



**Jill**  
**Shalvis**  
OCZAROWANA



Przełęczki i Sals

# Shalvis Jill

## Oczarowana

Maddie traci jednocześnie chłopaka (jej decyzja) i pracę (nie jej decyzja). Lecz zamiast pograć się w smutku nad paczką chipsów, wyjeżdża z Los Angeles, aby przejąć po matce spadek - chylący się ku ruinie hotel w małym nadmorskim miasteczku Lucky Harbor w stanie Waszyngton. Rozpoczęcie wszystkiego od nowa nie będzie łatwe. A jednak Maddie zamierza zaryzykować, jeśli tylko uda jej się przekonać przyrodnie siostry, by do niej dołączyły i zaangażowały się w renowację hotelu. Jax Cullen, zatrudniony przez Maddie do pomocy w przebudowie, jest wysokim, seksownym przystojniakiem. Z powodu jego oczu i ust Maddie nieustannie zapomina, że miała zrezygnować z mężczyzn. Jeszcze trudniej będzie jej pokonać duchy przeszłości, a mimo to wkrótce odkryje, że nie ma lepszego miejsca na ziemi niż Lucky Harbor.

## ROZDZIAŁ 1

*Wybieram nieuczeszczaną drogę,  
lecz tylko dlatego,  
że się zgubiłam.  
Noś mapę.*

**PHOEBE TRAEGER**

Maddie jechała wąską, krętą drogą, a mimo że przejechała już ponad dwa tysiące kilometrów, nie uciekła od przeszłości. W swej wysłużonej i godnej zaufania hondzie nie była w stanie umknąć demonom. Ani własnym klęskom.

Dosyć klęsk! Proszę, niech wreszcie się skończą, pomyślała.

- No, ruszcie się, słuchacze! - odezwał się jowialnie didżej w radiu. - Zadzwońcie i opowiedzcie o waszych wigilijnych nadziejach i marzeniach. A my wylosujemy zwycięzcę i spełnimy jego życzenie.

- Chyba żartujesz. - Maddie na chwilę odwróciła wzrok od górskiej drogi i spojrzała na radio. - Wczoraj

było Święto Dziękczynienia. Jeszcze nie pora na Boże Narodzenie.

- Jakiegokolwiek życzenie - mówił didżej. - Powiedzcie je, a może się spełnić.

Jasne! - pomyślała kpiąco. Mimo to głęboko odetchnęła i spróbowała dla kaprysu. Dawno temu była dobra w te klocki.

Maddie Moore, zagraj ten cholerny kaprys, nakazała sobie.

Wychowałeś się na planie filmowym, potrafisz.

- Dobra. Życzę sobie...

Czego? Innych stosunków z matką, zanim Phoebe Traeger udała się na ostateczny koncert Grateful Dead w niebie? Żeby rzucić swojego byłego o wiele wcześniej? Żeby jej szef - oby się udławił resztkami indyka - poczekał z wręczeniem zwolnienia, aż ona dostanie doroczny bonus?

- Wszystkie linie się świecą - oznajmił didżej. - Tym z was, którzy tam czekają, życzę szczęścia.

Hej, może właśnie tego jej potrzeba - szczęścia. Zażyczy sobie większego szczęścia niż do tej pory: w życiu rodzinnym, w pracy, z facetami...

Nie, nie z facetami. Skończyła z nimi raz na zawsze. Zatrzymując się przy tej myśli, zmrużyła oczy, by dojrzeć przez mgłę pierwszy od dłuższego czasu znak drogowy.

## **Witamy w Lucky Harbor!**

Domu 2100 szczęśliwych mieszkańców oraz 10 100 małży  
Najwyższa pora. Poruszając zastałymi mięśniami, uśmiechnęła się i świętując przybycie do celu, sięgnęła do leżącej obok na siedzeniu torebki z serowymi czipsami. Czipsy potrafiły wyleczyć niemal wszystko: od smutku po utracie pracy po żal, że jej facet był takim draniem. Oto nowy początek.

- Należycie rozpoczęty początek - powiedziała głośno, ponieważ wszyscy wiedzą: wypowiedzenie czegoś głośno sprawia, że staje się to prawdą. - Słyszysz, karma? - Spojrzała przez nieco przemakający szyberdach w ciemne niebo, na którym burzowe chmury kłębiły się jak wełniane koce. - Tym razem będę silna. Jak Katharine Hepburn. Jak Ingrid Bergman. Więc odwal się i męcz kogoś innego, a mnie zostaw w spokoju.

Nagle oślepiająco zaślniła błyskawica, a rozdzierający grzmot sprawił, że Maddie niemal wyskoczyła ze skóry.

- Okej, bardzo proszę, zostaw mnie w spokoju. Droga przed nią wiała się wzdłuż klifu po prawej stronie, w którym zapewne skrywało się więcej dzikich zwierząt, niż miastowa do szpiku kości dziewczyna mogła sobie wyobrazić. Poniżej drogi, po jej lewej stronie burzył się i przelewał Pacyfik, a mgła pieściła długimi srebrnymi palcami pierzaste grzbiety fal.

Widok był powalający, ale najbardziej uderzająca była cisza. Żadnych klaksonów aut wciskających się w zapchane pasy szybkiego ruchu, żadnych biur, gdzie wrzeszczą na siebie nawzajem reżyserzy i producenci. Żadnych byłych chłopaków, którzy drą się, by spuścić parę.

W ogóle żadnego gniewu.

Jedynie dźwięk radia i jej własnego oddechu. Cudowna, rozkoszna cisza.

Nigdy wcześniej nie jechała przez góry. Teraz była tu tylko dlatego, że, co szokujące, po otwarciu testamentu okazało się, że matka, Phoebe Traeger, była właścicielką jakiejś posiadłości w stanie Waszyngton. Co jeszcze bardziej szokujące, Maddie dostała w spadku jedną trzecią tej posiadłości zwanej Kurortem Lucky Harbor.

Wychowana przez ojca, scenografa w Los Angeles, Maddie widziała się z matką jedynie kilka razy od czasu, gdy skończyła pięć lat, więc ten zapis testamentowy bardzo ją zaskoczył. Ojciec był równie zdziwiony jak ona, tak samo jej dwie przyrodnie siostry Tara i Chloe. A ponieważ nie było uroczystego pogrzebu - Phoebe wyraźnie sobie tego nie życzyła - trzy siostry postanowiły spotkać się w kurorcie.

Zobaczą się po raz pierwszy od pięciu lat.

Mimo że wydawało się to niemożliwe, droga zwęziła się jeszcze bardziej. Maddie pokonała ostry zakręt w lewo, po czym natychmiast przekreśliła kierownicę w drugą stronę, wchodząc niespodziewanie w zakręt w prawo.

Znak drogowy ostrzegł ją, by uważała na wydry rzeczne, rybołowy - u diabła, co to są rybołowy? - i bieliki. Na całym Zachodnim Wybrzeżu jesień przyszła w tym roku wyjątkowo późno, droga była usłana opadłymi liśćmi jak złotymi monetami. Wyglądało to pięknie i gdyby chciała przyjrzeć się temu wszystkiemu, z pewnością na następnym ostrym zakręcie... jasna cholera!

Ledwie udało jej się ominąć faceta na motocyklu.

- O mój Boże! - Z sercem w gardle spojrzała do tyłu, patrząc, jak motor zjeżdża na brzeg drogi i zatrzymuje się tam. Z grymasem przerażenia na twarzy jechała dalej, a potem się zawahała.

To dawna Maddie uciekała przed nieprzyjemnymi chwilami,

mając nadzieję, że uniknie awantury. Nowa Maddie zatrzymała

samochód. Co powinna powiedzieć? „Przepraszam, prawie cię

zabiłam, oto moje prawo jazdy, ubezpieczenie i ostatnie

dwadzieścia siedem dolarów”? Nie, to by było zbyt żałosne.

„Motocykle to maszyny śmierci, idioto, prawie się zabiłeś!”. Hm,

prawdopodobnie za bardzo agresywne. Wystarczą zwykle

szczerze przeprosiny.

Zebrawszy się na odwagę, wysiadła z samochodu, ściskając w

dłoni komórkę, gotowa zadzwonić na 911, jeśli facet ją zaatakuje.

Drżąc w nieoczekiwanie przenikliwym oceanicznym powietrzu,

ze skulonymi ramionami ruszyła ku motocykliście.

Proszę, nie bądź wrednym dupkiem...

Nadal siedział na motocyklu z jedną długą nogą wyciągniętą do przodu, balansującą na mocno zużytym roboczym bucie, a jeśli nawet był wkurzony, to nie było tego widać spoza lustrzanych okularów przeciwsłonecznych. Był smukły i barczysty, dzinsy i skórzana kurtka świetnie na nim leżały. Mogła spokojnie założyć, że akurat on nie pochłonał przed chwilą całej paczki czipsów.

- Nic się nie stało? - zapytała, zła na siebie, że jej głos zdradza zdenerwowanie.

Zdjął kask. Teraz zobaczyła ciemnobrązowe falujące włosy i całodzienny zarost na mocnej szczęce.

- Mnie nic. A tobie? - Głos miał bardzo niski i spokojny.

Zdecydowanie był zirytowany. Ale nie wkurzony. Z ulgą odetchnęła głęboko.

- W porządku, ale to nie mnie prawie zepchnął z drogi szalony kierowca z Los Angeles. Przepraszam, jechałam za szybko.

- Zapewne nie powinnaś się do tego przyznawać.

Prawda. Ale była zbita z tropu jego niskim, chropawym głosem, tym, że jest taki wielki i, jak podejrzewała, zepsuty, i że ona jest z nim sam na sam na wyludnionej, tonącej we mgle drodze.

Zupełnie jak w horrorze klasy B.

- Zgubiłaś się? - spytał.

Zgubiła się? Prawdopodobnie była nieco zagubiona psychicznie i pewnie także trochę emocjonalnie. Chociaż nie przyznawała się ani do jednego, ani do drugiego.

- Jadę do Kurortu Lucky Harbor.



Przesunął okulary na czubek głowy, a jego oczy, och, uspokój się, szalone serce, miały dokładnie taki kolor jak karmel w cukierkach, które zjadła na lancz.

- Do Kurortu Lucky Harbor - powtórzył.

- Tak. - Zanim zdążyła zapytać, dlaczego jest tym tak zdziwiony, zdjął coś z rękawa jej ulubionej wysłużonej bluzy.

Połowę czipsa.

Drugą połówkę zdjął z jej obojczyka. W tym momencie Maddie dostała gęsiej skórki - i nie był to ten rodzaj gęsiej skórki, który pojawia się w wyniku strachu.

- Zwykle?

- Serowe - powiedziała i otrzepała się z okruchów. Poczowała słabe zażenowanie; słabe, bo większość

zużyła, kiedy niemal rozjechała go na naleśnik. Nie żeby obchodziło ją, co on - czy jakikolwiek inny mężczyzna - myśli.

Ponieważ już nie przejmowała się mężczyznami.

Nawet wysokimi, dobrze zbudowanymi, naprawdę przystojnymi facetami o zmierzwionych włosach, niskich głosach i przenikliwych oczach.

Zwłaszcza nimi.

Teraz potrzebowała jedynie planu ucieczki. Przystawiła więc komórkę do ucha, udając, że telefon zawibrował.

- Halo? - powiedziała do nikogo. - Tak, zaraz będę. -

Uśmiechnęła się w sposób, który mówił: Patrz, jak

bardzo jestem zajęta, naprawdę muszę już jechać, i, odwracając się, pomachała dłonią, nadal mówiąc do telefonu, żeby uniknąć powiedzenia niezręcznego „do widzenia”, tyle że...

Jej telefon zadzwonił. I to nie był fałszywy dzwonek. Rzykując rzut oka do tyłu przez ramię na Ciacho na Motorze, zobaczyła, że uniósł brwi i wyglądał na rozbawionego.

- Chyba ktoś naprawdę dzwoni. - W jego głosie pojawiło się coś nowego. Pewnie więcej rozbawienia, choć bardziej prawdopodobne było niedowierzanie, że niemal został zabity przez pozbawioną talentów towarzyskich laskę z Los Angeles. Z rozpaloną twarzą Maddie przyjęła rozmowę. I pożałowała, że to zrobiła, jako że był to personalny z biura produkcyjnego, z którego została zwolniona, pytający, czy chce, aby przesłano pocztą jej ostatni czek.

- Nie, proszę przekazać na konto - wymamrotała i zaczęła wysłuchiwać koniecznych przy zakończeniu umowy o pracę pytań, zgadzając się głośno, że tak, zdaje sobie sprawę, że zwolnienie jej oznacza, iż nie dostanie referencji. Zakończyła połączenie z westchnieniem.

Obserwował ją.

- Zwolnili cię, tak?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Nawet się nie poruszył. Siedział na motorze, emanując falami czystego testosteronu. Uświadomiła sobie, że czeka, aż ona odjedzie pierwsza. Albo był dżentelmenem, albo nie chciał

ryzykować swojego życia i całości członków.

- Jeszcze raz przepraszam. I naprawdę cieszę się, że cię nie zabiłam...

Szła tyłem i wpackowała się prosto na swój samochód. Ależ się wygłupiła! Z odwróconą twarzą wsunęła się za kierownicę.

- Naprawdę cieszę się, że cię nie zabiłam? - powtórzyła do siebie. Poważnie? Tak powiedziała? Cóż, stało się. Tylko nie patrz do tyłu. Nie...

Popatrzyła.

Spoglądał za nią. I chociaż nie była tego pewna, pomyślała, że jest rozbawiony.

Ciągle się jej to przydarzało.

Minutę później jechała już przez Lucky Harbor. Jak obiecał Google Earth, było to malownicze nadmorskie miasteczko w stanie Waszyngton, ukryte w górskiej dolinie z dziwaczną, eklektyczną mieszaniną starego i nowego. Wzdłuż głównej ulicy stały wiktoriańskie budynki pomalowane na jaskrawe kolory, znajdowały się tu sklep spożywczy, poczta, stacja paliw i sklep z narzędziami. Za zakrętem droga biegła prosto na plażę, gdzie w morze wbijało się długie molo, na którym stało mnóstwo sklepików i kafejek z ogródkami.

I diabelski młyn.

Poczuła dziwną tęsknotę. Chciała kupić bilet i przejechać się, ale najpierw musiałaby choć na chwilę

zapomnieć, że ma dwadzieścia dziewięć lat, jest kompletnie splukana i bezdomna. A, i że ma lęk wysokości.

Jechała dalej. Dwie minuty później dotarła do rozjazdu. Nie miała pojęcia, gdzie powinna skręcić. Zatrzymała się na poboczu i wyciągnęła mapę, patrząc, jak Ciacho na Motorze przejeżdża obok niej w swoich spranych dzinsach, które doskonale opinały jego doskonale pośladki.

Kiedy ten przyjemny widok zniknął z pola jej widzenia, powróciła do studiowania mapy. Kurort Lucky Harbor podobno miał znajdować się na wodzie, co nadal było trudne do uwierzenia, ponieważ o ile Maddie wiedziała, jedyną rzeczą, którą jej matka kiedykolwiek posiadała, był samochód kombi z 1971 roku i każdy album, jaki kiedykolwiek nagrali Deadheadzi, ale nie jacht.

Zgodnie z dokumentami prawnika kurort składał się z małej przystani, hotelu i chaty właściciela. Maddie ruszyła i skręciła w prawo. Wkrótce dotarła... do końca asfaltowej drogi.

Ha.

Przyjrzała się ostatniemu budynkowi po lewej stronie. Galeria sztuki. W drzwiach stała kobieta ubrana w jaskraworóżowy dres, białe trampki i białą frotową opaskę, która podtrzymywała jej równie białe włosy. Trudno powiedzieć, ile miała lat - mogła mieć zarówno pięćdziesiąt, jak i osiemdziesiąt - i zwisający z kącika jej ust papieros kontrastował ze sportowym ubraniem, a jej skóra wyglądała jak intensywnie wystawiana na słońce przez

ostatnie kilka dekad.

- Witaj, kochana - powiedziała chrapliwym głosem, kiedy Maddie wysiadła z samochodu. - Albo się zgubiłaś, albo chcesz kupić obraz.

- Trochę się zgubiłam - przyznała Maddie.

- Często się to tutaj zdarza. Mamy mnóstwo dróg, które prowadzą donikąd.

Wspaniale. Jestem na drodze donikąd. Oto podsumowanie mojego życia.

- Szukam Kurortu Lucky Harbor.

Białe brwi uniosły się wysoko, znikając pod grzywką.

- Och, wreszcie! - Kobieta klasnęła w dłonie z radości, kąci jej oczu zmarszczyły się od szerokiego uśmiechu. - Którą z nich jesteś? Dzikim Dzieckiem, Stalową Magnolią czy Myszą?

Maddie mrugnęła powiekami. - Ach...

- Twoja mama uwielbiała opowiadać o swoich córeczkach!

Zawsze mówiła, jak wszystko dokumentnie spieprzyła, lecz pewnego dnia zaciągnie was tu wszystkie trzy, żebyście poprowadziły hotel jak prawdziwa rodzina.

- Ma pani na myśli wszystkie cztery.

- Nie-e. Jakoś zawsze wiedziała, że będziecie tylko trzy. -

Wydmuchnęła dym, a potem zaniósła się kaszlem. - Chciała najpierw wyremontować hotel, ale nie

udało się. Złapała ciężkie zapalenie płuc, a potem już jej nie było.

- Uśmiech nieco zbladł. - Pewnie Bóg nie mógł się oprzeć, by wziąć Phoebe do towarzystwa. Chryste, ona naprawdę miała kopa! - Przechyliła głowę na bok i zmierzyła Maddie wzrokiem od stóp do głów.

Czując się niepewnie pod tym oceniającym spojrzeniem, Maddie znów otrzepała ubranie, mając nadzieję, że okruszków już na nim nie ma i może jej włosy nie wyglądają bardzo źle.

Kobieta się uśmiechnęła.

- Myszą.

Cóż, cholercia! Maddie powiedziała sobie, że to głupie czuć urazę, kiedy słyszy się słowa prawdy.

- Tak.

- To znaczy, że jesteś ta mądra. Ta, która prowadzi wielką, fikuśną firmę produkcyjną w Los Angeles.

- Nie, byłam jedynie asystentką. - Maddie gwałtownie potrząsnęła głową. Była nawet asystentką asystenta, która czasami musiała kupować szefowi bieliznę i prezenty dla jego dziewczyny, nie tylko ograniczać produkcję filmów i programów telewizyjnych.

- Twoja mama uprzedziła, że tak powiesz, ale ona wiedziała lepiej. Znała twoją etykę pracy. Mówiła, że pracujesz bardzo ciężko.

Maddie naprawdę pracowała bardzo ciężko. I, do cholery, właściwie to ona tam rządziła. Niech cała firma zgnije w piekle.

- Skąd pani o tym wszystkim wie?

- Mam na imię Lucille. - Kiedy to nie wywołało u Maddie zrozumienia, wybuchła kaszlącym śmiechem. - Właściwie pracuję u ciebie. Rozumiesz, w hotelu. Kiedy tylko pojawiają się goście, przychodzę i sprzątam.

- Osobiście?

- Cóż, interesy ostatnio nie idą najlepiej. Och, poczekaj momencik, coś ci chcę pokazać...

-Właściwie trochę się śpieszę... - próbowała zaprotestować Maddie, ale Lucille już nie było. - No dobra.

Dwie minuty później Lucille wyłoniła się z galerii, niosąc małą drewnianą skrzynkę, na której widniał napis „Przepisy”, skrzynkę w rodzaju tych, w których mieszczą się kartoniki 7x12 cm.

- To dla was, dziewczęta.

Maddie nie gotowała, ale nie mogła nie wziąć przepisów, jeśli nie chciała być niegrzeczna.

- Czy Phoebe gotowała?

- Do diabła, nie! Potrafiła przypalić wodę jak nikt inny. No, a teraz jedź dalej tą drogą jakieś półtora kilometra, aż do polany. Nie można jej nie dostrzec. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Sprzątanie, organizowanie... przenoszenie pajaków.

To zwróciło uwagę Maddie.

- Przenoszenie pajaków?

- Twoja mama nie była fanką pajaków.

Oho, miały ze sobą coś wspólnego.

- Dużo ich tam jest?

- Ha, co uważasz za dużo?

O Boże! Więcej niż jeden to już plaga. Maddie z trudem udało się ułożyć usta w uśmiech, który byłby czymś więcej niż wyszczerzeniem zębów, pomachała dłonią na pożegnanie i wsiadła do samochodu. Pojechała dalej szutrową drogą.

- Myszą - powiedziała z westchnieniem. To się z pewnością zmieni.



## ROZDZIAŁ 2

*Nie bierz życia zbyt poważnie.*

*W końcu i tak nie wywiniesz się śmierci.*

**PHOEBE TRAEGER**

Dokładnie półtora kilometra dalej droga skończyła się przy polanie. Pacyfik był głęboko czarny, jak okiem sięgnąć obsypany białymi grzywami. Woda łączyła się z metalicznoszarym niebem otoczonym kamiennymi graniami, zamglonymi i zapierającymi dech w piersi.

Maddie znalazła „kurort” - rzeczywiście nie wyglądał, jakby był w kwitującym stanie. Raczej martwy.

Na frontowych schodkach siedziała kobieta, a w pobliżu parkowała vespa. Na widok Maddie kobieta wstała. Miała na sobie fajne, nisko zawieszane spodnie bojówki, obcisłą jaskrawoczerwoną bluzę Henleya

i pasujące wysokie buty. Jej lśniące ciemnoczerwone włosy opadały na plecy kaskadą w artystycznym nieładzie, którego wytworzenie na niepoddających się kontroli lokach Maddie dałoby zajęcie całej załozdy salonu piękności.

Chloe, dwudziestoczteroletnie Dzikie Dziecko.

Maddie spróbowała przygłodzić swoje ciemnoblonde włosy, które miały własny rozum, lecz była to strata czasu nawet w najlepszym dniu, a ten dzień do takich nie należał. Zanim zdążyła powiedzieć słowo, obok jej samochodu zatrzymała się taksówka, z której wysiadła wysoka, szczupła, piękna kobieta. Krótkie ciemne włosy miała seksownie wycieniowane. Ubrana była w elegancki kostium biznesowy, który uwydatniał jej wysportowaną figurę.

Tara, Stalowa Magnolia.

Kiedy taksówkarz wyciągał z bagażnika torby i ustawiał je na ganku, trzy kobiety tylko patrzyły na siebie nawzajem. Sytuacja była niezręczna. Nie widziały się pięć lat. Ostatnio Tara i Maddie spotkały się w Montanie, by wyciągnąć z aresztu za kaucją Chloe, zatrzymaną za nielegalne skakanie z mostu. Chloe podziękowała im, obiecała oddać pieniądze i rozjechały się w swoje strony.

Zawsze tak było. Miały trzech różnych ojców i trzy bardzo różne osobowości, lecz były córkami tej samej matki - słodkiej, zwariowanej, opętanej obsesją podróżowania hipiski.

- Hm... Jak leci? - powiedziała Maddie, zmuszając się do uśmiechu. Chciała przerwać to ciężkie, kłopotliwe milczenie.

- Zapytaj mnie o to ponownie, jak rozwikłamy ten bałagan - mruknęła Tara i wpatrzyła się w najmłodszą siostrę.

Chloe uniosła ręce do góry.

- Hej, z tym akurat nie miałam nic wspólnego.

- To byłby pierwszy raz. - Tara mówiła z leciutkim południowym akcentem, którego istnieniu zaprzeczała, ale nim przesiąkła, dorastając w domu dziadków ze strony ojca na ranchu w Teksasie.

Chloe przewróciła oczami, wyciągnęła z kieszeni swój nieodłączny inhalator przeciw astmie i rozejrzała się wokół bez większego zainteresowania.

- Więc to jest to? Wielkie odkrycie?

- Tak sędzę - powiedziała Maddie, również patrząc na opuszczony hotel. - Wydaje się, że teraz nie ma tu żadnych gości.

- To niedobrze wobec wartości sprzedażnej - zauważyła Tara.

- Sprzedaż? - spytała Maddie.

- Sprzedanie tego jest najprostszym sposobem na wyniesienie się stąd jak najszybciej.

Żołądek Maddie zacisnął się boleśnie. Nie chciała się stąd wynosić. Potrzebowała jakiegoś azylu, gdzie mogłaby się zatrzymać - żeby odetchnąć, wylizać rany, przegrupować siły.

- Skąd ten pośpiech?

- Jestem realistką. Ta posiadłość ma zawaloną hipotekę i żadnych płynnych środków.

Chloe potrząsnęła głową.

- To bardzo podobne do mamy.

- Istniał duży fundusz powierniczy założony przez jej rodziców - powiedziała Maddie. - Testament oddzielił go od posiadłości, więc nie mam pojęcia, kto go dostał. Założyłam, że któraś z was. Chloe potrząsnęła głową. Obie spojrzały na Tarę.

- Słoneczka, nie wiem nic więcej niż wy. Wiem jedynie, że powinnyśmy sprzedać hotel, spłacić pożyczki hipoteczne i co zostanie, podzielić na trzy części. Potem wrócimy tam, skąd teraz przyjechałyśmy. Zgłosimy to do agencji i jeśli mądrze wszystko rozegramy, pozbedziemy się problemu w parę dni.

Tym razem żołądek Maddie zadrżał.

- Tak szybko?

- Naprawdę chcesz zostać w Lucky Harbor sekundę dłużej niż to konieczne? - spytała Tara. - Nawet mama, niech ją Bóg błogosławi, nie chciała tu siedzieć.

Chloe potrząsnęła inhalatorem i zażyła kolejną dawkę.

- Jak dla mnie, możemy sprzedawać. W następnym tygodniu muszę być w spa w Nowym Meksyku na dzień przyjaciół.

- Masz tyle pieniędzy, żeby zarezerwować sobie dzień w spa w Nowym Meksyku, a nie masz, żeby oddać mi dług? - spytała Tara.

- Jędę do pracy. Tworzyłam linię naturalnych kosmetyków do ciała i będę tam miała wykłady na ten temat. Mam nadzieję, że uda mi się sprzedać linię spa. - Chloe popatrzyła na drogę. - Myślicie, że w mieście jest jakiś bar? Napiałabym się.

- Jest czwarta po południu - odparła Tara.

- Lecz gdzieś na świecie jest już piąta. - Chloe przymrużyła oczy.

- Co? - powiedziała do Tary, słysząc mruknięcie dezaprobaty.

- Myślę, że wiesz.

- A może mimo wszystko mi powiesz.

No i znów się zaczyna, pomyślała Maddie, czując, jak jej gardło zaciska się z niepokoju.

- Hm, usiądźmy gdzieś...

- Nie, chcę, żeby powiedziała, co myśli. - Chloe nie odpuszczała.

Powietrze wydawało się coraz bardziej naładowane elektrycznością, aż wreszcie wybuchła burza - Matki Natury i siostrzanej walki.

- Nieważne, co myślę - wycedziła Tara zimno.

- Och, dalej! - judziła Chloe. - Wygarnij nam. Przecież aż się skrećasz z ochoty.

Maddie weszła między nie. Jej dusza średniej siostry, poszukiwaczki aprobaty i kierowniczkii biura nie mogła się powstrzymać.

- Patrzcie! - wykrzyknęła z desperacją. - Szczeniaczek!

Chloe rozbawiona obróciła się do niej.

- Poważnie?

- Warto było spróbować. - Maddie wzruszyła ramionami.

- Następnym razem powiedz to z większym przekonaniem i mniejszą paniką. Wtedy może coś zdasz.

- Cóż, mam gdzieś wszystkie szczeniaczki i tęcze

- powiedziała Tara. - Choć sytuacja jest nieprzyjemna, musimy ją rozwiązać.

Maddie patrzyła, jak Chloe znów używa inhalatora.

- Dobrze się czujesz?

- Fajowsko.

Próbowała nie odebrać sarkazmu osobiście. Chloe, wolny duch jak Phoebe, cierpiała na ciężką astmę, która doprowadzała ją do szału, ponieważ hamowała jej pościg za przygodą.

I za kłótnią.

Trzy siostry weszły razem na trzeszczący ganek. Jak większość budynków w Lucky Harbor, hotel był w wiktoriańskim stylu.

Biała i błękitna farba zbladła już dawno temu, większość okiennic nie istniała, a te, które pozostały, zwisały smętnie, mimo to Maddie mogła sobie wyobrazić, jak to wszystko kiedyś wyglądało

- nowe i czyste, emanujące energią i urokiem.

Każda z nich dostała pocztą zestaw kluczy. Tara użyła swojego, by otworzyć drzwi wejściowe. I wydała z siebie długi jęk.

Hol był świątynią w stylu country gdzieś z lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku. Niemal wszystko było białe lub błękitne, od

kraciastych zasłon na oknach po odpadające ze ścian tapety w kaczki i krowy. Farba złaziła płatami, a meble nie były antykami, jednak miały o trzydzieści lat za dużo.

- O święta astmo! - westchnęła Chloe, marszcząc nos od kurzu. - Nie mogę tu zostać. Uduszę się.

Tara potrząsnęła głową, na wpół przerażona, na wpół rozbawiona.

- Wygląda tu tak, jakby Laura Ingalls Wilder się porzygała.

- Wiesz, twój południowy akcent jest coraz mocniejszy - mruknęła Chloe.

- Nie mam południowego akcentu!

- Nie łudź się, moja miła.

- Nie jest tak źle - powiedziała szybko Maddie.

- O, jest źle - odparła Chloe. - Ona mówi jak Susan Sarandon w „Bykach z Durham”.

- Hotel - wyjaśniła Maddie. - Miałam na myśli, że hotel nie jest taki zły.

- Zatrzymywałam się w hostelach w Boliwii, które w porównaniu z tym wyglądały jak Ritz - powiedziała Chloe.

- Ten hotel prowadziła mama mamy i jej chłopak.

- Tara przesunęła palcem po poręczy, a potem z odrazą popatrzyła na ubrudzoną opuszkę. - Wiele lat temu.

- Więc babcia także rządziła poprzez mężczyzn?

- spytała Chloe. - Jezu, wygląda to tak, jakby pożeranie mężczyzn było naszym przeznaczeniem.

- Mów za siebie - wymamrotała Tara; naprawdę jak Susan Sarandon w „Bykach z Durham”.

Chloe uśmiechnęła się szeroko.

- Przyznaj, nasz basen genetyczny wymaga użycia chloru. Maddie się roześmiała.

- Tak jak mówiłam - powiedziała Tara dość głośno, by zagłuszyć jej śmiech - babcia tu pracowała, a kiedy umarła, mama próbowała przejąć pałeczkę, ale to ją przerosło.

Maddie zaciekawił ten kawałek przeszłości. Nigdy wcześniej o tym nie słyszała. Tak jak siostry, nie utrzymywała regularnych kontaktów z Phoebe. Było tak, ponieważ ich matka przez większość swojego życia ulegała kaprysom.

Nie była złym człowiekiem. Była słodkim dzieckiem kwiatem zanurzonym w wolnej miłości. Nie umiała jednak zatroszczyć się o samochody, konta bankowe... czy córki.

- Nie wiedziałam nawet, że mama była blisko ze swoimi rodzicami.

- Umarli dawno temu. - Tara obserwowała Chloe wspinającą się po schodach. - Nie idź na górę, słonko. Jest tu zbyt dużo kurzu, podrażnisz swoją astmę.

- Już jestem podrażniona, i nie z powodu astmy. - Chloe podciągnęła brzeg bluzki na usta, wciąż jednak wchodziła po schodach.

Tara potrząsnęła głową.

- Czemu ja się w ogóle przejmuję? - Weszła do kuchni i znieruchomiała wstrząśnięta. - Laminowane blaty? - powiedziała,



jakby odkryła azbest.

No cóż, prawda, laminowane blaty nie były ładne, ale biało-niebieskie płytki w stylu country na podłodze cieszyły oczy. Tak, urządzenia były stare, ale wszystko to razem wyglądało ciepło i domowo, włącznie z tapetą w koguty. Maddie niemal widziała gości siedzących wokół dużego kwadratowego stołu pod wielkim oknem, za którym widać było... rozpadającą się przystań.

No dobra, z pewnością byli ludzie szukający ucieczki w osobliwym hotelu retro z domową atmosferą i skłonni za to zapłacić.

- Tu jest potrzebna horrendalna ilość pracy - powiedziała Chloe, wchodząc do kuchni z bluzką nadal naciągniętą na usta i nos. Maddie nie obawiała się ciężkiej pracy. Tylko to знаła. A kiedy wyobraziła sobie to wnętrze po remoncie, z ogniem buzującym w kuchence na drewno, na której gotuje się pyszne jedzenie, z urokliwością wyciekającą z każdego kąta, uśmiechnęła się szeroko. Bez namysłu wyciągnęła komórkę BlackBerry, na którą nie było jej już stać, i błyskawicznymi ruchami kciuków zaczęła robić listę.

- Nowa farba, nowe blaty, nowe urządzenia... Hm, co jeszcze? Żeby lepiej przyjrzeć się kuchni, nacisnęła włącznik światła, ale nic się nie zdarzyło. Tara westchnęła.

- Zepsuta instalacja elektryczna - dodała Maddie do listy.
- I przeciekający dach. - Tara wskazała sufit.
- Wyżej jest łazienka - powiedziała im Chloe. - Jakieś problemy z rurami. Chociaż dach też pewnie przecieka.

Tara podeszła bliżej i spojrzała Maddie przez ramię.

- Jesteś kompulsywną organizatorką?

W studiu produkcyjnym musiała taka być. Było pięciu producentów - i ona. Oni otrzymywali chwałę, a ona wykonywała robotę.

Całą.

Aż do zeszłego tygodnia uwielbiała to.

- Tak. Hej, mam na imię Maddie i jestem uzależniona od mojej BlackBerry, produktów biurowych i organizacji. - Czekala na kpiący komentarz, ale Tara jedynie wzruszyła ramionami.

- Przydasz się.

Była już w połowie drogi z kuchni, kiedy Maddie odzyskała głos.

- Wiedziałaś, że mama nie chciała sprzedać hotelu? - zapytała stojącą tyłem Tarę. - Że jej plan polegał na tym, abyśmy prowadziły go jako rodzina?

Tara obróciła się.

- Nie, na pewno była mądrzejsza.
- Naprawdę chciała, żeby ten hotel zbliżył nas do siebie.
- Kochałam mamę - powiedziała Chloe. - Ale ona nie była dobra w zbliżaniu.
- Nie - zgodziła się Maddie. - Ale my możemy to zrobić. Jeśli tylko będziemy chciały.

Obie siostry zagapiły się na nią.

- Pogubiłaś wszystkie klepki? - odezwała się w końcu Tara. -

Sprzedajemy to.

Już nie jestem Myszą, powiedziała sobie Maddie. Z Myszy zmieniam się w twardą dziewczynę, jak... Rachel z serialu „Przyjaciele”. Tyle że bez humorków i pretensji. I bez Rossa. Nie lubiła Rossa.

- A jeśli ja nie chcę sprzedać?

- Mam w dupie szopa, czy chcesz, czy nie. To nie ma znaczenia - odparła Tara. - Musimy to sprzedać.

- W dupie szopa? - powtórzyła Chloe ze śmiechem. - To jakiś wiejski slang czy co? I co to w ogóle znaczy?

Tara zignorowała ją i zaczęła wyliczać na palcach powody.

- Nie mamy pieniędzy. Za dwa tygodnie jest termin płatności podatku od nieruchomości. Nie wspominając już, że muszę wrócić do Dallas. Wzięłam tylko tydzień urlopu.

Tara była żoną seksownego Logana pracującego w NASCAR i miała wysokie kierownicze stanowisko. Maddie rozumiała jej pragnienie powrotu.

- A może ja mam randkę z arabskim księciem - powiedziała Chloe. - Wszystkie mamy swoje życie, do którego chcemy wrócić.

Cóż, nie wszystkie, pomyślała Maddie.

Obejrzały resztę hotelu w niezręcznej ciszy. Odkryły pokój wypoczynkowy, małą sypialnię i łazienkę za kuchnią, na piętrze cztery sypialnie i dwie wspólne łazienki, a wszystko to sfatygowane, pozbawione szyku.

Potem poszły do przystani. Mały metalowy baraczek był w połowie magazynem sprzętów i w połowie biurem

- a w całości jednym wielkim bałaganem. Kajaki, wiosła i narzędzia krzyczały o więcej przestrzeni. A jako plus

- tylko cztery z ośmiu miejsc na łodzi było zajętych.

- Czyli cztery wynajęte - powiedziała Maddie z podnieceniem, robiąc nowe notatki.

- Hm. - To był cały komentarz Tary. Chloe przyglądała się jedynej motorówce.

- Hej, powinniśmy wziąć ją, zrobić sobie wycieczkę i...

- Nie! - zaprotestowały jednocześnie Maddie i Tara. Chloe przewróciła oczami.

- Jezu, raz dziewczyna została aresztowana i nie pozwalają jej o tym zapomnieć.

- Dwa razy - uściśliła Tara. - I nadal jesteś mi winna forszę.

Pamiętasz? Wykupiłam cię po jeździe na skuterach wodnych w San Diego.

Maddie nie miała pojęcia, co zdarzyło się w San Diego. I nie była pewna, czy chce wiedzieć. Znów wyszły na zewnątrz i stanęły twarzą w twarz z ostatnią częścią kurortu, małą chatą właściciela.

Właściwie słowo „mała” było zbyt uprzejme. Nawet określenie „wielkości znaczka pocztowego” było zbyt uprzejme.

Chata składała się z mikroskopijnej kuchni, pokoju dziennego, pojedynczej sypialni i łazienki. I mnóstwa kurzu.

- Naprawdę nie jest tak źle - powiedziała Maddie, przerywając oszołomione milczenie. Stały tu jeszcze chwilę, podziwiając wystrój. Niespodzianka! Był biało-niebieski z mnóstwem kaczek, krów i kogutów, i, o rany... - Większość zmian będzie kosmetycznych. Myślę sobie...

- Nie - przerwała jej Tara stanowczo. - Niech Bóg cię błogosławi, ale błagam, nie myśl.

Chloe zakrztusiła się śmiechem.

- Uwielbiam, gdy mówisz „niech Bóg cię błogosławi” tuż przed tym, jak kogoś obrażasz. Klasyczne.

Tara całkowicie zignorowała Chloe i kontynuowała spokojnym, stalowym głosem:

- Przeważa zdanie większości. A większość mówi, że powinniśmy sprzedać to natychmiast, o ile w obecnej sytuacji ekonomicznej nie będziemy musiały dopłacić komuś, by to wziął. Maddie spojrzała na Chloe.

- Ty też naprawdę chcesz to sprzedać? Chloe się zawahała.

- Bądź wobec niej uczciwa - powiedziała Tara.

- Nie mogę... - Chloe zakryła twarz dłońmi. - Ona ma oczy jelonka Bambi. Wiesz co? - Ruszyła do wyjścia. - Nie jestem w nastroju na bycie głosem decydującym.

- Dokąd idziesz? - spytała ostro Tara.
- Na przejażdżkę.
- Ale potrzebujemy twojej decyzji... Drzwi mocno się zatrzasnęły.

Tara dramatycznym gestem podniosła ramiona.

- Samolubna jak zwykle. - Rozejrzała się wokół z obrzydzeniem.

- Jadę do miasta po zakupy, żebyśmy przetrwały kilka dni.

Potrzebujemy jedzenia i środków czyszczących... i

prawdopodobnie miotacza ognia. - Dostrzegła przerażenie

Maddie. - Żartuję! Mogę pożyczyć twój samochód?

Maddie podała jej kluczyki.

- Kup chipsy, mnóstwo chipsów.

Kiedy została sama, usiadła na schodkach i wyciągnęła z torby skrzynkę na przepisy Lucille. Ponieważ nie miała nic innego do roboty, uniosła wieczko, oczekując widoku niezliczonych przepisów, których nigdy nie wykorzysta.

Poczuła się obiektem żartu. Dosłownie. Zamiast przepisów na potrawy znalazła przepisy na...

Życie.

Wszystkie karty zostały zapisane ręcznie przez Phoebe i zatytułowane: „Rady dla moich dziewczynek”. Pierwsza rada brzmiała:

„Zawsze bądź zakochana”.

Maddie musiała się uśmiechnąć. Lata temu ojciec wygłosił jej mówkę o ptaszkach i pszczołkach. Unikając patrzenia jej w oczy, przeleciał szybko przez fakty, próbując jak najlepiej wykonać zadanie. Było mu z tym tak bardzo niezręcznie, a wszystko

dlatego, że zadzwonił do niej chłopak.

„Chłopcy są jak narkotyki - stwierdzał. - Po prostu powiedz nie".  
Matka i ojciec najwyraźniej różnili się światopoglądem. Nie czując się na siłach, by dowiedzieć się, jakie jeszcze rady Phoebe uważała za podstawowe, Maddie wsunęła skrzynkę z powrotem do torby. Zasunęła zamek bluzy i poszła na spacer. Wiatr zrobił się silniejszy. Chmury pociemniały, wisiały nisko.

Na końcu polany zatrzymała się i spojrzała do tyłu na osamotniony hotel. Nie spełniał jej nadziei. Nie miała żadnych wspomnień związanych z matką. To w żadnym razie nie był jej dom. A mimo to... mimo to chciała tu zostać.

I nie tylko dlatego, że była bezdomna.

No dobra, troszeczkę dlatego, że była bezdomna.

Z westchnieniem znów zaczęła iść. Jakieś półtora kilometra od hotelu przeszła obok galerii i pomachała Lucille, która wystawiła głowę zza drzwi. W powietrzu pojawiły się płatki śniegu. Było ich niewiele i roztapiały się, dotknąwszy ziemi. Lecz bawił ją sposób, w jaki unosiły się leniwie wokół, kiedy zapadał zmierzch. Niespodziewanie znalazła się w mieście.

Nagle dotarło do niej, że stoi przed barem. Cofnęła się o krok, by przeczytać napis na drzwiach, potknęła

się o krawężnik i wpadła tyłem na coś wielkiego, przewracając się razem z tym czymś na ziemię. Motocykl.

- Cholera! - wyszeptała, leżąc na wielkim, ciężkim motorze. - Cholera, cholera!

Z sercem w gardle skoczyła na nogi, pocierając bolące pośladki i żebra, porównując w myślach koszty naprawy z niewielkimi funduszami na jej koncie.

Myślenie o tym było zbyt okropne, co znaczyło, że motocykl musi być w porządku. Musi być. Spróbowała podnieść to wielkie cholerstwo, ale było zbyt ciężkie. Wciąż walczyła z opornym bydlęciem, kiedy nagle otworzyły się drzwi baru i wyszło dwóch mężczyzn.

Jeden ubrany był w garnitur z kłapiącym krawatem. Jego usta także kłapały.

- Hej - mówił. - Sama się o to prosiła...

Drugi się nie odzywał, ale Maddie i tak go rozpoznała.

Motocyklista Ciacho, co oznaczało... O Boże! To jego motocykl przewróciła!

Karma jest prawdziwą suką.

Przynajmniej jeszcze nic nie zauważył. Był zajęty - trzymał pięść zaciśniętą z tyłu na marynarce Mądrali w Garniturze i wypychał go z baru.

Mądrala w Garniturze wyrwał się i obrócił, unosząc zaciśnięte pięści.

Motocyklista Ciacho stał w swobodnej pozie, wyglądał na rozluźnionego, ale całkowicie gotowego do walki.

- Parker, idź do domu.



- Nie możesz mnie wykopać.
- Mogę i właśnie to zrobiłem. A ty masz zakaz powrotu, dopóki się nie nauczysz, że nie oznacza nie.
- Mówię ci, ona mnie chciała! Ciacho tylko potrząsnął głową. Mądrała w Garniturze odsunął się trochę i wrzasnął:  
- No to pieprz się! -1 odszedł w noc.

Maddie tylko gapiła się z tłukącym się w piersi sercem. Nie była pewna, czy z powodu naładowanej przemocą sceny, tak bardzo jej znajomej, czy dlatego, że już za chwilę on zauważy, co zrobiła. Z nową falą paniki znów zaczęła się zмагаć z motocyklem.

Wtedy dwie wielkie dłonie zamknęły się wokół jej ramion i odsunęły ją na bok.

Obróciła się ku niemu. Był wyższy, niż myślała, więc cofnęła się o krok, poza jego zasięg.

Zobaczyła ciemne włosy najwyżej przeczesane palcami - jeden lok opadał na czoło - silną szczękę, kości policzkowe, za które wiele dziewczyn dałoby się zabić, i wyraz niedowierzania w oczach barwy płynnego karmelu.

- Mogłabyś mi powiedzieć, co masz przeciwko mojemu motocyklowi?

- Okej, to nie wygląda dobrze - przyznała. - Ale przysięgam, nie mam nic przeciwko tobie czy twojemu motocyklowi.

- Hm, udowodnij to. Wszystko w niej się skurczyło. -Ja...

- Drinkiem. - Ruchem głowy wskazał bar.

- Z tobą?

- Lub z samą sobą, jeśli wolisz. Ale wyglądasz tak, jakbyś potrzebowała wzmocnienia.

Nie miał bladego pojęcia, jak bardzo. Podniósł motocykl z wkurzającą łatwością i wyciągnął do niej dłoń. Nie przyjęła jej.

- Słuchaj, to nic osobistego, ale właśnie widziałam, jak postępujesz z ludźmi, którzy cię zirytowali...

Popatrzył w kierunku, w którym zniknął Mądrała w Garniturze.

- Parker uderzał do mojej dobrej przyjaciółki i robił z siebie dupka. Tak, zirytował mnie. Ty nie. Jeszcze.

- Mimo że już dwa razy próbowałam zabić twój motocykl?

- Mimo to. - Jego usta poruszyły się lekko, jak gdyby go bawiła.

To dobrze, prawda? Rozbawić go swym gapiostwem było lepsze niż wkurzyć. - A poza tym motocykl przeżyje - dodał, kierując ją ku drzwiom, na których widniał napis „Chatka Miłości”.

- To zły pomysł.

Błysnął uśmiechem. Panienko Najświętsza, co za grzesznie seksowny uśmiech! Mógłby być nawet zaraźliwy, gdyby tak bardzo się nie lękała, że lada sekunda Ciacho zmieni się w gniewnego, sztywnego, agresywnego adwokata z LA, który nie umie kontrolować swojego temperamentu.

Nie, chwila! To był jej eks, Alex.

- Naprawdę zły pomysł - powiedziała.

- Naprawdę?

- A co, ludzie tutaj nie mówią prawdy?

- Och, tubylcy mówią prawdę. Tyle że mówią całą prawdę, nawet kiedy nie powinni. To się nazywa plotkowanie. Tubylcy z Lucky Harbor się w tym specjalizują. Góra pieniędzy na tylnym siedzeniu twojego niezamkniętego samochodu będzie bezpieczna, ale nie utrzymasz sekretu.

- Dobrze, że nie mam żadnych. Uśmiechnął się.

- Wszyscy mamy sekrety. Chodź, znam barmana. On ci pomoże się rozluźnić, zaufaj mi.

Tak, tyle że u niej poziom zaufania był w stanie alarmowym. Na minusie. W zasadzie Bank Zaufania splajtował.

- No, nie wiem...

Ale już wepchnął ją do środka, a jej stopy szły chętnie. Lokal od razu wzbudził jej zainteresowanie. Jakby znalazła się w saloonie na Dzikim Zachodzie. Ściany były w kolorze głębokiej, burdelowej czerwieni, obwieszane starymi narzędziami górniczymi. Sufit cały w belkach stropowych. Nad drewnianymi, porysowanymi stołami wisiały latarnie, a kontuar zrobiono z połączonych ze sobą drewnianych drzwi. Ktoś już udekorował pomieszczenie na Boże Narodzenie, więc zewsząd zwieszały się duże srebrne bombki i niekończące się wstęgi lamet.

Motocyklista Ciacho trzymał jej dłoń w swojej - wielkiej, ciepłej, i ciągnął ją między stolikami w tłumie gości. Atmosfera była gęsta od rozmów, głośnego śmiechu i muzyki z szafy grającej stojącej pod odległą ścianą. Nie rozpoznała piosenki, ponieważ było to country, a nigdy się tym nie interesowała, lecz jakiś facet śpiewał, jak to Święty Mikołaj bzykał jego mamusię pod choinką. Potrząsając głową, Maddie pozwoliła poprowadzić się do baru, gdzie, jak zauważyła, nie było nikogo, kto by chciał swoje problemy utopić w alkoholu.

Wszyscy wydawali się... szczęśliwi.

Mając nadzieję, że to zaraźliwe, usiadła na stołku barowym, który on poklepał znacząco, zaraz obok kobiety ubranej w niemożliwie obcisłe dzinsy i top, który ujawniał, że albo jest jej zimno, albo bardzo dobrze się bawi. Miała przesadny makijaż, lecz dobrze w nim wyglądała. Flirtowała radośnie z ogromnym jak góra facetem, który uśmiechał się od ucha do ucha i wyglądał, jakby wygrał główną nagrodę na loterii.

Motocyklista Ciacho przywitał się z obojgiem jak z bliskimi przyjaciółmi, a potem wszedł za bar, po drodze ocierając się swoim smukłym umięśnionym ciałem o Maddie.

Zadrzała.

- Zimno? - spytał.

-Nie.

Znów się uśmiechnął, a seksowność tego uśmiechu wywołała w niej kolejny dreszcz.

Tak, serio, powinien przestać to robić.

Natychmiast kilka osób siedzących przy barze zarzuciło go zamówieniami, ale on z oczami utkwionymi w Maddie potrząsnął głową.

- Ludziska, już na dziś skończyłem pomagać. Jedyne przygotuję drinka dla tej pani.

Drugi barman, kolejny wielki przystojniak - nie ma co, najwyraźniej atmosfera miasteczka jest dla nich korzystna - spytał:

- Jaki asystent odchodzi bez odpowiedniego wyjaśnienia?

Nieważne. - Położył przed Ciachem otwartą książeczkę z sudoku.

- Rozwiąż to w najwyżej trzy minuty.

- Dlaczego?

- Na końcu baru jest kobieta, ta w tych „weź mnie” szpilkach...

Jezu, nie patrz tam! Jesteś amator czy co? Powiedziała, że zrobi mi przyjemności nielegalne w trzynastu stanach, jeśli rozwiążę tę łamigłówkę w mniej niż pięć minut. Więc na wszystkie świętości, pośpiesz się! Tylko nie pozwól, by zobaczyła, że ty to robisz.

- Ford, ja tu próbuję zaimponować kobiecie. Ford obrócił się ku Maddie i popatrzył z zastanowieniem.

- Pewnie już wiesz, że ten facet ma w sobie trochę uroku. Ale czy powiedział ci, że w pierwszej klasie liceum dostał ksywkę Hugh, bo jego kolekcja porno była wręcz legendarna? Tak, miał tego więcej

niż na e-Bayu. I czy wspomniał, że już nie może napisać sikami na śniegu swojego imienia, bo ostatnim razem, kiedy to zrobił, dostał przepukliny, próbując wykonać końcowe X? - Ford obrócił się do Ciacha i walnął go dłonią w plecy. - No już. Wszelkie szanse na zaimponowanie jej poszły w diabły, więc zajmij się łamigłówką! Jesteś mi to winien.

Ciacho się skrzywił, a Maddie zrobiła coś, czego nie robiła od tygodni.

Wybuchnęła śmiechem.

## ROZDZIAŁ 3

*Kieliszek wina zawsze jest  
dobrym rozwiązaniem problemu.*

*Nawet jeśli nie jesteś pewna,  
jaki to problem.*

**PHOEBE TRAEGER**

Więc kolekcjonujesz porno.

Jax Cullen ujrzał na jej twarzy szczere rozbawienie i potrząsnął głową. Cholerny Ford.

- To już czas przeszły - poprawił. - Sprzedałem kolekcję pierwszorocznikowi, kiedy wyjeżdżałem do koledżu.

- Cha, cha! Wszyscy tak mówią.

Podobało mu się, że z jej oczu zniknęła obawa i teraz lśniły dobrym humorem. Przechylił się ponad barem i wyszeptał tuż przy jej uchu:

- Chcesz wymienić się opowieściami, wyścigówko? Wzięła się w garść i spoważniała.

- Miło mi, że potrafisz śmiać się z tego, że prawie cię zabiłam.
- W przeciwieństwie do...?
- Nie wiem. Krzyczenia.

Jax obserwował jej twarz, zanim odwróciła się od niego i próbując ukryć zmieszanie, zaczęła przyglądać się butelkom z alkoholem stojącym na półkach.

- Niespecjalny ze mnie krzykacz - wymamrotał i sięgnął dłonią, by ująć jeden z jej ciemnoblonde loków. Nie mógł się opanować. Były niezmiernie kuszące.

Tak jak ona.

- Słyszałem, że kobiety w LA są dosyć agresywne w swoich taktykach podrywania. Lecz ta pasuje raczej do księgi rekordów. Prawdopodobnie mogłaś oszczędzić nam obojgu kłopotów i zaprosić mnie na randkę.

- Hej, w żadnym razie nie wpadłam na ciebie celowo. I przewróciłam się o twój motor, próbując odczytać szyld.

- Ach, ale nie negujesz tej części o podrywie. - Skinął głową. - Strasznie mnie chcesz.

Roześmiała się, po czym potrząsnęła głową, jakby sama siebie zaskoczyła.

- Jeśli nadal chcesz mnie śledzić w ten sposób, powinniśmy mówić sobie po imieniu. Jestem Jax. - Wyciągnął rękę. - Jax Cullen.

Podawała mu małą, przemarzną dłoń.

- Maddie Moore.



Znał to imię lepiej, niżby chciał. Była średnią córką Phoebe. Dając sobie trochę więcej czasu, roztarł jej dłonie między swoimi, próbował je rozgrzać. Wcześniej, kiedy wykorzystywała drogę - i prawie jego ciało - do ćwiczeń ofensywnej jazdy, odniósł wrażenie, że jest słodką, ciepłą i bardzo zestresowaną kobietą, i to się nie zmieniło. Podobały mu się jej dzikie, skręcone włosy, które, choć związane w koński ogon, wymykały się spod spinki, opadały po bokach twarzy, zasłaniały jedno oko i brzeg brody, niemal skrywając ładną twarz.

Ubierała się również tak, żeby ukryć figurę. Patrząc, jak kręci się z zakłopotaniem pod jego spojrzeniem, zastanawiał się dlaczego.

- Czym się trujesz?

- Proszę o piwo.

Wziął dwie corony, uniósł ruchomy blat i usiadł na stołku obok niej. Ford, który był współwłaścicielem tej knajpki i jeszcze jakieś dwie minuty temu również jego najlepszym przyjacielem, wrócił i dziabnął palcem sudoku.

- Nawet jeszcze nie zacząłeś? Clark, wykończysz mnie.

Maddie zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że masz na imię Jax.

- Tak, lecz ta marna podróbka komika myśli, że jest zabawny, kiedy nazywa mnie Clarkiem. Że niby jestem Supermanem - wyjaśnił, wywołując prychnięcie Forda.

- Że niby jesteś Clarkiem Kentem - poprawił Ford.  
- Widzisz, jak mruży oczy, patrząc na tę łamigłówkę? Potrzebuje okularów do czytania, a nie chce ich nosić. Myśli, że w cynglach nigdy więcej żadnej nie zaliczy. Ponieważ najwyraźniej mrużenie oczu jest bardziej seksowne niż przyznanie się, że ma wzrok do dupy.

- Dzięki, chłopie - powiedział Jax. Ford klepnął go po ramieniu.

- Jedynie trzymam się rzeczywistości.

- Właściwie trochę przypominasz Clarka Kenta, gdy naprawdę był w formie - stwierdziła Maddie. - I był twardy. I ostry. Jaka masz supermoc?

Ford uśmiechnął się do niej z aprobatą i otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Jax sięgnął ręką przez blat, położył mu dłoń na twarzy i pchnął.

- Próbuję ukrywać moje supermoce, bo ludzie tutaj kochają plotki.

Nawet z dłonią Jaxa na twarzy Ford zdołał prychnąć, po czym postukał w książeczkę.

-Jeśli on jest superbohaterem, zapytaj, dlaczego łamigłówka nadal jest nierozwiązana. Czas leci, bracie, tik-tak, tik-tak.

-Zapomnij. A że jesteś barmanem, obsłuż nas.

- Jax popatrzył na Maddie. - Może jesteś głodna?

Była zbyt zdenerwowana, by jeść, więc potrząsnęła głową.

- W porządku - powiedział Ford. - Ten facet sam jeden je tyle, że puści mnie z torbami. - Przechylił się ponad barem i mrugnął znacząco do Maddie, prezentując cały swój czar, który pozwalał

mu regularnie zaliczać.

- Hej! - zaprotestował Jax.

Ford uśmiechnął się do Maddie szeroko.

- On nie lubi się dzielić. Bo jestem bardziej seksowny niż on.

Maddie znów się śmiała.

- Zawsze kpisz z przyjaciół?

- Jeśli nie można kpić z własnego brata, to z kogo można?

Upiła duży łyk piwa, odstawiła butelkę, po czym znów obróciła się do Jaxa.

- Jesteście braćmi?

Jax rozumiał jej zdziwienie. Ford miał jaśniejsze włosy, jaśniejsze oczy i mięśnie napakowane jak u gracza w futbol. Teraz przeważnie żeglował i tak naprawdę był zawodowcem światowej klasy. Na żaglówkach poruszał się z naturalną gracją, zaskakującą u tak wielkiego byka.

- Nie braćmi krwi.

- Tak, braćmi krwi - wtrącił się Ford. - W trzeciej klasie nacięliśmy sobie nawzajem dłonie i napluliśmy na nie, pamiętasz? Zjednoczone ofiermy.

Maddie wciąż przenosiła spojrzenie z jednego na drugiego.

- Ani ty, ani ty nie wyglądasz na ofiermę.

- Bo nie widziałaś nas w tamtych czasach. Dwóch

małych, chudych jak szkielety pędraków. Najlepiej umieliśmy wtedy brać cięgi.

- I szybko uciekać - przypomniał mu Jax. Maddie wyglądała na przerażoną.

- To straszne.

- Nie było tak źle. - Ford wzruszył ramieniem. - Mieliśmy Sawyera.

- Sawyera?

- Naszą sekretną broń. Jeszcze zanim nauczył się chodzić, siłował się ze swoimi braćmi. Dlatego pozwalaliśmy mu łączyć z nami.

Maddie skończyła piwo i postawiła na blacie pustą butelkę.

Wyglądała na o wiele bardziej zrelaksowaną.

- Jeszcze jedno proszę. Ford spełnił prośbę.

- To jest towarzyska druga runda czy masz zamiar się sponiewierać?

Zastanowiła się poważnie nad pytaniem.

- Czy ma to znaczenie?

- Tylko jeśli będę musiał zbierać cię z podłogi i załatwiać podwózkę.

- Żadnego zbierania z podłogi.

Ford skinął głową i zanim ruszył obsługiwać innych klientów, wskazał Jaxowi sudoku. Maddie popijała drugie piwo.

- Więc ty i Ford jesteście blisko?

- Tak.

- Klóćcie się?

- Od czasu do czasu.
  - A jak rozwiązujecie problemy?
  - Zależy. Nocna bijatyka na miejskim skwerze zazwyczaj załatwia sprawę.
- Obrzuciła go długim spojrzeniem, a on uśmiechnął się, sprawiając, że zaczęła kręcić głową nad własną naiwnością.
- Można by pomyśleć, że LA wybiło ze mnie łatwowierność - wymamrotała.
  - Nie. Jestem tylko dobry we wpuszczaniu w maliny.
  - Więc o co ty i Ford się kłóćcie? O kobiety?
  - Staramy się tego unikać.
  - Okej, nie o kobiety. O coś innego. Czy rozwiązalibyście problem, powiedzmy, przez dyplomatyczny rzut monetą?
  - Prawdopodobnie nie - przyznał. - Zazwyczaj wygrywa najgłośniejszy. Dobrze umiejscowiony cios także pomaga.
- Kiedy zmrużyła oczy w niedowierzaniu, znów się uśmiechnął.
- Widzę, że zaczynasz już mnie poznawać.
  - Właściwie to niezły pomysł - mruknęła. - Ale przegrałabym walkę z moją starszą siostrą. Tara ma poważny problem z wewnętrzną agresją. - Przez minutę przyglądała się piwu, przesuwając palcami w górę i w dół po oszronionej butelce, przyciągając tym ruchem całą uwagę Jaxa. - Prawdopodobnie mogłabym pokonać Chloe, bo ona ma astmę - kontynuowała.

- Ale to byłoby wstrętne. Nie mówiąc już o tym, że nie jestem w formie, więc...

Na to stwierdzenie obrzucił ją całą powolnym spojrzeniem, w pełni aprobując jej zaokrągloną figurę.

- Z mojego miejsca wygląda to wręcz przeciwnie.

Zatrzepotała powiekami. Najwyraźniej komplementy wprawiały ją w zmieszanie, co jeszcze bardziej podkreśliło jego ciekawość.

- Mogłabyś wyzwąć swoje siostry na uliczny wyścig swoją hondą - powiedział. - Postawiłbym na ciebie.

Prychnęła krótkim śmiechem, odstawiła piwo na blat i wskazała otwartą książeczkę.

- Cztery.

- Słucham?

- Tu powinna być czwórka. A szóstka tam. - Wzięła jego ołówek i wypełniła dwa miejsca. Jego usta znalazły się tak blisko jej ucha, że mógłby je skubnąć. Zaciągnął się jej zapachem. Delikatny. Subtelny. Miły.

Przechyliła głowę na bok, koncentrując się, a on wdychał jej woń. I dlatego udało jej się wypełnić wszystkie puste pola, zanim do niego dotarło, co ona robi.

- A niech mnie!

- Nie bądź pod wrażeniem - powiedziała. - Mam pewien niewielki kompulsywny problem. Nie jestem w stanie zostawić niczego niedokończonego. - Zeskoczyła ze stołka. - Niestety, na takie coś nie ma programu dwunastu kroków.

- Ford będzie ci winien przysługę. - Jax chwycił ją za nadgarstek i zatrzymał.

- Sam mógłbyś to zrobić, gdybyś miał okulary. - Wysunęła rękę z jego uścisku. - To było tylko średnio trudne. A poza tym kobiety wierzą, że okulary są oznaką istnienia mózgu, więc tym samym są seksowne.

Przyjrzał się lekkiemu rumieńcowi na jej policzkach, roześmianym oczom i poczuł, jak coś w nim się budzi. Ona może i walczy z jakimiś wewnętrznymi demonami, ale to słodka dziewczyna, cholernie bystra, jest jak łyk świeżego powietrza.

- Czy ty ze mną flirtujesz?

- Nie. Ta sprawa z porno załatwiła cię odmownie. Roześmiał się, a ona razem z nim i coś między nimi zaiskrzyło. Chemia.

I to w szokującej ilości. Najwyraźniej ona też to poczuła, bo nagle zaczęła się bardzo śpieszyć - wyciągnęła pieniądze z głębi kieszeni, położyła je na blacie dla Forda i ruszyła ku wyjściu, jakby ktoś podpalił jej tyłek.

- Maddie!

Obróciła się ku niemu. Znow wyglądała na spiętą, trochę spanikowaną, podobnie jak wtedy, kiedy ujrział ją pierwszy raz na drodze. Zastanowił się, jaki może być tego powód.

- Muszę iść - powiedziała.

- Masz łamigłówkę do rozwiązania?

- Coś w tym rodzaju.  
- Ta noc nie jest dobra na rozwiązywanie zagadek - powiedział, wsuwając pieniądze z powrotem do przedniej kieszeni jej dzinsów. Kłękami przesunął po jej talii. Stała kompletnie nieruchomo, kiedy wyciągał swoje pieniądze, by zapłacić za drinki. - Jest lepsza na nawiązywanie nowych przyjaźni - dodał. - A Ford właśnie wyciągnął fistaszki. Możemy w niego rzucać łupinkami. Nienawidzi tego.

Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, ujrzał migoczące w nich jakieś emocje.

- Naprawdę bardzo bym chciała, ale dzisiaj wieczorem muszę powalczyć z siostrami.

Było jasne, że jest całkiem bezbronna. Musiał uciec od niej jak najdalej, zanim to wykorzysta. Ale wtedy lśniąca oczy zatrzymała na jego ustach i wszystkie dobre intencje poszły w diabły.

- Pracuję nad nowymi początkami - powiedziała.

- Nowe początki są dobre.

- Tak. - Przesunęła koniuszkiem języka po wargach w podświadomym geście, który mówił, że myślała o pocałunku. Pasowało. On pomyślał o pocałunku, jak tylko zobaczył ją przed Chatką Miłości.

Dużo czasu upłynęło, od kiedy pozwolił sobie poczuć coś do kogoś. Zbyt dużo. A to, że poczuł coś do tej właśnie kobiety, teraz, utrudni sytuację, tyle że on był dobry w pokonywaniu trudności i nie pozwoli, by go powstrzymały.

Sięgnął po dłoń Maddie, przyciągnął ją bliżej i opuścił głowę. Szczęką otarł się o jej włosy, ich kosmyki zahaczyły się o jego zarost. Był wystarczająco blisko, by widzieć z fascynacją, jak jej źrenice się powiększają. Rozchyliła usta...



- Potrzebujecie pokoju hotelowego? Ford, stały wściubiacz nosa. Maddie drgnęła i wyrwała się.

- Naprawdę muszę iść. Dzięki za piwo. Odwróciła się szybko i wpadła na stół. Postawiła przewrócone szklanki i butelki, przepraszając gorąco. Potem uciekła do drzwi, nie oglądając się za siebie.

- Jesteś dupkiem - powiedział Jax do Forda, patrząc za nią.

- Bez wątplenia. Więc ją także zamierzasz dołączyć do swojej kolekcji?

Jax popatrzył na niego złym wzrokiem.

- No co?! - obruszył się Ford. - Spróbuj zaprzeczyć, że zbierasz potrzebujących. Bezdomnego psa, przyjaciół potrzebujących pożyczek, laskę ze słodkimi oczami i jeszcze słodszy tyłeczkiem...

- Wiesz, że nie jestem zainteresowany związkiem.

Nie chodziło o to, że nie wierzył w samą ideę związku. Mimo nieudanego małżeństwa rodziców i tego, że prawie się ożenił, doskonale rozumiał potrzebę i pragnienie posiadania kogoś bliskiego. Ale nie był pewien, czy sobie ufa. W końcu jego przeszłość była totalnie zaśmiecona wieloma pomyłkami.

- Nie musisz być w związku, żeby być... zainteresowany - stwierdził Ford. - Ale uciekła stąd cholernie szybko, więc może nie czuje mięty.

Nie, to akurat nie było problemem. Między nimi jest chemia, i to tak potężna, że stworzona przez nią energia mogłaby zasilić bożonarodzeniowe światełka w całej Lucky Harbor. I właśnie ta chemia ją przeraziła. To, że Maddie została skrzywdzona, było jasne jak słońce. Jax poszedł ku drzwiom, ponieważ nieważne, czy to był dobry pomysł, czuł przymus dowiedzenia się o niej czegoś więcej.

- Hej, a co z moim napiwkim? - zapytał Ford.

- Chcesz napiwku? To naucz się trzymać gębę na kłódkę.

I Jax wyszedł w noc.

Zasada numer jeden picia bez życzliwego asystenta: Nie palnij żadnego głupstwa. Tak Maddie drwiła z siebie, kiedy oddalała się od Chatki Miłości.

Szła szybko i wkrótce była już przy molo, walcząc z popychającym ją wiatrem. Ale nawet go nie czuła. Nie, ciągle czuła ciepło i mrowienie dzięki pewnemu seksownemu facetowi z szelmowskim uśmiechem niegrzecznego chłopca i nawet jeszcze lepszym ciałem.

Zrezygnowałaś z mężczyzn! - przypomniała sobie.

Nie miała pojęcia, dlaczego ciągle o tym zapomina. Nie była gotowa. Odeszła od Alexa i nie patrzyła za siebie. Uczciwie musiała jednak przyznać, że do przodu także nie patrzyła.

I pozwoliła Jaxowi podejść tak blisko, że mógł jej dotknąć.

Zapadł już mrok. Główna ulica była oświetlona jak

bożonarodzeniowa pocztówka, a osobliwa architektura przyciągała uwagę.

Maddie przeszła obok salonu kosmetycznego. Był otwarty, w fotelu siedziała klientka, rozmawiała z fryzjerką i obie śmiały się jak przyjaciółki. Z rogu, gdzie molo spotykało się z ulicą, dobiegał smakowity zapach burgerów z niewielkiej restauracji Zjedz Mnie.

Zaburzało jej w brzuchu. Z bardzo dobrego powodu: w ciągu ostatnich kilku godzin załadowała do niego jedynie chipsy i piwo. Pomyślała, że chętnie wrzuciłaby także jakiegoś burgera, frytki i może ciasto...

Nie, musiała wracać i zmierzyć się z siostrami.

Za światłami miasta wznosiły się poszarpane wzgórza, tworzyły ciemny zarys na nocnym niebie. Najprawdopodobniej roiło się tam od kojotów i niedźwiedzi. Maddie odwróciła się i spojrzała na brzeg oceanu z imponującymi formacjami granitowych skał. Miała nadzieję, że te kojoty i niedźwiedzie będą się trzymać z daleka od plaży. Molo oświetlały migoczące białe światełka owinięte wokół barierek. Ktoś tam umieścił w równych odstępach także czerwone kokardy i zieloną jemiołę.

To mógłby być plan filmowy. Z wyjątkiem zbyt realistycznego lodowatego wiatru. Fale uderzały o pylony

o wiele bardziej realnie niż jakiegokolwiek efekty dźwiękowe. Drżała, ubrana jedynie w bluzę od dresu, lecz wsunęła ręce do kieszeni i szła dalej, ponieważ potrzebowała chwili samotności. Może dwóch.

Zatrzymała się u stóp diabelskiego młyna i popatrzyła do góry. I jeszcze wyżej. Od samego myślenia o przejeździe, o wzniesieniu się na szczyt świata robiło jej się słabo.

Głupi lęk wysokości.

Pewnego dnia go pokona, lecz on musi stanąć w kolejce za innymi lękami, którym pozwoliła rządzić swoim życiem - jak strach, że już na zawsze pozostanie Myszą.

Weszła do przyjemnej lodziarni. To jest dokładnie to, co lekarz zalecił, zdecydowała, i mimo zimna zamówiła koktajl czekoladowy.

- A może dać czekoladowo-waniliowego zakrętasa? - spytał chłopak za kontuarem. Był młody, tuż po dwudziestce i miał uśmiech faceta świadomego swojego uroku. - To nasz przebój. - Dobrze, poproszę. - Lecz kiedy szykował koktajl, uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Nie pozwól ludziom decydować za ciebie! Sięgnij głęboko i bądź jak... Thelma. Nie, chwila. Louise. Chcę być Louise. Cholera. Którą z nich grała Susan Sarandon? I czy miało to znaczenie? Jeśli nie może być silna, będzie musiała udawać siłę, dopóki nią nie przesiąknie. - Jestem Louise. - Ach, fantazja. Lubię fantazje.

Obróciła się gwałtownie z sercem w gardle i stanęła naprzeciw Jaxa, który wyglądał mrocznie i smakowicie, i coś zupełnie innego niż strach zadrzało w dole jej brzucha.

- Prawdopodobnie jednak powinniśmy poczekać z odgrywaniem ról do co najmniej drugiej randki - powiedział.

Jax mówiący o fantazji wywołał w niej dreszcz. Zauważył to. Zdjął skórzaną kurtkę i włożył na jej ramiona, został jedynie w bawełnianej czarnej koszulce z długimi rękawami. Miała powiedzieć, że nie jest jej zimno, lecz wtedy zaciągnął suwak kurtki i jej sutki stwardniały, jakby ich dotknął. Natychmiast zapomniała, co chciała powiedzieć.

Rozkoszowała się jego ciepłem, które biło od kurtki.

- Dziękuję. Kiedy po raz pierwszy usłyszałam za sobą twoje kroki, wyobraziłam sobie dzikie zwierzę z klifów. Myślałam, że za chwilę zaciągnie mnie do swojego legowiska i pożre, więc się cieszę, że to ty.

- Dlaczego uważasz, że ze mną jesteś bezpieczniejsza?

Wbrew sobie się roześmiała.

- Cóż, to prawda, w tej chwili raczej nie wyglądasz na Clarka Kenta, nie w tych ciemnościach. - Wyglądał bardziej jak superbohater, taki wysoki, ciemny i całkowicie skupiony na niej. Trudno jej było oddychać. - Muszę się przejść.

Skinał głową.

Najwyraźniej oznaczało to, że pójda razem. Molo było puste. Przez zachmurzone niebo nie prześwitywały gwiazdy. Szumiały fale, świstał wiatr. Upiła przez słomkę nieco koktajlu i zaproponowała go Jaxowi.

Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy zamyślony. Potem, zamiast wziąć kubek, nakrył dłonią jej dłoń i pochylił się, by pociągnąć przez słomkę. Jej palce aż mrowiły w pragnieniu przesunięcia się po jego zarostcie, by przekonać się, jaki jest - szorstki czy jedwabisty. Ach, te grzesznie długie rzęsy, prawie dotykające jego kości policzkowych, totalnie marnujące się u mężczyzny! Zatrzymała wzrok na ruchu mięśni jego szczęki, kiedy ssał koktajl. Poczowała szarpnięcie w głębi macicy. Musiała wydać z siebie jakiś dźwięk, bo popatrzył na nią z ciekawością.

- To nic. - Nic, z wyjątkiem tego, że jest z nieznanym na samym końcu ciemnego, pustego molo. Nie było tu nikogo, kto mógłby obronić ją przed nią samą.

- Tutaj jest inny rytm życia, prawda? - powiedział cicho.

- Niż w LA? To zupełnie różne światy.

W LA codzienna podróż do pracy była jak jeżdżenie samochodzikami w wesołym miasteczku. Co zabawne, Maddie to nie przeszkadzało, ponieważ całe jej życie było jak jazda w wesołym miasteczku - szybkie i trochę szalone. Jej droga do pracy, jej praca, jej chłopak...

Zwłaszcza jej chłopak.

Na zewnątrz Alex wyglądał na czarującego i delikatnego. Jednak wewnątrz był wrzącym kotłem negatywnych emocji.

Odetchnęła głęboko, przypominając sobie swój sekretny wstyd, że zorientowanie się zabrało jej tak dużo czasu. Nie mogła Alexa zmienić, natomiast sama powoli się zmieniała w kogoś, kogo nie rozpoznawała.

To, że się przeciwstawiła, kiedy zaczął ją bić, dało jej poczucie siły. Niestety, nie przyjął tego dobrze i dwa tygodnie temu, po miesiącach namawiania jej na powrót, osaczył ją w jej biurze. Dała sobie radę, ale okazało się, że jej szefowie mieli za złe każdemu, kto lał gorącą kawę na uda ich potężnego, drogiego prawnika od rozrywki.

Nie trzeba dodawać, że Maddie nie musiała już więcej odbywać swojej codziennej szalonej przejażdżki do pracy.

W tym samym tygodniu zmarła jej matka.

Maddie starała się z tym wszystkim pogodzić, ale miała przez sobą jeszcze długą drogę.

Jax przyglądał się jej, jak gdyby coś mu nie pasowało. Mogła mu powiedzieć, żeby się nie kłopotał jej rozgryzaniem. Nikomu się to jeszcze nie udało, nawet jej.

- Dobrze się czujesz?

- Pracuję nad tym - powiedziała i uśmiechnęła się do niego nikło.

Odpowiedział jej uśmiechem i podszedł trochę bliżej. Wtedy odkryła, że nadal musi walczyć z odruchem

ucieczki, więc rozmyślnie stała w miejscu, nie cofając się. Nie wszyscy faceci potrafią z uśmiechem podejść bliżej i wtedy uderzyć. Ale chociaż jej mózg o tym wiedział, jej serce nadal nie było gotowe tego kupić.

A co nawet jeszcze bardziej niepokojące, Jax ładnie pachniał - seksownie i pociągająco. Zamknęła oczy i poczuła, że jej doprowadzone do stanu podwyższonej świadomości ciało naprawdę mrowi, co było uczuciem niemal obcym.

I nagle ogarnęło ją pożądanie. Roztopiające kości pożądanie.

Kiedy uniosła powieki, był jeszcze bliżej. W jego oczach, w głębi tego ciepłego karmelu tańczyły złote drobinki. Mogłaby zatopić się w tej słodkiej rozkoszy.

Niezły sposób odejścia - śmierć z żądz.

Wyjął koktajl z jej rąk, postawił kubek na poręczu.

- Maddie - powiedział.

Tylko to, tylko jej imię niskim głosem pełnym obietnic. I nagle ta część jej mózgu, która nakazywała rezygnację z mężczyzn, wybrała się na wakacje na drugą stronę rzeczywistości, prawdopodobnie dzieląc apartament z tą samą szarą substancją, która myślała, że można sprzedać hotel. Więc Maddie, zamiast cofnąć się o krok, zrobiła jeden do przodu na trzęsących się nogach.

A to, co zdarzyło się potem, było najdziwniejsze ze wszystkiego. Dziwne, przerażające i cudowne.



Z jej płuc wydobyło się niebiańskie westchnienie, kiedy otoczyły ją jego ramiona, jego usta dotknęły jej ust, ciepłe i smakujące jak czekoladowy koktajl, zapomniane nadzieje i marzenia, a potem...  
A potem nie było już żadnych innych myśli.

## ROZDZIAŁ 4

*Nigdy nie przejmuj się drobiazgami.  
I pamiętaj, wszystko jest drobiazgiem.*

**PHOEBE TRAEGER**

Oczy Maddie powaliły go na samym początku, ale jej usta... Chryste, jej usta! Pocałunek zaczął się łagodnie i Jax chciał, żeby taki pozostał, lecz wtedy ona odsunęła się na tyle, żeby popatrzeć do góry na niego, zarumieniona, z ogromnymi oczami. Opuścił głowę i przycisnął usta do zagłębienia w jej szyi. Pod wargami wyczuwał szybki puls. Dotknął tego miejsca językiem. Jęknęła cicho. Powoli przesunął ustami wzdłuż jej szczęki, po cieplej, miękkiej skórze do jej ucha. Gdy w końcu podniósł twarz, jej oczy były ogromnym morzem oszołomionego żaru. Najwyraźniej zastanawiała się, czego on tak naprawdę chce. Niczego dobrego. Właśnie tego chciał.

Udowadniając to, znów ją pocałował, a jej cichy jęk proszący o więcej przebiegł przez niego jak uderzenie prądu. Usłyszał stuknięcie jej torby o molo u ich stóp. Maddie owinęła ramiona wokół jego szyi i zaczęła go całować zachłannym, pierwotnym pocałunkiem. W tym momencie był już zgubiony. Jęknął prosto w jej usta z rozkoszy, uległ fali żaru i oczekiwania, która przepłynęła przez niego, wypychając zdrowy rozsądek. Maddie wpatrzyła się w niego dzikimi oczami. Usta miała wilgotne, oddychała głośno. Nie miał pojęcia, czego w nim szuka, ale najwyraźniej znalazła, bo wbiła palce w jego bicepsy i pociągnęła go w dół, jak gdyby nie mogła się nim nasycić. Chciała jeszcze.

No to było ich dwoje.

Zaczął całować ją po szyi. Wydała z siebie niski seksowny dźwięk, kiedy dotarł na dół, do ramienia. Powieki opadły na jej oczy i zadrżała.

- Cudownie smakujesz - zamruczał.

- Jak czekoladowo-waniliowy zakrętas? - Otworzyła oczy pełne głodu i pożądania.

- Jak kobieta.

Włosy miała dziko zmierzwione, kilka loków przywarło do jej twarzy i tańczyło na wietrze. Uniósł dłoń, by odsunąć włosy z jej twarzy, a wtedy drgnęła. Mocno.

Znieruchomiał z palcami uniesionymi nad jej czołem. Powoli opuścił dłoń.

- Maddie...

Potrząsnęła głową i zrobiła wielki krok do tyłu.

- Muszę iść.

- Dobrze.

Co się stało? - zdziwił się. Zareagowała, jakby zamierzał ją uderzyć. Bez sensu, nigdy by tego nie zrobił. Nigdy.

Lecz ktoś to zrobił.

To było jasne. Rumieniec oblał jej twarz, kiedy zdała sobie sprawę, że ten mimowolny ruch ją zdradził.

Jax czuł się źle na myśl o tym, przez co ona przeszła, i jeszcze gorzej, że przypomniał jej o tym.

Schyliła się po torbę.

- Naprawdę muszę już iść.

Pozwolił jej odejść, zanim ruszył za nią. Był pewien, że chciała, by zniknął, ale nie można było iść nigdzie indziej niż po molo.

Więc szedł za nią, pilnując, by dzieliła ich spora odległość.

Maddie nie zwalniała, aż doszła do diabelskiego młyna. Szkoda, że jej życie nie mogło być tak proste jak kręcenie się w kółko.

- Dobrze się czujesz?

Odwróciwszy się, popatrzyła na Jaxa - stał o dwa kroki od niej z rękami w kieszeniach.

- W porządku. - Małe kłamstwo, które się nie liczyło, bo ona chciała być w porządku. - A jeśli chodzi o ten pocałunek... Nie powinnam była... Nie powinniśmy byli... - Odetchnęła głęboko i spróbowała być szczerą. - Najwyraźniej jeszcze nie mogę zacząć od nowa.

- Zrozumiałem to. Też przez to przechodziłem.

Wątpiła, że kiedykolwiek pozwolił się komuś wykorzystać czy skrzywdzić, ale nie chciała o tym rozmawiać. Dawał jej wyjście i zamierzała z tego skorzystać. Zaczęła iść. Nie była zaskoczona, że szedł za nią.

- Wracam do hotelu - powiedziała. - Sama. - Obejrzała się na niego przez ramię, nie wiedząc, czego oczekiwać, ale z pewnością nie spokojnej intensywności jego wzroku. I na pewno nie oczekiwała, że jej serce na chwilę straci rytm.

Przeszli obok lodziarni, a chłopak, który wcześniej ją obsługiwał, pomachał do Jaxa.

- Hej, chłopie, chcesz gorącą czekoladę?

- Pewnie, Lance. Duża na wynos. Dzięki. - Zapłacił, a potem wymienił ciepły kubek na koktajl Maddie.

- W twoje dłonie - powiedział i wyprowadził ją poza molo, na główną ulicę przed Chatkę Miłości.

Z baru wypadły dwie roześmiane kobiety, chwiejąc się nieco na obcasach.

- .. i chciał odwieźć mnie do domu! - wykrzyknęła blondynka.

- No cóż, sama powiedziałaś, że chcesz się bzykać

- stwierdziła brunetka.

- Tak, ale popatrz na mnie! Dzisiaj jestem dziewiątką, a może nawet dziesiątką. I nic poniżej ósemki nie zabierze tego ciała do domu. - Ujrawszy Jaxa, zarzuciła mu ramiona na szyję. - Hej, sexy! Nie widziałam cię tu od tygodnia. Pracujesz ciężko czy się objasz?

- Po trochu i to, i to - odparł Jax, podtrzymując ją.
- Dołącz do nas na rozchodniaczka - powiedziała blondynka, głaszcząc go po karku.

Maddie popatrzyła po sobie. Co prawda w skali atrakcyjności była ubrana najwyżej jak czwórka, ale nie była niewidzialna. Przed barem zatrzymała się taksówka.

- Nasza podwózka. Jax, jedziesz? - zamruczała blondynka gardłowo, pociągając go za rękę.

Potrząsnął głową. Obie kobiety westchnęły z rozczarowaniem, wsiadły do taksówki i zniknęły w mroku nocy.

- Mogłeś pojechać - powiedziała Maddie po minucie. - Nie chciałabym cię powstrzymywać.

- Przed...?

- Trójkąciem. Uniósł brew.

- Naprawdę myślisz, że tego chcę?

- Cóż, to chyba popularna męska fantazja.

- A może jestem zadowolony z obecnego towarzystwa.

Poczuła, jak coś w niej się roztopia, i zdecydowała, że to wina emocjonującego dnia. Wiatr się nasilił, ale w kurtce Jaxa było jej ciepłutko.

- Zimno ci? - spytała, mając nadzieję, że nie.

- Jest dobrze. Pozwól, że odwiozę cię do hotelu. - Wskazał czerwonego dżipa.

- A co z twoim motorem?

- Oba są moje. Ale w dżipie nie zmarzniesz.

- Nie wiem...

Popatrzył spokojnie w jej oczy.

- To długi spacer.

- Tak - zgodziła się. - Ale dać się podwieźć nieznajomemu? To byłoby jeszcze głupsze niż całowanie go.

- Mogę przedstawić ci referencje, jeśli chcesz.

- Od dziewiątki, a może dziesiątki? - spytała. Wybuchnął śmiechem, a Maddie znowu zrobiło się gorąco. Położywszy dłoń na jej krzyżu, podprowadził ją do dżipa. Otworzył drzwi pasażera i czekał, gdy się zawahała.

Zastanawiała się, czy jest dżentelmeńskim superbohaterem, czy sprytnym, niegrzecznym chłopcem. Trudno powiedzieć.

Zapięła pasy. Ruszyli. Patrzyła przez boczne okno, myśląc, że jak na razie superbohater i sprytny, niegreczny chłopiec idą łeb w łeb. Nie miało to zresztą znaczenia, bo w głębi duszy skrycie pragnęła obu.

## ROZDZIAŁ 5

*Kiedy tylko pomyślisz,  
że właśnie sięgnęłaś dna,  
ktoś poda ci łopatkę.*

**PHOEBE TRAEGER**

Jax podjechał pod kurort. Zabudowania były ciemne. - Problem z elektrycznością? - spytał. Miała nadzieję, że nie.

- Nie wiem.

- Czy twoje siostry są tutaj?

- Tego także nie wiem.

Jax wrzucił bieg i pojechał dookoła hotelu na tyły. Maddie chwyciła się rączki nad drzwiami.

- To nie jest ta część opowieści, w której wielki zły wilk mnie pożre, prawda?

Posłał jej psotne spojrzenie.

- Skąd się bierze ta twoja obsesja, że coś cię zje?



Wybuchnęła nerwowym śmiechem, a Jax uśmiechnął się tak szelmowsko, że poczuła jednocześnie przyspieszony rytm serca i ukłucie strachu.

- Powiem ci coś - rzekł aksamitnym głosem. - Jeśli kiedykolwiek będę miał szansę cię skosztować, obiecuję, że ci się to spodoba. Zadrżała. Jej ciało miało także inne reakcje, ale zdołała je stłumić. Jax zwolnił pod chatą, w której świeciły się wszystkie okna.

- Skąd wiedziałeś, żeby tu podjechać?

- Bywałem tu czasem jako dziecko. Raz z Fordem i Sawyerem obrzuciliśmy cały dom papierem toaletowym.

Nie dziwiło jej, że miał dziką młodość. Podejrzewała, że do dzisiaj jest dziki.

- Naprawdę?

- Ojciec Sawyera dał nam wciry, kiedy się o tym dowiedział, i zaprowadził nas do twojego dziadka. A on, zamiast spuścić nam drugie manto, kazał posprzątać papier i cały hotel pomalować. Świetny facet.

Chloe i Tara wyjrzały przez okno.

- Nie wyglądają na specjalnie szczęśliwe - zauważył.

- Mam taki wpływ na ludzi.

Szorstką dłonią powoli przesunął w górę jej pleców. Kiedy drgnęła, bo patrzyła przez okno dzipa i nie spodziewała się dotknięcia, bardzo łagodnie musnął jej kark. Maddie zalała fala ciepła.

- No nie wiem - zamruczał cicho. - Na mnie dziś

wpłynęłaś bardzo pozytywnie. - Przesunął kciukiem po jej karku. Któreś z nich nachyliło się - nie była pewna kto, lecz nagle jej dłonie były na jego piersi. Przyciągnął ją tak blisko, jak to było możliwe nad konsolą.

- Moje siostry...

- Nie widzą wnętrza samochodu.

Pocałował ją raz, a potem jeszcze raz... Krótkie, lekkie pocałunki, które w żadnym razie nie były wystarczające, ale kiedy usłyszała swój jęk, odsunęła się szybko.

- Tak - powiedział Jax, obserwując ją uważnie. - Taka mi się bardziej podobasz.

- Jaka?

- Pełna ognia. Pożądania. A nie strachu. Mineła sekunda, zanim pojęła jego słowa. Wtedy

odwróciła się, żeby otworzyć drzwi, ale on łagodnie przyciągnął ją do siebie i znów ją pocałował, głęboko i gorąco. Zamknęła oczy, poddając się pocałunkowi, poddając się Jaxowi. Tak cudownie całował, a jego smak, zapach, żar jego ciała - wszystko to razem sprawiło, że nie chciała przerwać tej chwili.

Potrzebowała tej chwili. Zasługiwała na nią i dając sobie pozwolenie, by się nią cieszyć, przesuwała dłońmi po całym jego ciele, gdzie tylko mogła sięgnąć, wchłaniając w siebie jego jęk zadowolenia.

- Nie pieściłem się z kimś w samochodzie od wieków - powiedział głosem niskim i chrapliwym, kiedy oderwali się od siebie.

- Ja także. - Prawdę mówiąc, nie była pewna, czy kiedykolwiek pieściła się z kimś w samochodzie. Rozejrzała się wokół. - Zaparowaliśmy szyby.

Przesunął dłonią po jej ramieniu, w górę jej gardła, pieszcząc kciukiem punkt, gdzie bił jej puls.

- Bo gorąco się zrobiło.

Tak. Jej ciało aż buchało żarem. Jaxa też. Przesunęła wzrokiem po jego szerokiej piersi, płaskim brzuchu, aż do lewisów napinających się na intrygująco dużym wybrzuszeniu. Uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie, gorące i nieco rozbawione.

- Muszę iść. - Ale się nie poruszyła. A właściwie poruszyła się na tyle, by dać lepszy dostęp jego ustom do swojej szyi, z czego natychmiast skorzystał, przesuwając wargami w dół i w górę po jej skórze. - Za-zanim one... Zanim wyjdą, by sprawdzić, co się dzieje.

Trzymał dłoń na jej talii, pod kurtką i bluzą, palcami przesunął po nagiej skórze jej brzucha. Odetchnęła drżaco.

- Musisz zabrać swoje ręce, bo inaczej... Popatrzył w jej oczy rozgorączkowanym wzrokiem.

- Bo inaczej?

Bo inaczej ona przelezie przez konsolę i siądzie na nim.

- Nie grasz uczciwie.

- Nie. Powinnaś o tym pamiętać.

Nakazując swojemu ciału, by zaczęło się zachowywać, wysiadła.

- Dzięki za podwiezienie. Nie dodała: I za pocałunki. Otworzył swoje drzwi.

- Odprowadzę cię do środka...

- Nie, proszę. - Nie miała ochoty niczego tłumaczyć. Szybko poszła żwirową drogą do ganku, ale drzwi się otworzyły, zanim do nich dotarła.

Stała w nich Chloe i z lekkim uśmiechem patrzyła za Maddie na dżipa.

- Kto to?

Tylne światła znikły w ciemnościach.

- Jax Cullen. To wszystko, co wiem - powiedziała Maddie, zanim Chloe mogła o cokolwiek zapytać. Wiedziała jeszcze, że miał głos, który wnikał w nią jak łagodna whisky, patrzył na nią w taki sposób, że miała ochotę powiedzieć mu więcej niż powinna, i, o tak, całował jak upadły anioł.

- Chcę Jaxa - stwierdziła Chloe.

- Nawet go nie widziałaś.

- Nie, ale wyraźnie widzę wyraz twojej twarzy. Fajna kurtka.

- Zapomniałam oddać. - Ale kłamiesz, powiedziała do siebie. Nie zapomniałaś. Chciałaś mieć pretekst, żeby znów go zobaczyć.

- Przejeżdżałam przez miasto trzy razy i nie znalazłam Jaxa - zauważyła Chloe.

Maddie obrzuciła ją spojrzeniem. Doskonałe ciemnoczerwone, lśniące włosy. Śliczne, seksowne ciuchy. Jędrne, wysportowane ciało. Przykuwająca uwagę twarz z przenikliwymi zielonymi oczami, które krzyczały „Kłopoty!” przez duże K. I że jest ich warta.

- Nie ma mowy, byś miała trudności z przyciąganiem mężczyzn.
- Przyciąganie to nie problem. Próbowalaś kiedyś uprawiać seks z kimś trzecim w łóżku?
- Hm, nie - przyznała Maddie. - Ja nigdy...
- Mówię o astmie - wyjaśniła sucho Chloe. - Ale dobrze wiedzieć, jak pracuje twój umysł. Moja astma jest trzecią osobą w łóżku. I zazwyczaj daje mi w kość.
- Mówisz, że nie możesz...
- Nie w mieszanym towarzystwie, bo wtedy potrzebuję karetki. - Westchnęła. - Naprawdę tęsknię za koedukacyjnymi orgazmami.
- Och, mój Boże, czy wreszcie przestaniesz gadać o braku orgazmów? - odezwała się Tara, podchodząc do sióstr. - Niektóre z nas nigdy ich nie doświadczają.
- Nigdy? Przecież jesteś mężatką.
- Okej, nigdy to może lekka przesada. Chodzi o to, że są sprawy ważniejsze od seksu.
- Wymień jedną - powiedziała Chloe. Tara uniosła do góry butelkę wina.
- To bliskie drugie miejsce - przyznała Chloe. Wiatr wstrząsał oknami salonu. Zmierzwiony dywan, który kiedyś chyba był niebieski, ale teraz spłowieł

do brudnej szarości, wyglądał jak uschnięty trawnik, którego nie podlewano od dwudziestu lat.

- Tu potrzeba świątecznych dekoracji - zdecydowała Chloe. -1 choinki.

Maddie opadła na wypłowiejącą kanapę, wzbijając kłęb kurzu. Chloe też usiadła, natychmiast naciągając dekolt bluzki na usta i nos jak maseczkę przeciwpyłową.

-1 prawdopodobnie odgrzybienia.

Tara potrząsnęła głową i przegoniła Chloe z kanapy.

- Do kuchni! Kurz tutaj cię zabije, słonko. Maddie poszła za siostrami, dziwiąc się istnjącemu

między nimi układowi. Tara najwyraźniej troszczyła się o Chloe, chociaż udawała, że tak nie jest. Chloe płała się w tej trosce jak wygłodniałe miłości dziecko, także udając, że wcale tak nie jest.

Maddie nie miała pojęcia, gdzie tu pasuje, a nawet czy kiedykolwiek będzie mogła się wpasować.

Drgnęła, gdy oblurowana okiennica uderzyła w ścianę domu.

Światła zamigotały i zgasły, a potem, po długim wahaniu, znów się zaświeciły.

Trzy siostry wzięły się za ręce i obejrzały kuchnię. Wyglądała jak ta w hotelu, tyle że bez stołu i wielu metrów kwadratowych podłogi. Usiadły biodro przy biodrze na laminowanych blatach.

Tara nalęła wina Maddie, a potem sobie.

- Halo! - Chloe wyciągnęła rękę po kieliszek. - A ja co jestem, siekana wątróbka?

- Za młoda - powiedziała Tara.
  - Mogę już pić legalnie od trzech lat!
  - Czy potrzebujesz stanika, by cycki ci nie wypadły z dekoltu? - spytała Tara. - Czy potrzebujesz pary majtek ze spandeksu, żeby ukryć opony?
  - Opony?
  - Tak, opony, dodatkowe fałdy wokół talii, które nie chcą zniknąć mimo rygorystycznych ćwiczeń. - Tara wskazała swój brzuch, który, zdaniem Maddie, wyglądał doskonale. Chciałaby mieć takie „opony”.
- I pewnie by mogła, gdyby zrezygnowała z czipsów.
- Czy masz uderzenia gorąca, które w nocy nie pozwalają ci spać? Jeśli nie, to jesteś za młoda, żeby pić.
- Chloe przewróciła oczami i sama sobie wzięła kieliszek.
- Wiesz co? Masz problemy z wiekiem. I problemy z wybaczeniem uraz. I problemy z tym, że jesteś świętsza niż papież.
- Maddie przygotowała się na krzyki.
- Słucham?! - Tara wypłała wino i nalęła Maddie następną porcję, przelewając przez brzeg kieliszka, po czym obróciła się ku Chloe.
  - Świętsza niż papież?!
  - Pogódź się z tym - powiedziała Chloe. - Słonko.
  - Niech ci będzie, panno Sterczące Cycki. Porozmawiam z tobą, kiedy będziesz trzeźwa.
  - A ja porozmawiam z tobą, kiedy nie będziesz jędzą.
  - Cóż, to sobie trochę poczekasz - stwierdziła Tara.

Chloe potrząsnęła głową.

- A do twojej wiadomości: masz trzydzieści cztery lata, Tara, nie siedemdziesiąt dwa.

Maddie chwyciła butelkę, ponieważ najwyraźniej była to dobra noc na wino.

-I jeszcze coś - powiedziała Chloe, zabierając Maddie butelkę. - Cycki Maddie są równie sterczące jak moje.

Wszystkie spojrzały na piersi Maddie. Były pełną cętką, a to, że choć trochę wyglądały na sterczące, zawdzięczały kupionemu na wyprzedazy stanikowi push-up. Maddie odetchnęła głęboko i popatrzyła na swój pusty kieliszek.

- Powinnam przestać. Piwo i wino to zła mieszanka. Tara spojrzała na swój pusty kieliszek, potem, zmieszana, na kosz na śmieci.

- Jakim cudem nie zauważyłam piwa?

- Piła je z gorącym towarem - powiedziała Chloe.

- Hej! - Maddie próbowała się oburzyć, ale z powodu alkoholu nie bardzo jej się to udało. - On ma imię.

- Jakie? - chciała wiedzieć Tara.

- To naprawdę, naprawdę, naprawdę dobre imię.

- Pamiętasz je? - spytała Tara sucho. - A może on wyssał z ciebie pamięć razem z twoim językiem?

Nie, ale miał przyjemny język.

- Na imię ma Jax. Jax Cullen. Tara zakrztusiła się winem.

- Znasz go? - spytała Maddie.

Tara odstawiła kieliszek i przechyliła szyjkę butelki do ust, zyskując na czasie.



- Ależ skąd! - Delikatnie osuszyła palcami kąciki warg. - A co ty w nim w ogóle widzisz?

Chloe rozsunała dłonie na jakieś dwadzieścia pięć centymetrów. Na ten widok Maddie się zakrztusiła.

- Nie spałam z nim! Zrezygnowałam z mężczyzn - dodała o wiele ciszej. - A poza tym penisy takiej wielkości nie istnieją.

- To dlaczego weszłaś do domu szeroko uśmiechnięta?

Maddie westchnęła.

- Czy ktoś powiedział ci kiedyś, że jesteś skarżypyta?

- Zawsze taka była - oznajmiła Tara. - Kiedyś, kiedy miałam piętnaście lat i uciekłam tylnymi drzwiami z domu, Chloe naskarżyła na mnie mamie. Byłam uziemiona na resztę lata.

Chloe uśmiechnęła się szeroko.

- To były czasy!

Maddie przez pierwsze lata życia mieszkała z matką, na parę miesięcy przed urodzeniem się Chloe przeszła pod opiekę ojca. Odwiedzała matkę podczas wakacji lub kiedy ojciec nie mógł zabrać jej do pracy, ale nie zdarzało się to często. W rezultacie miała niewiele wspomnień o siostrach. Tara spędzała z mamą i Chloe większość wakacji.

- Gdzie byliśmy w tamto lato? - spytała Chloe Tarę. - Gdzieś w północnej Kalifornii, tak? W tej przyczepie, którą mama wynajęła nad jakąś rzeką z przyjaciółmi?

- Tak mi się wydaje.

- Nie chciałaś mnie ze sobą zabierać, gdy uciekałaś. Dlatego na ciebie naskarżyłam.

- Byłaś małym dzieckiem!

- Miałam pięć lat. I chciałam jak ty mieć piętnaście. A Maddie chciała mieć z nimi wspólne wspomnienia. Tara westchnęła.

- To było kompletnie stracone piętnaście lat. Młodość marnuje się na młodych.

Chloe prychnęła.

- Nie żartuję! - wykrzyknęła Tara. - Gdybym znów miała piętnaście lat, teraz zdecydowanie bym wiedziała, co z tym zrobić.

- Naprawdę? - Chloe powiedziała to z silnym niedowierzaniem w głosie.

- Naprawdę.

Wiatr uderzał w okna, zwiastując burzę w całej krasie. Wszystkie zamilkły i niespokojnie popatrzyły w noc.

- Nienawidziłam mieć piętnaście lat - wyznała Maddie cicho, czując działanie wina. - Te wątpliwości, brak pewności siebie, rozpacz. - I niewiele się zmieniło. Westchnęła i wyciągnęła rękę z kieliszkiem. Tara znów naląła jej wina.

- Jeśli nadal się zastanawiasz, co by było gdyby, to wciąż marnujesz życie - stwierdziła Chloe.

- Nie ja. - Maddie potrząsnęła głową. - Już nigdy więcej nie zmarnuję niczego. Zaczynam od nowa. Od początku. -

Wzmocniła te słowa szerokim ruchem ręki z kieliszkiem. Wino prysło na jej dłoń, więc je zlizwała. - Nie pozwolę już nikomu mówić za mnie, deptać mnie, bić...

Cisza, jaka zaległa po jej słowach, nieco ją otrzeźwiła.

- Widzicie - powiedziała. - To właśnie jest powód, dla którego w ogóle nie powinnam pić.

Ignorując zdumione spojrzenia, znów podstawiała kieliszek.

Zdecydowanie potrzebowała więcej alkoholu. Tara łagodnie odebrała jej kieliszek.

- Ktoś cię uderzył? - spytała cicho.

- Tylko dłonią w twarz. - Wielka różnica. Takie uderzenie upokarza i boli, ale to nie było tak, że Alex ją bił. Albo mocno zranił. No, z wyjątkiem tego ostatniego razu, kiedy upadła na róg szafki i w efekcie potrzebowała kilku szwów po zewnętrznej stronie oka. Ale przecież teraz była już singielką. Wszystko skończyło się dobrze. Lub tak dobrze, jak mogło.

- Maddie...

- To już przeszłość. - Opuściła głowę i przyjrzała się swoim butom. Tenisówki, pogięte i zniszczone. W jakiś sposób pewnie jest to symboliczne, pomyślała. Czuła się nieszczęśliwa.

Buty Chloe, urocze trzewiczki do kostek, były bez jednego zadrapania, a stylowe szpilki Tary tak lśniące, że mogły robić za lustro.

- Potrzebuję nowych butów. Chloe wzięła ją za rękę.

- Nowe buty rządzą - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

Przez głowę Maddie przelatywały nasiąknięte winem myśli, nie do końca gotowe do pobrania.

- Och, zapomniałam wam coś pokazać. - Z torby wyjęła skrzynkę na przepisy i opowiedziała im o Lucille. Wyciągnęła przypadkową kartę. - „Złe decyzje tworzą ciekawe opowieści” - przeczytała.

- Boże! - jęknęła Tara.

- A nie „Niech cię Bóg błogosławi”? - spytała Chloe, uśmiechając się szeroko.

Wiatr uderzył tak mocno, że cały dom się zatrzęsł. Zaraz potem usłyszały grzmiące „bum!”. Ziemia się zatrzęsała, światła zamigotały i wszystkie trzy podskoczyły.

- Cholercia! - Chloe przysunęła się po blacie do Tary tak blisko, że niemal weszła jej na kolana.

Maddie zeskoczyła i otworzyła tylne drzwi, włączając latarkę, która niespecjalnie radziła sobie z ciemnością.

- Skąd wzięłaś latarkę? - spytała Chloe.

- Z mojej torby.

- Ona nosi w torbie latarkę - powiedziała Chloe do Tary.
- Na sytuacje kryzysowe - wyjaśniła Maddie, próbując coś dojrzeć na podwórku.
- A masz może czekoladę? - spytała Chloe z nadzieją. - Na sytuacje kryzysowe.
- Oczywiście. Boczna kieszonka, obok widelca.
- Jesteś niezła - wymamrotała Tara, sięgając po czekoladę.
- Masz odpowiedni wiek? - spytała Chloe złośliwie. Tara warknęła i Chloe pośpiesznie podała jej kawałek.
- Życie ludziom ratujesz - powiedziała Tara do Maddie, a ona się uśmiechnęła. Nauczyła się w pracy, że musi być przygotowana na wszystko. Widząc odrobinę podziwu w oczach sióstr, poczuła się bardzo dobrze.

Mimo że pożerały jej sekretne zapasy czekolady.

Ale ona zawsze pragnęła prawdziwej rodziny. Och, kochała ojca, a on kochał ją, lecz zawsze chciała czegoś więcej. A teraz była tutaj z siostrami, ze swoją rodziną.

Przesuwając promieniem światła z prawa na lewo, ujrzała świeżo powaloną jodłę.

- Straciłyśmy drzewo! - zawołała do sióstr. - Wielkie.
- Wracaj, zanim kolejne spadnie ci na głowę! - odkrzyknęła Tara.

Maddie podeszła tam, gdzie czubek jodły złamał młodziutki świerk. I ten widok rozdarł jej serce. Szybko uwolniła drzewko, a potem zniosła je w ramionach na ganek, gdzie stały jej siostry.  
- Znalazłam choinkę!

## ROZDZIAŁ 6

*Postuszeństwo zasadom może i jest mądre,  
ale wcale nie jest zabawne.*

**PHOEBE TRAEGER**

Udekorowały drzewko wszystkim, co wpadło im w ręce - przyborami kuchennymi i sznurem światełek w kształcie czerwonych papryczek chili, który, jak przypomniała sobie Chloe, został po jakiejś szalonej imprezie z lat dziewięćdziesiątych.

Tara znalazła stosik tygodników „National Enquirer” sprzed dwóch dziesięcioleci.

- To ewangelia Phoebe - powiedziała z czułym uśmiechem, unosząc numer ze zdjęciem Mela Gibsona na okładce. Wycięła je i powiesiła na gałęzce. - No co? - mruknęła, gdy zauważyła zdumione spojrzenia Chloe i Maddie. - Nie wyrzuciłabym go z łóżka.

- Zdajesz sobie sprawę, że on już tak nie wygląda, prawda? - spytała Chloe.

- Hej, to moja fantazja.

Przez następne pół godziny wypili kolejną butelkę wina i wycinały zdjęcia wszystkich facetów, których chętnie by zaliczyły. Okazało się, że było ich sporo. Maddie wycięła Luke'a Perry'ego i Jasona Priestleya - z czasów, zanim zrobili ten okropny program „Film tygodnia”. Chloe wołała boys bandy. Wszystkie.

- To nie może być jedynie choinka ciach - zdecydowała Tara. Chloe przytaknęła i powiesiła łyżkę wazową, przyjrzała się krytycznie i przesunęła ją o parę centymetrów z taką uwagą, jakby tworzyła Monę Lisę.

- Kiedyś umawiałam się z chłopakiem, który miał twarz jak ta łyżka. Był straszliwie brzydki, ale, dziewczyny, jak potrafił całować! Przez cały tydzień, kiedy się spotykaliśmy, miałam nocne ataki astmy. - Westchnęła marząco. - Brzydcy faceci są dobrymi kochankami.

- Logan jest piękny i dobry w łóżku - stwierdziła Tara. - I co to oznacza?

- Ze jesteś szczęściarą, że masz go za męża? - spytała Chloe.

- Nie. - Tara potrząsnęła głową z przesadą. - Piękni mężczyźni są pełni wad. Poważnych wad.

- Nie wszyscy - powiedziała Chloe.

- Wszyscy.



Maddie znalazła ozdobną serwetkę.

- Mój były jest bardzo przystojny. I dobry w łóżku. I... - Wstyd ją dopadł i niemal zadławił, kiedy uważnie składała serwetkę w gwiazdę. - I jak się okazało, gwałtowny. - Skinęła do siebie i przyczepiła gwiazdę na czubku choinki. Tak. Doskonale. Zwłaszcza kiedy zmrużyła oczy. - Co, jak myślę, oznacza, że ma on poważne wady.

Nastąpiła długa, znacząca cisza. Kiedy Maddie obróciła się ku siostrze, obie patrzyły na nią oczami pełnymi szoku, gniewu i współczucia.

- To on cię uderzył? - spytała Tara cicho. - Twój były? Maddie przytaknęła.

- Oddałaś mu, prawda? - zaperzyła się Chloe.

- A potem zadzwoniłaś na policję - dodała Tara.

- Powiedziałaś o nim policji, prawda, słonko? Wsadziłaś go za kratki, żeby jakiś wielki czarnuch zrobił z niego swoją sukę?

Nie, nie zrobiła tak. Nie była w stanie tego wytłumaczyć nawet sobie samej. Ale to stopniowe odzieranie jej z poczucia własnej wartości następowało powoli, krok po kroku, aż w końcu wcale nie czuła się jak Maddie Moore. Czuła się głupia i brzydka.

Alex tego dokonał.

Nie, wróć. Ona pozwoliła Alexowi, by jej to zrobił

- wygłaszał jeden po drugim przemyślane, okrutne, niszczące komentarze.

Wreszcie od niego odeszła. Bez pewności siebie, bez oszczędności, bez niczego.

Patrząc na to z boku, widziała teraz, jakie to było żałosne, i nienawidziła tego uczucia.

- Wylałam kawę na jego klejnoty rodzinne - powiedziała. - Zniszczyłam jego garnitur od Hugo Bossa i było to całkiem satysfakcjonujące, bo wyglądało, jakby posikał się w spodnie. Niestety jej szefowie nie docenili tego pokazowego feminizmu i zwolnili ją.

Po raz pierwszy opowiadała swoim siostrom o sobie przy trzeciej butelce wina, kiedy nocą sprzątały i dekorowały chatę.

I jakiś czas później, gdy leżały pod choinką, patrzyły na papryczkowe światełka i uśmiechały się jak idiotki.

A może uśmiechała się tak jedynie Maddie.

Nic nie mogła na to poradzić. Czubkiem głowy uderzała o pień drzewka, oddychała zapachem świerku. Nad sobą widziała zestaw szczypiec do grilla zwisający z gałęzi obok zdjęcia Jona Bon Joviego, miotełki, pokrywki od garnka i zdjęcia niemal nagiego młodego Johnny'ego Deppa.

- To najpiękniejsza choinka, jaką kiedykolwiek miałam - wyszeptała z czią.

- Jesteś pijana, słonko. Pijana jak bela. Chloe westchnęła rozmarzona.

- Od lat nie miałam choinki. Od czasu, kiedy opuściłam mamę, jak miałam szesnaście lat.

Maddie także westchnęła. Siostry były jej obce prawie tak samo jak Jax, a mimo to od kiedy przyjechała do Lucky Harbor, nie czuła się taka samotna jak wcześniej.

- Wiem, że chcecie wyjechać stąd jak najszybciej, ale...

- Maddie, kochanie - powiedziała Tara cicho. - Żadnych ale.

- Po prostu mnie wysłuchajcie, dobra? Włóżmy tu trochę pieniędzy, wynajmijmy kogoś, kto zrobi remont, i otworzymy ten

kurort. Już mamy pracownika na pół etatu, Lucille! Tak, ona jest stara, ale mama jej ufała.

- Mama wszystkim ufała.

- Chodzi mi o to, że jeśli się postaramy, możemy nawet nieźle zarobić.

- Czy masz pojęcie, co w tych czasach znaczy taka inwestycja? - spytała Tara, zawsze głos rozsądku.

- Potrzebujemy cudu.

- No to spróbujmy się dowiedzieć, komu Phoebe zostawiła wszystkie pieniądze w zarządzie powierniczym. Najwyraźniej jest to ktoś, na kim jej zależało, czyli tej osobie i na niej zależało. Może zechce zainwestować w hotel.

- Nie! - zaprotestowała Tara ostro. - Pomyśl logicznie, dobrze?

Prowadzenie hotelu wymaga mnóstwa pracy. - Pomachała rękami i prawie przewróciła choinkę. - A przystań, na miłość boską! Czy któraś z was wie cokolwiek o łodziach i oceanie lub...

- Zamilkła, ponieważ spadająca z gałązki łyżka uderzyła ją w nos.

- Aua!

- Mama tego chciała. - Maddie zdjęła widelec z gałęzi, zanim też spadnie i może wykluje komuś oko. - Chciała tego dla nas.

Tara i Chloe leżały w milczeniu. W zamyślnym milczeniu. A przynajmniej Maddie miała taką nadzieję. Wyczerpana, zamknęła oczy. Chciała, żeby to zadziało. Bardzo tego chciała. Co z tego, że matka nie próbowała się do niej zbliżyć. Może jej siostry także nie chciały. I może, co prawdopodobne, ona pozwoliła matce ją od siebie odsunąć, bo tak było łatwiej. Ale teraz potrzebowała szansy i widziała tylko tę jedną.

- Tak miało być - wyszeptała.

Przez długą chwilę żadna się nie odezwała.

- Moje życie jest zwariowane - powiedziała cicho Chloe. - A ja lubię wariactwa. To nie pozwala mi być odpowiedzialną, a uwierz, Maddie, naprawdę, to jest wielka odpowiedzialność.

- A moje życie jest w Dallas - dodała Tara. - Nie jestem typem małomiasteczkowej dziewczyny.

- Rozumiem - stwierdziła Maddie. - Ale spróbujmy wprawić to w ruch, ja poprowadzę ten biznes. Może będę wysyłać wam co miesiąc okazałe czek. Może za rok będziemy mieć tutaj prawdziwe święta.

- To mnóstwo „może”.

- To może się zdarzyć - nalegała Maddie. - Z odrobiną wiary.

- I wielkim debetem na kartach kredytowych.

Maddie usiadła, wytrząsnęła świerkowe igielki z włosów i poszła do kuchni. Wróciła z książką telefoniczną Lucky Harbor.

- W mieście obok Chatki Miłości widziałam bank. Pojadę tam jutro i dowiem się, jak możemy zdobyć fundusze.

- Co sprzedają w tej Chatce Miłości? - chciała wiedzieć Chloe. -  
To sex shop?

-Bar.

- Jeszcze lepiej - zachnęła się Chloe.

- Wyjeżdżam stąd pod koniec tygodnia - ostrzegła Tara. - Jeśli mi się uda, to wcześniej, czy będą fundusze, czy nie.

- Takie miściny przyprawiają cię o ciarki, prawda? - spytała  
Chloe.

- Słonko, nawet nie masz pojęcia.

Maddie sunęła palcem po liście przedsiębiorców budowlanych.

- Dwóch z nich specjalizuje się w remontach. - Wyciągnęła swoją  
komórkę.

- Maddie, przestań! - próbowała ją powstrzymać Tara.

- Tylko zadzwonię, to wszystko. - Wybrała numer pierwszego.

- Czy nie jest to środek nocy? - spytała Chloe, patrząc za okno.

- O tak... - Nadal nabuzowana, Maddie się uśmiechnęła. -

Zostawię wiadomość. - Tyle że numer, który

wybrała, był wyłączony albo nieaktualny. Wybrała drugi numer na liście, JC Builders. - Hej - powiedziała do sióstr. - Automatyczna sekretarka mówi, że mają mistrza stolarskiego. Mistrza!

- Dzwoni pijana w trzy dupy - mruknęła Chloe do Tary. - Ktoś powinien ją powstrzymać.

- Ciii! - Maddie zamknęła oczy, słuchając męskiego głosu, który instruował ją, żeby zostawiła wiadomość. - Cześć - powiedziała po sygnale. - Tu potencjalna nowa klientka, szukam mistrza... eee, eksperta od remontów. Jesteśmy w Kurorcie Lucky Harbor na końcu ulicy Lucky Harbor, nie ma mowy, żeby nie trafić. O, i desperacko potrzebujemy mistrza. Pewnie jesteś zajęty, jako że jesteś jedynym mistrzem w mieście, ale my mamy mało czasu. W rzeczywistości jesteśmy nieco zdesperowane... - przerwała i przykryła mikrofon, bo Tara stała tuż przed nią, machając dziko ręką. - Co?

- Już dwa razy wspomniałaś o desperacji. Nie możesz mu tego mówić, podniesie cenę! I coś się tak zafiksowała na mistrzu? Maddie przewróciła oczami - co przyprawiło ją o zawroty głowy - i zsunęła dłoń z mikrofonu komórki.

- Dobra, zapomnij o desperacji. Nie jesteśmy zdesperowane. Same mogłybyśmy zrobić ten remont, gdybyśmy chciały. Więc przyjeźdź albo nie przyjeżdżaj, mnie tam nie zależy. - Zamilkła, odwróciła się do sióstr tyłem i powiedziała cichutko: - Ale proszę, przyjeźdź z samego rana! - A potem szybko zakończyła rozmowę i niewinnie uśmiechnęła się do Tary.

- Sprytnie. - Chloe uniosła kciuki. - Naprawdę sprytnie.

Jak zawsze Jax wstał równo ze słońcem. Najwyraźniej niektóre zwyczaje trudno zmienić. Kiedyś jechał na siłownię, potem pił kawę ze Starbucksa, pędząc swoim porsche autostradą, by później gonić jak chomik w kołowrotku razem z resztą miasta. Był bardzo drogim adwokatem w ogromnej, drapieżnej firmie prawniczej w Seattle, która wygrywała sprawy za wszelką cenę. Znano go jako Jacksona Cullena III. Tak się naprawdę nazywał. Dostosował się, w końcu wychował go mężczyzna mający taką samą filozofię życiową jak jego firma. Jax całował tyłki pozostałym partnerom w firmie i wysysał duszę z siebie i innych. A potem powtarzał to wszystko następnego dnia. Teraz nie posiadał już snobistycznego apartamentu, bajeranckiego porsche i ani jednego garnituru. Od pięciu lat nikomu nie całował tyłka, tracąc powoli tę umiejętność. Ale wciąż jeszcze nie zdołał uleczyć swojej duszy. Lucky Harbor było jak sanatorium. Żyło się tu prościej, wolniej. Wrócił do swojej pierwszej pracy, którą kiedyś kochał - prowadził firmę budowlaną i robił meble. I próbował pomagać ludziom, zamiast doprowadzać do uniewinnienia winnych.

Jeszcze nie był uleczony... a przynajmniej do wczoraj, kiedy po raz pierwszy od długiego czasu poczuł coś prawdziwego. Poczuł to z szokującą siłą do kędzierzawej, rozczulająco uroczej niezdary, kobiety z podświadomym ciepłem i seksownością oraz słodkimi, udręczonymi oczami.

Druzgocący zestaw.

Włożył buty do biegania i szturchnął Izzy, dwuletniego kundla. W połowie była brązowym labradorem, w połowie pewnie oposem - swoje pochodzenie udowodniła, otwierając jedno oko, którego spojrzenie mówiło: Uspokój się, chłopie.

- Idziesz - powiedział. Zamknęła oko.

- No, jazda! Robisz się opasła. Pierdnęła.

Potrząsnął głową, po czym podniósł ją z psiego posłania, co nie było łatwym zadaniem, jako że ważyła czterdzieści kilogramów. Biegli zwyczajowe pięć kilometrów po plaży. Prawdę mówiąc, biegł Jax. Izzy kolebała się jakieś sto kroków za nim, potem zwolniła, zaczęła włożyć nogami po piasku, aż znalazła pelikana, którego mogła podręczyć. W końcu, najwyraźniej wyczerpana, padła na piasek i odmówiła współpracy, dopóki Jax, wracając, nie zmusił jej do wstania.

Z domu poszedł do biura. Z zaskoczeniem dojrzał migające światełko sekretarki - siódma rano! Nacisnął odtwarzanie. I nagle znieruchomiał, bo usłyszał głos Maddie.

- Cześć, tu potencjalna nowa klientka, szukam mistrza...

Głośnie stukanie wyrwało Maddie z głębokiego snu. Otumaniona, zamrugła powiekami, a potem zamrugła jeszcze raz, lecz widziała jedynie ocean zieleni i błyskającej czerwieni. Uniosła ręce, by przytrzymać pulsującą bólem głowę.



Zorientowała się, że leży na plecach pod drzewkiem, patrząc w górę na ohydne światelka w formie czerwonych papryczek.

Może kac sprawiał, że były takie ohydne.

Z jękiem udało jej się usiąść i prawie wykłuła sobie oko jedną z niskich gałązek. Odsunęła ją dłonią i popatrzyła w dół na siebie. Ha. Była całkowicie owinięta czerwoną włóczką. I prawie na pewno we włosach miała żywicę.

Co dziwne, w chacie było idealnie czysto. Niewyraźnie przypominała sobie, jak podcięta Tara sunęła przez dom z miotłą w jednej ręce i szmatą w drugiej, dyrygując przez cały czas Maddie, która jej pomagała.

Co nie tłumaczyło włóczki. Aha... poszły do sypialni, gdzie znalazły trochę rzeczy należących do matki. Był tam kosz pełen leżących luzem fotografii, pusty album na zdjęcia, który Phoebe zawsze chciała wypełnić, ale nigdy jej się to nie udało, jakaś książka... no

tak, „Dzierganie dla opornych”. I na wpół skończony szalik. Maddie czuła, jak jej serce się ściska na odległe wspomnienie - ona i mama siedzą razem, próbują nauczyć się robić na drutach. Zasadniczym słowem było „próbują”.

Phoebe śmiała się z ich żalosnych prób, mówiąc, że cała zabawa polega nie na efekcie finalnym, ale na drodze do niego. W tamtym czasie frustrowało to Maddie niemożebnie.

Ale nie ostatniej nocy. Ostatniej nocy to było cenne wspomnienie, jedno z nielicznych, niestety, więc zabrała książkę, druty i pół szalika. Kiedy Chloe przeglądała zdjęcia, a Tara sprzątała, ona próbowała przypomnieć sobie, jak robi się na drutach.

Jej siostry nadal spały twardo pod choinką. Chloe chrapała. Tara... uśmiechała się? Nie był to częsty widok. Do diabła, żadna z nich nie uśmiechała się często. Maddie potrząsnęła głową, a ruch ten wywołał w niej kolejny jęk.

Zapamiętaj - nigdy więcej nie pić.

W którymś momencie najwyraźniej zdecydowały, że trzeba się przebrać w piżamy. Maddie miała na sobie ulubione flanelowe spodnie z obrazkiem SpongeBoba Kanciastoportego i rozciągniętą koszulkę z wielkim napisem UGRYŻ MNIE na piersiach. Piżama młodszej siostry pochodziła z Victoria Secret, lecz Chloe z taką figurą mogłaby mieć na sobie worek na kartofle i też wyglądałaby dobrze. W poprzek koszulki biegł delikatnie wyhaftowany napis POTRZAŚNIJ MOIMI DZWONKAMI.

Tara miała na sobie męskie szorty, kamizelkę, jedwabny szlafroczek i podkolanówki.

Maddie szturchnęła stopę Chloe przez nieuwagę.

- Dosyć, Juan - wyszeptała Chloe. - Mój inhalator się kończy.

Znów rozległo się pukanie do frontowych drzwi. Chloe i Tara usiadły jednocześnie, uderzyły się głowami i krzyknęły z bólu.

Maddie niepewnym krokiem powlokła się do drzwi, zatrzymując się na sekundę, by popatrzeć ze zdziwieniem na choinkę.

Ostatniej nocy było to najwspanialsze świąteczne drzewko, jakie kiedykolwiek widziała. Tego ranka miało najwyżej metr wysokości i wyglądało jak...

- Choinka Charliego Browna - wyszeptała. Przeszła przez nogi siostr, złapała swoje odbicie

w małym lustrze w korytarzu i omal nie wrzasnęła.

Jej włosy podniosły bunt. Odrobina tuszu, jaki miała na rzesach, teraz otaczała jej oczy czarnymi kręgami, a na policzku miała długie wgłębienie od czegoś, co użyła jako poduszki, a co, jak podejrzewała, było kłębkim włóczki, która ją nadal owijała.

- Nigdy więcej - powiedziała swojemu żalosnemu odbiciu i wskazała na nie palcem, żeby wzmocnić wrażenie.

Odbicie pokazało jej język.

Z westchnieniem otworzyła drzwi wejściowe i osłupiała. Na ganku stał ubrany w sprane levisy, czarny sweter i lustrzane okulary przeciwsłoneczne, uśmiechający się krzywo Jax Cullen.

## ROZDZIAŁ 7

*Doświadczenie to coś, co zdobywasz...  
po tym, kiedy było ci potrzebne.*

**PHOEBE TRAEGER**

Maddie gapiła się na Jaxa, który nie miał kaca i długiej odgniecionej pręgi na twarzy. Stał w progu - wysoki, mroczny i tak seksowny, że powinno to być karalne, więc zareagowała bez zastanowienia.

Zatrzasnęła mu przed nosem drzwi.

Tara sapnęła.

Chloe się roześmiała.

A Maddie zakryła twarz rękami.

- Szybko, niech ktoś mnie zastrzeli!

- Skarbie. - Tara położyła dłoń na jej ramieniu.

- Może jako mieszkanka LA nie wiesz, że zatraskiwanie drzwi przed nosem gościa uznawane jest za niegrzeczne w prawie pięćdziesięciu stanach.

- Nie rozumiesz. To on, Jax. - Jej mózg ledwie pracował, więc może dlatego sam widok Jaxa ją podniecił. Ją! Kobieta, która uznała, że cały rodzaj męski to dranie. - Co mam zrobić?

- Cóż - powiedziała Chloe - na początek przestań zatrząskiwać drzwi przed facetami, którzy tak wyglądają.

- On ma supermoc - powiedziała Maddie, przygryzając kciuk.

- Tak? - Najwyraźniej zafascynowana Chloe znów wyjrzała przez okno. - Taką, że wygląda jak chodzący grzech?

Tara lekkim uderzeniem odsunęła rękę Maddie od jej ust.

- Czego on chce?

- Przypuszczam, że obecnych tutaj spodni Sponge-Boba - zamruczała Chloe, ciągle patrząc na niego.

Maddie odepchnęła ją sprzed okna, żeby sama mogła popatrzeć.

- O mój Boże! - wyszeptała. Jax obrócił głowę i puścił do niej, psotne perskie oczko. Podskoczyła, jakby ją ugryzł. - Och, mój Boże!

- Ona zaczyna się powtarzać - powiedziała Chloe do Tary, która zajęła swoją kolejkę przy oknie.

- Och, słonko. - Tara przyjrzała mu się dokładnie. - Nie jesteś gotowa na takich jak on.

Chloe odwróciła się do Maddie.

- Nienawidzę się z nią w czymkolwiek zgadzać, ale w tym przypadku może mieć rację.

Nabierając głęboko powietrza, Maddie położyła dłoń na klamce. Z siostrami stojącymi po jej obu stronach - nie była pewna, czy w celu wsparcia moralnego, czy powstrzymania jej, by spragniona nie rzuciła się na to ciacho - otworzyła drzwi.

Jedno musiała Jaxowi przyznać. Z pewnością wszystkie trzy wyglądały jak dzikie, nieprzewidywalne istoty z planety Estrogen. Lecz tak samo jak w barze był spokojny wobec wkurzonego Mądrali w Garniturku, tak i teraz nawet powieka mu nie drgnęła. Co więcej, uśmiechnął się.

- Cześć. - Maddie zrobiła krok do przodu, lecz potknęła się o włóczkę. Uwolnienie nóg kosztowało ją kilka sekund i większość poczucia godności.

Jax zdjął nawet okulary, żeby się jej przyjrzeć, odkrywając oczy o barwie płynnego karmelu, zarazem gorące i rozbawione.

Rozbawione bez wątpienia za sprawą tego niewielkiego incydentu z włóczką, nie wspominając o kołtunie na głowie i piżamie ze SpongeBobem. A gorące zapewne z powodu wspomnień o poprzednim wieczorze.

No to było ich dwoje, bo te pocałunki... te pocałunki!... I nagle mogła myśleć jedynie o nich. Wspomnienie tych rozkosznych, gorących, głębokich, cudownych pocałunków nie pozwalało jej zasnąć przez pół nocy. Sama myśl o nich wywoływała mrowienie za pępkiem, które przesuwało się w dół.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Pewnie. Świetnie. A raczej poczuje się tak, jak tylko wyjaśni kilka kwestii. Bo mimo że samo patrzenie na niego wywoływało na jej twarzy wielki, ogłupiały uśmiech, musiała być ucziwa.

-Co do zeszłego wieczora... przepraszam, jeśli wysłałam ci niewłaściwe sygnały, ale naprawdę w tej chwili jestem w zupełnie innym miejscu mojego życia.

Nic na to nie powiedział, a cisza była gorsza niż kac.

- To oczywiście nic osobistego. Po prostu nie mogę tego zrobić. - Dlaczego on nic nie mówi? - Nie jestem zainteresowana. - Co prawda było to rażące kłamstwo, ale jego milczenie ją denerwowało. - To znaczy, zdaję sobie sprawę, że wczoraj prawdopodobnie nie wyglądałam na niezainteresowaną, ale są okoliczności łagodzące. - Między innymi to, że on jest o wiele za przystojny i smakuje jak czekolada, co jest zabójczą kombinacją. Walcząc z uśmiechem, zaczął odwijać włóczkę z jej ramion. Poczowała muśnięcie jego palców na obojczyku, w odpowiedzi jej sutki stwardniały radośnie.

Wyrwała włóczkę z jego dłoni.

- A co do mojego i tego, że potem potrzebowałam podwózki, cóż, zazwyczaj nie jestem taka bezradna. Prawdę mówiąc, powinieneś wiedzieć... - Nabrała powietrza. - Zrezygnowałam z mężczyzn. Na to stwierdzenie uniósł brew. Bądź silna. Bądź pewna siebie. Bądź... jak Neytiri z „Avatara”. No dobra, Neytiri była istotą mityczną, nie wspominając o tym, że animowaną, mimo to jednak była silna i pewna siebie, a to w tej chwili jest najważniejsze. - To prawda. Z początku chciałam zrezygnować jedynie z adwokatów, ale to wydawało się niedojrzałe i zbyt zawężone,



więc postanowiłam się zabezpieczyć i zrezygnowałam z wszystkich istot mających penisy. - Ponieważ to było o wiele bardziej dojrzałe.

Tara wyjrzała zza drzwi i skrzywiła się do Jaxa przepaszająco.

- Bardzo możliwe, że ona wciąż jest nieco wstawiona - wyjaśniła.

- Nie jestem wstawiona! - Tak uważała. - Więc przepraszam, jeśli jechałeś taki kawał drogi po powtórkę zeszłego wieczora, ale nic takiego się nie zdarzy. Nie jestem zainteresowana. - Przestała oddychać z lęku, że jeśli karma podsłuchuje, gotowa walnąć ją piorunem za kłamanie w żywe oczy.

Nic. Cóż, nic oprócz kolejnej dawki ciszy, a tym razem ona raczej odgryzie sobie język, niż spróbuje ją wypełnić jeszcze większą dawką żenującego gadania.

- W porządku - powiedział wreszcie Jax i skinął głową. - To wszystko jest bardzo... interesujące. Ale nie przyjechałem tu po „powtórkę”.

Jej trzewia ścisnęło bardzo złe przeczucie. -Nie?

- Nie. Dzwoniłaś do mnie i prosiłaś, żebym tu przyjechał.

Maddie przyjrzała się bardziej uważnie jego ubraniu. Przy bliższych oględzinach czarny sweter okazał się bluzą z kapturem z wyhaftowanym na piersi napisem „JC Builders”. Dżinsy były nieco workowate, ale nadal podkreślały długie nogi w sposób, który sugerował, że byli starymi przyjaciółmi. Na stopach miał buty robocze i, biorąc pod uwagę stopień zniszczenia, nie były na pokaz. Ale najwięcej mówiła taśma miernicza wystająca z kieszeni i podkładka pod notatki, którą trzymał przy udzie. Za nim na podwórku stał dżip z wielkim brązowym psem siedzącym na miejscu pasażera.

- Jesteś przedsiębiorcą budowlanym - powiedziała słabym głosem.

- Aha. - W tej chwili zdecydowanie był rozbawiony. - No chyba że nie jesteś już zainteresowana moim mistrzostwem.

O Boże!

- W końcu - ciągnął - jestem człowiekiem z penisem.

Chloe głośno się roześmiała. Tara skrzywiła się i zamknęła mu przed nosem drzwi, ale wpierw uniosła palec i powiedziała:

- Chwileczkę, słonko. - Stalowa Magnolia, zawsze Stalowa Magnolia.

- Jezu! - wykrzyknęła Chloe z odrazą. - Jak to jest, że w tej rodzinie tylko tak zwane dziecko jest jedyną osobą, która wie, że nie należy zatrzaskiwać drzwi

przed nieprawdopodobnie gorącym facetem? Przecież to świętokradztwo. Maddie jęknęła.

- Zadzwoiłam do niego. Rany boskie! Ja zadzwoiłam do niego.

Jestem idiotką.

- Przestań, skarbie. - Chloe przesunęła dłonią po burzy włosów Maddie. Jej palce zaplątały się w potargane loki i skleiły żywicą świerka. - Nie jesteś idiotką. Niezupełnie.

- Wszystko przez to całowanie! To głupie całowanie! Tak jakby wycałował z mojego mózgu wszystkie inteligentne komórki!

- Dobry pocałunek jest znakiem - stwierdziła Chloe, a kiedy siostry spojrzały na nią zdziwione, wzruszyła ramionami. - Co tak patrzycie? To było na jednej z kart mamy.

Maddie potrząsnęła głową.

- Co mam zrobić?

- Trzymaj się swojego postanowienia. Zrezygnowałaś z mężczyzn - przypomniała jej Tara. - Następny problem.

Sprzedajemy tę posiadłość. Musimy mu to powiedzieć, zanim zmarnuje na nas jeszcze więcej czasu.

Maddie wstrzymała oddech. Cholera, naprawdę potrzebowała apapu. Głowa strasznie ją bolała.

- Ostatniej nocy powiedziałyśmy, że damy temu kurortowi szansę.

- To mówiły trzy butelki wina - sprostowała Tara.

Nagle serce Maddie zaczęło walić unisono z pulsowaniem w głowie.

- Dajcie mi miesiąc. Do Bożego Narodzenia - poprosiła. Błagała.

- Trochę naprawimy i oczyścimy ten hotel, a jeśli nadal nie zechcecie się w to włączyć, sprzedamy. Trochę ulepszony będzie więcej wart. Nie mamy nic do stracenia.

Chloe popatrzyła na Tarę. Tara westchnęła.

- Wiesz, że mam rację - naciskała Maddie. Musiała je przekonać. Potrzebowała tego miesiąca. - To się nam opłaci.

- Skąd weźmiemy pieniądze na remont? - spytała Chloe. - Mam jedynie kartę Visa, a po ostatniej wyprawie do Belize niewiele na niej zostało.

- Mam nieużywaną MasterCard - powiedziała Tara powoli.

-Ja także. - To były wszystkie zapasy Maddie na czarną godzinę, jako że Alex „źle zainwestował” jej oszczędności. - Na początek powinno wystarczyć, zanim załatwimy pieniądze z banku. A ja wciąż chcę się dowiedzieć o tym zarządzie powierniczym i porozmawiać z...

- Zostawmy to - przerwała jej Tara stanowczym tonem. - Mama wszelkimi siłami postarała się oddzielić pieniądze od posiadłości, by je ochronić, więc to nie nasza sprawa. Zresztą nasz prawdziwy problem jest inny.

- A jaki jest prawdziwy problem? - spytała Maddie.

- Że ja nie chcę tu być - odparła Tara.

- Nie musisz tu być. Wprawimy wszystko w ruch i ja zostanę. Wy

dwie możecie wyjechać, ja zajmę się wszystkim.

- Do Bożego Narodzenia. - Tara pokiwała głową. - A potem sprzedamy.

Nie jesteś Myszą! Udaj, że jesteś silna.

- Skoro tak głosuje większość... - powiedziała Maddie ostrożnie.

- I naprawdę nie przeszkadza ci, że wszystko będziesz robić sama? - upewniła się Chloe. - Naprawdę?

- Tak. - Maddie popatrzyła na zamknięte drzwi i wzięła głęboki oddech. - Może nie wszystko tak zupełnie sama.

- Z pewnością partner by się przydał - zgodziła się Chloe. - A ja odnoszę wrażenie, że ten facet wie, jak współpracować.

Maddie przypomniała sobie, jak się czuła w jego ramionach, i poczuła uderzenie gorąca. Bez wątplenia wiedział, jak współpracować. Mogła postawić na to swoje życie. Nie żeby miało to jakieś znaczenie.

- Słonko, w jaki sposób zamierzasz zapewnić sobie jego pomoc, skoro właśnie powiedziałaś mu, że nie jesteś zainteresowana? - spytała Tara.

A tak, właśnie.

- Zamierzam to ominąć.

Otworzyła drzwi, próbując jednocześnie opanować włosy - była to walka z góry skazana na przegraną.

Jax stał na ganku i nachylony, z rękoma opartymi na udach, przyglądał się przegniłemu słupkowi. Kiedy Maddie wyszła, wyprostował się na całą wysokość i obejrzał ją od stóp do głów.

- Wszystko w porządku?

- Jasne. My tylko, hm, zastanawialiśmy się, co chcemy na śniadanie.

- Naprawdę?

- Tak. Wiesz, naleśniki czy płatki.

- Płatki. Zawsze płatki. A ty musisz popracować nad kłamaniem.

- Pociągnął za lok. - Cienkie drzwi.

I ona wcześniej się martwiła, że zrobiła z siebie idiotkę? !

Popatrzyła przez ramię, szukając pomocy, ale siostry zniknęły. Zdrajczynie.

- No dobra. Przepraszam. Jest mi przykro.

- Za co?

- Za telefon po pijanemu. Zatrzaśnięcie ci drzwi przed nosem dwa razy dziś rano. Za to wszystko, co właśnie usłyszałeś. Wybierz sobie.

Jax rozejrzał się wokoło w słonecznym, lodowato zimnym poranku, a potem popatrzył jej w oczy.

- A co z pocałunkiem? Tego też żałujesz? Myślała, że tak będzie.

W końcu Alex oczarował ją

tak szybko i patrzcie, w jaki koszmar się to obróciło.

A teraz? Oboje znali prawdę. Gdyby była choć odrobinę bardziej „zainteresowana”, stanęłaby w ogniu.

Milczała, więc podszedł bliżej. Na tyle blisko, że cała się napięła w chęci cofnięcia się o krok, ale wtedy poczuła jego zapach - mydła, dezodorantu czy czegośkolwiek, co dawało tak rozkoszny męski zapach - i jej nozdrza poruszyły się, pragnąc więcej.

- Nie chcę o tym rozmawiać - wyszeptała.

- Jest mnóstwo spraw, o których nie chcesz rozmawiać.

Poprzedniego wieczoru był na tyle miły, że nie zadawał pytań.

Miała nadzieję, że nadal taki będzie.

- Wiem. - Przygotowała się na przesłuchanie, ale on nie poszedł tą drogą.

Był seksowny. Ach, jaki seksowny!

- Rozumiem - powiedział. - Całe to całowanie było... niezręczne.

Lepkie. Całkowicie niewłaściwe.

Było głębokie, erotyczne i zmysłowe, i nawet teraz samo wspomnienie jego ust budziło motyle nisko w jej brzuchu.

Nie.

Nie, nie żałowała pocałunku. Najwyraźniej czytał w jej myślach, bo kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Więc żadnego zainteresowania, żadnej chemii - mruzczał, opuszczając głowę i patrząc, jak jej zbuntowane sutki naciskają od spodu napis UGRYŻ MNIE na koszulce.

- Właśnie - udało jej się powiedzieć. - Żadnej chemii.

Ale wtedy zrobiła krok w jego kierunku, zamiast w drugą stronę, i patrzcie, nagle jego usta były blisko, a ona zaciskała dłonie na jego polarze z kapturem.

Jak to się stało?

Oczy miał na wpół przykryte powiekami i wpatrywał się w jej usta. Pod jej dłońmi był ciepły, twardy, pełen siły, więc wzmocniła uchwyt. Żeby trzymać go z dala, postanowiła sobie.

- Nie chcesz, żeby między nami była chemia - ostrzegła. - Mam... wady.

- Na przykład słabą głowę?

- Ha! Nie. To znaczy... - Poszukała w pamięci czegoś odstręczającego. - Mam dwadzieścia dziewięć lat i trzymam przy sobie latarkę, żeby w razie czego przegonić potwory z szafy.

Każda potrawa na moim talerzu musi leżeć osobno, nie stykając się. Ulubionym filmem, który oglądam na okrągło, są „Dźwięki muzyki”. Mogę zaśpiewać każdą piosenkę. - I już. Bardziej zenujaco być już nie może. Ale na wszelki wypadek dodała jeszcze jedno: - Potrafię także wybekać cały alfabet. W koledżu wygrałam w tym zawody, a czasami, kiedy jestem sama, ćwiczę przed lustrem.

- Cały alfabet?

- Tak, dlatego najlepiej będzie, jeśli my nie... no wiesz.

- Masz rację. „Dźwięki muzyki” niszczą wszelkie szanse. Na szczęście między nami w ogóle nie ma chemii. - Drażnił się z nią, ale kiedy napotkała



jego spojrzenie, nie uśmiechał się. O nie. Jego oczy rozświetlało coś całkowicie innego, i nie była to wesołość.

Maddie wiedziała, że nie odstraszyła go. Ani troszeczkę.

## ROZDZIAŁ 8

*Łatwa droga zawsze jest w budowie,  
więc miej przygotowany  
alternatywny plan podróży.*

**PHOEBE TRAEGER**

Wzięła szybki prysznic w wodzie, która w żaden sposób nie chciała zmienić się z chłodnej w ciepłą, a co gorsza, wyglądała na podejrzenie zardzewiała. Zaniepokoiłaby się, gdyby nie to, że w zeszłym roku miała zastrzyk przeciw tężcowi, kiedy stanęła na gwoździu na planie filmowym w Burbank. A poza tym trudno było wykrzesać z siebie choćby iskrę niepokoju, kiedy całe jej ciało pulsowało i wibrowało. A on nawet jej nie pocałował. Cholercia, jak on śmie przywracać jej ciało do życia jedynie swoją obecnością, po tym jak zdecydowała, że całkowicie rezygnuje z mężczyzn? To niegrzeczne, aroganckie, bezmyślne...

A on w niczym nie zawinił.

Wyszła spod prysznic i zaczęła grzebać w swojej torbie. Zapakowała jedynie niezbędne rzeczy, zostawiając resztę w magazynie u ojca w LA.

Wyciągnęła parę lewisów i z trudem zapięła górny guzik. Cholerne czipsy. Włożyła koszulkę, a na wierzch wielki sweter, starając się nie wspominać szeptu jej eks, że powinna zapisać się na siłownię. Zamiast tego nie przyjrzała się sobie zbyt dokładnie w lustrze. Niewiedza jest błogosławieństwem, prawda? Może powinna to zapisać na kartoniku do przepisów i włożyć do skrzynki.

Jak zawsze jej włosy miały własny rozum. Walka z nimi za pomocą suszarki dawała mierne rezultaty. Parę pociągnięć tuszem do rzęs i już, gotowe.

Jax zaproponował, że poczeka, aż ona weźmie szybki prysznic i ubierze się, żeby mogli razem obejść posiadłość. Znalazła go w małej kuchni, którą pomniejszył samą swoją wielkością. Pił coś z kubka i rozmawiał z Tarą, ale kiedy weszła do pomieszczenia, oboje nagle zamilkli, a było to milczenie typu „ciii, ona tu jest”.

- Co się stało? - zapytała, patrząc w dół na siebie. Nie, nie zapomniała się ubrać.

- Nic, słonko. - Tara podała jej parujący kubek. - To jedynie kawa rozpuszczalna ze sklepu i, uwierz mi, ten sklep to nie Starbucks. - Rzuciła spojrzenie Jaxowi, jakby to była jego wina. - Wzięłam ją wczoraj wieczorem, kiedy kupowałam środki czyszczące.

- Jak dla mnie jest okej - powiedział Jax. - Dzięki.

Maddie nakazała sobie nie gapić się na niego, jako że było to jak patrzenie prosto w słońce, ale nigdy nie potrafiła słuchać dobrych rad. Poza tym okazało się, że w żaden sposób nie może oderwać oczu od jego ust. To były dobre usta, które nasuwały myśli, do jakich nie miała prawa.

- Jeśli chodzi o to, dlaczego do ciebie dzwoniłyśmy... Uśmiechnął się leciutko.

- Potrzebujesz mistrza.

- Cóż, sam powiedziałeś, że jesteś ekspertem. - Patrzcie, mówiła tak spokojnie, nawet dowcipnie. Zawsze chciała być dowcipna. Nieźle. Tylko tak dalej. Nie pozwól, by zauważył, jak się pocisz. I cokolwiek zrobisz, nie gap się na jego usta. Albo na to, jak jego spłowiałe dżinsy miłośnicie ujmują jego... części stworzone do ujmowania.

- Czy jesteś także ekspertem od zakurzonych, stuletnich hoteli w stylu wczesnego koguta i kaczki?

- Kaczki i koguty to nie problem. Mniej się znam na krowach. Poza tym specjalizuję się w naprawianiu różnych rzeczy i przywracaniu ich do stanu świetności.

Zastanowiła się, czy ten talent rozciąga się także na ludzi, może nawet ludzi, którzy tak naprawdę nigdy nie mieli stanu świetności.

- To ile uda nam się zrobić do świąt?

- I myśl oszczędnie - wtrąciła się Tara. - Jedynie wartości estetyczne w celu odsprzedaży.

- Dostałyśmy hotel bez funduszy, niestety - wyjaśniła

Maddie. - Tylko wielkie raty hipoteczne, więc mamy problemy z pieniędzmi.

Oczy Jaxa przeskoczyły na Tarę, a potem wróciły do Maddie. Znów zastanowiła się, co jej umyka.

- Więc zamierzacie to sprzedać?

- Mam nadzieję - odparła Tara.

- Mam nadzieję, że nie - odparła Maddie.

Jax skinął głową, jakby miało to jakikolwiek sens.

- Przejdę się po terenie i przygotuję ofertę.

- A ja idę wziąć prysznic. - Tara odwróciła się do drzwi. - Słonko, powiedz, że zostawiłaś trochę gorącej wody, żeby nie musiała iść do Alpiny i kąpać się na zewnątrz jak jakaś kretyńka.

- Alpina? - zdziwiła się Maddie. - Co to?

- Gorące źródła - powiedział Jax. - Są cztery kilometry stąd.

Tubylcy myślą o nich jak o swojej osobistej wieloosobowej wannie.

Maddie spojrzała na Tarę.

- Skąd wiesz o gorących źródłach?

- A nie wszyscy wiedzą? -Nie.

Tary już nie było. Maddie wskazała Jaxowi jego podkładkę.

- Wpisz nowy bojler.

- Dobrze.

Kiedy byli teraz tylko we dwoje, wydawało się, że w kuchni jest jeszcze ciasniej. Przeszła więc do nieco większego pokoju dziennego, czując, że on idzie za nią.

- Nie sądzę, żebyśmy wydały chociaż grosz na ten domek - powiedziała. - Tylko na hotel.

Odsunęła z twarzy kosmyki zbyt długiej grzywki. Ujrawszy, że on wpatruje się w jej prawe oko, zorientowała się, co zrobiła. Szew przy oku nadal wyglądał świeżo. Zanim zdążyła się odwrócić, Jax był już przy niej i delikatnie - Boże, jak delikatnie i łagodnie! - odsunął jej włosy z twarzy i patrzył na bliznę.

W trakcie najdłuższego w historii uderzenia serca niczego nie powiedział, jedynie mięśnie przy jego szczęce poruszały się wściekle. Z dotyku jego palców tak ostrożnie muskających jej skórę wyczuła, jak bardzo jest napięty.

- Co się stało?

- Nic. Nie chcę o tym mówić.

Kolejne bolesne uderzenie serca i wreszcie cofnął rękę, pozwalając grzywce opaść na czoło i skroń.

Długo patrzył na choinkę Charliego Browna. Kiedy się odezwał, jego głos był niski, ale normalny.

- Tu wisi zalotka do rzęs.

Cholernie wdzięczna, że nie zamierzał naciskać, także odetchnęła.

- Improwizowałyśmy.

Przyjrzał się zdjęciom ich nastoletnich miłości i potrząsnął głową, bez uśmiechu co prawda, ale czuło się opadające napięcie.

- Nie podoba ci się? - zapytała.

- Właściwie podoba - mruknął, a kiedy spojrzała na niego, zobaczyła, że patrzy prosto na nią.

- Miałam na myśli choinkę.

Zdjął swoją skórzaną kurtkę z haka przy drzwiach, tę, którą dał jej poprzedniego wieczoru. Po raz kolejny ubrał ją w tę kurtkę, po czym popchnął do wyjścia.

Poranek był mroźny, wszystko wokół, drzewa i ziemia, lśniło od szronu. Słońce świeciło tak ostro, że Maddie bolały oczy, głowa, a nawet zęby, co nie miało sensu.

- Kac jest wredny - powiedział Jax i założył jej na nos swoje okulary przeciwsłoneczne.

Odszedł, zanim zdążyła mu podziękować. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś zrobił dla niej coś takiego bez oczekiwania czegoś w zamian

- i nie mogła.

- To także trzeba wpisać na listę - rzekł, kiedy podbiegła, próbując dotrzymać tempa jego długim krokiem.

- Upewnić się, że podczas następnej wichury żadne drzewo cię nie zabije. To tutaj potniemy na drewno do kominka.

Patrzyła na wielką jodłę dzielącą podwórko na pół.

- Tam, skąd przyjechałam, drewno do kominka kupuje się w małych paczkach w sklepie spożywczym, a ty wkładasz je do kominka, żeby robiło nastrój.

- Uwierz mi, od tego drewna nie będziesz oczekiwała nastroju.

Ono ci ogrzeje stopy.

Owinęła się ciaśniej jego kurtką. Nie dlatego, że pachniała niebiańsko. No dobra, dlatego, że pachniała niebiańsko. Czy jemu nigdy nie jest zimno? Patrzyła

na niego w tym jego nieco za dużym polarze z kapturem, seksownych džinsach i wielkich butach, trzymającego podkładkę. Też by chciała mieć podkładkę. Zamiast tego wyciągnęła BlackBerry, żeby także robić notatki.

- Mam wezwać faceta od drzew?

- Mogę to zrobić. Tamte dwa... - wskazał na drugą stronę podwórka, po lewej stronie budynku przystani - koniecznie powinny zostać ścięte. I jestem pewien, że na nich się nie skończy.

Przeszli przez całą posiadłość, omawiając wszystkie oczywiste problemy. A było ich mnóstwo. Potem wrócili na środek podwórka, do powalonej jodły.

- Więc twoje siostry chcą uciec - powiedział.

- Już dzisiaj, a nawet wczoraj.

- Myślę, że twoja mama chciała, byście wszystkie trzy zaopiekowały się tym hotelem. Wiesz, jaka była.

- Właściwie nie wiem. Nie znałam jej dobrze. Wychował mnie ojciec w Los Angeles. Przysyłała mi kartki z każdego miejsca, gdzie grali Grateful Dead, i od czasu do czasu wpadała jak po ogień. Ale ani razu nie wspomniała o tym hotelu.

Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo obojętnie zabrzmiały jej słowa i jak bardzo podkreślała brak kontaktów z matką, i posmutniała. Odwróciła się, bo już wystarczająco się obnażyła jak na jeden dzień.

- Niektóre dzieci w takiej sytuacji mogą odrzucić rodzica - rzekł cicho.



- Coś w tym jest.

Poczuła na plecach dużą, ciepłą rękę, kiedy prowadził ją do dżipa. Wielki brązowy mieszaniec labradora na siedzeniu pasażera podniósł łeb i zaszczeakał raz, ale z radością.

Jax otworzył drzwi i pies zeskoczył na ziemię, kręcąc się radośnie wokół jego nóg. Po chwili oparł się przednimi łapami na Maddie, aż się zachwiała. Jax podtrzymał ją, by całkiem nie straciła równowagi. Pochyliwszy się nad jej ramieniem, przyjaźnie odepchnął psa. Obrócił Maddie twarzą do siebie, patrząc na dwa zakurzone ślady łap na jej piersi.

Szybko się otrzepała, zanim zaległaby mu się jakaś myśl o pomocy.

- Śliczny pies.

-To suka, Izzy, wyjątkowo dumne stworzenie. - Spojrzał na psa z uczuciem. - Izzy, siad! - polecił i pies grzecznie usiadł na jego stopie, patrząc na niego w górę z wyraźnym uwielbieniem zarezerwowanym dla osobistego bohatera.

Maddie schyliła się po patyk i rzuciła go. Izzy skrećiła szyję, śledząc drogę patyka w powietrzu, po czym ziewnęła.

- Nie lubi ganiać za patykami - powiedział Jax sucho. - Mimo że potrafi cały dzień ganiać za swoim ogonem. To znajda. Nie miała okazji uczyć się z podręcznika dla labradorów.

Przykucnął i zaczął drapać psa po całym ciele, przyprawiając Maddie o atak zazdrości, kiedy Izzy padła na ziemię, głośno stękając w szczerzej ekstazie.

- Lubi to - zauważyła.

- Wiem, co robić z dłońmi.

Zagryzła wargi, żeby zatrzymać tłoczące się w gardle słowa „Pokaż mi”.

Wyprostował się i najwyraźniej odczytał jej myśli, bo znów się roześmiał, miękko i seksownie.

- Pamiętasz? Między nami nie ma chemii. Zamknęła oczy.

- No dobra, coś jest. Trochę.

- Trochę? Czy o sile supernowej?

- Supernowej. Ale... - Dobry Boże, on naprawdę musi przestać to robić! - Ja naprawdę zrezygnowałam z mężczyzn.

- Na zawsze?

- Moje wnętrzości mówią, że tak, ale to może być gadanie PMS-u. Powiedzmy więc, że zrezygnowałam z mężczyzn na długi czas.

- Zamierzasz spróbować z kobietami?

Drażnił się z nią. Odepchnęła go, doskonale wiedząc, że zdołała to zrobić tylko dlatego, że jej na to pozwolił. Nie jest niczym popychadłem, jeśli tego nie chce - a to coś, co chciałyby móc powiedzieć o sobie.

- Nie jestem do tego stworzona, to znaczy do przelotnych kontaktów seksualnych.

- Ale zrezygnowałaś z mężczyzn - zauważył, nadal się z nią drocząc. - Najwyraźniej w ogóle nie będzie seksu.

- Żadnego. Jedynie uniósł brew.

- Nie będzie ci tego brakowało? -Nie.

- W ogóle?

- Ani trochę.

Popatrzył na nią z całkowitym niedowierzaniem.

- Jak to możliwe? Nie tęsknić za seksem? To tak jakbyś powiedziała, że nie tęsknisz za zimnym piwem w gorącą letnią noc, za szumem oceanu uderzającego o brzeg, gdy biegniesz, albo za... powietrzem w płucach.

Jego nieustępliwość wywołała w niej śmiech.

- Może seks dla mnie nie jest aż tak ważny.

- W takim razie robiłaś to niewłaściwie.

Jego głos aż kapał od seksualnych aluzji. Ten mężczyzna wiedział, jak używać swojego muskularnego ciała i utalentowanych dłoni do zarabiania na życie. Nie było przesadą wyobrazić sobie, że mógłby także używać tego samego do uszczęśliwienia kobiety.

- Ciągłe tu jesteś? - zamruczał.

Zrobiło jej się gorąco i nagle straciła umiejętność mówienia.

Jego usta były poważne, ale oczy się śmiały. Pociągnął żartobliwie za jeden lok jej nieposłusznych włosów i odszedł tym swoim długim krokiem emanującym pewnością siebie.

Patrzyła za nim zakłopotana dziwnym uczuciem wirującym w dole jej brzucha, uczuciem, które absolutnie nie było na miejscu w sytuacji, kiedy zrezygnowała z mężczyzn.

Absolutnie nie na miejscu.

## ROZDZIAŁ 9

*Jeśli przechodzisz przez piekło...  
to się nie zatrzymuj.*

**PHOEBE TRAEGER**

Zanim udało jej się zebrać myśli na tyle, by podążyć za Jaxem do hotelu, on już otworzył drzwi wejściowe.

- Czy twoja mama miała plany budowlane? - spytał.

- Nie wiem. Wygląda na to, że wszystkie papiery trzymała w biurze na przystani. Możemy tam sprawdzić.

- Będiesz tego potrzebowała przy sprzedaży, bo każdy, kto zechce to kupić, musi się upewnić, że kurort przejdzie inspekcję i wszystko jest zgodne z przepisami. Prawdopodobnie jest tu więcej nieprawidłowości, niż możesz zliczyć, i z tym wszystkim będzie trzeba sobie poradzić w wydziale budownictwa. Na szczęście, o ile wiem, Phoebe przez jakiś

czas umawiała się z Edem, który tam pracuje. On pomoże ci przez to przejść.

Zatrzymała się, czując zawrót głowy z powodu jego znajomości rzeczy i profesjonalnego sposobu mówienia. Najpierw myślała o nim jak o Ciachu na Motorze. Potem jak o Seksownym Motocyklicie, Który Potrafi Całować. Teraz widziała go całkiem odmiennie. Spytała więc o coś, o co już dawno chciała spytać.

- Lubiłeś moją mamę, tak?

- Tak. Przypominasz ją, wiesz? - Powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, a jej dech zaparło. - Coś w oczach. Potrafiła przejrzeć człowieka na wylot, zajrzeć do samej duszy, i wiedziała...

- Co wiedziała?

- Z czego jest zrobiony.

Od dnia śmierci matki czuła w sercu kłęb żalu i smutku, który teraz mocniej się zacisnął.

- Nie mam takiej zdolności. W ogóle nie potrafię oceniać charakteru.

Przez długi czas nic nie powiedział.

- Twoja mama była zabawna i trochę lekkomyślna, ale w sprawach istotnych miała charakter. Miała serce.

- Tak, ta lekkomyślność sama się napędzała.

- Bez wątpienia.

Z uczucia w jego głosie domyśliła się, że dobrze znał Phoebe. Z pewnością lepiej niż ona. Węzeł jeszcze bardziej się zacisnął.

- A co z tobą?

- Ze mną?
- Nic o tobie nie wiem. Powiedz mi coś. Wzruszył ramionami.
- Niewiele jest do powiedzenia. Urodziłem się i wychowałem tutaj. Kilka lat temu moja mama zmarła na udar. Nie mam rodzeństwa.
- Z wyjątkiem Forda i Sawyera - uściśliła.
- Z wyjątkiem ich.
- A twój tata?
- Mieszka w Seattle.

W jego głosie dało się słyszeć coś innego. Przyjrzała mu się uważnie, lecz twarz miał spokojną.

- Zawsze byłeś stolarzem i budowląncem?
- Nie. Wyjechałem do koledżu, potem przez jakiś czas mieszkałem w dużym mieście. Wróciłem tu pięć lat temu. Nudna historia.

Wątpiła w to, ale on wszedł do hotelu razem ze swoją podkładką. Z Izzy u nogi poszła za nim. Pies obwąchiwał każdy kąt, kiedy oni oglądali pokój po pokoju. Pokazał jej, co można zmodernizować, czasami zatrzymując się, by narysować i pokazać jej rzeczy, o których mówił, i widziała, że on kocha swój zawód.

Maddie lubiła swoją pracę - czasami - ale nigdy jej nie kochała.

Obserwowanie go było fascynujące. On był fascynujący.

Skończyli parter i poszli na piętro, a Izzy zasnęła w plamie światła słonecznego na kuchennej podłodze. Jax zasugerował pewne zmiany w sypialniach i łazienkach. W pewnym momencie

sięgnął do swego pasa z narzędziami. W sposobie, w jaki pas zwisał nisko na jego biodrach, było coś niepokojąco seksownego. Robiła, co mogła, by tego nie dostrzegać, ale z pewnością wszystko w tym mężczyźnie było... przyjemne.

Razem czołgali się przez wąską przestrzeń strychu, szukając przecieku dachu, który odkryli w ostatniej łazience. Jax sunął pierwszy, odgarniając pajęczyny. Maddie była za nim, całą siłą woli starając się nie patrzeć na jego pośladki.

I przegrywając batalię.

Więc kiedy niespodziewanie się obrócił, wyciągając dłoń po podkładkę, którą teraz ona trzymała, przyłapał ją na gapieniu się.

- Ja, hm... masz brudną plamę - powiedziała.

- Brudną plamę?

- Tak. - Wskazała na jego lewy, idealnie uformowany pośladek. - Tu.

Przez krótką, pełną oszołomienia chwilę milczał. Nie mogła go za to winić, bo oboje cali byli pokryci brudem na tym zakurzonym strychu.

- Dzięki - odparł w końcu. - Warto wiedzieć, gdzie są brudne plamy.

- To prawda - zgodziła się, przytakując głową jak kiwająca się samochodowa lalka. - Powinieneś przeciągnąć po niej odplamiaczem. Mam jeden w torebce.

- A ty proponujesz, że wetrzesz mi go w pośladek?

Poczuła, jak żar oblewa jej twarz, a on uśmiechnął się szeroko.  
- Jesteś chodzącym paradoksem, Maddie Moore. Podoba mi się to.

- To dlatego, że najpierw mówię, że nic między nami się nie dzieje, a potem...

- .. .chcesz dotknąć mojego tyłka - dokończył za nią. - A przy okazji, możesz. Kiedy tylko zechcesz.

Kwiknęła w zakłopotaniu i zakryła policzki.

- Widzisz? - ucieszył się. - Paradoks.

- Wiesz, nie mówisz jak budowlaniec. Mówisz jak... -Jak?

- Cóż, przed tym tekstem o tyłku powiedziałabym, że jak człowiek wykształcony.

- Może taki też jestem.

Poczołgała się za nim jeszcze trochę, czując, że nie może oderwać oczu od jego opiętych dżinsów. Tak naprawdę to nie była jej wina, tylko jego jędrnego...

- Jestem prawie pewien - wymamrotał, nie odwracając się - że byłoby ci o wiele łatwiej zrezygnować z seksu, gdybyś przestała o nim myśleć.

- Skąd wiesz, że o nim myślę?

Nie uznał tego pytania za wartę odpowiedzi.

- Bo nie myślę. Myślę o... - O czym? - O tym, jak trudno będzie doczyścić twoje dżinsy.

Zaśmiał się cicho.

- Myśl o tym dalej. Znalazłem przeciek. Jest do naprawienia.



- To dobrze.

- Ale w przyszłym roku będziesz musiała położyć nowy dach.  
Niedobrze.

- Co jeszcze?

- Poza faktem, że ja także lubię patrzeć na twoją pupę?

Z jękiem, który jedynie w połowie wypływał z zakłopotania,  
potrząsnęła głową.

- Przestań!

- Mam przestać patrzeć czy przestać mówić o patrzeniu?

O Boże!

- Nie pomagasz mi w rzucaniu facetów.

- Nie zamierzałem pomagać.

Gapiała się na niego pośród kłębów kurzu na ciemnym strychu.

- Tobie też powinno zależeć. Powiedziałeś, że także nie jesteś  
zainteresowany.

- Nie, powiedziałem, że też przez to przechodziłem. Że tuż po  
zakończeniu złego związku też byłem pewien, że nigdy nie będę  
chciał być w kolejnym.

Zastanowiła się nad pominięciem tego stwierdzenia milczeniem,  
ale w końcu ciekawość zwyciężyła.

- Co się stało?

- Przestałem się nad sobą użalać. Poniekąd. A przy okazji, jestem  
zainteresowany. Bardzo.

Rany!

- Wróćmy do rozmowy o hotelu - zaproponowała drżącym głosem.

- Czujesz się wtedy bezpieczniej?

- O wiele.

Jego oczy się uśmiechały.

- Okna są pojedyncze. Jeśli zastąpisz je energooszczędnymi i podwójnymi, łatwiej będzie ogrzać całość, a jednocześnie hotel będzie wyglądać nowocześniej. Niektóre fragmenty ganku trzeba zreperować. I ciekny dach. Trzeba też odmalować wnętrze i ściany zewnętrzne, poza tym wykładzina jest zniszczona.

Sugeruję zerwanie jej i doprowadzenie drewnianej podłogi do porządku. Na pewno zechcesz wymienić bojler. Z łatwością unowocześnisz łazienki, wstawiając nowe umywalki i prysznice, kiedy już naprawisz rury wodociągowe.

- To mnóstwo rzeczy do wymiany.

- Nie, mnóstwo oznaczałoby także renowację kuchni i wymianę całego dachu.

To prawda.

Potem udali się na przystań z Izzy kolebiącą się tuż za nimi. Słońce niespecjalnie grzało, więc ich oddechy tworzyły białe obłoczki. Od strony oceanu dochodził przenikliwy świst.

- Co to? - spytała.

- Łódź z niewodem przeczesuje dno w poszukiwaniu krabów.

Jak zawsze szła szybko, prawie biegła. Kroki Jaxa były długie i pewne, lecz spokojne i bez cienia

pośpiechu, jak wszystko w nim. Już wiedziała, że lubił przeznaczać na wszystko odpowiednią ilość czasu. Dokładnie i powoli dokonywał pomiarów, nie śpieszył się, mówiąc, powoli pił wodę z butelki, którą wziął z bagażnika dżipa i poczęstował nią Maddie. I nie śpieszył się, tuląc Izzy, kiedy obudziła rozwścieczoną wiewiórkę i przestraszyła się.

Maddie zastanawiała się wbrew sobie, czy tak samo nie śpieszył się w łóżku, i ta myśl rozgrzała w niej miejsca, które w ogóle nie powinny się rozgrzewać.

Przyjrzał się jej i wykrzywił usta.

- Znowu?

-Więc jedną z twoich supermocy jest czytanie w moich myślach?

- Maddie, każdy może czytać w twoich myślach. Masz je wypisane na twarzy.

Odetchnęła głęboko.

- To się musi skończyć. Tylko dowiem się, jak to zrobić.

- Możesz zacząć od wywalenia z siebie tego, co w sobie trzymasz.

- Niczego w sobie nie trzymam.

- Mamy przejrzeć długą listę tematów, o których nie chcesz rozmawiać? Jak to na przykład, dlaczego jesteś przeciwko wykształciuchom, profesjonalistom i... prawnikom?

Wzięła się pod boki.

- A co cię obchodzi, czy mam coś przeciwko prawnikom?

Znów zrobił tę sztuczkę z uniesioną jedną brwią.

- Niezłe odwrócenie kota ogonem. Robisz się w tym coraz lepsza.

- Uznaj to za krok w kierunku niepokazywania myśli na twarzy.

Roześmiał się i pociągnął za lok.

- Jeśli nie zamierzasz zdradzić mi żadnych swoich ciemnych sekretów, to dokończmy przegląd.

W środku przystani uznali, że nie ma niczego, czym Jax musiałby się natychmiast zająć. Lecz Maddie na widok sprzętu - kajaków, kanoe, wiosł - czuła, jak jej kciuki zaczynają swędzieć z potrzeby policzenia i skatalogowania wszystkiego w BlackBerry. Miała miesiąc na udowodnienie siostrze, że to może być dla nich niezły interes, i nie zamierzała dać się pokonać.

- Odnoszę wrażenie, że czujesz się tu jak u siebie - powiedziała do Jaxa. - Dziwne nawet jak na kogoś, kto raz pomalował hotel.

- Widzisz tę czterometrową żaglówkę w trzecim doku? I tę dziewięciometrową na czwórce? Obie należą do Forda.

Wynajmuje je przez okrągły rok i czasami udaje się mu zaciągnąć mnie na wodę. Ale nawet wcześniej przychodziliśmy tu późną nocą.

- Żeby rzucać papierem toaletowym.

- To było tylko raz. Uwierz mi, dostaliśmy nauczkę. Spójrz na las za przystanią. Są tam ścieżki wiodące na klify. Wspinaczka jest trudna, a krzaki naprawdę są gęste. To odstrasza wszystkich z wyjątkiem nastolatków

chcących się popieścić, co nadaje całkiem nowe znaczenie nazwie Lucky Harbor.

Myśl o nastoletnim Jaxie wędrującym tu z niemoralnymi zamiarami powinna wywołać w niej śmiech. Zamiast tego zapragnęła dorastać tu, w Lucky Harbor, bo wtedy może ona byłaby jedną z tych dziewcząt.

- Nawet zimą?

- Zima była najlepsza. W zimie nie rośnie trujący dąb. Trudno przekonać dziewczynę, że jesteś seksowny, kiedy drapiesz się po tyłku pokrytym swędzącą wysypką.

Roześmiała się - po raz kolejny w ciągu kilkunastu godzin, a jeszcze wczoraj rozbawienie wydawało się stanem nie do osiągnięcia. Jak to możliwe, że wystarczył jeden dzień i jeden wysoki, enigmatyczny mężczyzna, by wszystko się zmieniło? Biuro przystani było małe. Stała tu starożytna kanapa, wielkie pokierszowane biurko pokryte stertami papierów oraz szafka na akta. Szuflady były pootwierane, akta wymieszane.

Jax potrząsnął głową.

- Masz tu robotę jakby stworzoną dla ciebie. Maddie wzruszyła ramionami.

- Porządkowałam już gorsze.

A jaką miała alternatywę? Powrót do LA z podwiniętym ogonem? Nie, do diabła! Ta myśl trochę podniosła ją na duchu. Od tak dawna udawała, że jest silna, a teraz stawiała się silna. Najwyższy czas.

Jax wskazał przez okno na rosnący za przystanią gęsty las.

- Skrót na klify jest zaraz za tą odosobnioną kamienistą plażą. Kolejne doskonałe miejsce na pieszczoty. To tajna informacja. Zwłaszcza jeśli się ma szesnaście lat i zakaz dotykania samochodu.

- Często ci się to zdarzało?

- Właściwie zawsze tak było, dopóki nie wyjechałem do koledżu.

- A gdy wyjechałeś, tęskniłeś za życiem w małym miasteczku?

- Ani trochę. Ja nie wyjechałem z Lucky Harbor. Uciekałem stąd, jakby goniły mnie psy piekielne.

W jego oczach pojawił się ten sam wyraz jak wtedy, gdy wspomniał o ojcu. Nie ona jedna miała sekrety.

- A jednak wróciłeś.

Spojrzał w jej oczy. Już był spokojny.

- A jednak wróciłem.

- Dlaczego?

- To zabawne, co potrafi sprawić kilka lat odmiennej perspektywy.

Jako że wychowywała się na planie filmowym, niemal wszystko w jej życiu było iluzją. Iluzją przyjaciół, iluzją domu. Pytanie brzmiało - czy Lucky Harbor to kolejny plan filmowy, czy też okaże się czymś prawdziwym?

Kiedy wrócili do dżipa, Jax otworzył drzwi kierowcy, odłożył podkładkę do pisania na deskę rozdzielczą, po czym gestem kazał psu wskoczyć.

Izzy skoczyła niezgrabnie i usiadła.

- Przesuń się - powiedział do suki. Tylko uśmiechnęła się szeroko.

Jax potrząsnął głową, oparł się o bok dżipa i popatrzył na Maddie.

- Przygotuję ofertę i wyślę ci e-mailem.

- Dzięki.

Spojrzał za nią na hotel.

- Ta posiadłość miała dla Phoebe znaczenie. Jeśli naprawdę nie chcesz jej sprzedać, nie ugnij się. - Błysnął uśmiechem. - Bądź Louise.

Cholercia, jego uśmiech był zarówno niszczący, jak i zaraźliwy.

- Próbuję. Ale są pewne problemy.

- Tak. Nazywają się życie.

- Dług hipoteczny ma zaległości w spłatach. Myślę, że posiadłość jest totalnie zadłużona. Czego nie rozumiem, ponieważ, jak powiedziałaś, miała dla Phoebe jakąś wartość, przynajmniej sentymentalną. Lecz jeśli matka chciała, żebyśmy ją zatrzymały, to dlaczego zostawiła komuś innemu wszystkie pieniądze, co do ostatniego centa?

Milczał dłuższą chwilę, a potem powiedział powoli, jakby ważył każde słowo:

- Możesz zrobić kilka rzeczy. Na przykład porozmawiaj z podstawowym pożyczkodawcą. Oszacuj wartość posiadłości i zdobądź dofinansowanie. Jesteś pewna, że nie ma innych pieniędzy niż te w zarządzie

powierniczym? Rozmawiałaś z adwokatem, który uwierzył w testament, i masz listę kont i aktywów Phoebe? Posiadanie jej może wskazać ci... inne drogi.

- I tu cię mam - zamruczała, trochę zaskoczona tym, że jego sposób rozumowania jest jeszcze bardziej atrakcyjny od jego tyłka. - Znów mówisz jak ktoś mądrzejszy od ładnego pasa z narzędziami. Może nawet jak... prawnik.

- A to źle?

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Jej lęk nie do końca był racjonalny.

- Niech się domyślę - rzekł. - To jeden z tematów, których nie chcesz omawiać.

- Zdecydowanie.

Ich spojrzenia się zwały. I tak trzymały.

Czas się zatrzymał, co nie tylko było dziwne, ale i głupie. Czas nigdy się nie zatrzymuje, nawet dla seksownych superbohaterów. Kiedy Jax odepchnął się od dżipa i podszedł bliżej, jej puls natychmiast się rozszalał.

- Dzięki, że przyjechałeś - wyszeptała. - Ja... Powoli, z pełną świadomością, ze wzrokiem wciąż utkwionym w jej oczach wtargnął do jej osobistej przestrzeni. Nabrała powietrza, czując ogarniający ją żar.

- Ty...? - powiedział, próbując jej pomóc.

- Nie pamiętam ani jednej myśli.



Łagodnie, ale stanowczo położył dłonie na jej biodrach i pchnął lekko, tak że plecami oparła się o samochód.

- Co robisz? - spytała bez tchu.

- Daję ci nową myśl.

Pocałował ją. Językiem drażnił jej wargi lekko, delikatnie, aż jęknęła. Wtedy pogłębił pocałunek, który stał się gorący, namiętny, aż zawrócił jej w głowie

i wzburzył krew. W przeciwieństwie do czułych pocałunków z poprzedniego wieczoru ten był żądający i dziki, a kiedy Jax wsunął udo między jej nogi, całkiem straciła zdolność myślenia. Wczoraj prosił o przyzwolenie. Ale nie tym razem. Teraz wsunął palce w jej włosy i wziął jej usta w posiadanie, przyciągając ją jeszcze bliżej. Drugą dłonią pieścił jej plecy, jakby chciał ją jednocześnie uspokoić i podniecić, tym samym kradnąc kolejny kawałek jej serca.

Podstępny drań.

Powiedziałyby mu to, ale jej język był nieco zajęty. Tak jak jej palce, najpierw rozkoszujące się grą mięśni jego pleców, a potem tylko trzymające go mocno, na wypadek gdyby przyszło mu do głowy się cofnąć. Ponieważ ona jeszcze z nim nie skończyła, nawet kiedy Izzy zaskomlała niezadowolona, że musi się dzielić swoim panem.

Maddie przesunęła dłonie na jego ramiona, napominając siebie, że to wystarczy, lecz kiedy z piersi

Jaxa wy dostał się chrapliwy jęk, wzmocniła uścisk. A gdy wreszcie oderwali się od siebie, w jej płucach nie było grama powietrza. Gdyby nie dżip za jej plecami i udo, które nadal wciskał między jej uda, osunęłyby się na ziemię jak kałuża pożądania.

- Maddie. - Jego głos był niski, chrapliwy i diabelnie seksowny.

- Tak?

- Zamierzam teraz dotknąć twojej twarzy.

Przypomniawszy sobie swoją paniczną reakcję z poprzedniego wieczoru, powinna być teraz wdzięczna za uprzedzenie, lecz nadal kręciło jej się w głowie od pocałunku.

- Och, cóż, ja...

Przesunął dłonią w górę jej ramienia, do barku, po jej gardle, powoli, boleśnie powoli, tak że kiedy ujął jej brodę, cała drżała, ale nie ze strachu. Uniósłszy drugą dłoń, odsunął lok z jej skroni za ucho. Czując, że jej puls bije z szybkością grożącą zawałem, zamknęła oczy, żeby lepiej wczuć się w jego dotyk. Palce miał ciepłe i szorstkie. Silne, ale nie siłą grożącą wyrządzeniem krzywdy, lecz obiecującą ochronę. I mimo irracjonalnego strachu przed mężczyznami, jej ciało i serce pragnęły go.

Okropnie.

- Maddie.

- Tak?

W jego głosie brzmiało rozbawienie.

- Nadal rezygnujesz z mężczyzn?

Jego ciało, przyciśnięte do jej ciała, było ciepłe i twarde. Wszędzie. Chciała dać mu szansę, ale mówiła prawdę, stwierdzając, że nie jest jeszcze gotowa. Najpierw musiała zrobić porządek ze sobą i wyprostować swe życie. W tej chwili jakikolwiek związek byłby bez sensu.

- Tak - powiedziała, lecz zabrzmiało to jak krakanie.

Odchrząknęła i powtórzyła: - Tak. Nadal rezygnuję z mężczyzn. Przyjrzał się jej twarzy, po czym uśmiechnął się leciutko, zanim się odsunął i wyciągnął z kieszeni klucze.

- Będę w kontakcie.

- Tylko minimum - przypomniała mu. - Tylko tego potrzebuję. Kiwnął głową i wskoczył do dżipa, przesuając Izzy na siedzenie pasażera. Opuścił psu okno, a Maddie wyciągnęła rękę, by pogłaskać jedwabistą sierść.

- Tylko minimum - powtórzyła cicho, cofając się o krok, kiedy spojrzała na nią para ciepłych, śmiejących się psich oczu, w milczeniu nazywających ją kłamczuchą.

## ROZDZIAŁ 10

*Uśmiech sprawia,  
że ludzie zastanawiają się,  
co kombinujesz.*

**PHOEBE TRAEGER**

Dwa dni później Jax zmagał się z robotą papierkową. Zrobił ofertę dla kurortu i wysłał e-mailem do Maddie. Zajmował się wszystkimi obowiązkami radnego i był burmistrzem Lucky Harbor, ale już drugą kadencję, więc radził sobie ze stanowiskiem relatywnie łatwo i ta praca nie zabierała mu zbyt dużo czasu. Właśnie podpisywał czeki płacone z konta, które podawała mu urzędniczka zatrudniona na pół etatu, Jeanne. - Rachunek za prąd - powiedziała, stojąc nad nim jak kwoka, mimo że byli w tym samym wieku. Na opasce na włosy miała wyszyte rogate głowy reniferów z przyczepionymi dzwoneczkami, które dźwięczały

przy każdym jej stanowczym stwierdzeniu. - Rachunek za gaz. - Dzwonki zabręczały. - Rachunek z Visy. A to moja pensja. Dzięki za podwyżkę.

Popatrzył na nią spod oka, a ona się roześmiała.

- Żartuję. I tak płacisz mi za dużo. Och, a to jest rachunek za środki spożywcze, jakie wysłałeś rodzinie Pattersonów. To miło z twojej strony, wszystko stracili w pożarze. Więc... kim jest ta kobieta?

Jax popchnął w jej stronę wszystkie czekci.

- Jaka kobieta?

- Ta, którą całowałeś na molo. Uniósł brew.

- No co ty? - zdziwiła się. - Chyba nie jesteś zaskoczony, że wiem?

- Możesz nazwać mnie naiwniakiem, ale jestem zaskoczony.

Potrząsnęła głową, jakby mówiła: „Ty biedny, głupi mężczyzno”.

Często tak na niego patrzyła. Machał na to ręką, bo prowadziła jego biuro bardzo sprawnie, czym ratowała mu życie.

Nienawidził pracy biurowej.

Układała czekci w jakimś tajemniczym porządku, w którym jakoś się odnajdywała.

- Jake powiedział swojej siostrze, która powiedziała Carrie ze spożywcza, a ja wpadłam dzisiaj na moją siostrę, kiedy zapelniałam twoją lodówkę. A przy okazji, nie było w niej nic oprócz jabłka i kawałka starej pizzy. Znalazłam także coś, co wyglądało jak jakiś naukowy eksperyment rosnący w plastikowym pojemniku.

Podjęłam jednoosobową decyzję i wyrzuciłam to. Jak możesz tak żyć?

- To się nazywa jedzenie na wynos. Co włożyłaś do mojej lodówki?

- Owoce, ser, piwo i mrożone pizze.

- Kocham cię.

- Akurat! Gdyby to była prawda, opowiedziałbyś mi o tej kobiecie.

Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. W dużej mierze dlatego, że to ją doprowadzi do szału, ale też nie miał ochoty o tym mówić. Prawda była taka, że od dwóch dni bez przerwy myślał o Maddie, i to nie w kategoriach przyszłej klientki. Myślał o tym, że udusiłby tego, kto ją skrzywdził. Myślał o tym, jak mimo owej krzywdy wydawała się szczerą i prawdziwą - nie jak kobiety z jego przeszłości. Najwyraźniej bała się, ale robiła co w jej mocy, by iść do przodu. Podziwiał to.

Myślał także dużo o tym - naprawdę dużo - jak wyglądała, gdy ją pocałował: rozczochrana, zakłopotana i podniecona. I dobrze z tym wyglądała. Tak jak dobrze wyglądała, kiedy otworzyła mu drzwi, rozespana i na kacu, bez stanika, jedynie w cieniutkiej piżamce, na której napis zapraszał wszystkich do gryzienia.

Jak bardzo chciał ją ugryźć!

- Plotki głoszą, że to średnia córka Phoebe. - Jeanne podsunęła mu pod nos kolejny czek. - Była dzisiaj w sklepie z narzędziami i płaciła w kasie Andersona. Powiedział, że jest słodka i śliczna, i chociaż przewróciła mu wystawowy stos pięciolitrowych puszek

z farbą, spodobała mu się bardzo. Och, i ponieważ ma niezłe zderzaki, zaprosił ją na randkę.

Pióro Jaxa znieruchomiało.

-Co?

- Hej, ja tych zderzaków nie widziałam, jedynie przekazuję informację. - Jej uśmiech stał się chytry. - Założę się, że chcesz wiedzieć, czy się zgodziła.

Nic nie powiedział, a ona znów wyszczerzyła zęby.

- Chcesz wiedzieć. - Pokiwała głową.

- Nie plotkuję. Jestem facetem.

- Strasznie chcesz wiedzieć.

- Nie, nie chcę.

- Tak, chcesz.

-Nie. Ja... - Cholera. Uszczypnął mostek nosa, ponieważ tak, chciał wiedzieć. - Kiedyś byłaś miła i łagodna.

- Te czasy dawno minęły, twój grymas drania przestał na mnie działać. - Rozkoszując się tym, co zobaczyła na jego twarzy, poruszyła brwiami. - Dobra, powiem ci, ale najpierw ty powiedz, jak ją spotkałeś i jak to się stało, że całowałeś się z nią pierwszego dnia, gdy przyjechała do miasta, i czy zamierzasz walczyć z Andersonem o prawa do tych zderzaków.

- Jeanne! - powiedział ostrzegawczo.

- Gadaj sobie tym tonem twardziela do upojenia. Nie jestem twoją żoną. Nie muszę kłaść uszu po sobie, żebyś ogrzewał mi stopy i inne części ciała w nocy.

Zabrała wszystkie podpisane czeki i wyszła z biura, nucąc „We wish you a Merry Christmas”.

- Wiesz, gdzie możesz mnie znaleźć! - zawołała. - Przy biurku, pracującą do upadłego. A, i jeszcze jedno. Zamierzam udekorować twoje mieszkanie na święta, więc się bój. Bardzo. I jak tylko zechcesz udzielić mi jakichś odpowiedzi, z radością ci się odwdzięczę.

Szlag by to trafił. Potrząsając głową, zaczął planować pracę dla nowego klienta w Portland, który zamówił ręcznie robione drzwi wejściowe z wiśniowym obramowaniem i barwionym szkłem. Wykonanie potrwa tygodnie i była to doskonała praca na złą pogodę, która zawsze tu nadchodziła na miesiąc przed Bożym Narodzeniem. A kiedy pogoda się pogarszała, potrzebował pracy - nie z powodu konta bankowego, które było całkiem pokaźne, lecz żeby mieć coś do roboty oprócz mielenia myśli.

Chociaż w tej chwili mógł myśleć jedynie o tym, że Anderson zaprosił Maddie na randkę.

Słyszał, jak Jeanne w biurze gada do komputera. Chodził z nią do szkoły średniej i nawet krótko byli parą - o ile w ogóle można tak to nazwać, jako że jedynie wspinali się na klify i pieścili. Kiedy wyjechał do koledżu, wyszła za męża za rozgrywającego z licealnej drużyny futbolowej i dała mu trójkę dzieci. Nadal była szczęśliwie zamężna, ale znudzona do bólu. Więc kiedy pięć lat temu Jax wrócił do miasta, pewnego dnia stanęła na progu jego domu i oznajmiła, że jest



jego nową doskonałą asystentką biurową na pół etatu. Doskonałą dlatego, że nie jest zainteresowana ani jego pieniędzmi, ani jego łóżkiem.

Co było kłamstwem. Od chwili, gdy zażądała stanowiska asystentki, jak harpia szarpała za jego serce i duszę, próbując go uratować. A nie pozostało mu dużo serca czy duszy po latach pracy jako prawnik. Próbował sam siebie przekonać, że to życie dla niego: wielka pensja, narożne biuro, apartament w penthousie, narzeczona jak trofeum. I korzystał z wszystkich przywilejów.

Firma, w której pracował, była najlepszą z najlepszych w wyciąganiu swoich klientów z przestępstw korporacyjnych. Wielomiliardowy biznes. A Jax był dobry w przekręcaniu faktów, dobry w myleniu tropów, dobry w wyciąganiu klientów z kłopotów, w które sami się wpakowali, nawet kiedy oznaczało to, że cenę zapłacą niewinni.

Niezadowolenie Jaxa z tego stanu rzeczy najpierw było niewielkie, ale powoli rosło w siłę. I wybuchło pełną parą, kiedy żona jednego z ich klientów zapłaciła cenę ostateczną.

Swojego życia.

Jej mąż był totalnie winny, a Jax o tym wiedział. Do diabła, wszyscy o tym wiedzieli. Mimo to Jax wyciągnął go z oskarżenia o sprzeniewierzenie pieniędzy rodziny jego żony, rodziny z gangsterskimi koneksjami, więc żadna ze stron konfliktu nie budziła sympatii.

Z wyjątkiem tej kobiety. Była pionkiem i jak pionek została wydana za mąż. Gwałtownie trzeźwiejący Jax wiedział, że po zakończeniu rozprawy wszystkie jej dobra zostaną skonfiskowane, będzie sama i bez grosza przy duszy. Nie potrafił z tym żyć, złamał przysięgę między klientem a adwokatem i ostrzegł ją, lecz zamiast posłuchać jego rady i uciec w nieznane, popełniła samobójstwo.

Zmuszony przejąć na siebie część winy za jej śmierć, przytłoczony wyrzutami sumienia - bo złamał zasady etyczne rządzące tą profesją - zrezygnował z pracy. Wkrótce potem narzeczona go opuściła. Gra skończona. Wyjechał z Seattle, nie oglądając się za siebie. Wrócił do Lucky Harbor.

Do miejsca, gdzie po raz ostatni był szczęśliwy.

To było pięć lat temu. Sawyer również wrócił do miasta i został... szeryfem Lucky Harbor. Ford także był tutaj - chyba że brał udział w regatach żeglarskich. Trzymali się razem, jakby nigdy się nie rozstali.

Przez pierwszy rok po powrocie Jax mieszkał na drugiej łodzi Forda w przystani. Od czasu do czasu udzielał się jako prawnik, tylko dla przyjaciół, lecz tego nie znosił. Więc wrócił do podstaw, co w jego wypadku oznaczało pracę fizyczną. Zaprojektował i zbudował dom, o jakim zawsze marzył. Robił, co mógł, żeby wrócić do społeczności, która przyjęła go bez pytań, a nawet, co zaskakujące, dwa razy z rzędu wybrała go na swojego burmistrza. Z zamyślenia brutalnie wyrwał go ojciec, który natychmiast po wejściu zdenerwował go swoją sztywną postawą, jakby miał kij

w tyłku, i idiotycznie drogim garniturem. Nie widywali się często, bo ojciec nadal był wściekły na Jaxa za przegraną w Seattle.

- Mam dla ciebie sprawę. - Rzucił akta na biurko.

Żadna niespodzianka. Stary Cullen chętnie manipulował emocjami syna, chociaż sam nauczył Jaxa, że interesy i emocje nie powinny się mieszać. Do diabła, w ich małej rodzinie składającej się z dwóch mężczyzn emocje w ogóle nie istniały.

- Nie odzywałeś się do mnie od czasu, gdy odmówiłem reprezentowania tego czarującego brutala seksualnego z listy pięciuset najbogatszych, którego próbowałeś mi podrzucić. To było trzy miesiące temu. A teraz wchodzisz, jakbyś był tu panem, i rzucaś kolejną sprawę, której nie chcę. Jestem zajęty, tato. Muszę z Jeanne przejrzeć rachunki...

- Powiedział, że mam iść do domu - odezwała się Jeanne cicho, stając w drzwiach. - Zresztą i tak już skończyłam - dodała przepraszająco, ze wzrokiem mówiącym, że powinien spróbować się z ojcem dogadać.

Jeszcze czego.

Jax rzadko tracił panowanie nad sobą. Trudno go było do tego doprowadzić, zwłaszcza ostatnio. Ale ojcu udawało się to zawsze.

- Jak widzę, nadal myślisz tylko o sobie - powiedział, kiedy Jeanne wyszła.

- Przestań się nad sobą rozczulać, synu. To prosta sprawa. Wszystko w świecie Jacksona Cullena II było proste, o ile dostawał, czego chciał.

- Jeśli jest taka prosta, sam ją weź.

- Oni chcą kogoś młodego, kto wspina się do góry.

- Wspiąłem się. I spadłem - przypomniał mu Jax. - Gdybyś teraz zrobił to samo... - Wskazał gestem drzwi.

- Chryste, Jax, rzuciłeś pracę już pięć lat temu. Pozwoliłeś także odejść swojej narzeczonej. Czas przestać się nad sobą uzalać i z powrotem wskoczyć na konia.

Jax odepchnął akta po blacie i wstał.

- Wynoś się.

- Nie słuchasz. Elizabeth Weston ma trzydzieści lat, jest nadziana, piękna, a jej ojciec będzie następnym gubernatorem.

- I z jakiego powodu jest to ważne?

- Ona chce się ustatkować. Nadasz się.

- Teraz jesteś moim alfonsem? - Jax prychnął śmiechem. - Jakoś mnie to nie zaskakuje.

- A co, przecież z nikim się nie widujesz, prawda? Widywał się? Cholernie chciał powiedzieć, że tak, ale fakty były, jakie były. Podejrzywał, że dawny facet Maddie był adwokatem i prawdziwym bydlakiem. Kiedy Maddie pozna przeszłość Jaxa, ucieknie, aż się będzie kurzyło. Nawet jeśli uda mu się jej pokazać, że się zmienił, to niemożliwe, by zrozumiała historię jego moralnego i emocjonalnego bankructwa. Do diabła, nawet to, że był mężczyzną, działało na jego

niekorzyść. W tej chwili nie ufała żadnemu nosicielowi chromosomu Y.

- Żona taka jak Elizabeth będzie atutem, kiedy przejmiesz moją praktykę.

- Powiedziałem ci już, że nie przejmę twojej praktyki.

- Jesteś Cullenem. Moim jedynym synem. Musisz przejąć praktykę. Budowałem ją dla ciebie przez ostatnie trzydzieści pięć lat.

- Budowałeś ją dla siebie - sprostował Jax. - Rany, tato, czy to ci się nigdy nie znudzi? Ty mnie tyranizujesz, a ja ci się nie daję. To już nudne. Zatrudnij współpracownika i będziesz miał spokój. Ojciec z zaciśniętymi szczękami wziął akta i sztywno ruszył ku drzwiom.

- Nikt nie jest w stanie mnie tak rozczarować jak ty.

I nawzajem.

- Zwolnij Jeanne lub wtrąć się znów do mojej pracy, a nie będziesz tu już mile widziany - uprzedził go jeszcze Jax.

Kiedy drzwi wejściowe trzasnęły, cisnął przyciskiem do papieru o ścianę. No, odrobinę mu ulżyło. I wydawało się, że on i ojciec mają ze sobą coś wspólnego - Jax sam siebie też czasem rozczarowywał.

Wciąż próbował się opanować, kiedy do biura wkroczył Ford i skopał stopy Jaxa z blatu.

-Wstawaj. Wody są spokojne, wiatr daje czadu. Idziemy żeglować.

- Nie mam nastroju.

- Szukam bosmana, nie kochanka. A ty potrzebujesz odrobiny trankwilizatora.

Jax spojrział na niego spod oka.

- Trankwilizatora? To nie za trudne słowo dla ciebie?

- No co? W barze było pusto, więc trochę czytałem.

- Nie poznałeś tego słowa z forum „Penthouse'a”.

- Hej, czytam także inne rzeczy. Czasami. Rusz się. Jeanne dostała wolne popołudnie, i ty też.

Patrzył na jedyne go człowieka, który znał całą jego żalną historię i chyba jednak nie myślał o nim jak o ostatnim draniu.

- Skąd wiesz, że Jeanne ma wolne popołudnie? Ford nie odpowiedział.

- Szlag by to - zaklął Jax. - Zadzwoniła do ciebie.

- Poniekąd - przyznał Ford. - Chciała, żebym cię uściskał.

- Odpieprz się.

- Wiedziałem, że to powiesz. Domyśliłem się także, że będziesz musiał stąd wyjść.

I w taki sposób Jax znalazł się na morzu na dziewięćciometrowej łodzi Forda. Była zbyt późna pora roku na leniwe żeglowanie. O wiele za późna. Większość entuzjastów żeglarstwa już dawno temu przygotowała łodzie na zimę, ale Ford, jak to on, nigdy nie pozwolił, by powstrzymało go coś tak nieistotnego jak zima.

Zawsze podniecało go testowanie możliwości łodzi w ekstremalnych warunkach, a nie jedynie żeglowanie.

W nagrodę dopadł ich niespodziewanie zimny, ostry wiatr, który wysysał dech z płuc i wymuszał najmniejszą odrobinę talentu, jaki posiadali. Niemal trzymetrowe fale zmieniły ich planowaną kilkugodzinną przejażdżkę w ciężką harówkę - konieczną, by nie tylko płynąć, ale pozostać przy życiu.

- Chryste! -wystękał Ford, kiedy udało im się wrócić do doku. Osunął się po kadłubie na dno łodzi. - Żeglowałem po Indiach Zachodnich i prawie zginąłem trzy razy. Ale to było nic w porównaniu z dzisiaj. Jak wpadłeś na ten durny pomysł, by pozwolić mi nas tu zabrać?

Jax nie miał sił, by skopać Fordowi tyłek, więc osunął się po burcie obok niego i usiadł jak on. Wszystkie mięśnie drżały mu z wyczerpania i przeciążenia, mózg też.

- Zapomniałem, jakim jesteś histerykiem. Ford prychnął śmiechem.

- Gdybym mógł się ruszyć, zmusiłbym cię do od-szczekania tych słów.

- Ty i jaka armia?

- Wal się - odparł Ford przyjaźnie. -1 kiedy zamierzałeś powiedzieć mi o Maddie? O jakimś podobno gorącym pocałunku na molo musiałem wysłuchać od Jeanne, która słyszała o nim od...

- Znam tę opowieść, dzięki. - Jax uderzył tyłem głowy w burzę, zamykając oczy. Zastanawiał się, co

Maddie teraz robi. Czy pracuje w hotelu? Wszyscy, z nim włącznie, uważali Phoebe za kobietę zabawną i wolną duchem, lecz kiedy teraz poznał jej córki, poczuł gniew, że je zaniedbała. Maddie zasługiwała na więcej. Wszystkie trzy zasługiwały na więcej.

- Wiedziałeś, że Anderson zaprosił Maddie na randkę? - spytał Ford.

-Tak!

- Do diabła, człowieku, zeglowanie powinno cię zrelaksować. Jax był zrelaksowany. Był niefrasobliwy i wyluzowany. Pięć lat mu zajęło dojście do tego stanu. Już nie pozwalał, by na jego barkach gromadziły się takie ciężary, że prawie upadał. Nie zarabiał już na ukrywaniu sekretów, zarówno swoich, jak i klientów, sekretów, które potrafiły wyzreć dziury w jego żołądku.

Więc dlaczego nie powiedział Maddie, że był prawnikiem? Ponieważ był kretynem.

I tchórzem do szpiku kości.

Wtedy przestałaby widzieć w nim superbohatera...

Och, właśnie o to chodziło.

Maddie i jej siostry przez całe dni krążyły między hotelem a przystanią, każda z innych powodów. Chloe była znudzona. Tara nie chciała przegapić niczego, co miało wartość przy sprzedaży. Maddie robiła to z sentymentu i żeby się dowiedzieć, jak doprowadzić hotel do stanu używalności.

Drugiego dnia pojechała do miasta z listą zakupów. Kiedy



zobaczyła Lucille przed galerią sztuki, zatrzymała samochód. Lucille ucieszyła się z towarzystwa i po uściśnięciu Maddie na przywitanie powiedziała:

- Słyszałam, że całowałaś się z Jaxem na molo.

- Och. Cóż, ja...

- Wybrałaś sobie samą śmietankę, skarbie. Wiedziałaś, że pożyczyl mi pieniądze, by moja wnuczka mogła zostać w koledżu? Nie pozwól, by motocykl, tatuaże i powściągliwość cię oszukały. To wrażliwy mężczyzna.

Maddie nie uważała, że Jax jest powściągliwy. Raczej wielki, gniewny i straszny. Z pewnością diabelnie seksowny. I... zaraz! Tatuaże? On ma tatuaże? Sama myśl o atramencie na jego ciele rozgrzała ją do stanu wrzenia.

- Wejdz, wejdz - powiedziała Lucille. - Właśnie wyciągnęłam moje świąteczne dekoracje. I mam herbatę. I brandy.

Maddie dała się skusić.

- Tara wysłała mnie z misją załatwienia pewnych spraw, ale dziękuję.

- Wracasz do sklepu z narzędziami? - Lucille przekrzywiła głowę. - Słyszałam, że Anderson zaprosił cię na randkę.

Maddie pojechała tam wczoraj. Facet za ladą miał na głowie czapkę Mikołaja, był ekstremalnie słodki i ekstremalnie zabawny, ale wyszła jedynie z zakupami, łagodnie odrzucając zaproszenie.

Zrezygnowała z mężczyzn.

- Czy tutaj wszyscy wszystko wiedzą?

- Cóż, nie wiemy, z którym facetem zamierzasz się umówić, Andersonem czy Jaxem. Lecz gdybyś mi to zdradziła, dzisiaj wieczorem byłabym bardzo popularna na bingo - powiedziała Lucille z nadzieją.

Potem Maddie zatrzymała się przy lodziarni na molo, bo miała ochotę na koktajl.

- Lance, prawda? Tym razem zwykły czekoladowy - zamówiła u znajomego chłopaka za ladą.

Uśmiechnął się i skinął głową. Był tuż po dwudziestce, miał drobne kości i głos, jakby mówił z grobu. Powiedział jej, że choruje na zwłóknienie torbielowate. Jego rodzice mieszkają w Portland, a on z bratem w Lucky Harbor, dumny ze swojej samodzielności mimo choroby, która powoli pożera jego młode ciało.

Słuchając go, Maddie zdecydowała, że ona nie ma żadnego, ale to dosłownie żadnego powodu, by narzekać na życie.

W drodze powrotnej do samochodu popatrzyła na górujący nad molo wielki diabelski młyn. Czy matka na nim jeździła? Na pewno żyła intensywnie i lekkomyślnie.

Chloe była odpryskiem skały macierzystej.

Tara skrywała swoją dziką stronę, ale także dużo podróżowała i miała mnóstwo doświadczeń.

Maddie... nie za bardzo. Fakt, mieszkała w Los Angeles, ale zabrał ją tam ojciec. Znalazła się na planie filmowym dzięki niemu, a nie dlatego, że tkwiło w niej jakieś głębokie pragnienie tego zawodu.

Po prostu w to wpadła. Wpadła albo została wciągnięta we wszystko, co kiedykolwiek zrobiła.

Włączając w to hotel.

Nie, zdecydowała. Tym razem będzie inaczej. Ta przygoda będzie jej własną. Skinąwszy głową, poszła dalej, wsłuchując się w szorstkie uderzenia fal o molo. W deskach pod jej stopami były szerokie szpary

i w świetle dnia odezwał się jej lęk wysokości.

- Sztuczka polega na tym, żeby nie patrzeć pod nogi. Maddie odwróciła się i zobaczyła kobietę przybijającą jakąś tabliczkę do słupa. Na oko była w wieku Maddie, niewysoka i śliczna, z ciemnymi falami włosów opadających na plecy. Ubrana w biodrówki w paski i obcisłą marynarkę wyglądała wspaniale i o wiele za profesjonalnie, żeby stać na molo z młotkiem i gwoździami w wymanikiurowanych dłoniach.

- Jeśli będziesz patrzyła na horyzont - powiedziała do Maddie - nie będziesz miała wrażenia, że zaraz wpadniesz w szparę.

Wbiła ostatni gwóźdź w tablicę, która głośno:

**COROCZNA KREWETKOWA WYŻERKA W LUCKY HARBOR W TĘ SOBOTĘ O 18.00 NAJWIĘKSZE I NAJLEPSZE W CAŁYM STANIE: KOLACJA, TAŃCE I CAŁOWANIE BURMISTRZA - NIE PRZEGAP!**

- Niedawno przyjechałaś. - Kobieta wyciągnęła dłoń. - Jestem Sandy. Urzędniczka i menedżer miasta. Prowadzę także bibliotekę. - Uśmiechnęła się. - Wiesz, wyglądasz jak twoja mama.

- Znałaś ją?

- Wszyscy ją znali. Koniecznie przyprowadź siostry na wyżerkę. Masz. - Z torby stojącej przy jej stopach wyciągnęła coś, co wyglądało jak bilety na loterię. - Na koszt miasta. Powitalny prezent.

- Do czego one są?

- Do zbiornika szacunków. Wpisujesz tu liczbę krewetek, jaka według twojego przypuszczenia znajduje się na statku biorącym udział w paradzie dziś wieczorem. Zwycięzcy będzie mogła pocałować Jaxa, kiedy zejdzie ze skutera wodnego ciągnącego łódź na paradzie.

Maddie zamrugnęła zdziwiona.

- Jaxa? Jaxa Cullena?

- Tego właśnie.

- Dlaczego nagrodą jest całowanie Jaxa?

- Oprócz tego, że to przystojny mężczyzna? - Sandy uśmiechnęła się szeroko. - Ponieważ zawsze ktoś całuje burmistrza. Lubimy dręczyć naszych oficjeli. Zwłaszcza kogoś tak popularnego jak

Jax. Przed Jaxem to byłam ja. Wybierano mnie na burmistrza trzy razy. Jednego roku miałam szczęście - na wyżerce wygrał członek rady, a był prawdziwym ciachem. Jednak za cholere nie potrafił całować. W pozostałych latach musiałam całować żaby.

- Burmistrz?! - Maddie potrząsała głową. - Jax jest przedsiębiorcą budowlanym. Robi renowacje.

- To mężczyzna o wielu talentach. - Sandy powiedziała to z tajemniczym uśmiechem, a Maddie przeżyła chwilę prawdziwego horroru.

O Boże!

- Jest twoim facetem. - Pocałowała faceta innej kobiety!

- Nie - odparła Sandy z westchnieniem. - Ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu i nie dlatego, że się nie starałam. Jax i ja jesteśmy jedynie przyjaciółmi. - Wrzuciła młotek do torby. - Zobaczymy się na wyżerce. Och, zamierzasz rozdawać kupony do hotelu? Phoebe zrobiła tak w zeszłym roku i odniosła wielki sukces.

- Naprawdę? - Jak to w ogóle możliwe? Hotel jest i byt ruiną. Widząc wyraz twarzy Maddie, Sandy się uśmiechnęła.

- Tak, prawdopodobnie nie brała za nie grosza, choć mogła.

Twoja mama była wspaniałą damą, ale nie znała się na interesach. Może o tym nie wspomniała.

Nie, Phoebe o tym nie wspomniała. Właściwie Phoebe nie wspomniała prawie o niczym.

- Porozmawiam o tym z siostrami, tylko że nie otworzymy hotelu aż do... - Cóż, może nigdy, lecz skoro skończyła z negatywnym spojrzeniem na świat, powiedziała: - Miejmy nadzieję, że zaraz po Nowym Roku.

Sandy skinęła głową.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak go odremontujesz i unowocześnisz. Całe miasto tylko o tym gada.

- Skąd wszyscy wiedzą, co robimy?

- Cóż, poprosiłaś Jaxa o ofertę. Jeanne jadła lunch z Trący, swoją najlepszą przyjaciółką, która powiedziała Carli, mojej szwagierce, dziennikarce. Lucky Harbor jest dumne z tego, że zna wszystkie nowiny, a wy trzy jesteście wielkimi nowinami.

Maddie próbowała jakoś poradzić sobie z myślą, że jest nowiną.

Maddie Moore, asystentka asystenta, wielka nowina.

- Nie jesteśmy aż tak interesujące.

- Żartujesz? Trzy nowe kobiety prowadzące hotel? To największa nowina tego miesiąca. Cóż, może nie tak wielka jak nadchodząca wyżerka krewetek czy obserwowanie, jak Jax mrozi swój doskonały tyłek, prowadząc paradę, ale wystarczająco duża. No, spadam, muszę rozwiesić plakaty. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia - odparła cicho Maddie i przez słomkę upiła łyk koktajlu. Chciała przemyśleć to, czego

dowiedziała się od Sandy. Musiała jakoś pojąć system plotkarski Lucky Harbor, to, że ludzie tu są podekscytowani jej obecnością w mieście i w hotelu, lecz jej mózg zahaczył się na jednej myśli. Jax - burmistrz! - i jego doskonały tyłek.

## ROZDZIAŁ 11

*Siostra jest przyjaciółką na wieczność.*

**PHOEBE TRAEGER**

To motto nie dotyczy ani mężczyzn, ani seksu - powiedziała Chloe, biorąc kolejny kawałek pizzy. Ubrana była w obcisłą czarną bluzę z kapturem z zamkiem błyskawicznym rozpiętym tak, że piersi miała prawie na wierzchu. Na przedzie bluzy lśniło brokatem jedno słowo: NIEGRZECZNA.

Jadły kolację, od czasu do czasu wyciągając losowo motto Phoebe ze skrzynki, jako że inaczej ciągle się kłóciły. Kłóciły się o hotel, o jedyne łóżko w chacie, o kuchnię - tylko Tara potrafiła gotować, ale nie chciała, mówiąc, że jest na wakacjach. Kłóciły się o Phoebe, o jej ubrania... Nie było świętości.

Za parę dni Tara i Chloe powrócą do swoich światów. Maddie zostanie.



Karty były jedynym bezpiecznym tematem. Większość zawierała motto straszne. Niektóre wręcz absurdalne. Ale od czasu do czasu trafiał się skarb, coś tak prawdziwego, że uderzało Maddie prosto w serce. „Siostra jest przyjaciółką na wieczność” było jednym z nich.

- To mi się podoba - powiedziała cicho. - Bardzo. Tara postukała wymanikiurowanymi paznokciami o blat, wyraźnie zmieszana. W końcu odezwała się z tak wielką dawką emocji, że Maddie nigdy by się tego po niej nie spodziewała.

- Zgadza się.

- Faj! - Chloe szturchnęła ją ramieniem. - Utopisz nas w swoich siostrzanych uczuciach.

Kiedy i Maddie, i Tara rzuciły na nią zabójcze spojrzenia, przewróciła oczami.

- Rany, jedynie uspokajam atmosferę, żebyśmy nie przypominały obsady łzawej telenoweli.

Maddie westchnęła, po czym ostrożnie odłożyła kartę do skrzynki, mając nadzieję, że motto okaże się prawdziwe.

Następnego wieczoru Jax za barem wycierał szklanki i czekał, aż Ford skończy dyżur, żeby mogli pójść na późną kolację. Przez cały dzień kończył zestaw mahoniowych mebli dla klienta i mimo że wziął prysznic, nadal pachniał trocinami. W prawej dłoni miał dwie drzazgi, których nie był w stanie wyciągnąć, i bolała

go głowa, co, jak podejrzewał, miało coś wspólnego ze zjadliwym e-mailem od ojca.

Zaczynał żałować, że nie strzelił sobie setki rumu zamiast piwa.

Ford spojrzał na niego z uniesionymi brwiami.

Jax potrząsnął głową. Nic takiego.

Nic takiego.

Gdy otworzyły się drzwi, dotarł do niego podmuch wiatru razem ze skwierczącym uczuciem podwyższonego stanu świadomości.

Weszła Maddie. Usiadła na stołku barowym. Spojrzał na jej dzinsy, na wielki puchaty sweter w kolorze błękitu identycznego z jej tęczówkami i nie był w stanie powstrzymać uśmiechu.

-Hej.

- Hej, panie burmistrzu. Skrzywił się i podał jej piwo.

- Już to odkryłaś?

- Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałeś.

- Jakoś się nie złożyło.

- A mogło. Może między „tak się cieszę, że cię nie zabiłam” a, bo ja wiem, kiedy zaczęliśmy się migdalić.

- Za którym razem? Przewróciła oczami.

- Wiesz, o czym mówię. Zachęcałeś mnie do paplania o mnie samej, ale tobie udało się pozostać tajemnicą.

Miała rację, był w tym naprawdę dobry. Obszedł bar i usiadł obok niej.

- W tak małym mieście być burmistrzem to nieduży zaszczyt.  
- Raczej ftkuśny tytuł. - Upiła piwa. Przyglądała mu się.  
A on przyglądał się jej. Minęły dwa dni, od kiedy wysłał jej ofertę e-mailem. Trzy dni od wspomnianego wcześniej migdalenia.  
Myślał o niej więcej, niż zamierzał.  
Zastanawiał się, czy ona też myśli o nim.  
- Jaki jest tu protokół? - zapytała. - Czy mam dygać, kiedy cię zobaczę? Całować twój pierścień?  
Znow musiał się uśmiechnąć.  
- Dygnięcie byłoby miłe, ale raczej nie wyglądasz na dygającą dziewczynę. I nie noszę pierścienia, lecz mam coś innego, co mogłabyś pocałować. - Postukał palcem w usta.  
Roześmiała się, a on uznał, że był to najmiłszy dźwięk, jaki słyszał przez cały dzień.  
Podała mu teczkę na akta.  
Otworzył ją i zobaczył wydruk swojej oferty. Przyjrzał się temu, co zakreśliła i podpisała, a potem spojrział w jej twarz.  
- Namówiłam siostry, żeby się zgodziły. - W jej głosie było całe morze emocji, chociaż próbowała je ukryć. Postawiła się siostronom i wygrała.  
- Maddie, jestem z ciebie dumny.  
- Dzięki. I zatrudniam cię - powiedziała cicho. - Zakładając, że nadal chcesz tę robotę.

Robotę, kobietę...

- Zaznaczyłam, na co nas w tej chwili stać. Malowanie wewnątrz i wywożenie gruzu zamierzam zrobić sama.

- Sama?

- Moje siostry nie zostają, tylko ja. Kiedy możesz zacząć? Dni, kiedy pracował na okrągło i brał tylu klientów, ilu mógł obsłużyć, już dawno minęły. Na szczęście. Teraz wybierał sobie zlecenia. W tym momencie musiał jedynie przystrzyc drzewa w mieście, skończyć projekt drzwi wejściowych i pociągnąć politurą zestaw mebli do jadalni.

- Mogę zacząć pojutrze.

- Dobrze.

W jej głosie było coś, co ukrywała aż do tej chwili. Uświadomił sobie też, że unikała bezpośredniego kontaktu wzrokowego.

Wyjął piwo z jej dłoni i postawił na blacie, a potem położył dłonie na jej biodrach. Łagodnie obrócił ją na stołku i poczekał, aż uniesie głowę i spojrzy mu w oczy.

Tak, widział to. Smutek i żal.

- Chciałaś tego remontu - rzekł cicho.

- Bardzo.

- Więc co jest nie tak? Odwróciła głowę.

- Twoja supermoc czytania w moich myślach robi się nudna.

Przesunął palcami w górę jej ramienia, po gardle, dając jej mnóstwo czasu na zrozumienie ostrzeżenia, zanim dotknął jej twarzy. Tak samo powoli odsunął na bok jej długą grzywkę z prawego oka.

Oddychała szybciej, ale się nie cofnęła. Lekko przesunął kciukiem po bliźnie. Chciał znać tę historię, chciał wiedzieć, jak bardzo Maddie została skrzywdzona i czy udało jej się oddać z nawiązką.

Zorientował się, że cały się napiął i że Maddie przestała oddychać. Kiedy świadomie się rozluźnił, zareagowała podobnie, przymykając oczy, i totalnie go zaskoczyła, przechylając głowę na bok, poddając się jego dłoni. Serce ścisnęło mu się rozkosznie. Wślizgnął się palcami w jej włosy, dotknął karku.

Posłuszna lekkiemu naciskowi jego dłoni zsunęła się ze stołka, a potem, już z własnej woli, weszła między jego nogi, opuszczając dłoń na jego udo. Kiedy jej pierś uderzyła w jego tors, westchnęła.

- Często mnie dotykasz.

- Lubię cię dotykać. Ale nie to sprawia, że jesteś nieszczęśliwa.

Potrząsnęła głową.

- To nadal jest zły pomysł. - Popatrzyła na niego. - Żeby wszystko było jasne. Prawda? Jest jasne?

Nie odwracał od niej oczu.

- Jak słońce. Cofnęła się.

- No to zobaczymy się pojutrze.

- Tak. - Chwycił jej nadgarstek. - Maddie...

- Słuchaj, nie udaję nieśmiałości, nie gram żadnych gier, uwierz mi. To ja. Jestem tylko... To ja - powtórzyła cicho. - Po prostu z całych sił staram się być sobą, to wszystko. A poza tym wszystko ze mną okej. Naprawdę.

- Dobrze. - Wziął ją za rękę i pogłaskał kciukiem wewnątrz jej dłoni. - Tylko jeszcze jedno.

-Co?

Przykrył jej usta swoimi. Całował ją, aż ból głowy zniknął razem ze złym humorem. Całował ją, aż poczuł, jak ona wtapia się w niego, zaczyna ścisnąć w garściach jego bluzę jak linę ratunkową i całuje go namiętnie.

Uniósłszy głowę, przesunął kciukiem po jej lekko nabrzmiałej, wilgotnej dolnej wardze i siłą woli uruchomił mózg.

- Twierdzenie, że to do niczego nie prowadzi, nie zlikwiduje problemu chemii między nami. Chciałbym tylko, żeby było to jasne.

Wpatrując się w niego ogromnymi oczami, oblizła wargi, i niemal jęknął.

- Jak słońce - wyszeptała bez tchu i odeszła.

Tym razem nie wpadła na stolik, natomiast walnęła drzwiami jakiegoś durnia. Przeprósiwszy gorąco, zniknęła w ciemnościach.

- Zawsze się śpieszy - powiedział Ford swobodnym tonem, nachylając się nad barem.

- Zawsze - zamruczał Jax.

- Och, i wciąż masz język. A myślałem, że ci go wessała.

- Pieprz się, Ford.
- Ciągłe to mówisz, ale nie jesteś w moim typie. Czy wiesz, że wciąż gapisz się na drzwi?
- Tylko przypominam sobie, żeby trzymać się na dystans - powiedział Jax. - Dystans jest dobry.
- Taaak, niezły dystans utrzymywałeś trzy minuty temu. Jax otworzył usta, ale Ford uniósł dłoń.
- Wiem, mam się pieprzyć. Powiedz mi więc, to dlatego, żeby utrzymywać dystans, złożyłeś jej ofertę renowacji hotelu? Albo dlatego właśnie wstąpiłeś wcześniej do sklepu z narzędziami, żeby pogadać z Andersonem? Ponieważ słyszałem, że umówiłeś go na randkę z kuzynką Jeanne. A przy okazji... niezłe posunięcie. Naprawdę niezłe.
- No dobra, ta sprawa z dystansem już nieaktualna - przyznał Jax.
- Nie wiem kiedy i jak, ale tak się stało. Ford roześmiał się, z łatwością przeskoczył kontuar i klepnął Jaxa po ramieniu.
- Może dlatego, że to słodka i gorąca laska? A może ponieważ między wami jest tyle chemii, że mogłaby oświetlić całe miasto? Ponieważ karma to suka? Jax go odepchnął.
- To nie jest zabawne.

- A dla mnie owszem. Chodź, umieram z głodu. Możesz siedzieć ponury przy hamburgerze.

Pięć minut później weszli do kafejki Zjedz Mnie. Maddie siedziała w półokrągłym boksie z siostrami, pochylały się nad stertami papierów. Jax, widząc jej zmarszczone brwi, domyślił się, że przeglądają ogromne rachunki hotelu i formularze dofinansowania.

Zatrzymał się, znów walcząc z przymusem podpowiedzenia jej, że powinna porozmawiać z pożyczkodawcą, ale ona nie pytała go o opinię i prawdopodobnie nie zapyta.

Tara siedziała po lewej stronie Maddie, na wprost Jaxa i Forda. Jej oczy wpatrzone w Forda nagle rozszerzyły się, a potem pociemniały. Gdyby wzrok mógł zabijać, Ford już wachałby kwiatki od spodu. Potem jej twarz się wygładziła, stała się całkiem pusta. Tara wstała od stolika i poszła do toalety.

Jax spojrzał na Forda, który obserwował Tarę z zaciśniętymi ustami i przymkniętymi oczami.

Co u diabła?

Nie mógł go o to zapytać, bo właśnie zrównali się ze stolikiem Maddie. Jax przywitał się z nią, a potem przedstawił Forda Chloe. Kiedy Maddie i Chloe wymieniały z Fordem uprzejmości, Jax rzucił okiem na papiery na stole.

Tak, rachunki. I to mnóstwo.

Podeszła kelnerka, by usadzić Jaxa i Forda, i skończyli po drugiej



stronie kafejki. Tara wyszła z toalety, a Ford śledził ją wzrokiem.

- Co się dzieje? - spytał go Jax.

- Co? Nic.

- Gapisz się na siostrę Maddie.

- Może Tara gapi się na mnie. Jax odchylił się na siedzeniu.

- Nie powiedziałem, która siostra, i z pewnością nie powiedziałem jej imienia. A miałem wrażenie, że żadnej z nich nie znasz.

- Jestem barmanem. Znam wszystkich.

- Jesteś żeglarzem i tylko przez przypadek właścicielem połowy baru. Przestań pieprzyć. Co się dzieje?

Ford potrząsnął głową w milczeniu. Od kiedy Jax zrezygnował z zawodowego niszczenia dusz, stał się zdecydowanie bardziej spokojny i rozluźniony, mimo to w porównaniu z nim Ford wydawał się niemal kata-tonikiem. Był tak zimny, że czasami miało się ochotę sprawdzić mu puls.

A w tej chwili nie było w nim nic zimnego. Usta miał wygięte w dół, oczy nieodgadnione; wydawał się wstrząśnięty.

Tyle że nic nie było w stanie wstrząsnąć Fordem. Nic.

- U diabła, co się z tobą dzieje? Krwawisz w miejscach, w które wbiły się sztylety z jej oczu?

Zamiast się uśmiechnąć, Ford potrząsnął głową. Problem w tym, że jeśli nie chciał o czymś mówić, to Jax miał większe szanse wyciągnąć odpowiedzi ze skały. Popatrzył na stół, gdzie siedziały trzy siostry. Tara wyglądała na tak spiętą, jakby za chwilę miała

wybuchnąć. Chloe siedziała swobodnie, trochę nieobecna, trochę znudzona i najwyraźniej sfrustrowana.

Maddie mówiła, prawdopodobnie próbując wszystkich uszczęśliwić. Zawsze niosący pokój rozjemca. W pewnej chwili popatrzyła na Tarę, a potem na Forda.

Ona także zauważyła napięcie.

Ford odwrócił twarz do okna.

- Ford.

- Jax, daj spokój.

- Dobra, jeśli ty dasz spokój. Ford milczał przez długą chwilę.

- Czy kiedykolwiek zrobiłeś głupi błąd? Taki co to myślałeś, że łatwo od niego uciekniesz, tyle że nieważne, jak szybko byś biegł, on nadal jest tuż przed tobą?

- Wiesz, że tak.

Ford odetchnął głęboko.

- Ja też. I nie chcę teraz o nim mówić. Może nigdy. Do kafejki wszedł szeryf w uniformie. Był niemal zwodniczo szczupły. Zwodniczo, bo Jax wiedział, że ten facet mógł pokonać każdego, kto wszedłby mu w drogę. Widział, jak to robi. Widział, jak robił to z Fordem.

No dobra, z nim osobiście też. Facet, kiedy chciał, był jednoosobowym oddziałem niszczącym, a oni trzej w ciągu lat znajomości wiele razy potykali się ze sobą nawzajem.

Sawyer, trzeci muszkieter.

Podszedł prosto do ich stolika i padł na krzesło, które Ford przysunął mu kopniakiem.

- Kurwa, co za dzień! - Wyłączył radio przy pasku na biodrze i

rozejrzał się wokoło. - Umieram z głodu.

On urodził się głodny. Jadł, jakby miał tasiemca, a teraz przyglądał się hamburgerom stojącym w szeregu na kontuarze, czekającym na podanie klientom. I Jax, i Ford odsunęli się nieco. Kiedy Sawyer jest głodny, nie chcesz, by jakaś twoja żywotna część, dajmy na to ręka, znalazła się na drodze między nim a wyżerką.

Jax pomachał na kelnerkę i we trzech zamówili tyle, że wystarczyłoby dla małej armii. Sawyer nie odezwał się, dopóki nie pochłonął dwóch podwójnych porcji. W końcu westchnął zadowolony.

- No. Dlaczego gapimy się na siostry? - Niewiele mu umykało.

- Co o nich wiesz? - spytał Ford.

- Coś oprócz tego, że Jax zabrał się do średniej tamtego wieczoru na molo? Co, przy okazji, było całkiem niezłym posunięciem, chłopie.

Jax wypuścił długi oddech i poczuł, jak mu mięśnie w szczęce grają.

- Ludzie powinni pilnować własnych spraw. Sawyer błysnął rzadkim u niego uśmiechem i poczęstował się frytką Jaxa.

- W tym mieście to się nie zdarzy. A co do pozostałych sióstr to wiem, że najstarsza ma słodki tyłeczek idący w parze z jej słodkim akcentem, kiedy jest wkurzona,

a wkurzyła się na poczcie, gdzie się dowiedziała, że nie zapewniamy nocnych przesyłek. Najmłodsza może i jest gorącą laską, ale to wariatka. Zatrzymałem ją, kiedy jechała sto dwadzieścia na godzinę na pieprzonej vespie 250. Gdy wypisywałem jej mandat, powiedziała, że uprawiam rabunek w biały dzień, ponieważ ona z pewnością nie jechała więcej niż setką. Obrzuciła kalumniami mnie, mój radar i moją mamę, i muszę wam powiedzieć, ma ostry jęzor. Och, i najwyraźniej potrzebuję jakiejś gównianej maseczki z gujawy, ponieważ moja skóra jest sucha w strefie P. Jakby mnie obchodziła moja strefa P. Ta dziewczyna oznacza kłopoty, i to duże.

- Chyba miała na myśli strefę T - powiedział Ford. Sawyer popatrzył na niego leniwie.

- Chcesz nam coś powiedzieć?

- Taaak, jestem pieprzonym gejem. - Ford potrząsnął głową, całkowicie pewny swojej seksualności. -1 wszystkie kobiety oznaczają kłopoty, chłopie. Każda jedna.

Sawyer uniósł brew. Ford kochał kobiety. Zawsze. Koniec i kropka. Sawyer popatrzył na Jaxa, szukając odpowiedzi.

Jax wzruszył ramionami.

- Dzisiaj jest dziadowski dzień - powiedział i znów spojrzął na stolik sióstr.

Tara mówiła coś z zaciśniętymi ustami. Chloe wypła drinka i uniosła dłoń do kelnerki, zamawiając następnego.

Maddie odsunęła na bok stosik papierów i wyciągnęła z torby druty do robótki i jaskrawoczerwoną włóczkę. Jax zastanowił się, czy to ta sama, którą była owinięta tamtego ranka.

Zagryzając dolną wargę, wolno i niezręcznie manipulowała drutami, mamrocząc coś do siebie, najwyraźniej pomagając sobie słowami przy każdym oczku z łamiącą serce drobiazgowością. Ten widok przenikał prosto w jego trzewia.

Ona wnikała prosto w jego trzewia.

- Ziemia do pantoflarza Jaxa! Jax popatrzył na Forda spod oka.

- Pantoflarza?

- Myślałem, że zrezygnowałeś z tego bagna, kiedy zwiąłeś z Seattle.

Nie zwiął z Seattle. Odszedł. Szybko. Sawyer wyglądał, jakby wreszcie nastąpiła jasna chwila tego dnia.

- Jak myślisz, ile kobiet rzuciło się na ciebie, od kiedy wróciłeś do Lucky Harbor?

- Nie wiem.

- Wszystkie. Ale tylko ona jedna wzbudziła twoje zainteresowanie, i nawet nie próbuj mi wmawiać, że gadam bzdury. - Sawyer podbródkiem wskazał Maddie. - Więc to czyste prawo Murphy'ego. Zwykły rachunek prawdopodobieństwa mówi, że zamierzasz zrobić z siebie głupka. - Powiedział to tak, jakby to było Boże Narodzenie i właśnie dostał prezent od Świętego Mikołaja.

- I to cię uszczęśliwia? - spytał Jax z niedowierzaniem.

- O kurwa, tak!

Jax znów spojrzał na siostry. Tara patrzyła na zegarek. Chloe mierzyła wzrokiem tyłek pomocnika kelnera. Maddie nadal miała zmarszczone z koncentracji brwi, kiedy uważnie przewlekała kolejne oczko.

- Chryste, wzięło cię na amen. - Ford otrząsnął się ze wstrętem. Całkiem prawdopodobne, że tym razem miał rację.

## ROZDZIAŁ 12

*Jesteś tak szczęśliwa,  
jak zdecydujesz się być.*

**PHOEBE TRAEGER**

Chloe zerwała koc z Tary trzeci poranek z rzędu - Maddie dowiedziała się o tym, ponieważ skrzek Tary odbił się echem w małej sypialni, jaką zajmowały razem w chacie.

Gdzie było tylko jedno łóżko. Na szczęście podwójne, a zrobiło się tak zimno, że nie miały nic przeciwko spaniu ściśnięte jak koci miot. Co prawda nie podobało im się, że Chloe gada przez sen, jako że były to słowa typu „mocniej, Zach, mocniej”, których wcale nie pragnęły słyszeć.

Tara wciąż narzekała, że się budzi, głosem ciężkim i słodkim jak melasa, bardzo niepasującym do jej słów opisujących podejrzanę pochodzenie Chloe i wózek z rzepą, na którym ją przywieziono.

Ukryta jak w ciepłym kokonie między poduszką a ścianą Maddie zachichotała. A potem również z niej brutalnie zerwano koc.

- Do jasnej ciasnej!!!

Wyglądająca obrzydliwie radośnie w czarnych spodniach do jogi opinających biodra i jaskraworó-żowym staniku sportowym Chloe trzepnęła Maddie w pośladki.

- Wstawaj!

- Dotknij mojego tyłka - powiedziała Tara, siadając - a umrzesz. Chloe uśmiechnęła się szeroko.

- Dwie minuty.

Kiedy wyszła z pokoju, Tara zacisnęła zęby i stur-lała się z łóżka. Miała na sobie jedynie kamizelkę i bokserki i wyglądała irytująco wspaniale z włosami tylko minimalnie zmierzwionymi.

- Bardzo jej nie lubię.

- Wydaje się, że bardzo nie lubisz wielu ludzi. Na przykład Forda. A myślałam, że go nie znasz. Tara zeszywniała.

- Nie znam.

- Kiedy kłamiesz, twój akcent robi się zdecydowanie wyraźniejszy. Pewnie chciałabyś nad tym popracować.

Tara wypuściła długi, drżący oddech.

- A co ty o nim myślisz?

- O Fordzie? - Maddie pomyślała o tym facecie stojącym za barem, wysokim i seksownym, z uśmiechem, który rzucał czar na wszystkich. - Lubię go. Tara, co się dzieje? - Nic.

Maddie to rozumiała. Ona także wielu tematów nie chciała poruszać. Usiadła i przyklepała włosy - wiedziała, że w tej chwili przypominają kudły prosto z królestwa dzikich zwierząt.



Westchnęła i zeszła z łóżka. W ciągu dnia każda z nich będzie załatwiać swoje sprawy. Ona będzie pracować w „biurze” przystani, próbując znaleźć jakiś sens w nieobliczalnym systemie rachunkowym - który wyglądał jak jeden poziom wyżej niż pudełko po butach. Tara będzie sprzątać. Chloe nie nadawała się do podobnych zajęć. Zdecydowała więc, że stworzy linię kosmetyków z kurortem w nazwie i kiedy nadejdzie odpowiedni czas, zacznie obdarowywać klientów koszyczkami próbek. A gdy sprzedadzą kurort, nowi właściciele na pewno zechcą kupić tę linię.

To był wspaniały pomysł, wyjątkowy i doskonale pasujący do małego, przytulnego kurortu przy plaży

- przy założeniu, że będzie miał klientów.

W wolnych chwilach Chloe szukała kłopotów

- i biorąc pod uwagę dwa mandaty za przekroczenie szybkości, znalazła je.

Wieczorami jadły razem jak rodzina, co oznaczało, że się sprzeczały. Maddie odkryła, że nieważny był przedmiot rozmowy. Tara i Chloe mogły się kłócić nawet o kolor nieba.

Zazwyczaj jednak walczyły o hotel. Tara chciała uzyskać od sióstr obietnicę, że go sprzedadzą. Maddie chciała uzyskać zapewnienie, że dadzą mu szansę. Chloe chciała... cóż, nikt tak naprawdę nie wiedział, czego ona chce. Jedno było pewne - wciąż nie chciała opowiedzieć się po jednej ze stron.

Napięcie urosło więc do niebotycznych rozmiarów i ujawniało się w głupich sprzeczkach o wszystko. Na przykład o jogę.

- Sześćdziesiąt sekund! - krzyknęła Chloe z pokoju dziennego. Maddie związała włosy.

- Idę!

- Kłamczucha!

Jak na tak niewielką kobietę, Chloe była pitbullem czystej krwi. Maddie wtoczyła się do pokoju, gdzie Tara już leżała posłusznie ze skrzyżowanymi nogami.

Ostatnie trzy dni nauczyły je boleśnie, że Chloe traktuje jogę poważnie. Przez czterdzieści pięć minut wyszydzała je, żądała, rozkazywała i wymuszała na nich miriady pozycji, aż Maddie ociekała potem i ledwie stała na drżących nogach.

- Muszę coś zjeść - zajęczała.

- W „Zjedz Mnie”? - spytała Chloe.

- Jeśli będę musiała pochłonąć jeszcze jeden tłusty, zapewniający zawał posiłek w tamtym lokalu - powiedziała Tara, leżąc na plecach - to się zabiję. Będę gotować.

- Wreszcie - stwierdziła Chloe z ulgą. - Dlaczego trwało to tak długo?

- Nie gotuję dla ludzi, których nie lubię.

- Słonko, ty nikogo nie lubisz.

- Właściwie zdecydowałam, że was nie nie lubię - uznała Tara. Nawet leżąc płasko na plecach, spocona, była uosobieniem pewności siebie. Maddie opadła na podłogę i westchnęła. Pracowała nad własną pewnością siebie, lecz nawet udając, trudno było dorównać siostrze.

Pół godziny później Tara postawiła przed siostrami jedzenie, które oszołomiło Maddie. Pszenne naleśniki z jagodami, omlety, smażone sznycle z indyka i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

- Żadnej rzeki tłuszczu w zasięgu wzroku - powiedziała Tara. - Chloe, przestań marszczyć brwi, bo ci tak zostanie.

- Nie lubię pszennych naleśników, smakuja jak piasek. - Ale ugryzła kawałek, po czym wzruszyła ramionami. - No dobra, nie ma sprawy. Te nie smakuja jak piasek.

- Pieprzę to. - Tara niewzruszona dalej smażyła naleśniki.

- No to pieprz. - Chloe pokazała swojej najstarszej siostrze środkowy palec.

- Nie, tak je nazywam, naleśniki Pieprzę To. Tymi naleśnikami mogę świata zapewnić pokój.

- Naprawdę powinnaś popracować nad swą megalomanią. Masz z tym problem - odparła Chloe sucho, zbierając do miski migdały, olej z jojoby i inne składniki. - Robię dzisiaj miksturę na popękane pięty. Stopy Maddie potrzebują pomocy.

- Hej, nic podobnego! - oburzyła się Maddie.

- Ciągłe nimi pocierasz w nocy o moje nogi i to boli. - Chloe obserwowwała, jak Maddie uważnie rozdziela jedzenie na talerzu, żeby się nie stykało. - Jesteś dziwolągiem.

Maddie popatrzyła na wielki talerz jedzenia i próbowała nie czuć się dotknięta. Nie udało się.

- Jestem głodna. Właśnie spaliłam milion kalorii podczas jogi.

- W sposób, w jaki ćwiczyłaś? Niezupełnie. Zresztą mówiłam o tym, jak próbujesz nie dopuścić syropu do jajek, a nie ile jedzenia masz na talerzu.

- Nie lubię, jak moje jedzenie się styka.

- Tak jak powiedziałam... dziwoląg.

- Hej, ja z ciebie nie kpię.

- A z czego tu kpić? Jestem normalna. - Chloe zaczęła utrzymywać składniki w misce, żeby zrobić balsam czy cokolwiek to miało być. - I chociaż ci powiedziałam, że jutro wyjeżdżam, mam dobre wieści. Wyjadę dopiero za dwa dni, bo moje plany się zmieniły.

- Cudownie - odparła Tara sucho. Chloe ją zignorowała.

- Najpierw pojedę do Nowego Meksyku, a potem chyba do Houston spotkać się z przyjaciółką zainteresowaną kupnem niektórych moich receptur. - Z chytrym spojrzeniem rzuconym na Maddie Chloe odstawiła na bok trzepaczkę i zajęła się swoim talerzem, na którym z premedytacją zaczęła mieszać jajka z

naleśnikami, oblewając to wszystko syropem, a potem zanurzyła duży kawałek... w soku pomarańczowym. Patrząc, jak Maddie się krzywi, wessała to wszystko, mlaszcząc i pomrukując z zachwytu. Maddie nie mogła na to patrzeć.

- Jesteś obrzydliwa. Chloe jęknęła z rozkoszy.
- To wspaniałe jedzenie. Naprawdę porażające.
- Co jest takiego porażającego w tym, że umiem dobrze gotować?
- spytała Tara tonem, który zamroził powietrze wokół niej.
- Po pierwsze, nie gotujesz dobrze, tylko cudownie, i jest to porażające, ponieważ myślałam, że tylko ja mam w sobie coś z artystycznej duszy mamy. Nie mówiąc już o tym, że ludzie, którzy umieją gotować, zazwyczaj są bardziej towarzyscy i przyjacielscy niż ty, i...
- I - wtrąciła się szybko Maddie, nauczywszy się, że to najlepszy sposób, by powstrzymać kłótnię - po prostu nie wyglądasz na kucharkę.

Ignorując Maddie, Tara popatrzyła na Chloe zmrużonymi oczami.

- Skończ swoją wypowiedź.
- Czy te jagody są świeże? - spytała Maddie desperacko. - Bo smakują jak świeże.

- Naprawdę myślisz, Chloe, że tylko ty jedna masz w sobie coś z mamy? - kontynuowała Tara.

- Wiem, że tylko ja ją lubiłam!

- Nawet jej nie znałaś tak naprawdę!

- I sok pomarańczowy! - znów wtrąciła się Maddie, czując narastające napięcie. Jej pierwszym odruchem było znaleźć jakąś dziurę, w którą mogłaby się wczołgać. Drugim było chwycić robótkę, co, jak odkryła, stanowiło nie tylko sentymentalną ucieczkę, ale także wspaniały sposób na relaks. Lepszy niż chipsy. Jednak nie mogła oderwać wzroku od pędzącego do katastrofy pociągu. - Ten sok jest rewelacyjny. Tara, jaką metodą pozbyłaś się całego mięszu?

- Znałam mamę lepiej niż ty - powiedziała Chloe do Tary. - Przynajmniej do niej dzwoniłam.

- Ja dzwoniłam. - Tara w furii mówiła jak rodowity południowiec, który nie skończył żadnej szkoły. - Ona odrzucała połączenie!

- Cóż, może miała powód.

- Jaki?

- Może dlatego, że jesteś władczą, zarozumiałą su...

Tara trzasnęła dłońmi o blat.

Maddie niemal wyskoczyła ze skóry, a jej łokieć uderzył o miskę Chloe z... czymś, co w niej było. Zawartość wylała się i rozprysnęła na twarzy Tary.

Po okropnej chwili pulsującej ciszy Tara wytarła twarz i popatrzyła na Chloe złym wzrokiem.

- To dlatego, że cię poprosiłam, byś opuściła mój dom w

Wielkanoc zeszłego roku.

- Hej, to łokieć Maddie cię oblał, nie ja.

- Nie chciałam - powiedziała Maddie, gapiąc się na cieczerkę ściekającą z nosa Tary. Ona także miała na sobie balsam Chloe do stóp, ale nie zwracała na to uwagi, ponieważ musiała zadać ważne pytanie: - Dlaczego mnie nikt nie zaprosił na Wielkanoc?

- Przypuszczam, że byłeś na jakimś planie filmowym - wyjaśniła Tara. - Wierz mi, w tym roku zaproszę cię zamiast niej.

- I nie poprosiłaś mnie, żebym wyjechała - powiedziała Chloe. - Wyrzuciłaś mnie. Ponieważ przyjaciel twojego męża mnie pocałował!

Tara gwałtownym ruchem skierowała w stronę Chloe chochlę pełną ciasta naleśnikowego.

- On był także moim przyjacielem. I to ty jego pocałowałaś!

Chloe skoczyła na równe nogi.

- Wiedziałaś, że mi nie uwierzyłaś!

Tara wrzuciła talerz do zlewu z taką siłą, że woda z mydlinami chlusnęła na wszystkie strony.

- Cudownie! - wykrzyknęła Maddie, odciągając od skóry mokrą koszulkę z mlaszczącym odgłosem.

- Skończyłam z wami gadać - poinformowała je Tara i chociaż miała na twarzy rozprysnięty balsam, udało jej się to powiedzieć wyniośle.

- Niezła taktyka - stwierdziła Chloe. - Ignoruj

wszystkie swoje problemy, bo wspaniale na tym wychodzisz. Maddie wstała. Spokojna siła, powiedziała sobie. Emanuj spokojną siłą jak... Julia Roberts w „Erin Bro-ckovich”. No dobra, Erin nie zawsze była spokojna w swojej sile. I co? Ja także nie muszę być.

Biorąc głęboki oddech, powiedziała:

- Zamknijcie się.

Obie siostry popatrzyły na nią zdumione.

- Wszyscy wiemy, co jest powodem tego całego napięcia.

Hotel. Jaki będzie wynik ich ostatecznego głosowania. Co się stanie... Zamiast pochłonąć więcej jedzenia, z westchnieniem wzięła swoją robótkę i zaczęła dziergać.

- Do siebie, przełoż - mamrotała pod nosem. -1 od siebie.

- Wiesz - powiedziała Chloe, zlizując ciasto z kciuka - sposób, w jaki gadasz, robiąc na drutach, brzmi trochę sprośnie. Założę się, że jeśli będziesz to robić przy jakimś facecie, z pewnością zaliczysz bzyknięcie.

Tara wrzucała naczynia do zlewu, każde następne mocniej niż poprzednie.

Chloe zareagowała, nastawiając głośniejszą muzykę w swoim iPodzie stojącym w stacji dokującej. Z głośników walił hip-hop. Tara nienawidziła hip-hopu i obróciła głowę szarpiącym ruchem jak opętana demonem ofiara w horrorze.

- Do środka, dookoła - mamrotała Maddie, próbując odnaleźć w tym spokój. - Wyciągnąć...



Otworzyły się tylne drzwi i stanął w nich Jax. Wyglądał jak grzech na patyku w spranych lewisach, bluzie z nadrukiem i - tu puls Maddie przyspieszył - z tym cholernym pasem z narzędziami obejmującym nisko jego biodra.

U jego boku stała Izzy, sapiąca radośnie, dopóki nie wyczuła panującego w pomieszczeniu napięcia. Zaskomlała cicho i usiadła przy nogach swego pana. Jax położył dłoń na jej głowie.

- Jakiś problem? - spytał ponad huczącym basem hip-hopu.

Tak, pomyślała Maddie, bardziej odczytując słowa z jego warg, niż je słysząc. Właściwie wielki problem. Ponieważ wystarczyło, że na niego spojrzeła, i to, co działo się wokół, przestawało mieć znaczenie, całe jej ciało zaczynało drżeć i pulsować. Niektóre części bardziej niż inne.

- Żadnego problemu, słonko - wycedziła Tara, uśmiechając się uprzejmie. Wyłączyła iPod, zaskakując ich nagłą ciszą. - Chcesz naleśnika z jagodami?

Prychając z niesmakiem, Chloe ruszyła do drzwi.

- To wariatki - ostrzegła Jaxa, mijając go. - Idę się przejechać.

Rezygnując z udawania, Tara wytarła dłonie w ręcznik. Jej wyniosłą pozę nieco niszczyła samotna jagoda we włosach.

- Ja także. Muszę stąd wyjść.

Maddie podała jej kluczyki do samochodu.

- Dzięki, słonko. - I już Tary nie było.

Pokryta lepiałą się mieszaniną ciasta naleśnikowego, balsamu do stóp i wody z mydlinami Maddie wciąż trzymała robótkę uważnie, żeby jej nie pobrudzić. Obok woda nadal leciała do zlewu, powiększając bąbel mydlin. Jax podszedł do Maddie tym swoim luźnym, pewnym krokiem. Niezwykła intensywność jego spojrzenia sprawiła, że zgubiła oczko, częściowo dlatego, że nie mogła jednocześnie patrzeć na niego i robić na drutach. Podobnie jak nie mogła jednocześnie patrzeć na niego i oddychać.

Dwie wielkie, ciepłe dłonie wyjęły z jej palców plastikowe druty i włóczkę i położyły je na blacie w jedynym czystym miejscu w całej kuchni.

- Chcesz o tym pogadać?

O czym? Ze jej siostry są szalone, a być może i ona także? Czy o tym, że marzyła o nim podczas nocnych fantazji pełnych nagości i jego smakowitych części ciała zaznajamiających się intymnie z jej smakowitymi częściami ciała?

- Ja... to jest... nie - w końcu udało się jej powiedzieć. - Nie bardzo. - Popatrzyła na siebie. - Muszę wziąć kolejny prysznic.

Obrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem tuż przed nią. Nie spiesząc się, przyglądał się miejscom oblanym wodą, balsamem i ciastem.

- Czy mogę skłamać, że widziałem choć trochę bijatyki między dziewczynami? I że wszystkie miałyście na sobie tylko majtki i cienkie koszulki? Ford i Sawyer będą mi zazdrościć.

Mimo woli się uśmiechnęła.

- Faceci to zboczeńcy - powiedziała.

- Uhm. - Był zajęty śledzeniem kropli ciasta spływającej po zakrzywieniu jej lewej piersi i znikającej pod dekoltem bluzki.

Maddie starła ją palcem, lecz zanim zdążyła wytrzeć go w serwetkę, Jax wziął jej dłoń, wsunął palec do ust i possał, wciąż patrząc jej w oczy.

Czując silne pociągnięcie ciepłego języka, Maddie zadrżała.

- Smakujesz tak, że mógłbym cię zjeść - powiedział, a jego oczy pociemniały, kiedy patrzył, jak jej sutki twardnieją i wybijają się spod T-shirta.

- Pysznic - napomniała sama siebie. - Muszę wziąć prysznic.

Wsunął palce w jej włosy, kciukiem delikatnie gładził jej szczękę.

- Jestem dobry pod prysznicem. Przeszedł ją kolejny dreszcz i zalała fala żaru.

- Zawsze mówisz wszystko, co przychodzi ci na myśl, nie powstrzymujesz się?

- Zazwyczaj tak, ale teraz się powstrzymuję.

- Naprawdę?

Skinał głową. Jego oczy były tak gorące, że parzyły jej skórę.

- Gdybym powiedział ci, co myślę - odrzekł głosem niskim i uwodzającym - prawdopodobnie uciekłabyś na klify.

Znów zadrżała.

- Mimo to powiedz mi.

- Maddie...

- Powiedz mi.

Nachylając się nad oparciem krzesła, zbliżył się do niej tak bardzo, że kiedy mówił, jego usta ocierały się o jej usta z każdym słowem.

- Chcę pieścić cię całą moimi dłońmi. Chcę... Przestała oddychać i czuła, jak wilgotnieje.

- Chcesz...?

- .. .Dotykać. Całować. Lizać. Podgryzać. A potem...

W tym momencie zlew - do którego wciąż leciała woda - w końcu się przepełnił i woda chlusnęła na podłogę. Maddie podskoczyła i uderzyła głową w podbródek Jaxa. Zabolało.

- Aua! - krzyknęła.

Jax zakręcił kurek. Jego buty skrzeczały na mokrej podłodze. Na brodzie miał czerwony ślad.

Patrząc na ten ślad, instynktownie się cofnęła.

- Przepraszam. Tak mi przykro! Nic ci się nie stało?

- Twoja głowa nie jest taka twarda. - Spokojnie podszedł do niej.

- Masz wybór. - Jego ton był lekki i swobodny, a dłońmi chwycił ją za biodra. - Albo pocałujesz, żeby się zagoiło, albo pójdziesz wziąć prysznic.

Chyba jej ciało przejęło od mózgu proces podejmowania decyzji, bo uniosła się na palcach i przycisnęła usta do miejsca, które uderzyła. Zarost pod jej wargami sprawiał wrażenie rozkosznie męskiego. I Jax pachniał rozkosznie męsko.

Z jego piersi wyrwał się niski pomruk. Zacisnął mocniej dłonie - i wtedy weszła Tara.

Przez chwilę patrzyła na Jaxa złym wzrokiem. Wytrzymał jej spojrzenie, a nawet odplącił podobnym.

- Słonko - powiedziała w końcu do Maddie, ściągając z wieszaka zakiet, o którym zapomniała. - Powinnaś albo się z nim pieprzyć, albo go zatrudnić, ale nie powinnaś robić obu tych rzeczy naraz.

To wyższa szkoła jazdy, do której nie jesteś gotowa. - I znów wyszła, a chwilę później usłyszeli odjeżdżający samochód.

Maddie westchnęła. Tara zazwyczaj mówiła rozsądnie, lecz ta decyzja nie podlegała prawu większości. To była własna decyzja Maddie.

Jax nadal tkwił w jej osobistej przestrzeni, cichy, uważny.

Seksowny jak wszyscy diabli.

Cierpliwy.

Pragnął jej. Jego ciało było twarde i napięte z pragnienia, lecz to była jej decyzja.

Alex podejmował wszystkie decyzje. Może nie na początku, lecz gdzieś w czasie ich związku się zagubiła.

Pozwoliła, żeby się tak stało. I to też ma się zmienić. Jeśli czegoś chce, to sobie weźmie. Jeśli będzie chciała kogoś, to sobie weźmie.

Chciała Jaxa. Chciała zapomnienia, chciała poczuć się dobrze, chciała...

Chciała być chciana. Odrobina zachwytu i troski też by się przydała. Miłość byłaby lepsza, lecz jak Tara zauważyła, Maddie nie jest na to gotowa. Jednakże na to jest gotowa, ten jeden raz. A nawet gdyby nie była gotowa, to nie ma znaczenia.

Pragnęła go.

Chwyciwszy Jaxa za rękę, pociągnęła go za sobą, wychodząc z kuchni. Pozwolił na to i przesunął swoją wielką, ciepłą dłoń w górę jej pleców.

W małej łazience przekopła się przez stojącą na blacie kosmetyczkę Chloe i znalazła prezerwatywę. Podała ją Jaxowi, który przekręcił zamek w drzwiach.

Włączyła prysznic, potem sięgnęła po brzeg koszulki. Przejął zadanie, powoli ją z niej zdjął i rzucił na podłogę. Potem powtórzył to z własną bluzą.

Na widok tatuaży zmiękły jej kolana. Plemienna obręcz wokół bicepsu, inny w dole jednego boku, biegnący od górnej części żeber do ukośnych mięśni.

Chciała je polizać.

- Maddie...

Nie mogła przestać się na niego gapić. Był cały twardy, ciepły, silny.

- Nie chcę rozmawiać - powiedziała.

W jego wzroku rozbawienie przepychało się z głodem.

- A co chcesz?

- Ciebie. Teraz. Szybko. A może nawet mocno?

- Jestem twój. Ale nie szybko, nie mocno. - Przesunął palcem po zapięciu jej stanika na przedzie. - Nie za naszym pierwszym razem.

- Naszym jedynym razem - poprawiła.

- Uhm - mruknął niezobowiązująco i lekkim skretem nadgarstka posłał stanik na podłogę.

Przykrył jej usta swoimi i rozpiął dżinsy, powoli je zsuwając.

- Maddie, zapierasz mi dech w piersiach. - Jego mroczne spojrzenie objęło ją i pociemniało jeszcze bardziej, kiedy ściągał buty i zdejmował resztę ubrania, ujawniając swoje rozkoszne ciało w całej okazałości.

Nachylił się i sprawdził temperaturę wody, podczas gdy ona gapiła się na jego doskonale pośladki. Jak zwykle przyłapał ją na tym, uśmiechnął się i pociągnął ją ze sobą pod prysznic. W przeciwieństwie do gorącej wody jego dłonie wciąż były trochę chłodne. Przyprawiły ją o dreszcz, kiedy ujął jej piersi.

Zamknęła oczy i władzę przejęły inne zmysły. Czuła tuż obok jego ciało, twarde, pulsujące siłą. Był twardy i wielki.

To powinno ją zaniepokoić, a podnieciło. Przytuliła się do niego, wywołując pełen zadowolenia samczy pomruk.

- Bądź pewna, Maddie.

Otworzyła oczy. Maleńką łazienkę wypełniała para z prysznicą, było gorąco i parno.

- Jeśli chociaż pomyślisz o przerwaniu tego, to chyba zrobię ci krzywdę.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym wymruczał jej imię i

pocałował ją, powoli i głęboko. Nigdy nie była bardziej podniecona, bardziej chciana, co sprawiło, że cała się trzęsła.

Jax odsunął się, wsunął dłonie w jej włosy i spojrzał w oczy. Nie miała pojęcia, czego szukał, lecz coś w wyrazie jej twarzy musiało go uspokoić, ponieważ znów przycisnął usta do jej ust, językiem pieścił jej dolną wargę. Zsunął dłonie w dół, ujął ją za pośladki, uniósł i przycisnął jej biodra do swoich. Był twardy i gruby i napierał na nią. Przyparłszy ją do ściany prysznicą, zaczął całować jej szyję, potem dekol, potem ujął wargami jej sutek i posadł mocno między językiem i podniebieniem, a wtedy sięgnęła do dołu i ujęła dłonią jego twardą i pulsującą męskość. Jęknął i zakrył jej dłoń swoją, poruszając nią, pokazując jej, co lubi, aż nagle ją zatrzymał.

- Nie lubisz tego? - spytała.

- Uwielbiam. - Jego głos był chrapliwy, załamujący się. - Ale to było zbyt długo.

Nie zważając na oblewającą ich wodę, skubał zębami kark

Maddie, pieścił pierś, przesuwał chropawym kciukiem po

sutku, a drugą dłoń wsunął między jej uda. Kiedy poczuł, jak

bardzo jest gotowa, oparł czoło o jej czoło i chrapliwie wyszeptał jej imię.



- Teraz, Jax. Teraz, chodź! - prosiła. Pieścił ją, głaskał, drażnił.
- Uwielbiam to, że jesteś taka mokra - zamruczał przy jej uchu, wsysając w usta koniuszek jej ucha, kiedy wsunął w nią palec. Ze zduszonym okrzykiem zafalowała biodrami.
- To znaczy, że jestem gotowa. Przesunął wargami po jej ustach.
- Tylko się upewniam.
- Ja jestem pewna!

Dodał kolejny palec, wsuwając je głęboko, jednocześnie pieszcząc ją kciukiem we właściwym rytmie, aż gwałtownie doszła. Nadal drżała, gdy założył prezerwatywę i wsunął się w nią jednym pewnym pchnięciem bioder.

Wygięła się bezradnie, czując, jak jej orgazm powraca. Oczy Jaxa były całe czarne, ogniste. Kiedy zaczął się w niej poruszać, poczuła pod plecami kafelki, ciepłe od spływającej po nich gorącej wody. Jego pchnięcia były silne i równomierne i znów uderzyła w nią rozkosz. Doszedł razem z nią, oboje zakołysali się, osunęli na podłogę prysznic, wciąż objęci.

Wykończona, opuściła głowę na jego pierś. Przyciągnął ją do siebie z opiekuńczym pomrukiem, chowając twarz w jej włosach. Ten czuły gest wywołał

w niej coś nowego. Coś zarówno ciepłego, jak i cudownego.  
I przerażającego. Ponieważ Jax dał jej właśnie to, czego chciała.  
Tylko że już w tej chwili chciała więcej.

## ROZDZIAŁ 13

*Moja mama zawsze mówiła,  
że dwa grzechotniki żyjące w tej samej jamie lepiej się  
dogadają niż dwie siostry.  
Więc urodziłam trzy córki,  
by miały większe szanse.*

**PHOEBE TRAEGER**

Następny dzień Jax spędził w hotelu, zdzierając wykładziny i zdejmując stare okiennice. I obserwując Maddie.

Po wczorajszym prysznicu właściwie go wykopała. Po raz pierwszy to nie on potrzebował dystansu, przestrzeni, więc nie miał pojęcia, jakie dzisiaj czeka go przyjęcie.

Powitała go słodkim, ciepłym uśmiechem, a ponieważ nie była z tych, co udają, powiedziała mu, że między nimi wszystko jest w porządku.

- Co myślisz o wspólnej kolacji? - spytał w południe.

Maddie spojrzała na niego, a potem na gruz, który właśnie wynosiła. Wyglądała na rozgrzaną i nieco bez tchu. Była potargana, koszula wystawała jej ze spodni - brudnych spodni. Nie potrafił oderwać od niej oczu.

- Nie mogę - powiedziała.

Wrzucił swój łądunek śmieci do wielkiego kontenera, wytarł dłonie o dżinsy i chwycił ją za ramię, zanim zdążyła się odwrócić.

- Nie możesz? Czy nie chcesz?

Zamknęła oczy, a potem zaskoczyła go, kładąc mu głowę na piersi.

- Jax, jestem cała spocona i brudna.

- Lubię cię taką. - Wziął ją w ramiona. -1 to tylko kolacja, nie pierścionek czy domek z ogródkiem.

Parsknęła śmiechem i przytuliła się, wzdychając, kiedy ucałował jej skroń. Lecz po chwili, i o wiele za wcześnie jak na jego potrzeby, odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Ale żadnych prezerwatyw na tej randce, dobra? Ponieważ...

- ...Ponieważ nie jesteś na to gotowa.

- Po prostu muszę... Naprawdę muszę cofnąć się o krok przed czymś poważnym.

A seks był dla niej poważną sprawą. Rozumiał to. Do diabła, to, czego doświadczyli pod prysznicem, było tak poważne, że nadal jeszcze się nie otrząsnął.

- Cofnij się o krok, a nawet o dwa. Tylko nie uciekaj.

To wywołało jej uśmiech.

- Skończyłam z uciekaniem.

- I dobrze. - Wrócił do pracy, po raz pierwszy od pięciu lat pragnąc czegoś, czego nie mógł mieć.

Maddie dzieliła swój czas między biuro na przystani a malowanie sypialni w hotelu. Tara pomagała malować. Chloe niewiele mogła zrobić z powodu astmy, ale sposób, w jaki odsuwała się od sióstr i hotelu, był bardziej niepokojący niż irytujący. W pewnym momencie będzie musiała się opowiedzieć po czyjejs stronie.

Tara szła przez podwórko, ostrożnie niosąc przybory do malowania. Ona przynajmniej zniżyła się do ubrudzenia rąk, ryzykując swój manikiur. I to nie dlatego, że wierzyła w sprawę. Nie, Tara wierzyła, że w ten sposób oszczędzi pieniądze.

W ciągu kilku ostatnich dni Maddie skończyła robotę papierkową dotyczącą refinansowania pożyczki i krzyżując palce na szczęście, złożyła formularze w banku. Tara i Chloe wyjeżdżały nazajutrz. Zostanie sama, ale tym będzie martwić się później. W tej chwili była pokryta farbą od stóp do głów.

- Zmieniam moje nastawienie skapca - narzekała Tara, czyściutka, wymuskana, bez choćby jednej plamki farby na ubraniu. - Powinniśmy zatrudnić kogoś do tej roboty.

Maddie nie miała pojęcia, jakim cudem jej siostra jest wciąż czysta. Najwyraźniej otaczał ją jakiś bąbel cnotliwej doskonałości.

- Powinnyśmy kogoś zatrudnić? Czy dobrze usłyszałam?  
Tara westchnęła.

- Nienawidzę być centusiem. - Otarła brew, chociaż Maddie nie widziała na niej nawet kropli potu. Może jej gruczoły potowe nie działały. Na tę myśl uśmiechnęła się leciutko. Tylko Tara mogłaby mieć medyczną przypadłość, która pomagała utrzymać jej wizerunek południowej piękności.

- Dobrze się czujesz? - spytała Tara.

- Tak, dlaczego pytasz?

- Ponieważ przez ostatnie dni byłaś jakaś... inna. Tak.

Wielokrotne orgazmy zazwyczaj dobrze wpływają na wygląd.

- Poszłaś wczoraj wieczorem na randkę z Jaxem.

- Tylko na kolację. - I na kilka piekielnie gorących pocałunków.

Okazało się, że nie chciała wykonywać zbyt wielu kroków wstecz, tylko jeden. I to naprawdę niewielki.

- Więc wszystko z tobą w porządku?

- Tak.

Tara skinęła głową i spojrzała na swoje dłonie.

- Wiesz, zazwyczaj nie narzekam. - Zmrużyła oczy, kiedy

Maddie prychnęła. - Ale chciałabym oficjalnie się poskarżyć, że to nie mnie przypadła astma w rodzinie.

Tym razem Maddie musiała przyznać jej rację. Chloe siedziała na przystani, z dala od chemikaliów, które mogłyby wpędzić ją w

piekło duszności, otoczona miskami i pojemnikami wypełnionymi składnikami typu jajka, miód i migdały.

- Co ona dzisiaj robi?

- Jakaś maseczkę na twarz do oczyszczenia porów, kiedy już skończymy - odparła Tara. - I przygotowuje słoneczną herbatę, która obniża stres. - Jej ton mówił, że to było tak prawdopodobne, jak to, że uda im się uruchomić kurort. - Powiedziała, że to będzie lepsze niż cały dzień w spa.

- Nigdy nie byłam w spa - powiedziała Maddie z westchnieniem.

- Twoje pory to udowadniają.

- Co? Nie mam porów! - Maddie weszła do korytarza i popatrzyła na siebie w dużym lustrze opartym o ścianę, tym, które ściągnęła z wewnętrznej strony drzwi jednego z pokoi gościnnych. O rany! Jej włosy wyglądały, jakby wsadziła palce w gniazdko elektryczne, i cała lśniła od potu, ale żadnych porów nie widziała. Prawdopodobnie dlatego, że była pokryta kurzem, pyłem i farbą. Zastygła, szukając w myślach naturalnego przejścia do pytania, które chciała zadać. Nie znalazła, więc po prostu je zadała z głupia frant.

- Dlaczego jesteś zła, że Chloe pocałowała przyjaciela Logana?

- Ponieważ chciała Scotta dla siebie - powiedziała Chloe, wchodząc do hotelu. Miała na sobie legginsy, minispódniczkę i sweter z napisem KOCHANY ŚWIĘTY MIKOŁAJU, POZWÓL MI WYJAŚNIĆ. Z nieodgad-nionym wyrazem oczu podała każdej z nich niewielką fiolkę. - Spróbujcie. I powiedzcie mi, czy zauważycie jakąś różnicę w ciągu następnej doby.

- Przecież wyjeżdżacie z samego rana - powiedziała Maddie. Chloe tylko wzruszyła ramionami.

Tara nic nie powiedziała. Skończywszy z malowaniem, włożyła sweter i zawiązała wokół szyi czerwony szalik. Maddie skończyła ten szalik poprzedniej nocy, kiedy nie mogła spać, ponieważ zbyt była pochłonięta przypominaniem sobie uczucia, jakie wywoływały pieszczoty Jaxa.

Szalik nie był doskonały, trochę krzywy, lecz była z niego dumna. Następne dzieło, rozpoczęte tego ranka, będzie z zielonej włóczki. Wyciągnęła ją z kosza matki, co sprawiało, że była równie cenna jak czerwona. Ten szalik nie był aż tak krzywy - jeszcze.

- Możecie mi wysłać SMS-a - powiedziała Chloe. Tara westchnęła.

- Nie chciałam Scotta dla siebie. Chloe tylko popatrzyła na nią z góry.

- Naprawdę. Byłam po prostu zazdrosna, ponieważ... cóż, ponieważ dla ciebie było to takie łatwe. Zdobywasz przyjaciół w mgnieniu oka, a ja nie. To może was obie zaskoczyć, ale



niektórzy ludzie uważają mnie za... nieprzystępną.

Chloe milczała przez długą chwilę i nie było całkiem jasne, czy walczy z ironicznym grymasem, czy z uśmiechem.

- Nie powinnaś tu być - powiedziała jej Tara. - Dostaniesz ataku astmy.

- Wiem, ale właśnie zadzwonili z banku. I ty, i ja zapomnieliśmy podpisać się na formularzach pożyczki. Zabiorę cię na vespie.

- Obiecujesz, że mnie nie zabijesz?

- Tylko jeśli obiecasz, że mnie nie zirytujesz. Wyszły. Maddie oceniała szanse pół na pół, że obie

przeżyją tę krótką wycieczkę. Popatrzyła na siebie w lustrze.

Miała na sobie dzianinową bluzkę z długimi rękawami i dżinsy i po raz pierwszy od pewnego czasu zorientowała się, że guzik spodni nie wbija się w jej talię. Ha. Uniosła brzeg bluzki i popatrzyła na brzuch. Może było to z jej strony myślenie życzeniowe, ale wydawał się bardziej płaski.

Powinna częściej zapominać o jedzeniu czipsów ziemniaczanych.

Dwie wielkie, ciepłe, szorstkie dłonie spoczęły na jej brzuchu, a w lustrze pojawił się rozbawiony Jax.

Przez ostatnie dwa dni jakoś udawało mu się znaleźć sposób, by ją całować przy każdej możliwej sposobności. Wczoraj rano trzymał wielką piłę elektryczną jak seksowny drwal, tnąc powalone drzewo na podwórku.

Kiedy ujrzał, że Maddie go obserwuje, chwycił ją, przycisnął do sterty pociętego drewna, wsunął dłonie pod jej koszulę i całował do upojenia.

Wczoraj po południu przyparł ją na piętrze do szafy na pościel i spędziła tak pięć najlepszych minut swego życia, gdy pieścili się jak wygłodniałe nastolatki.

Tylko że była absolutnie pewna, że nastolatek nie potrafiłby doprowadzić jej do orgazmu jedynie dotykiem palców.

- Mmm... - zamruczał teraz, muskając tymi magicznymi palcami jej brzuch. - Miękki i ciepły.

- Ale nie twardy i umięśniony jak twój. - Próbowwała powiedzieć to krytycznie, lecz trudno było tak mówić bez tchu, z jego dłońmi na nagiej skórze, jego klatką piersiową przyciśniętą do jej pleców i jego biodrami wciśniętymi w jej pośladki.

- Zdecydowanie wszystko mam twarde. - Wciąż patrząc jej w oczy w lustrze, potarł szczęką o jej brodę i powoli zakołysał biodrami.

Miał rację. Wszystko miał twarde. Wypchnęła pośladki ku niemu i jęknęła, kiedy odpowiedział pchnięciem. Obrócił ją i oparł plecami o ścianę.

- Miałaś ciężki poranek - zamruczał, opuszczając usta na jej szyję.

- Tak. Jax, jestem nieprzyzwoicie brudna.

- Nie dręcz mnie.

Zachichotała i przysunęła się bliżej. Poczuła, jak on uśmiecha się przy jej skórze, jako że najwyraźniej dawała mu swoje przyzwolenie, byleby tylko nie przestawał.

I nie przestał. Jego usta powędrowały pod jej ucho, a dłonie - do góry.

- Jesteś spięta.

- Troszkę - przyznała. Wsunęła palce w jego włosy. Miał lepsze włosy od niej, miękkie i jedwabiste.

- Bardzo - zamruczał, obsypując gorącymi pocałunkami jej szyję. I nagle ugryzł.

Sapnęła i chwyciła się go mocno, jęcząc, kiedy polizał to miejsce, by złagodzić lekki ból. Dłońmi sunął w górę jej żeber.

- Potrafię doskonale rozładować stres - powiedział. Prześlizgnął się kciukami po jej sutkach, wyrywając z niej zszokowany, podniecony krzyk, który pochłonął ustami.

Całował ją tak długo, aż zabrakło im powietrza.

- Nadal potrzebujesz przestrzeni? - spytał.

- Może później.

Jego uśmiech był czystym seksem.

- Jesteśmy sami?

- Tak, ale... - Rozejrzała się po korytarzu. - Tutaj? Chcesz zrobić to tutaj?

- Tak czy nie, Maddie?

- Tak.

Znów ją pocałował, wsuwając dłoń między jej uda i naciskając palcami miejsce, które rozplómiło ją jeszcze bardziej.

Wczoraj doprowadzenie jej do stanu, w którym podkulała palce u stóp, zabrało mu cztery i pół minuty.

W tej chwili była pewna, że teraz będzie potrzebować połowę tego czasu, co było okropnie ambarasujące.

- Jax...

Jego palce zaczęły się poruszać, lecz po chwili warknął z niezadowoleniem na jej dzinsy. Sekundę później rozpiął je i wsunął dłoń do środka.

- Wreszcie! - powiedział z ulgą.

Całkowicie pokonana, przycisnęła do niego biodra i usłyszała, jak klnie szorstko z ustami przy jej szyi. Przez cały ten czas jego palce dawały jej dokładnie to, czego potrzebowała. Jak wczoraj, niemal od razu doprowadził ją do szczytu. Wybuchła atakiem drżenia i cichym okrzykiem i upadłaby na podłogę, gdyby jej nie podtrzymał.

Kiedy przestała dyszeć, uświadomiła sobie, że ściska go boleśnie.

- Przepraszam - powiedziała chrapliwie.

- Żartujesz? Myślałem o tym cały dzień. - Wsunął wilgotny kosmyk włosów za jej ucho, zapiął spodnie i przyjrzał się jej twarzy. - Lepiej. Teraz wyglądasz na o wiele mniej spiętą.

- A ty na bardziej spiętego.

- Przeżyję.

- Albo mogłabym... - Przyciągnęła go do siebie i przycisnęła usta do jego szczęki. - Zwrócić ci uprzejmość.

Mruknął i objął ją mocno, lecz nagle oboje znieruchomieli, bo usłyszeli, że na podwórko wjeżdża samochód.

Jax wyjrzał na zewnątrz i jęknął z niechęcią.

- Dostawa materiałów.

Kiedy Maddie została sama, usiadła, gdzie stała. Potrafił wypełnić jej umysł porażającą przyjemnością. Chciała się w niej zatopić, ale tego nie zrobi. Już wcześniej zrobiła ten błąd i nadal nie była gotowa, by sobie znów zaufać.

Piętnaście minut później Tara weszła do hotelu i przyjrzała się z zaskoczeniem Maddie siedzącej na podłodze w brudnym korytarzu.

- Co ty robisz?

Co miała powiedzieć? Że czeka, aż jej kości znowu staną się twarde? -Nic.

- Więc dlaczego wyglądasz, jakbyś albo zjadła torbę czipsów, albo się bzyknęła?

- Co?! - Maddie z trudem wstała i popatrzyła w lustro.

Zarumieniona. Jaśniejąca. No, no.

- Nie daj poznać Chloe, że wciąż jesz czipsy. - Tara westchnęła. - Zamęczycie cię jogą.

- Jasne, nie powiem jej o czipsach... Ani o orgazmach.

## ROZDZIAŁ 14

*Życie jest krótkie.*

*Jedz ciastka.*

**PHOEBE TRAEGER**

Ostatni wspólny wieczór Maddie i jej siostry spędziły w kafejce Zjedz Mnie. Wszędzie wisiały kolorowe, błyszczące łańcuchy, a z krokwi zwisały renifery Świętego Mikołaja. Tara jak zwykle była ubrana zbyt elegancko w designerskie dżinsy i blezer. Maddie poprzestała na swoich zdecydowanie niedesignerskich dżinsach i najgrubszym swetrze, jaki miała, jako że na dworze było zimno. Chloe miała na sobie legginsy z denimu, powalające buty i bluzkę z napisem ROZTAPIAM LÓD.

- A teraz będziemy zachowywać się przyjaźnie - nakazała siostrze Maddie, kiedy szły przez udekorowaną kafejkę - albo pozwolę moim porom powiększyć się i wrócę do jedzenia czipsów na wszystkie posiłki.

- Nie wierzę ci - powiedziała Tara, chłodna i wyniosła. - Zamierzasz wpaść do Chatki Miłości, upić się i zrobić coś ekstremalnie nieodpowiedniego z naszym mistrzem renowacji. Chloe uniosła rękę.

- Czy mogę na to zagłosować? Myślę, że poddanie się mistrzowskim zabiegom naszego seksownego stolarza to dobry pomysł.

Wszystkie intymne części ciała Maddie obudziły się i też na to zagłosowały. Tara potrząsnęła głową.

- Zły pomysł, słonko. Ona nadal nie jest gotowa.

- Mówisz, że on jest spoza jej ligi?

- On jest tak bardzo spoza jej ligi, że ona nie jest w stanie jego ligi nawet zobaczyć. - Tara popatrzyła na Maddie. - Bez obrazy. Nie mówię, że on jest dla ciebie za dobry. Mówię, że on jest za...

- Gorący - odpowiedziała Chloe.

- Tak. Gorący. Żeby zdobyć takiego mężczyznę, musiałabyś się dobrze przygotować. Może zaczniesz od modelu podstawowego.

- Przebiegła oczami przez bar i zatrzymała wzrok na przystojniaku, który wyciągał torebkę herbaty z kieszeni płaszcza w kratę i dawał znać kelnerce, że zamawia filiżankę gorącej wody. - Od kogoś takiego jak on. To taka treningowa wersja Jaxa. Maddie westchnęła.

- Zmieńmy temat, proszę. - Uniosła szklanę

z wodą. - A może spełnimy toast za mamę, za to, że nas tu  
ściągnęła?

Chloe i Tara uniosły swoje szklanki.

- Za mamę - powiedziały chórem.

- Ojej! - Maddie się uśmiechnęła. - Jesteście urocze, kiedy  
działacie razem. - Czując przyływ mocy, znów uniosła  
szkлянke. - Za nasze nowe przedsięwzięcie, za nas trzy.

Cisza.

- Za nasze nowe przedsięwzięcie - powtórzyła Maddie gniewnie.

- Za nasze nowe przedsięwzięcie - wymamrotały.

- Za nas trzy - powiedziała stanowczo.

- Za nas trzy - mruknęły.

- Ale nadal sprzedajemy - powiedziała Tara.

- Może sprzedajemy - poprawiła Maddie, patrząc na Chloe. - Czy  
zamierzasz w najbliższym czasie opowiedzieć się po którejś ze  
stron?

- Wkrótce - powiedziała najmłodsza siostra niezobowiązująco.

- Przyznaj - powiedziała Tara. - Podoba ci się rola języczka u  
wagi.

- Cóż, żyję, by cię irytować.

Trzydzieści niezręcznych minut później nadal nie zostały  
obsłużone. Napięcie rosło. Tara i Chloe miały limit czasu, jaki  
mogły spędzić ze sobą, i właśnie go wyczerpały.

- A co powiecie na pogodę? - spytała Maddie. Tylko na nią  
popatrzyły znacząco.



O rany! Szukała w myślach jakiegoś dowcipu - bezskutecznie. Zdesperowana zawołała jedyną kelnerkę w kafejce.

- Przepraszam - wysapała kelnerka, przechodząc obok bez zatrzymywania się. - Nasz szef kuchni się zwolnił i po prostu dostajemy kręćka.

- Szef kuchni - burknęła Tara. - Ten facet nie był szefem kuchni. Był zwykłym kuchcikiem wytrenowa-nym w Taco Bell.

- Hej, lubię Taco Bell - powiedziała Maddie.

- Z pewnością, słonko. Chloe prychnęła.

- Jesteś kulinarną snobką.

- Przepraszam cię bardzo. - Akcent Południa skapywał z każdego słowa. - Mogłabym tu pracować.

- Jasne! Ty byś tu pracowała!

- Oczywiście.

- Przyznaj, nigdy nie zniżyłabyś się do pracy w takim lokalu, z prawdziwymi ludźmi i prawdziwym jedzeniem.

Szczeka Tary zaczęła pulsować w takim samym rytmie jak żołądek Maddie. Zamiast wyciągnąć tabletki na zgagę, Maddie chwyciła zielony szalik i druty. Zgodnie z przewidywaniami, szalik już był krzywy.

- Kulinarna snobka - powtórzyła Chloe miękko. Tara nagle wstała, obciągnęła dół swojego pięknego białego sweterka i zdecydowanym krokiem poszła do kuchni, stukając obcasami po linoleum.

- Cholercia - powiedziała Chloe, patrząc za nią. - Ona to zrobi. - Uśmiechnęła się szeroko i odchyliła na oparcie krzesła, jakby właśnie zakończyła z sukcesem jakąś pracę. - Tak łatwo ją rozpracować.

- Dlaczego jej to robisz? - spytała Maddie w oszołomieniu.  
- Bo to jest zabawne.

Tara porozmawiała z właścicielem i zniknęła w kuchni. Po dwudziestu minutach dzwonek zaczął się odzywać, akompaniując wołaniom Tary, żeby kelnerka wzięła się do roboty, bo inaczej klienci dostaną zimne jedzenie.

Po kolejnej godzinie właściciel zaczął błagać Tarę, żeby się tu zatrudniła, dopóki nie znajdą kucharza na stałe. Maddie i Chloe opuściły stół i stały teraz w kuchni, patrząc zaszokowane, jak szybko Tara opanowała chaos.

- Przypuszczam, że mogłabym zostać trochę dłużej

- powiedziała Tara. - Jeśli dadzą mi tu prawdziwy czosnek, a nie to suszone gównno.

- Więc nie wyjeżdżasz rano? - spytała Maddie.

- Nie. - Tara siekała cebulę z szybkością światła.

- Nie wyjeżdżam.

- A twój mąż? Wspaniała praca? Luksusowe życie? Tara nawet nie oderwała wzroku od swoich dłoni

poruszających się tak szybko, że niemal były zamazaną plamą.

- Chcesz znać prawdę?

- Proszę - powiedziała skonfundowana Maddie.

- Nie mam wspaniałej pracy. Robię inwentaryzacje dla

sieciowych restauracji i kawiarni w hotelach, i nienawidzę tego. Maddie zatrzepotała powiekami.

- A Logan?

We wzroku Tary pojawiły się i równie szybko zniknęły ból i żal.

- Jest kierowcą wyścigowym, na okrągło w drodze.

Zrezygnowałam z jeżdżenia z nim dwa lata temu. Byłam zazdrosna o jego karierę i stałam się zgorzkniała, gdy mnie zdegradował na trzecie miejsce w swoim życiu, po samochodzie i załodze. Rozwiodłam się z nim. Od półtora roku jestem samotna.

- I nie masz nikogo innego?

- Cóż, przez krótką chwilę myślałam, że mogłabym związać się z bliskim przyjacielem, ale ktoś inny wszedł mi w drogę.

- Ja - powiedziała Chloe cicho. - Ja weszłam ci w drogę.

Tara westchnęła.

- Nie winię cię za to. Nadal tęskniłam za Loganem. To nie byłoby właściwe.

- Przepraszam, dziewczęta...

Za nimi stanęła Lucille. Miała na sobie swój ja-skraworóżowy dres, tyle że bez białej opaski na czoło. Dzisiaj była w robionej na drutach czapeczce w kolorach tęczy. Maddie przedstawiła ją siostrze.

Lucille uśmiechnęła się do Chloe.

- To ta Dzika.

Chloe zasalutowała ironicznie, ale ze szczerym uśmiechem.

- Do usług.

- A ty - powiedziała Lucille, wskazując na Tarę - ty jesteś Stalowa Magnolia, czasem zapominasz oddychać. Chciałam tylko powiedzieć, że to był najlepszy gulasz z indyka, jaki kiedykolwiek jadłam. Dziękuję. Masz talent. Och, i słyszałam, że hotel będzie otwarty. Nie mogę się doczekać, żeby z wami pracować, dziewczęta. - Uśmiechnęła się i odeszła.

- Nie zapominam oddychać! - zaprotestowała Tara po dłuższej chwili ciszy.

- Czasami i owszem - przyznała Chloe. - Czy możemy się cofnąć o parę minut? Do tego, że mnie nie winisz? Ponieważ wygląda mi na to, że jednak chyba trochę tak.

Tara odetchnęła głęboko, a jej dłonie nadal siekały, siekały, siekały...

- Mogę mieć jakieś resztki gniewu.

- No co ty! - wykrzyknęła Chloe z drwiącym niedowierzaniem.

- I może jakiś źle umiejscowiony żal.

- Jak długo jeszcze będzie źle umiejscowiony? Tara się skrzywiła.

- Dam ci znać. Ale przykro mi, że byłam taką jędzą, jeśli ci to pomoże. I przepraszam za wszystkie przyszłe złośliwości.

Chloe przystawiła dłoń za ucho.

- Zaraz, co to było?

- Przepraszam! Dobra? Bardzo, bardzo przepraszam!

Chloe uśmiechnęła się szeroko.

- Słyszałam. Tylko lubię, jak mówisz przepraszam. Tara przymrużyła oczy i zacisnęła dłoń na nożu, ale Maddie weszła między siostry.

- No to przestaniemy ci zawracać głowę - powiedziała szybko, chwytając tył bluzki Chloe. Obróciła się i wpadła na Jaxa.

Był z nim Ford; obaj z zainteresowaniem przyglądali się górze jedzenia.

- Słyszałem, że jest tu nowy szef kuchni - powiedział Ford i napotkał zszokowane spojrzenie Tary.

Nastało kłopotliwe milczenie. Maddie uznała, że nie Myszą powinna je przerwać, ale nowa, ulepszona, silna Maddie. Więc chociaż między Tarą a Fordem najwyraźniej coś było, postanowiła tego nie zauważać.

- Tara, czy spotkałaś już...

- Ford - odezwała się Tara spokojnie, ale jej oczy bynajmniej spokojne nie były.

- Więc wy dwoje się znacie - stwierdziła Chloe.

- Nie - odparła Tara.

- Tak - powiedział Ford.

Napięcie w powietrzu było niemal namacalne. Tara tak ścisnęła trzonek noża, że kłykcie jej zbieleły. Maddie spróbowała delikatnie odebrać jej nóż, ale Tara zaczęła kroić pomidory.

Właściwie słowo „kroić” było zbyt łagodnym określeniem tego, co Tara robiła ze śmiertelnie zabójczą precyzją. Raczej szykowała keczup.

- Każdy, kto chce zachować wszystkie swoje członki nietknięte, niech wynosi się z kuchni - wycodziła zimno.

- Tara - powiedział cicho Ford.

- Nie. - Wskazała na niego nożem, niezupełnie z groźbą, ale także niezbyt łagodnie. - Żadnego gadania w mojej kuchni.

Ford obrócił się do Jaxa, zaciskając szczęki. Milcząco jakoś się porozumieli, Jax otworzył drzwi i wypchnął na zewnątrz Maddie i Chloe, sam też wyszedł.

Ford zatrzasnął drzwi.

Pod ich drugiej stronie Maddie spojrzała na Jaxa, ale on potrząsnął głową.

- Nie wiem nic więcej niż ty.

- Cóż, mam nadzieję, że nie byłeś do niego zbyt przywiązany - powiedziała Chloe.

Ale trzy minuty później Ford wyszedł nietknięty, przynajmniej fizycznie.

- Wyjaśnisz nam to? - spytała go Maddie.

- Nie - rzucił Ford, jak na niego niezwykle spięty. Nie.

Oczywiście, że nie.

Następnego ranka Jax pracował na piętrze hotelu, szlifując drewniane podłogi, kiedy usłyszał pomruk włączonego silnika.

Odkładając na bok szlifierkę, przeszedł obok pochrapującej Izzy

do okna. Na podwórku Chloe siedziała na swoim skuterze. Tara stała z boku z rękami wsuniętymi w kieszenie długiego płaszcza. Ale nie Maddie. Nie, ona stała tuż przed vespą z dłońmi na biodrach.

Chloe coś powiedziała.

Maddie coś powiedziała.

Tara milczała.

Potem Maddie zdjęła z szyi okropny zielony szalik, ten, który robiła przez ostatnie kilka dni, i owinęła wokół szyi Chloe.

Chloe się uśmiechnęła. Cokolwiek powiedziała, sprawiło, że Maddie uścisnęła ją mocno. Chloe zawahała się na sekundę, po czym oddała uścisk, niezręcznie poklepując Maddie po plecach. Maddie przekreśliła szyję i posłała Tarze gest mówiący „chodź no tu wreszcie!”.

Jax patrzył, jak Tara walczy ze sobą, a potem kapituluje przed Myszą, która nigdy tak naprawdę Myszą nie była. Najstarsza siostra podeszła i pchnęła Chloe przyjacielsko, a później Maddie chwyciła je obie w ramiona.

Potem Chloe odjechała, a Maddie otarła oczy jak matka patrząca za dzieckiem zostającym po raz pierwszy w przedszkolu.

Tara weszła do chaty, ale Maddie została na podjeździe, patrząc za vespą, dopóki nie zniknęła za zakretem.

Nie marnując czasu na zdejmowanie pasa z narzędziami, Jax poszedł do schodów z drepczącą mu po

piętach zaspaną Izzy. Właściwie oczekiwał, że zanim dotrze na podwórko, Maddie już zniknie w chacie, lecz ona nadal stała w tym samym miejscu. Oczy miała wciąż mokre. Na widok jej przygnębienia serce mu się ścisnęło.

- W porządku?

Gniewnie wytarła nos w rękaw.

- Nie! I nie bądź taki miły! - Głos jej się załamał.

- Jeszcze nie, dopóki nie wydobędę tego... paprocha z oka.

- Maddie, chodź do mnie.

Pociągnęła nosem, odwróciła się i rzuciła się w jego objęcia, wprawiając pas z narzędziami w wibracje.

- Będę za nią tęsknić - wyszeptała, zgniatając w dłoniach jego koszulę i przyciskając twarz do jego szyi.

- Co jest bezsensowne, bo ledwo się znamy...

- To nie jest bezsensowne. - Wsunął dłonie we włosy i uniósł jej głowę, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

- Kochasz ją.

- Razem z jej wiecznym wkurzeniem i złośliwością. - Opuściła czoło na jego pierś i znów pociągnęła nosem.

Uścisnął ją mocno i dał jej kilka minut. W końcu uspokoiła się, uniosła głowę.

- Ona wróci - powiedział.

- Tak - zgodziła się. Ku jego uldze jej głos brzmiał już lepiej. -

Wróci. - Przesunęła się nieco i syknęła, kiedy młotek uderzył ją w biodro.



- Przepraszam - mruknął Jax. - Poczekaj, zdejmę pas...

- Nie. Lubię go.

Znów uniósł jej twarz i uśmiechnął się.

- Pas z narzędziami cię podnieca.

- Nie. - Zamknęła oczy i uderzyła czołem o jego pierś. - Może troszeczkę.

Zadowolony i natychmiast podniecony roześmiał się, a ona jęknęła.

- Nie osądzaj mnie. Najwyraźniej w stanie Waszyngton podnieca mnie wszystko. Myślę, że to sprawka morskiego powietrza. -

Potarła czołem o jego tors. -Albo...

- Albo... - Drgnął, kiedy koniuszek jej nosa musnął jego sutek.

- Albo to, że uczę się stawiać na swoim. - Wspinając się na palce, przycisnęła twarz do jego szyi i wciągnęła powietrze. Biodrami wcisnęła się w jego biodra.

- Spróbuj jeszcze raz - wymruczał tuż przy jej ustach.

Popatrzyła mu w oczy.

- To ty.

- My - sprostował i pocałował ją, mocno i namiętnie. W odpowiedzi wydała z siebie cichy jęk pełen pragnienia, który przeniknął go do głębi. Wtapiała się w niego, próbując niemal wejść pod jego skórę, żeby tylko być bliżej. Ich języki ocierały się o siebie w zgodnym, namiętnym rytmie. Jej głodne dłonie wsunęły się

pod jego koszulę, głaskały jego plecy, jak gdyby nie mogły się nim nasycić.

Wiedział, że teraz, na dworze nie dostanie tego, czego pragnął, mimo że jej dłonie przesunęły się na przód, bawiąc się mięśniami jego brzucha, a potem paskiem jego dzinsów, który był na tyle luźny, że mogła pod niego wsunąć palce. Wstrzymał oddech i pomodlił się, żeby wsunęła je jeszcze kilka centymetrów głębiej...

- Och, na miłość boską!

Oderwali się od siebie i ujrzeni Tarę. Patrzyła na Jaxa złym wzrokiem.

- Czy ta praca językiem jest wpisana w kontrakt?

## ROZDZIAŁ 15

*Mężczyźni są jak miejsca na parkingu  
- dobre już zajęte, a wolne niedostępne.*

**PHOEBE TRAEGER**

Maddie obróciła się do Tary. - Musisz mi wybaczyć -  
powiedziała - lecz nie dostałam żadnego rozporządzenia w  
kwestii tego, że masz prawo wtrącać się w moje sprawy.  
- A może jedynie przypomnę ci, że zrezygnowałaś z mężczyzn z  
cholernie poważnego powodu. Musisz wziąć na wstrzymanie i  
myśleć, zanim coś zrobisz.  
- Całe życie brałam na wstrzymanie, co nie wyszło mi na dobre.  
Teraz próbuję czegoś nowego.  
- Naszym kosztem - dokończyła Tara z pretensją.  
- Cóż, wybacz mi, że z genetycznej puli Traegerów nie przypadł  
mi ani jeden idealny gen.  
Tara niemal się zadławiła.

- Słonko, jeśli sądzisz, że moje życie jest idealne, to musisz zdjąć różowe okulary.

- Hej, do zeszłego wieczora chciałaś, byśmy wszyscy w to wierzyli.

Tara miała na twarzy mnóstwo emocji, a wybijało się poczucie krzywdy.

- Cóż, nikt nie jest doskonały - powiedziała nieco sztywno i po raz ostatni spojrzawszy złym wzrokiem na Jaxa, odeszła.

Maddie odetchnęła i zerknęła na Jaxa.

- Dlaczego czuję się tak, jakbym właśnie kopnęła kociaka?

Powoli potrząsnął głową.

- Nie kociaka. Raczej dzikiego tygrysa. Uśmiechnęła się ponuro i cofnęła.

- Muszę coś zrobić. Może popracować.

- Możesz pomóc mi szlifować podłogi.

- Kuszące, ale potrzebuję czegoś bardziej gwałtownego. Muszę coś zbić. Masz coś takiego?

Mogłabyś mnie zbić... w łóżku, pomyślał. Od tego obrazu niemal zakręciło mu się w głowie, ale otrząsnął się i chwycił jej dłoń.

- Mam coś idealnego.

- Coś nieprzyzwoitego?

Prawie się uśmiechnął, słysząc w jej głosie cień nadziei.

- Może później.

W pięć minut zabezpieczył ją starannie i włożył jej w dłonie siekiere. Wskazał stos wielkich okrągłaków, jaki zrobił w zeszłym tygodniu z pnia zwalonego drzewa.

- Do twojej dyspozycji.

Z pełnym wdzięczności uśmiechem ścisnęła trzonek, po czym się zawahała.

- Jakiś problem? - zdziwił się.
- Czuję się dziwnie, kiedy patrzysz.
- Lubię patrzeć.

Przewróciła oczami i odsunęła z twarzy kilka loków.

- Wiem, że to głupie, ale to robota... dla samotnika. Jestem przyzwyczajona, że wszystko robię sama.
- Robienie wszystkiego samemu to niejedyny sposób. Może nadszedł czas na nową taktykę.

Bez wątpienia. Wskazała mu gestem, żeby się trochę cofnął.

- Do dzieła - powiedział.

Trinity z „Matrixa”, zdecydowała. Chcę mieć jej siłę. Pokręciła lekko biodrami, przyjmując pozycję, a potem wzięła zamach. Siekiera niemrawo się poruszyła, wcale nie przeleciała przez powietrze w zwolnionym tempie jak w „Matrixie”. Cholera, strasznie ciężka.

- Użyj swojej wagi.

Spojrzała na Jaxa przymrużonymi oczami.

- Może powinieneś mi pokazać, jak należy to robić.
- Pewnie.

Podszedł bliżej swoim krokiem pełnym gracji i wewnętrznej siły, mimo że miał na sobie pas z narzędziami. Znow ubrany był w levisy. W te z dziurą na udzie i drugą na kolanie. Pod flanelową koszulą miał karmelowobrazowy T-shirt, który podkreślał kolor jego oczu.

Ich palce zderzyły się, kiedy brał od niej siekiere, a potem położył swoją otwartą gorącą dłoń na jej żołądku, łagodnie odsuwając ją na bezpieczną odległość. Jak zwykle jego dotyk przeniknął ją żarem i zachwiała się na nogach.

Powinna była wybrać seks. Zapamiętaj: zawsze wybieraj seks zamiast fizycznej harówki!

- Jeszcze nie jest za późno - powiedział bardzo cicho.

Bojąc się, że głos ją zdradzi, bez słowa wskazała kloce drzewa. Z uśmiechem zaczął rąbać. Muskuly napięły się i poruszały z taką łatwością, że w ustach jej wyschło, a w innych częściach ciała wręcz przeciwnie. Machał tak przez pięć minut w równym rytmie, a potem zdjął koszulę.

- Gotowa, żeby spróbować?

Nie, do diabła. Zwłaszcza kiedy miała przed sobą taki widok.

Potrząsnęła głową.

- Obserwowanie ciebie bardzo mi pomaga. Kontynuuj.

Popatrzył na nią z rozbawieniem, ale obrócił się do sterty drzewa.

- Hm, Jax?

Spojrzał ponad ramieniem.

- Wyglądasz... - Jak chodzący seks, powinna powiedzieć. - Może zdejmij także to.

- Tak myślisz?

O tak. Nie ufając głosowi, tylko skinęła głową.

Jego usta drgnęły, ale nic nie powiedział, kiedy sięgnął za siebie i jednym ruchem zdjął T-shirt przez głowę.

Wreszcie stał przed nią ubrany jedynie w dżinsy oparte nisko na biodrach i pas z narzędziami.

- Lepiej - spróbowała powiedzieć, gapiąc się na jego tatuaże, ale z jej gardła wydobył się jedynie skrzek. I tak dobrze, że nie zamieniła się w galaretę u jego stóp. Mówiąc szczerze, powinno mu się zakazać tak wyglądać. To była jawna niesprawiedliwość względem innych mężczyzn na tej planecie.

Przez kilka minut rąbał drzewo. Maddie cofnęła się i usiadła na wielkim okrągłaku. Po kilku minutach z chaty wyszła Tara z tacą ze szklankami i dzbankiem mrożonej herbaty na przeprosiny.

- O słodki, litościwy Jezuniu! - wyszeptała z oczami wbitymi w Jaxa i usiadła obok Maddie.

Obie siedziały tak w przyjacielskiej ciszy, pełnej żądy, patrząc na Jaxa, jakby był obowiązkowym programem telewizyjnym, aż wreszcie przerwał pracę i rzucił im długie spojrzenie, ocierając przedramieniem brew.

- Wasza kolej, drogie panie. Tara skoczyła na równe nogi.

- Och, nie ja, słonko. Mam coś do zrobienia tam...
- Machnęła niezobowiązująco ręką za siebie. - Napijcie się herbaty. - I już jej nie było.

Maddie nalała Jaxowi pełną szklanekę, którą opróżnił kilkoma łykami, kiedy ona przyglądała się kropli potu spływającej w dół jego torsu.

- Wątpię, czy mogłabym to powtórzyć - wymamrotała, wskazując drzewo.

- W porządku. Dla ciebie mam coś lepszego. O rany!

- Czy to nieprzyzwoite?

Błysnął uśmiechem twardziela, chwycił koszulę i zaprowadził Maddie na drugie piętro hotelu, do jednej z sypialni, w której urządzili składzik. Tam wskazał stosik drewnianych szczap, które trzeba było rozłupać, by mogły służyć na rozpałkę. Podał jej siekierkę o wiele mniejszą od tej, jakiej użył na zewnątrz, i skinął głową, żeby wzięła się do roboty.

Więc zamachnęła się i zdecydowała, że da radę. Machała i cięła, aż cała zaczęła się trząść i oblewać potem. Poczowała się o wiele lepiej.

- Ojej - powiedziała, opuszczając siekierę. - Jak długo to robiłam?

- Dwie minuty. - Roześmiał się na widok jej zdumienia i stanął tuż za nią, by ustami muskać jej ucho.

- Wyglądasz na przegrzaną. Może zdejmij bluzę.

Bawił się nią i myślał, że ona się nie ośmieli. Na tę myśl coś ją naszło - pewnie była to euforia wywołana odkryciem, że on uważa ją za seksowną. Tak czy inaczej, wzięła głęboki oddech i



zdjęła bluzę od dresu, zostając jedynie w uroczej, błękitnej skąpej koszulce, którą pożyczyła od... no dobra, ukradła Chloe.

Zastygł, pożerał ją oczami.

Z uśmiechem przyłożyła dłoń do jego piersi, odepchnęła go i znów wzięła się do pracy.

Udało jej się wytrzymać kolejną minutę, zanim opuściła siekiere.

Z trudem chwyciła powietrze.

- Czujesz się lepiej? - Jego oczy rozświecił żar, rozbawienie i coś jeszcze. Duma.

- Trochę - wymamrotała.

Podszedł bliżej, nie spuszczać z niej wzroku, i stał z jej policzka smugę brudu.

- Co sprawi, że poczujesz się jeszcze lepiej?

Na chwilę przymknęła powieki, czując, jak jej ciało samo z siebie nachyla się ku niemu. Ty, pomyślała. We mnie. To uleczyłoby wszystko.

Gdzieś z dołu doleciało szczeknięcie Izzy. Szukała swojego pana.

- Zejdiesz na dół? - spytała Maddie. Jego oczy się rozjarzyły.

- W każdej chwili.

I to wystarczyło, by jej sutki zatańczyły taniec radości. Lecz chociaż nie chciała tego przyznać, Tara miała rację. Był zdecydowanie nie z jej ligi. Chwyciła bluzę i skierowała się ku schodom, by otworzyć psu drzwi, ale on obrócił ją w ramionach i przycisnął do siebie plecami.

- Pamiętaj tę chwilę - powiedział niskim głosem. - Pamiętaj, gdzie jesteśmy. Dokładnie tutaj, w tym miejscu.

- Masz na myśli w tym składziku, rozgrzani i spoceni?

Zębami skubnął jej ucho. Zadrżała.

- Ciągłe robisz kroki do tyłu, a za mało do przodu.

- Obracając ją w ramionach, leciutko przesunął ustami po jej wargach i odsunął się, by spojrzeć jej w oczy.

- Zostań w tym miejscu - powiedział cicho, bez śladu przekomarzania się, i ruszył do drzwi.

Troszczył się o nią, lubił ją taką, jaka była. Wyciągnęła rękę, chwyciła go, przyciągnęła z powrotem.

- Nie zapomnę.

A potem pocałowała go, z rozkoszą słysząc chrapliwy jęk, jaki wydarła z jego piersi. Uwielbiała sposób, w jaki ją całował. Jego pocałunek, ciepły i nieco cierpki od mrożonej herbaty, był upajający. Niemal zapomniała o długiej liście rzeczy do zrobienia, o Tarze w sąsiedniej chacie, psie przy drzwiach, o wszystkim.

- Musimy iść - powiedziała. -Uhm.

Opuszczając bluzę na podłogę, bez sprzeciwu ześlizgnęła się w zapomnienie i objęła ramionami jego talię, zatracając się w połączeniu ciał.

W nim.

Z chrapliwym mruknięciem przyparł ją do belki. Przesunął dłonią po jej piersi, trącąc kciukiem przez koszulkę nabrzmiały już i sterczący sutek.

- Jesteś taka miękka - wyszeptał. - Miękka, ciepła i doskonała.

Maddie, znów muszę cię poczuć. - Wsunął dłonie pod jej koszulkę. Podciągnął materiał do góry, ustami zaczął podróż od obojczyków w dół, językiem pieścił skórę przy koronce stanika, tuż nad sutkiem.

Napierał na nią biodrami. Był ogromny, ale jej to już nie przerażało, i podniecony, co niewiarygodnie ją też podniecało.

- Jax...

- Wiem. Nie mogę się tobą nasycić. Pociągnął do dołu miseczki jej stanika, znów ją polizał. Zaciśnęła palce na jego bicepsach i wygięła się ku niemu. Chwytał dłońmi jej pośladki i ścisnął, po czym przeniósł dłonie na przód i sięgnął do guzika jej dzinsów.

Pies znów zaszczeakał.

Jax westchnął z czysto męską frustracją.

- Trzeba jej przyznać, że ma cholerne wyczucie czasu.

Odsunęli się od siebie. Jego oczy płonęły. Chciał jej. Znowu.

Wciąż. Świadomość tego budziła w niej potężne uczucie.

- Zostań w tym właśnie miejscu - powtórzył cicho, ale rozkazująco, i już go nie było.

Przez dwa następne poranki Tara i Maddie ćwiczyły jogę.

Zdecydowały, że to z tęsknoty za Chloe. No i żeby spalić kalorie.

Ćwiczyły w milczeniu. To znaczy Tara milczała. Maddie zadawała pytania w stylu: „Dlaczego przyjechałaś pracę w Zjedz Mnie, skoro chciałaś wyjechać?”, „Czy Boże Narodzenie spędzimy razem?” albo „Skąd znasz Forda?”.

Tara nie odpowiedziała na żadne.

W końcu Maddie przerwała robienie asan i usiadła na macie.

- Nie ćwiczę, dopóki mi nie odpowiesz przynajmniej na jedno pytanie.

Tara westchnęła.

- Dobra. Co do Bożego Narodzenia, to nie kupujmy sobie prezentów, bo każdy grosz wydajemy na remont.

- W porządku - zgodziła się Maddie. - Ale oczekuj kolejnego szalika, zapewne krzywego. I doskonale wiesz, że nie na to pytanie oczekuję odpowiedzi.

- Jeśli odpowiem na następne, ty będziesz musiała zrobić to samo.

- Umowa stoi. Dlaczego nie powiedziałaś nam o Loganie?

Na spokojnej dotąd twarzy Tary pojawił się grymas.

- Nie wiem, pewnie dlatego, że nie chciałam wyglądać na przegraną.

- Jesteśmy siostrami. Siostry powinny sobie o tym mówić.

- Tak, ale ja jestem najstarsza. - Tara przybrała jakąś skomplikowaną pozycję do góry nogami. - Starsze siostry powinny być idealne.

- Kto tak mówi?
  - Starsze siostry. - Westchnęła i z łatwością zmieniła pozycję. - Po przyjeździe tutaj chciałam zniknąć jak najszybciej. Naprawdę nie wiem, dlaczego zgodziłam się zostać. Tymczasowa niepoczytalność.
  - Albo... stajemy się ci niezbędne.
  - Albo podoba mi się tutejsza pogoda. Maddie westchnęła.
  - Więc co z Fordem?
  - O nie. Właśnie odpowiedziałam na dwa pytania. Teraz ty. Co ty wyprawiasz z Jaxem?
  - Ha! Nagle zrozumiałam, dlaczego bardziej zabawne jest zadawanie pytań. Czy uwierzysz, kiedy ci powiem, że nie mam pojęcia? To znaczy widziałaś mnie, kiedy tu przyjechałam. Nie chciałam nawet myśleć o mężczyznach. - Zawahała się. - Problem w tym, że o nim trudno nie myśleć.
  - Gdybym wyglądała jak on - powiedziała Tara
  - chciałabym uprawiać seks sama ze sobą. Przez cały czas. Maddie się roześmiała.
  - Teraz mówisz jak Chloe.
  - Nie ma potrzeby mnie obrażać.
  - Ona powinna z nami zostać.
  - Rany, tęsknicie za mną!
- Obróciły się zaszokowane i spojrzały na Chloe.
- Cześć, kochane siostrzyczki! - Pomachała dłonią.
  - Jestem w domu.

- Już? - spytała Tara. - A co z Meksykiem?
- Nie dotarłam tam. - Chloe rozłożyła swoją matę do jogi.
- A Teksas? - spytała Maddie, naśladowując pozycję Tary; niech wygląda, że ciężko ćwiczyła cały ranek.
- Tam także nie dotarłam. Uznałam, że beze mnie będziecie zbyt dobrze się bawić. Poza tym uwielbiam tutejszą sól morską. Wpadłam na pomysł cudownego toniku do ciała. Maddie, skup się. Utrzymaj pozycję.
- Ona chyba sobie żartuje?!
- Jak zwykle ruszasz się zbyt szybko. Zawsze się śpieszysz. Zatrzymaj się na chwilę, jakbyś wachała różę. - Chloe położyła płasko dłonie na podłodze i z wyprostowanymi nogami uniosła się poziomo nad matą.
- Pracuję nad innymi sprawami - powiedziała Maddie.
- Na przykład?
- Na przykład nad zmianą mojego przydomku „Myszą”.
- Na...? - spytała Tara.
- Właściwie chciałabym być bardziej podobna do ciebie. No wiesz, silna, niedająca wciskać sobie kitu Stalowa Magnolia. Chloe zachichotała, lecz zaraz umilkła, kiedy Tara posłała jej zimne spojrzenie, zanim odwróciła się do Maddie.
- Słonko, wcale nie chcesz być podobna do mnie. Jestem za bardzo pokręcona.

- Tak, ale udajesz, że tak nie jest. I ty także - powiedziała Maddie do Chloe. - Podoba mi się to. Zorientowałam się, że to wszystko udawanie. I nastawienie. Zachowujesz się jak twardziel, to jesteś twardzielem.

- Ty także będziesz jędzowata? - spytała Chloe. - I będziesz mówiła „niech cię Bóg błogosławi”, i będziesz świętsza niż sam papież?

- Może po prostu zaczniesz na wszystko jęczeć - dodała Tara. - A nawet lepiej, wsiądziesz na vespę i uciekniesz, jak tylko pojawią się jakieś kłopoty.

Napięcie odrobinę wzrosło.

- Może połączę jedno z drugim - powiedziała Maddie. - Będę marudzącą jędzą z kroplą niepokoju. Nazwiemy to „Miszmasz” i zrobimy z tego kartę przepisu dla naszych dzieci.

Obie siostry spojrzały po sobie. To było jedyne ostrzeżenie, zanim rzuciły się na Maddie i zaczęły ją łaskotać.

Tak, pomyślała Maddie, leżąc z bielizną w nieładzie, kiedy Tara i Chloe poderwały się wreszcie i przybiły żółwika. Naprawdę zaczynały stawać się rodziną.

## ROZDZIAŁ 16

*Nigdy nie zostawiaj dowodów swoich działań.*

**PHOEBE TRAEGER**

Maddie siedziała w biurze przystani. Zaczynała rozumieć, dlaczego przystań nie przynosiła żadnych dochodów. Phoebe nie brała wystarczająco dużo za usługi, a czasami, kiedy znała klientów, w ogóle rezygnowała z opłat.

To musiało się zmienić - zakładając, że dostaną dofinansowanie. I zakładając, że kiedy już wyremontują kurort, będą miały klientów. I że to przekona siostry, by nie sprzedawać hotelu. Maddie kilka razy uderzyła głową w biurko. I właśnie wtedy wszedł mężczyzna.

Miał metr dziewięćdziesiąt, ważył co najmniej sto dwadzieścia pięć kilogramów i wyglądał jak Sully z „Potworów i Spółki”, tyle że bez jego uśmiechu i niebieskiego futra.



- Chcę wynająć łódź - zahuczał, jakby mówił przez mikrofon. - W pełni wyposażoną.

Aż podskoczyła.

- Czy wynajmował pan tutaj już wcześniej? -Tak.

Dobrze. Więc przynajmniej jedno z nich wiedziało, co robi.

- Nazywam się Peter Jenkins. - Uderzył palcem w blat biurka. - I dostaję zniżkę. Phoebe zawsze dawała mi zniżkę.

Jako że Maddie wczoraj dotarła do rachunków, z dumą poszła prosto do szafki na akta i znalazła stosik rachunków za wynajmem łodzi, skąd wyciągnęła jeden z jego nazwiskiem. Proszę, niech będą tam notatki, proszę...

- Upewnij się, że ma pełen bak - zahuczał. -I śpieszę się.

Była zdenerwowana. On nie mówił, tylko wrzeszczał. To sprawiało, że jej palce robiły się drewniane, a mózg odmawiał współpracy. Poza tym nie przestudiowała jeszcze warunków wynajmu ani nie poznała procedury.

- Dlaczego to trwa tak długo?! - ponaglił ją.

- Przepraszam. - Sięgnęła po puste blankiety umowy wynajmu, szukając odpowiedniej dla łodzi rybackiej. - Jestem tu nowa, więc...

- Och, do kurwy nędzy! - Rzucił jakąś gotówkę na biurko, przez co papiery na blacie się pomieszały.

Maddie niemal wyskoczyła ze skóry. Odetchnęła ostrożnie, z całych sił próbując się uspokoić. Osiągnęła to w chwili, gdy znalazła właściwy formularz.

- Mam to...

Ale on już wziął kluczyki z haczyka na ścianie i był na moło, krocząc w kierunku łodzi.

- Hej! - zawołała za nim, łapiąc pieniądze i wsadzając je do kieszeni, żeby później włożyć do kasetki. To nie będzie takie trudne. Kasetka była pusta. - Przepraszam!

Zanim do niego dotarła, już był na łodzi.

- Panie Jenkins, musi pan to podpisać! Ignorując ją, odcumował - czym wkurzył ją nie-

możebnie. Wskoczyła do łodzi, zanim odpłynął, lecz kiedy uderzyła stopami o pokład, łódź zachybotła się gwałtownie.

- Rufa! - wrzasnął. - Rufa!

Chwytając brzeg burty, Maddie kucnęła i popatrzyła na bardzo zimną wodę, próbując nie panikować. Kołysali się szaleńczo. Rozumowała logicznie, że rufa musi oznaczać prawą stronę lub lewą, a może przód lub tył. Zapewne oznaczało to, żeby poszła sobie do diabła, ale nie wiedząc, w jakim kierunku iść, i jako że łódź wciąż kiwała się na boki, grożąc przewrotką, Maddie opadła na tyłek.

- Wynoś się z tej cholерnej łodzi! O nie.

- Dopiero kiedy pan podpisze!

Peter Jenkins posłał jej twarde i długie spojrzenie, ale nie okazała strachu.

Przynajmniej nie za dużo.

Wyciągnęła z kieszeni długopis. Wyrwał z jej dłoni kartkę, podpisał, po czym rzucił jej na kolana. Tak, z pewnością chciał pozbyć się jej jak najszybciej. Bardzo ostrożnie wyszła z łodzi na molo, a on wypłynął z przystani, mrużąc pod nosem coś o pozwaniu ją za głupotę.

Był niegrzeczny. Poszła z powrotem do biura, mówiąc do siebie pod nosem.

- Znów zapomniałaś wypić kawę? - spytał Jax. Niespodziewanie stanął przed nią z rękami opartymi o drewnianą framugę nad głową.

Sam jego widok sprawił, że poczuła się lepiej. O wiele lepiej.

Miał na sobie jak zwykle dżinsy

i pokiereszowane buty robocze. A dzisiaj bluzę z kapturem z wełny merynosów.

I pas z narzędziami.

- Piłam kawę - odparła. -1 przeżyłam wybuch Petera Jenkinsa.

Nazwał mnie idiotką.

Leniwy uśmiech Jaxa zniknął jak zdmuchnięty. -Co?

- Tak. Że nie odróżniam dziobu od rufy. Do diabła, ja nawet nie wiem, co konie mają wspólnego z silnikiem. - Uśmiechnęła się, ale on pozostał poważny.

Odepchnął się od framugi i podszedł bliżej.

- To dupek.

- Zgoda. Ale to dupek, który płaci. Dlaczego moja mama dawała mu zniżkę?

- Myślę, że przez krótki czas umawiała się z nim, ale nawet ona się poddała, próbując bez skutku uleczyć jego chroniczną zrzedliwość. Powiedz mi, że wykopałaś go stąd, kiedy się na ciebie wydarł.

- Tak mnie kusiło. Lecz prawdę mówiąc, to była moja wina. Jax znieruchomiał, był zamyślony i poważny. Patrzyła na niego, a w jej żołądku powoli tworzyła się dziura.

- Cholera - wyszeptała. - To nie była moja wina. Znowu to zrobiłam. - Zamknęła oczy. Szybko ruszyła ku drzwiom z zaciśniętymi pięściami, z na wpół ukształtowaną myślą, żeby znów wskoczyć na łódź i...

- Maddie!

- Nie, muszę iść. Muszę mu powiedzieć, co myślę, i może skopać mu...

Otoczyły ją ciepłe ramiona i pociągnęły do tyłu, do solidnej klatki piersiowej.

- Jestem za tym - powiedział Jax z ustami przy jej uchu. - Mogę go nawet przytrzymać, jeśli chcesz. Lecz jeśli nie chcesz rzucić się za nim w pław, to musisz poczekać kilka godzin.

Obróciła się ku niemu. Nadal był niebezpiecznie cichy, a w jego oczach dojrzała gniew, jakiego nie widziała od tego pierwszego dnia, kiedy wykopał klienta

z Chatki Miłości. Na ten widok serce jej skoczyło, chociaż wiedziała, że nie gniewa się na nią.

- Trudno być silną kobietą rządzącą swoim własnym życiem.

- Dobrze ci idzie. Naprawdę dobrze. Wypuściła z piersi dech, który nieświadomie wstrzymywała.

- Naprawdę?

Jego spojrzenie nabrało ciepła.

- Naprawdę.

Udało jej się lekko uśmiechnąć.

- Naprawdę przytrzymałbyś go dla mnie?

- Jasne.

Z jakiegoś powodu poczuła się dużo lepiej.

- To nie jest całkiem... poprawne politycznie. Spojrzenie, jakim ją obdarzył, mówiło wyraźnie,

że ma w nosie poprawność polityczną, że obchodzi go jedynie, co jest właściwe.

I pachniał rozkosznie. Jakim cudem zawsze tak cudownie pachniał? Lecz zamiast chwycić go za bluzę i przyciągnąć bliżej, ominęła go i poszła do biurka.

- Muszę dokończyć porządki. Nie chcę tracić pieniędzy dlatego, że nie wiem, co robię. A Peter Jenkins zagroził, że pozwie mnie za głupotę, co naprawdę byłoby okropne.

- Powiedz mu, że złożysz pozew o odszkodowanie za szkody emocjonalne.

Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Można to zrobić?
- Jeśli udowodnisz, że zostałam skrzywdzona przez zaniedbanie.
- Mówisz jak prawnik. Dobrze, że nim nie jesteś, bo pewnie nie lubiłabym cię tak bardzo.
- Chodź do mnie. - Wziął ją w objęcia. - Pocałuj mnie, Maddie. Pokaż mi, że pamiętasz, gdzie jesteśmy.

Uniosła się na palce i zaczęła go całować, aż zapomniała, jak się nazywa, a potem przycisnęła twarz do jego szyi, czując, jak dużo on dla niej znaczy.

- Maddie...
- Uwielbiam, że jesteś taki otwarty - powiedziała. - Uczciwy. Czy wszystkie kobiety, z którymi się umawiasz, doceniają to?
- W tej chwili z żadną inną się nie umawiam. Przecież wiesz, że nie uprawialibyśmy seksu, gdybym widywał się z kimś innym.
- Cóż, mógłbyś pomyśleć, że to wiem, ale ja już dokonywałam złych wyborów. Nie ufam swojemu osądowi. Łatwiej usłyszeć to od ciebie, bo ci wierzę.

To dziwne coś znów przemknęło przez jego twarz tak szybko, że nie mogła tego rozpoznać. Długo obserwował swój kciuk przesuwany się po jej policzku.

- A co z tym, czego nie mówię?
- O czym?
- Nie byłem w związku przez pięć lat. Od kiedy tu wróciłem. Otwartość nie leży w mojej naturze, Maddie.
- Pięć lat to długi czas bez seksu.

- Nie powiedziałem, że nie uprawiałem seksu. -Och!
- Ale przed tobą tego też przez dłuższy czas nie było.
- W miasteczku jest mnóstwo kobiet.
- Tak, i większość z nich podchodzi do randek o wiele poważniej niż ja. Maddie, musisz coś o mnie wiedzieć.

Boże...!

- Masz żonę. Jesteś przestępcą. Jesteś...
- Prawnikiem. Zanim wróciłem do Lucky Harbor, mieszkałem w Seattle. Pracowałem jako adwokat.

Jax kilka dni robił meble do łazienki w pracowni stolarskiej we własnym domu po drugiej stronie miasta. Maddie nie powiedziała wiele, kiedy wyjawiał tę rewelację, ale też nie widywał jej często.

Nie mógł zmienić swojej przeszłości. I dobrze postąpił, mówiąc jej o tym. Zwłaszcza że nie mówił o innych sprawach - tajemnicach, które nie należały do niego, więc nie mógł się nimi dzielić.

Miał jedynie nadzieję, że Maddie spojrzy na to w taki sam sposób. Ciągłe sobie powtarzał, że tak będzie, że to, co zaczynają do siebie czuć, okaże się silniejsze niż okoliczności łagodzące. Kiedy przebierał się przed Krewetkową Wyżerką, potrząsał głową na świąteczne dekoracje Jeanne, którymi ozdobiła jego dom, włącznie z jemiolą zwisającą nad drzwiami.

Było jasne - miała nadzieję, że wkrótce on przyprowadzi tu kobietę. A prawdopodobnie zawalił sprawę.

Pojechał na molo. Zebrane na dorocznym święcie pieniądze wesprą fundusze policji i strażaków, co było ważne, lecz zdecydowanie nie o tym myśleli ludzie, którzy płacili za bilety wstępu.

Nie, przyciągały ich wydarzenia. Najpierw parada łodzi do połowu krewetek, zawsze prowadzona przez burmistrza na przystrojonym skuterze wodnym. Potem osoba, która najtrafniej wytypuje, ile złowiono krewetek, będzie mogła burmistrza pocałować.

Mężczyzna, kobieta lub dziecko.

Przy szczęściu Jaxa będzie to Ford lub Sawyer. W zeszłym roku całował listonosza - ku nieopisanej radości wszystkich. Miał nadzieję, że w tym roku będzie to inny spośród dwóch tysięcy mieszkańców Lucky Harbor.

Potem będą jeść aż do bólu brzucha, a jeszcze później tańczyć przy muzyce Nitty Gritty, miejscowej grupy rockowo-popowej. Ludzie pewnie nadal będą tańczyć, gdy nad horyzontem pojawią się pierwsze różowe oznaki świtu.

Sawyer przyjechał zaraz za Jaxem. Był w mundurze, jako że miał czuwać nad bezpieczeństwem tłumu. Będzie naśmiewać się z Jaxa, oczywiście. Ford także się pokazał, przygotowując budkę Chatki Miłości, z której piwo, wino i ajerkoniak będą płynąć obfitą strugą.

Na falach kołysał się skuter. Jax pożyczył go od Lance'a i jego



brata - kiedy nie prowadzili łodziarni, szaleli na skuterach wodnych. W lecie, jak normalni ludzie.

Niewielu wariatów pływa skuterami w zimie, ale tradycja to tradycja.

Lance uśmiechał się od ucha do ucha, kiedy podawał mu kluczyki. Dzieciak miał wyrok śmierci, bo chorował na zwłóknienie torbielowate, ale umiał cieszyć się życiem.

Szczodrze przystroił skuter wodny bożonarodzeniowymi lampkami. Sawyer mu pomógł i obaj przysięgli, że wszystko działa na baterię i jest wodoodporne, więc Jax prawdopodobnie - prawdopodobnie! - nie zostanie porażony prądem.

Dobrze wiedzieć, że przyjaciele go wspierają. Jakieś dwieście metrów dalej na wodzie czekały trzy łodzie do połowu krewetek, także szczodrze - czyli bez odrobiny gustu - udekorowane, gotowe, by poprowadził je w paradzie.

- Dobrej zabawy - powiedział Lance i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Jax spojrział w niebo. Mnóstwo chmur, ale żadnego śniegu czy deszczu. To dobrze. Lecz było tylko dziewięć stopni - to już nie najlepiej. Narzucił na siebie gruby, wodoodporny płaszcz rybaka, jaki nosili poławiacze krewetek, więc przynajmniej nie odmrozi sobie jakichś żywotnych części ciała.

Tłum zahuczał radośnie, jakby się rozbierał, zamiast ubierać, więc przewrócił oczami. Patrząc po twarzach wokół, zderzył się spojrzeniem z Maddie.

Potrząsnęła głową. Najwyraźniej jeszcze jej nie przeszło z powodu tej sprawy z prawnikiem - wcale jej za to nie winił - i było równie jasne, że uważa go za wariata.

Z tym musiał się zgodzić. Uśmiechnął się do niej. Nie oddała uśmiechu. Auć. Musiał to jakoś naprawić, lecz wszystko po kolei. Wsiadł na skuter i jeszcze raz spojrzął na brzeg.

Ford i Sawyer uśmiechali się radośnie. Tak jak i Chloe.

I to są przyjaciele!

Maddie zakrywała usta dłońmi, więc nie był pewien, co wyrażała jej twarz. Miał nadzieję, że współczucie, i miał także nadzieję, że uda mu się to wykorzystać na swoją korzyść, kiedy będzie potrzebował rozgrzania.

Tak jak to sobie wyobrażał, następne dziesięć minut mocno go zmroziło, kiedy na skuterze wodnym prowadził paradę statków połowowych. A potem był już na brzegu, witany ciepło i okładany kocami. Sandy wepchnęła mu mikrofon do ręki i kartkę papieru. Tłum uciszył się w pełnej oczekiwania nadziei.

- Osiemset pięćdziesiąt sześć krewetek! - zawołał Jax.

Nikt nie podał dokładnej liczby, najbliższą była osoba przewidująca osiemset pięćdziesiąt. Wziął od Sandy kartkę z nazwiskiem zwycięzcy. Przeczytał je w milczeniu, a potem spojrzął na Maddie - i wyczuł, że jest trochę wkurzona.

Próbował wyglądać przeprasząco z dużą dozą autodezaprobaty.

- Maddie Moore - powiedział do mikrofonu ku głośnemu zadowoleniu wszystkich.

Maddie opadła szczeka.

Chloe usłużnie popchnęła ją do przodu.

- Ale ja nie wrzuciłam żadnych kuponów - broniła się Maddie, kiedy Jax za rękę wciągnął ją na prowizoryczną scenę.

Ford i Sawyer byli rozbawieni. Chloe też. Maddie popatrzyła na nią ze zmrużonymi oczyma.

- Ile kuponów na moje nazwisko wrzuciłaś?

- Pięćdziesiąt.

- Ja także! - zawołał Ford. Sawyer wyszczerzył zęby.

- Sto ode mnie. W dobrej sprawie i tak dalej.

W porządku, pomyślał Jax, więc czasami przyjaciele się przydają.

- Ja wrzuciłam sto z moim nazwiskiem! - zawołała Lucille wyraźnie rozczarowana. - Cholercia, może w przyszłym roku...

- Całus, całus, całus... - śpiewał tłum.

Jax przestał się trząść, ale nadal było mu bardzo zimno. W dodatku oczy Maddie były chłodne i odległe.

Tak, zdecydowanie ona też wymagała rozgrzania. Całowanie wydawało się doskonałym na to sposobem. Wytrzymując niechętnie spojrzenie Maddie, przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś zmarznięty - wyszeptała. -Tak.

Westchnęła i objęła go ramionami, unosząc ku niemu twarz.

- Nadal jestem na ciebie zła.

- Wiem. - Patrzył w dół w jej piękne oczy i czuł, jak jego serce chwyta się nadziei, totalnie nowego uczucia. - Zamierzam sprawić, żebyś inaczej o mnie myślała.

- Jax...

- Przepraszam, Maddie. Przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej, ale teraz nie jestem prawnikiem. To była moja przeszłość.

- Wiem.

- Całus! - wrzeszczał tłum.

Maddie wierciła się w jego ramionach, najwyraźniej nie czując się zbyt komfortowo, że musi to zrobić na oczach innych.

Przesunął powoli dłonią po jej szyi, ujął ją pod brodę, drugą dłoń kładąc uspokajającym gestem nisko na jej plecach.

- W porządku, Maddie?

Ku jego totalnemu zaskoczeniu odpowiedziała, biorąc jego zmarzniętą twarz w dłonie i unosząc się na palce. Spotkał ją w pół drogi, schylając się do jej ust. Wiedział, że ma lodowato zimne wargi. Przeprószył cichym pomrukiem.

I wtedy zaskoczyła go ponownie.

Rozchyliła usta i słodki całus zmienił się w coś innego, coś zmysłowego i intensywnego. Jaxa zalał żar.

Wokół nich tłum krzyczał i pohukiwał. Maddie zaczęła się odsuwać, ale Jax trzymał ją mocno.

- Potrzebujesz całej minuty? - wyszeptała z wesołością w płonących oczach, kiedy otarła się o jego erekcję.

- Może dwóch... - przerwał z chrapliwym jękiem, kiedy przyłożyła usta do jego ucha. - Maddie, to nie pomaga.

Ale wtedy wyszeptała coś, co pomogło:

- Wyobraź sobie, że to mogła być Lucille.

Ford jako barman podawał piwo długiej kolejce klientów. Jax, już rozgrzany, stał za barem, dolewając alkoholu do drinków.

Stragan był dobry dla Forda, bo jeszcze bardziej popularyzował Chatkę Miłości, co w dalszej kolejności było dobre dla Jaxa, bo był właścicielem połowy baru.

Był współwłaścicielem kilku interesów w mieście. Tak zainwestował swoje pieniądze, kiedy wrócił do Lucky Harbor.

Kupił prawa własności w podupadającym mieście, żeby pomóc ludziom, których znał i kochał całe swoje życie.

Byli mu za to wdzięczni, ale i on czuł wdzięczność. Przyjęli go z powrotem, dali mu poczucie przynależności, kiedy tak desperacko tego potrzebował.

- Obudź się - powiedziała Tara, machając mu dłonią przed twarzą. Podeszła do końca baru, z dala od kolejki i tłumu, i patrzyła na niego z oczekiwaniem. - Cześć. Czekam na drinka.

- Kolejka jest tam. Ja nie podaję. Ja tylko... Postukała dłonią o blat.

- Słuchaj, słonko. Lucille właśnie stwierdziła, że mam kij w tyłku, więc potrzebuję drinka. W tej chwili. I niech będzie podwójny. Skrzywił się.

- Piwo, wino czy ajerkoniak?

- A, do diabła. Wino.

Jax nalał pełny kieliszek, a ona wypła jednym haustem niczym porcję whisky.

- Tara...

- Tak?

- Musisz jej powiedzieć.

Długo patrzyła na niego, po czym usiadła i opuściła głowę.

- Będę potrzebować więcej alkoholu. Mocniejszego.

Jax sięgnął pod blat po szklaneczkę i butelkę whisky, którą Ford schował tam, by... cholera, nie miał pojęcia dlaczego.

- Niech ci Bóg w dzieciach wynagrodzi - powiedziała Tara z ożywieniem, kiedy nalał jej na dwa palce.

- Nie możesz dłużej tego przed Maddie ukrywać.

- Ależ mogę! Potrząsnął głową.

- Kiedy Phoebe poprosiła mnie, żebym założył pięć lat temu ślepy fundusz powierniczy, wymogła na mnie także obietnicę, że wszelkimi siłami będę cię chronił.

- Nie mnie. - Tara zamknęła oczy. - Mój sekret.

Chciała ochronić mój sekret. - Otworzyła oczy. - Co oznacza, że nie możesz powiedzieć. - W jej głosie zabrzmiała ulga. - Nie możesz, obiecałeś...

- Ale ty nie obiecałaś.

Kto by pomyślał, że obietnica złożona martwej kobiecie przyczyni się do zdrady osoby, która stała się dla niego tak bardzo ważna?

- Ja nie łamię obietnic, Tara. Nigdy. - Nie zamierzał wspominać o tajemnicy zawodowej. - Ale kiedy Phoebe włożyła wszystkie swoje płynne środki w ślepy fundusz...

- Przez to znalazła się w trudnej sytuacji, kiedy potrzebowała gotówki. A wtedy pożyczyłaś jej pieniądze pod zastaw hotelu. - Oczy Tary... były nieszczęśliwe. - Nigdy nie chciałam postawić ani ciebie, ani jej w takiej sytuacji...

- Wiem - powiedział cicho. - Ale teraz hamują mnie dwa sekrety martwej kobiety. Sekrety, które nie są w porządku wobec żadnej z sióstr.

- Zależy ci na Maddie.

- Tak.

- Bardzo. - Nachyliła się i spojrzała mu głęboko w oczy. - Ona nie jest dla ciebie jedynie panienką do łóżka.

- Musisz znaleźć sposób, żeby jej powiedzieć - powtórzył miękko. - Albo ja znajdę sposób za ciebie.

Tara wyciągnęła rękę ze szklaneczką. Posłusznie nalał alkoholu, a ona wypła do dna i otrząsnęła się.

- Nikomu nie powiedziałam - wyszeptała. - Nigdy.
- Ona nie jest nikim. To Maddie. Zasługuje na to, by wiedzieć, co ukrywasz i dlaczego. I zasługuje, by poznać efekt domina tego wszystkiego, hotel, pożyczkę, fundusz, wszystko.
- Zacisnęła powieki i odetchnęła głęboko.
- Jest mi po prostu... wstyd.
- Rozumiejąc to aż za dobrze, przykrył ręką jej dłoń.
- Byłaś prawie dzieckiem, Tara. Dałaś się ponieść i zapłaciłaś za to. Nie masz się czego wstydzić. Narażasz się bardziej, trzymając to w sekrecie.
- Wiem. - Pociągnęła szalik zawiązany wokół szyi. Zielony, bardzo krzywy. Zauważyła, na co Jax patrzy. - Ona robi teraz jeden dla ciebie. Kolorowy. I brzydki jak nieszczęście, niech ją Bóg błogosławi. Słonko, potrzebuję kolejnego drinka.
- Nalał, a ona znów wypła duszkiem.
- Dobrze się czujesz? - zapytał.
- Kurewsko wspaniale.
- Kłamczucha.
- Zrobiła mi ten szalik z miłością, mnóstwem miłości, mimo że denerwuję ją, kiedy walczę z Chloe.
- Więc przestań walczyć z Chloe.
- Ona chce, żebyśmy były razem. Wszystkie. - Zamknęła oczy i przesunęła pustą szklankę w jego stronę. - Tu, w tym mieście, gdzie zrobiłam swój największy błąd.
- Może nadszedł czas, by przestać patrzeć na to jak



na błąd. Musi być coś, co ci się tu podoba, bo inaczej byś uciekła, kiedy miałaś okazję. Znów poprawiła szalik.

- Gotuję.

- I to cholernie dobrze. Uzależniłem się od twoich serowych hamburgerów.

- Jestem w tym dobra - przyznała, wyglądając jednocześnie na dumną i trochę zaskoczona. - I jakimś cudem zgodziłam się pracować w kafejce do końca miesiąca, co jest wariactwem, biorąc pod uwagę, jak bardzo chciałabym być gdziekolwiek indziej. Pracuję w kafejce Zjedz Mnie, na miłość boską! -

Spojrzała na niego zdumiona. - Powtórzę to. Pracuję w kafejce Zjedz Mnie. Jakiego rodzaju idiotką jestem?

- Rodzaju dobrej siostry. Tara, powiedz jej. Zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, lśniły. Jax przestraszył się, że zaraz zacznie płakać. Ale nie, nie ona.

- Nie mogę - powiedziała. - Jeszcze nie jestem gotowa.

Odetchnął głęboko. Nie to chciał usłyszeć. Pragnął Maddie boleśnie, żywił do niej coraz gorętsze uczucia, a tyle przed nią ukrywali. Nalał Tarze wody.

- Ona chce tego, czego nie możemy jej dać, Jax. Chce, żebyśmy były rodziną. Nic nie wiem o rodzinie.

- Nosisz szalik, który dla ciebie zrobiła - zauważył. - Tak robią siostry.

- Maddie była zawsze taka samotna. Jej ojciec to dobry człowiek, ale jest scenografem. Dzieciństwo

spędziła na planach filmowych, w przyczepach ma-kijażystów i fryzjerów lub w biurach produkcyjnych. Potem tam pracowała. Nie miała przyjaciół, bo znajomi zmieniali się z projektu na projekt. Chyba do dziś żaden do niej nie zadzwonił. Jej najbliższym przyjacielem był jej szef, a porzucił ją jak zły nawyk, kiedy została zwolniona w związku z... sytuacją. - Położyła dłoń na jego dłoni, uświadamiając mu, że z całej siły zaciska palce na butelce whisky, aż mu kłykcie pobielają. - To nie on ją skrzywdził fizycznie - powiedziała miękko.

- Ale ktoś to zrobił. Ktoś bardzo ją skrzywdził. Tara skinęła głową i upiła wody.

- To już przeszłość. Ona robi się silniejsza. Powinieneś widzieć, jaką szkołę dała biednemu Jenkinsowi, kiedy dzisiaj rano chciał wynająć łódź. - Uśmiechnęła się z czułością. - Dała mu taki wycisk, że podpisał formularz na jej biurku, mówił proszę i dziękuję.

Z radością by to zobaczył.

- Kiedy tu przyjechała, prawie wcale nie miała pewności siebie i poczucia własnej wartości.

- I to się zmienia, w dużej mierze dzięki tobie. Ona chce, żeby kurort zaczął działać. Tylko kompletna suka by jej odmówiła.

- Więc jej nie odmawiaj.

## ROZDZIAŁ 17

*Ucz się na błędach innych.*

*Nie masz czasu, by sama wszystkie popełnić.*

**PHOEBE TRAEGER**

Kilka dni później Maddie poszła do maleńkiej pralni hotelu z naręczem szmat i ręczników. Po chwili namysłu dodała brudne tenisówki.

- To beznadziejna wymówka, żeby zafundować sobie terapię suszarkową- powiedziała Tara, składając swoje czyste ubrania w schludny stosik.

- Terapia suszarkową?

- Słonko, wszyscy znają sztuczkę z tenisówkami w suszarce. Ale cykl wirowania w suszarce nawet się nie umywa do pralki. -

Uśmiechnęła się chytrze i wyszła.

Maddie potrząsnęła głową, po czym dodała detergent. Kiedy pralka pracowała, poczłapała do szafy

z pościelą, by wprowadzić do komputera każdą sztukę w celu inwentaryzacji. Załadowała kilka nowych programów zaprojektowanych specjalnie do prowadzenia małego hotelu i miała zaskakująco dużo zabawy. I Tara, i Chloe były zdumione jej umiejętnościami, lecz nie pojmowały, jakim cudem sprawy organizacyjne dają jej tyle przyjemności.

Cóż, ona nie rozumiała, jak można lubić gotowanie, ćwiczenie jogi czy robienie kosmetyków leczniczych.

Spojrzała na zegarek. Od dwóch dni Ford dawał jej lekcje żeglarstwa. Poznawała wyposażenie przystani, jak używać sprzętu i jak go konserwować, i już wiedziała, co oznacza rufa i dziób.

I co pan na to, panie Jenkins? - myślała z satysfakcją.

Jax wciąż robił w swoim warsztacie meble do łazienek, więc nie było go tu w ciągu dnia. Uświadomiła sobie, że daje jej więcej przestrzeni, myśląc, że ona tego potrzebuje. A ona przyjechała do Lucky Harbor, chcąc pozostawić przeszłość za sobą, żeby nie działała przeciwko niej - więc nie powinna mieć pretensji do Jaxa o jego przeszłość.

To było logiczne.

Tyle że jej serce logikę miało gdzieś. Wiedziała, że nie z powodu wykształcenia Alex był agresywnym dupkiem uwielbiającym znieważać kobiety, a na domiar złego łągał jak pies.

Jax nie kłamał, ale ukrywał prawdę. I ona by skłamała, gdyby powiedziała, że jej to nie przeszkadza.

Ale tu pojawiał się największy problem: czy była gotowa znów zaufać mężczyźnie? Odetchnąwszy głęboko, wróciła do pralni, żeby sprawdzić, czemu pralka tak łomocze. To przez jej tenisówki. Słowa Tary przepłynęły jej w myślach - „cykl wirowania w suszarce nawet się nie umywa do pralki”.

Nagle domyśliła się, o czym mówiła siostra. Z pewnością nie mogłaby... a może by mogła? Spojrzała przez małe okienko. Żadnych samochodów na podjeździe. Była sama.

Jak zwykle.

Zagryzła wargę. A potem wskoczyła na drżącą pralkę.

Oczywiście po to tylko, by udowodnić, że teoria jest bez sensu. O rany!

Chwytając mocno boki maszyny, kiedy jazda się rozpoczęła, musiała przyznać, że Tara miała rację.

To coś miało doskonały rytm.

Osiemnaście minut później zadrzała od krótkiej rozkoszy i oparła się o ścianę bez sił, z zamkniętymi oczami, chwytając oddech.

Nawet w połowie nie było to tak dobre jak palce Jaxa - czy inne części jego ciała - ale z pewnością zmniejszyło napięcie...

Pralka nagle się zatrzymała.

W nagłej, huczącej ciszy Maddie otworzyła oczy. Jax stał tuż przed nią, jakby go wywołała, z palcem na wyłączniku.

O Boże! Podniecenie i zakłopotanie walczyło w niej o więcej miejsca, ale udało jej się zdusić jedno i drugie

- w końcu była doskonała w wielozadaniowości.

- Jak długo tu stoisz?

Odsunął z jej czoła wilgotny kosmyk i złożył pojedynczy pocałunek w miejscu, gdzie na jej szyi szalał puls.

- Właśnie przyjechałem. Dobrze się czujesz? Jak on na nią działał tymi swoimi ustami!

- T-tak.

- Na pewno?

- Aha. - Próbowała wyglądać niewinnie. Po prostu przysiadła na chwilę. Na pralce. W trakcie prania.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ brak ci oddechu i jesteś nieco spocona.

- Jego oczy powoli ciemniały, a tembr głosu się obniżał.

- I siedzisz na pralce.

- Cóż, rzeczywiście, siedzę. Właściwie jest tego doskonały powód.

- Tak? - spytał ochryple.

- Tak. - Zagryzła wargę. - Tylko że nie chcę o tym mówić.

Patrzył na nią przez długi czas wzrokiem tak pełnym żaru, że mógł usmażyć jej mózg. Położył pięści na jej biodrach, przesunął językiem po jej uchu.

- Czy to była jedna z tych samotnych wypraw, Mad-die?

- Nie. - Zamknęła oczy i zadrżała, kiedy lekko ugryzł ją w ucho. -  
Może.

Jęknął, a ona wciągnęła w płuca drżący haust powietrza.

- I pominąwszy ciebie, to moja najlepsza wyprawa od dłuższego czasu.

Roześmiał się cicho i przesunął kciukiem po jej wardze, aż otworzyła usta, po czym nachylił się do pocałunku.

- Nie ma nic złego w samotnych wyprawach - zamruczał przy jej ustach. - Ale wyprawy w towarzystwie są lepsze.

Zadrżała, kiedy przesunął dłońmi po jej piersiach, biodrach, udach.

- Maddie, nadal myślisz o nas? Wciąż robisz krok do tyłu?

Pragnęła go bardziej niż powietrza, ale... On coś ukrywał, a ona nie mogła się z tym pogodzić.

- Piłka jest po twojej stronie boiska - powiedział i zanim zdążyła złapać oddech, włączył pralkę. Znow rozległo się stukanie, a ona sapnęła, chwytając z całych sił brzegi pralki.

Błyszczący leniwym, gorącym uśmiechem, zostawił ją samą.

Dwa tygodnie. Maddie była w Lucky Harbor już dwa tygodnie i było to najlepsze czternaście dni jej życia. Teraz pozostały kolejne dwa tygodnie do świąt.

Przez cały czas miała nadzieję, że uda się jej przekonać Tarę i Chloe, by dały kurortowi szansę.

Wierzyła, że potrafi.

Lecz ta wiara umarła wraz z pojedynczym potrząśnięciem głowy urzędniczki bankowej. Odmówiono im.

Maddie z głębokim westchnieniem wyszła z banku, wsiadła do samochodu i opuściła głowę na kierownicę. Za jej prawym okiem rozpoczynał się pulsujący ból głowy, żołądek miała zaciśnięty w mocne supły. Słowa urzędniczki odbijały się echem w jej myślach.

„Przykro mi, panno Moore, ale odrzucono pani prośbę o dofinansowanie. W dzisiejszej sytuacji musimy stosować się do surowszych zasad regulaminu i kwalifikacji, a pani i pani siostry się nie kwalifikują”.

Nie kwalifikujemy się...

Jestem nieudacznikiem...

Tak, czuła się jak nieudacznik. Do cholery, potrzebowały pożyczki, zarówno na renowację, jak i na rozpoczęcie działalności hotelu.

Nie mówiąc już o spłaceniu kart kredytowych, które wszystkie trzy wyżyłowały do ostateczności.

Postanowiła, że się nie rozpłacze. Nie mogła płakać. Nie powiedziała siostronom, że tego ranka miała mieć spotkanie w banku. Myślały, że dowiedzą się pod koniec tygodnia.

Teraz była zadowolona, że nic im nie mówiła. W dużej mierze dlatego, że nie była do końca pewna, czy one będą aż tak nieszczęśliwe, bo wszystko się skończyło.



Wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do taty. Nie miała pojęcia dlaczego, może chciała usłyszeć głos kogoś, kto ją kocha.

- Cześć, kwiatuszku! - wrzasnął do telefonu, przekrzykując wyjące w tle syreny. - Co u ciebie?

- Tato? - Serce jej niemal stanęło. - Co się tam dzieje?

- Jestem na planie w Nowym Orleanie, kręcimy horror.

Kiwnęła głową nad własną naiwnością, mimo że nie mógł jej widzieć. Jego głos naprawdę jej pomógł. Bardzo.

- Tęsknię za tobą.

- No to przyjeżdżaj. Pomoc zawsze się przyda. Ta myśl była dziwnie kusząca.

- Może i tak zrobię. - W końcu wkrótce będzie bezdomna.

Rozmawiali przez kilka minut, a potem rozłączyła się, nie mówiąc mu o bałaganie w swoim życiu. I w swoim sercu...

Boże, potrzebowała czipsów. Całej wielkiej paczki. Z westchnieniem pojechała do hotelu, ale nie było tam żadnej z sióstr. Vespy Chloe także nie było. Maddie zawróciła i pojechała do kafejki, gdzie znalazła Tarę szykującą lunch.

- Idź sobie! - krzyknęła Tara z okna kucharza. - Jestem zawałona robotą.

Dobra, czyli teraz nie mogła powiedzieć Tarze.

- Potrzebuję czegoś ciepłego i tuczącego. A jeśli przypomnisz mi, że moje dzinsy wreszcie nie cisną, to zrobię ci kolejny szalik.

Tara jedynie skinęła głową.

- Mam akurat coś, co się nada. Zapiekaną Piłeczkę Golfowe Beznadziejnego Życia. Jajka, bekon, ser i odrobina zdrowych warzyw.

-Ale to jest zapiekanka! - Maddie zadrżała. - Wszystkie składniki się dotykają.

- Nie bądź dzieckiem.

- Dotykają się, Tara!

- Tak, składniki się dotykają. Dobry Boże, ale położę chleb daleeeeko po drugiej stronie talerza, dobra? Nie, nawet dam mu osobny talerz. Przestań marudzić, siadaj, przyniosę ci.

-Dobra. Potrzebuję także gorącej czekolady z dodatkową porcją bitej śmietany. Dużą dodatkową porcją.

Bitą śmietaną wszystko załatwi. Złagodzi tępe pulsowanie gorzkiego niezadowolenia i wirujący niepokój we wnętrznościach.

Po kilku minutach Maddie wdychała cudowny zapach zapiekanki, jednocześnie wrzucając bitą śmietaną do gorącej czekolady. Nagle poczuła, jak po jej kręgosłupie przebiega dreszcz.

Jax jest tutaj.

Nie podniosła oczu, kiedy w polu jej widzenia pojawiły się jego buty i obciążone dzinsem nogi.

- Skąd zawsze wiesz? - spytała z nosem w gorącej czekoladzie.
- Że przedawkujesz bitą śmietaną? Nie wiedziałem. Mam tu spotkanie z potencjalnym klientem.

Pchnął ją lekko, by się posunęła, i usiadł obok niej. Czuła na sobie jego długie, badawcze spojrzenie, a potem ciepłą dłoń przesuwaną się po jej karku. Chciała wczłogać się mu na kolana, pod rozpiętą kurtkę.

Zamiast tego wycisnęła bitą śmietaną z pojemnika prosto w usta. Przełknęła i oblizwała wargi, a potem spojrzała na Jaxa.

Oczy miał utkwione w jej ustach.

Patrzenie na niego, kiedy on patrzył na nią, było fascynujące. Jej życie stało się totalnym bagnem, a mimo to on wciąż jej chciał. Nie sądziła, że miało to jakieś znaczenie, ale jakimś cudem pomagało.

- Myślałam, że masz spotkanie.
- On może chwilę poczekać. Porozmawiaj ze mną, Maddie.
- O czym? - Potrząsnęła niemal pustym pojemnikiem z bitą śmietaną. - O tym, jak właśnie skończył się mój ulubiony narkotyk, czy że znów coś mi się nie udało?

Winą za ostatnie słowa mogła obarczyć jedynie przesłodzenie mózgu. Przeczytała nalepkę na pojemniku z bitą śmietaną, ale nigdzie tam nie było napisane, że przedawkowanie zawartej w nim substancji może prowadzić do niskiej samooceny i biegunki słownej.

Wyjął pojemnik z jej dłoni.

- Co według ciebie znów ci się nie udało? Chciała odpowiedzieć: „Życie”. Zamknęła piekące oczy i z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Początki bólu głowy zmieniły się w próbę generalną sekcji perkusji siedzącej w prawej półkuli.

- Potrzebuję chipsów - wyszeptała. - Pokrytych solą tłustych pyszności. Wtedy łatwiej można znieść odrzucenie. - Dopła czekoladę i chciała wstać, ale Jax chwycił jej nadgarstek.

- Odrzucona?

Odrzucona. Podeptana. Zdruzgotana...

- Masz spotkanie.

- Tak - powiedział, ale nie puścił. Próbowwała się wyszarpnąć, lecz przyciągnął ją do siebie i pocałował w kącik ust.

- Bita śmietana - wyjaśnił.

Pragnęła go strasznie, ale nawet to nie było w stanie zmniejszyć bólu wywołanego wiedzą, że jej sen właśnie się skończył.

- Chyba twój klient do ciebie macha - wyszeptała.

Spojrzał na siedzącego dwa boksy dalej mężczyznę, skinął głową i uniósł palec, po czym obrócił się do Maddie.

- Porozmawiaj ze mną - powtórzył stanowczo.

- Bank odmówił nam dofinansowania. - Wystarczyło, że powiedziała to głośno, a zrobiło się jej niedobrze, chociaż powodem mogła być potężna dawka bitej

śmietany. Spojrzała z poczuciem winy na kuchnię. - I jeszcze muszę powiedzieć o tym Tarze i Chloe, ale już teraz powinniśmy zrezygnować z zamówienia wewnętrznych drzwi. Oczywiście musimy wstawić nowe okna, kiedy je przywiozą, i naprawić dach, no i skończyć malowanie przed sprzedażą, ale to wszystko. A twój klient niemal spada z krzesła, próbując nas podsłuchać. Powinieneś iść. -Maddie...

O Boże, ten niski, ochryply głos pełen współczucia zaraz roztrzaska ją na milion kawałeczków. Nie tutaj, powiedziała sobie stanowczo. Nie rozkleisz się w miejscu publicznym. Nie po raz kolejny. Poza tym teraz nie miała komu wylać kawy na kolana.

- Muszę iść - powiedziała ze ściśniętym gardłem. Zużyła już całą fałszywą siłę, jaką znalazła w swoim arsenale. Musiała się znów naładować, to wszystko. Uwolniwszy rękę, wstała i wyszła. Na podjeździe przy hotelu nadal nie było vespy, więc poszła prosto do biura na przystani. Jeśli statek miał pójść na dno, księgi rachunkowe muszą być zbilansowane.

Niecałą minutę później usłyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają, a zamek się zatrzaskuje. Spojrzała w górę prosto w karmelowe oczy Jaxa. Serce jej podskoczyło.

- Co z twoim spotkaniem? - spytała.

- Zostało nagle odwołane.

Boże! Przez nią tracił zamówienia! Obszedł biurko dookoła i stanął przy niej.

- Możesz spróbować dostać odnawiającą się linię kredytową jako drugi zastaw hipoteczny. Lub spróbować w innym banku. Albo pójść do obecnego pożyczkodawcy, który z całą pewnością...

- Jeśli pójdziemy do obecnego pożyczkodawcy, to będzie wiedział, że mamy kłopoty.

- Maddie, w obecnej sytuacji ekonomicznej każdy ma kłopoty, nie tylko ty. To nie musi być koniec. Mogę pomóc...

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Dziękuję. Miło, że o tym pomyślałeś, to z twojej strony ogromna uprzejmość, ale...

- Mogłabyś przestać rozwiązywać to wszystko na własną rękę? Nie jesteś już sama, nigdy więcej, chyba że będziesz tego chciała. Zagapiła się na niego, z zakłopotaniem uświadamiając sobie, że po raz pierwszy był nią sfrustrowany.

Patrzył na nią stanowczo.

- Maddie, pamiętasz, jak wyliczałaś mi swoje wady?

- Jax...

- Pamiętasz?

- Tak - powiedziała sztywno, nienawidząc tego, że na pierwszą oznakę jego frustracji jej żołądek ścisnął się w zimną kulkę. On mnie nie skrzywdzi, powiedziała sobie. On nigdy by mnie nie skrzywdził.

- Domyślam się, że wciąż nie gasisz nocnej lampki,

bo się boisz potworów w szafie. I wiem, że wciąż nie lubisz, jak jedzenie styka się na talerzu. - Przechylił głowę na bok. - Co tam było jeszcze?

- „Dźwięki muzyki”. - Przewróciła oczami. -1 beknięcie alfabetu.  
- O jednym zapomniałaś.

O wielu zapomniała. Celowo. Ale jeśli myślał, że miała tylko jeszcze jedną wadę, nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

- Zapomniałaś o tym, że jesteś najbardziej upartą kobietą na świecie. - Kucnąwszy u jej boku, położył dłonie na poręczach fotela i obrócił ją do siebie. Zrozumiała, że jego frustrację wywołała sytuacja, a nie ona, i że tak naprawdę patrzył na nią ciepło i z uczuciem. - Dam ci drugą pożyczkę lub pomogę złożyć podanie do innego banku.

Tak ścisnęło się jej gardło, że ledwie mogła oddychać.

- Nie chcę o tym myśleć w tej chwili.

- A o czym chcesz myśleć?

- Może o pochłonięciu sterty czipsów.

- Czipsy mogą nie zgodzić się z bitą śmietaną.

- To prawda - powiedziała. - No to mogłabym zrobić kolejny krzywy szalik.

Trzymając mocno jej fotel, ten bardzo seksowny, cudowny facet potrząsnął głową, a ona przestraszyła się, że będzie próbował zmusić ją do wyznań. Ale nie zrobił tego.

- Mam coś lepszego - powiedział cicho i oczy mu nagle zapłonęły.

Na ten widok zadrżała. Był tak blisko, że blokował ostre światło jarzeniówki szerokimi ramionami - ramionami, które wyglądały na wystarczająco mocne, by unieść cały ciężar jej kłopotów. On może sprawić, żeby wszystkie problemy odsunęły się na jakiś czas. Może pomóc jej zapomnieć o wszystkim, co złe. Jest na tyle silny, by ofiarować bezpieczeństwo, jednocześnie budząc pożądanie.

Wsunął dłonie pod jej sweter. Jego ręce, duże i szorstkie, wywoływały na jej skórze rozkoszne ciarki.

- Znów jesteś spięta.

- Tak. - Zagryzła wargę, ale słowa i tak się wydostały. - Ostatnim razem pomogłeś mi. Jesteś dobry w pomaganiu i naprawianiu.

- Tak. Czegokolwiek potrzebujesz, Maddie.

To różniło go od pozostałych mężczyzn z przeszłości Maddie.

Przedkładał ją nad siebie. Znali się od dwóch

i pół tygodnia, a on zrobiłby dla niej wszystko. Ale tak bała się mu zaufać... Odsunęła te myśli na bok, zapominając o nich całkowicie, kiedy ściągnął jej sweter przez głowę.

Została w zwykłym białym staniku, bo kiedy ubierała się rano, nie planowała dać się uwieść. Jax objął spojrzeniem łagodne zaokrąglenia jej piersi. Zwykły biustonosz wydawał mu się zupełnie nie przeszkadzać. To było dobre. Wciągnęła brzuch, ale on nie spojrzał niżej.

Przeciwnie, podniósł głowę i popatrzył prosto w jej oczy.



- Maddie, jesteś taka piękna. - A potem ją pocałował.

Tak. O tak, to z pewnością zdecydowanie pomoże jej poczuć się lepiej. Kiedy pogłębił pocałunek, ocierając językiem o jej język, wsunęła dłonie pod jego bluzę.

- Tutaj? - wyszeptała.

- Nie. - Uniósł ją z fotela i posadził na biurku. - Tutaj.

Patrząc na nią z żarem w oczach, rozsunął wielką dłońią jej uda, a potem przycisnął się do niej. Gdy powoli zaczął ocierać się o nią erekcją, niemal straciła rozum. Szarpnęła guzik jego dżinsów i sięgnęła po suwak, a wtedy chwycił jej dłonie i opuścił ręce na jej biodra, przytrzymując ją, żeby nie mogła wspiąć się na niego jak na drzewo.

- Tym razem powoli - zamruczał, puszczając jej dłonie, by móc ją pieścić, drażnić sutki. - Mamy tyle czasu, ile będziemy chcieli...

Tak, ale ona potrzebowała zapomnienia. W tej chwili. Pewnie by nie pomyślała o tym sposobie, ale to on zaczął, a ona mu przyklasnęła. Całkowicie. Znów sięgnęła niżej i tym razem rozpięła jego dżinsy i... och, tak, jej dłonie wsunęły się do środka i ujęły go, wielkiego, gorącego i twardego...

- Maddie!

Uniosła głowę, by powiedzieć mu, żeby nawet nie myślał o powstrzymaniu jej, dokładnie w momencie, kiedy uniósł dłoń w kierunku jej twarzy.

W niekontrolowanym odruchu drgnęła i cofnęła się.  
Znieruchomiał. Przez straszną, krótką chwilę zrobiła to samo.  
Potem zamknęła oczy i opadła na biurko, uderzając głową w blat.  
- Przepraszam, nie mam pojęcia, czemu się przestraszyłam.  
Naprawdę.  
Pochylił się nad nią, spokojny i milczący, ujął jej bolącą głowę,  
prawdopodobnie upewniając się, że jej sobie nie rozbiła.  
Mogłaby mu powiedzieć, że rozbiła sobie jedynie swoje  
cholerne, bezwartościowe serce. Przerazona, nie otwierała oczu.  
Ufała mu bardziej niż jakimkolwiek mężczyźnie, z którym  
była, więc naprawdę nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego...  
- Maddie, spójrz na mnie.  
Kiedy zmusiła się do otwarcia oczu, potrząsnął głową.  
- Nie przepraszaj. Nigdy nie przepraszaj.  
Jak mogła nie przepraszać? Jak mogło nie być jej przykro?  
Minutę temu miała zacząć go pieścić, a teraz. .. teraz on się  
odsuwał, wychodząc spomiędzy jej ud.  
- Nie zrobimy tego - powiedział cicho. Przerazająco łagodnie. -  
Nie w ten sposób. Nie ponownie.  
- Jax, wiem, że mnie nie skrzywdzisz.  
- Nie, nie wiesz. Jeszcze nie. Ale dojdiesz do tego. I nie dlatego  
tego nie zrobimy.  
- Więc dlaczego?

Zaciskał szczęki, jak gdyby wycofanie się wiele go kosztowało. Z pewnością wiele kosztowało ją; całe jej ciało pulsowało, śpiewało.

- Ponieważ właśnie uświadomiłem sobie, że nie chcę być twoją ucieczką. Chcę więcej. Tak. Nie wiem, kiedy i jak się to stało, ale tak jest.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, najwyraźniej czekając, aż ona coś powie, na przykład że czuje tak samo, ale nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Skinął głową, podał jej sweter, a potem zapiął rozporek i podszedł do drzwi. Zatrzymał się.

Wstrzymała oddech. Z pewnością nie zamierzał sobie pójść. Wróci do niej i uśmieją się z tego, i zgodzą się, że to taka zabawa...

Już za chwilę...

- Trzymaj się, Maddie.

Cicho trzasnęły drzwi. Zabrzmiało to okropnie ostatecznie.

Najwyraźniej to wcale nie była zabawa. Wcale a wcale.

I jak udało mu się to zrobić tak spokojnie, kiedy w niej wszystko się trzęsło? Chwyliła pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w rękę - teczkę z aktami - i rzuciła w drzwi, za którymi zniknął. Akta przeleciały pół metra, po czym otworzyły się i upadły na podłogę. Do diabła z nimi! I do diabła z nim!

- W porządku - powiedziała głośno. Ale nie było w porządku. Cała się trzęsła, paliło ją w żołądku.

Popatrzyła na biurko, na bałagan, w którym tak mozolnie usiłowała zaprowadzić porządek. Musiała w tej chwili coś zrobić. Coś wielkiego. Coś nowego.

Jej spojrzenie padło na haczyki z kluczykami na ścianie za biurkiem. A dokładnie na kluczyki do łodzi rybackiej.

Chwyciwszy je, wybiegła na molo. Nadszedł czas na samotną wyprawę zupełnie innego rodzaju.

Przypominając sobie cierpliwe nauki Forda, wypłynęła z przystani. Wiatr był spokojny, fale łagodne. Ale ponieważ niebo skrywały chmury, a ona nie była głupia, płynęła blisko brzegu.

Nie było łatwo, ale poradziła sobie całkiem sama, i to było niesamowite. Czuła się niesamowicie.

Kiedy zmarzła, zawróciła do przystani. Przeżyła ciężkie chwile przy cumowaniu. Ale się jej udało. Nawet jeśli uderzyła bokiem o molo tak, że aż zadzwoniła zębami, to nie szkodzi.

Odwiesiła kluczyki. Wypłynęła sama i wróciła. Zrobiła to. Naprawdę to zrobiła. A jeśli mogła to zrobić, może zrobić wszystko. Może nawet mieć związek i go nie zniszczyć.

## ROZDZIAŁ 18

*Zawsze najpierw poznaj fakty.*

*Odrzucić je możesz później.*

**PHOEBE TRAEGER**

Dzisiaj mama miałyby urodziny. Tara i Maddie przestały jeść, kiedy Chloe powiedziała to mimochodem nad talerzem naleśników.

- To prawda. Skończyłaby dzisiaj pięćdziesiąt pięć lat. Czekala na ten dzień, ponieważ oznaczało to, że w pewnych sklepach dostałaby zniżkę dla seniorów. Zawsze chciała mieć tę cholerną zniżkę.

Tara spojrzała na Maddie.

- Wiedziałaś o tym?

Maddie potrząsnęła głową. Była w stanie myśleć jedynie o tym, jak wyglądał Jax, kiedy odchodził.

- Za każdym razem kiedy pytałam ją, ile ma lat, mówiła, że jest bez wieku. Świątowała urodziny Jerry'ego Garcii jako własne.

Tara uśmiechnęła się niechętnie.

- Mnie też zawsze to mówiła.

- Babcia pokazała mi akt urodzenia mamy - wyjaśniła Chloe. -  
Stąd wiem.

Maddie opadła szczęka.

- Masz jej akt urodzenia? Gdzie się urodziła?

- Tutaj. Właściwie w Seattle, ale to blisko, prawda? A słyszałam,  
że wychowała się w Lucky Harbor.

Myśl o tym, że Phoebe miała tu dom i chodziła do szkoły,  
wzbudziła w Maddie zazdrość. Bardzo się starała nie czuć żalu,  
że tak mało wiedziała o matce, że tak mało ją znała. Zamiast tego  
próbowała skoncentrować się na tu i teraz, na szansie na  
przyszłość, którą podarowała jej Phoebe.

Powiedziała siostronom o wczorajszej odmowie banku. Co  
zaskakujące, były rozczarowane. A przynajmniej były na tyle  
uprzejme, by to udawać. Zgodziły się, żeby poszukać innej  
instytucji, która mogłaby pożyczyć im pieniądze, chociaż Maddie  
była przekonana, że ani Tara, ani Chloe nie oczekiwały, że to coś  
da. Zamierzały jakoś poradzić sobie przez ten miesiąc, zakończyć  
podstawowe naprawy, a potem wystawić kurort na sprzedaż.

Maddie miała nadzieję, że uda jej się uruchomić hotel i  
prowadzić go do czasu, aż go sprzedadzą. Do diabła, może  
przychody będą takie, że jakimś cudem starczy na wszystko.

W najgorszym razie wróci do LA i spróbuje dostać pracę dzięki  
kontaktom ojca, ale miała nadzieję, że

do tego nie dojdzie. Z całych sił starała się o tym nie myśleć, jeszcze nie. W jej myślach pojawił się Jax - o nim też starała się nie myśleć - i serce jej skoczyło, ale zdusiła to uczucie i uniosła szklankę z sokiem pomarańczowym.

- Za ciebie, mamó!

Tara i Chloe popatrzyły na nią jak na wariatkę, lecz kiedy wskazała ich szklanki, posłusznie je uniosły.

- Chciałabym uczcić to, kim byłaś - powiedziała do sufitu - ale nie znałam cię na tyle dobrze. Zamiast tego myślę, że podziękuję ci za to, kim jesteśmy dzięki tobie.

- Podoba mi się to - stwierdziła Tara. - Za pozbycie się żalu, a nawet uraz. Za to, co mogło być, i za to, co będzie.

- Wszystkiego najlepszego, mamó - szepnęła Chloe. W jej oczach wreszcie nie było nawet cienia drwiącego sarkazmu.

-Wszystkiego najlepszego - zawtórowały Tara i Maddie.

- Och, najlepsze życzenia także dla Jerry'ego - dodała Chloe i wszystkie się roześmiały. W rzadkiej chwili spokoju i solidarności stuknęły się szklankami.

Chloe wypła duszkiem sok i odstawiła szklankę na stół.

- Więc, Tara, Maddie chciała ci coś powiedzieć. Chrapiesz.

- Co takiego?! - Tara przymrużyła oczy. - Wcale nie!

- O tak. Jak piła elektryczna. Lub niedźwiedź grizzly z sennym bezdechem. Maddie, powiedz jej.

- No cóż... - wymamrotała Maddie.

- Czyżbyś naprawdę porównała mój oddech do oddechu niedźwiedzia? - powiedziała groźnie Tara do Chloe.

- I/lub do piły elektrycznej.

Maddie westchnęła i sięgnęła po robótkę. Czas solidarności oficjalnie dobiegł końca.

O świcie Jax przestał udawać, że śpi, i wstał z łóżka. To była czysta ironia, że wrócił do Lucky Harbor, by prowadzić beztroskie, leniwe życie, którego zawsze pragnął, a jednak jakoś nie potrafił być leniwy.

Nie tak jak Izzy, która spała jak... no cóż, jak pies.

- Czas wstawać.

Izzy mocno zacisnęła powieki.

- Idziemy pobiegać.

Mógłby przysiąc, że potrząsnęła łbem. Wstał z westchnieniem i pobiegł sam. Kiedy wrócił, Izzy czekała na niego na ganku.

- Przygotowałaś śniadanie? - spytał.

Popatrzyła na niego żałośnie, jakby mówiła: „Chłopie, nie mam przeciwstawnych kciuków, inaczej z pewnością bym to zrobiła”.

Wziął prysznic i ubrał się, a potem poszedł do swego biura, gdzie Jeanne podała mu kawę. Trzy godziny później znów się pojawiła.

- Już wszystko zrobiłam. Idę kupić bieliznę.

Jax się skrzywił.

- A czemuż to zawdzięczam tę informację?

- Może chciałbyś, żebym wybrała prezent dla kogoś?



- Na przykład dla kogo?

- Na przykład dla tej słodkiej kędzierzawej dziewczyny z kurortu. Tej, z którą się pokłóciłeś.

- Co? - Gapił się na nią jak dureń. - Skąd wiesz? Uśmiechnęła się.

- Nie wiedziałam, ale jesteś zamyślony i ponury. Co zrobiłeś? Nie mów mi, że coś głupio męskiego. Mam wziąć coś z czarnej koronki czy białe przezroczyste?

- Czemu nie zajmiesz się własnymi sprawami?

- To nie jest śmieszne. - Podeszła blisko, popatrzyła na niego ze współczuciem i pocałowała go w policzek. - Mógłbyś rozwiązać to w taki sposób, w jaki Steve rozwiązuje wszystkie nasze kłótnie.

Westchnął.

- A jak on to robi?

- Bardzo prosto. Przyznaj, że to twoja wina. To, że on zawsze jest winny, u nas czyni cuda. - Łagodnie poklepała go po ramieniu i wyszła.

Nie czuł się winny, że chciał, aby Maddie widziała w nim coś więcej niż tylko ucieczkę. Czuł się... słaby i bezbronny, co mu się naprawdę nie podobało.

Ale z pewnością nie czuł się winny.

Przestań o tym myśleć, idioto! - nakazał sobie. Wyszedł z biura tylnymi drzwiami. Poranek był mroźny, zimno szczypało w skórę, przypominając, że zima

wreszcie nadeszła. Zamiast pójść do warsztatu stolarskiego, wsiadł z Izzy do dżipa i pojechał na przejażdżkę. I znalazł się w hotelu.

Było pusto. I zimno. Nikt dzisiaj nie włączył grzejnika. Na parterze wycyklinowane, ale wciąż niewykończone podłogi trzaskały pod jego butami. Kiedy patrzył na jeszcze niepomalowane ściany i na łazienki, które czekały na meble, poczuł przyływ frustracji.

To nie musiało tak być.

Coś stuknęło nad nim. Pobiegł na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz, lecz tu także nie zastał nikogo. Poszedł na strych, który ciągnął się przez całą długość hotelu. Teraz znajdowały się tu przykryte płachtami brezentu prawie wszystkie meble, usunięte z innych pomieszczeń, by można było odnowić podłogi. Stały tu także sterty pudeł wypełnione Bóg wie czym, pewnie jeszcze z czasów dziadków.

Na strychu panowała temperatura jak na biegunie, a sytuację jeszcze pogarszało lodowate spojrzenie, które mu przesłała Maddie. Siedziała na podłodze, trzymając w dłoni swoją BlackBerry, i przeszukiwała jakieś pudło.

- Cześć! - zaryzykował odmrożenia i poszedł w głąb strychu. Nie odpowiedziała.

- Co robisz?

- Próbuję się zorientować, co można sprzedać, by zapłacić miesięczne rachunki.

Do diabła.

- Maddie...

- To jest strefa milczenia.

Nie wyszedł. Westchnęła, a jej oddech utworzył mgiełkę, udowadniając naocznie, jak bardzo jest tu zimno.

- Dobra. - Skinęła głową w stronę nieokreślonej sterty w odległym kącie. - Możesz zajrzeć pod tamtą płachtę i powiedzieć mi, czy jest tam orzechowa ława z korytarza? Wiem, że mamy taką. Ktoś sprzedaje podobną na eBayu za trzysta pięćdziesiąt dolarów. Gdybym dostała choć połowę tego, byłabym szczęśliwa.

Ruszył w tamtym kierunku.

- Nie powinnaś tu pracować. Jest zbyt zimno.

- Okazuje się, że niepokój o pieniądze jest wspaniałym środkiem rozgrzewającym.

Nie podobało mu się, że brak pieniędzy tak ją stresuje.

- Gdzie twoje siostry?

- Pojechały do Seattle sprawdzić dwa komisje i zapytać, czy będą zainteresowane współpracą z nami.

- Jeśli sprzedasz meble, to jak otworzysz hotel? Rzuciła mu spojrzenie mówiące, że obawia się o jego poziom inteligencji, i wróciła do pracy na BlackBerry. Na policzkach miała dwie czerwone plamy. Jej oczy lśniły za bardzo. A jej pełne, ciepłe, rozkoszne usta były ponuro zaciśnięte.

I wtedy zrozumiał. Nie była zła na niego.

Cierpiała.

- Maddie...
- Odejdź. W tej chwili nienawidzę wszystkich i jestem całkiem pewna, że to dotyczy również ciebie.
- Wcale nie.
- Owszem. Naprawdę.
- Mogę zmienić twoje zdanie o mnie.
- Nie wątpię, ale tylko spróbuj, a jutro będziesz śmiesznie chodził.

Nie wytrzymał i roześmiał się. Błyskawicznie uniosła głowę.

- To nie jest śmieszne! Ja cię pragnęłam, a ty sobie poszedłeś!
- Chciałem, żebyś chciała mnie, a nie tylko...
- Nie jesteś dla mnie jedynie ucieczką. Ja tylko nieco wolniej reaguję niż ty.

Popatrzył w jej oczy i ujrzał prawdę. Pamiętając słowa Jeanne, potrząsnął głową.

- Nie powinienem był naciskać. To moja wina.
- O rany! Mężczyzna, który potrafi powiedzieć to słowo na W. Co jeszcze chowasz w rękawie?
- Nie wiem. Sprawdź sama. Uniosła brew.
- Rozbieraj się.

Niewiele ostatnio potrafiło zaskoczyć Jaxa, ale to go zaskoczyło, więc znów się roześmiał, lecz posłusznie i z chęcią ściągnął koszulę.

Patrzyła na jego tors, na tatuaże. Jej oczy się zaszklily, ale uniosła ramię, udając obojętność.

Obojętna, jeszcze czego!

- Już widziałam cię bez koszuli - zauważyła chłodno, a potem zamruczała tak cicho, że nie usłyszałby, gdyby się nie nachylił. - I wolałabym zobaczyć cię bez spodni.

- Bez spodni też mnie już widziałaś.

- Klóć się z kobietą na skraju wytrzymałości nerwowej?

Niemal znów się roześmiał, ale szybko spowaźniał, zwłaszcza że nadal patrzyła na niego morderczym wzrokiem. Ale przynajmniej na niego patrzyła. A rumieńce na jej policzkach nie były już spowodowane cierpieniem czy zakłopotaniem. Misja w połowie osiągnięta.

Trzymając na uwieży jej spojrzenie, rozpiął guzik lewisów, wstrzymał oddech, by wytrzymać zimno, a potem zsunął spodnie do połowy ud.

Wbiła wzrok w jego zielone bokserki. Powoli odłożyła na bok BlackBerry i równie powoli podniosła się na nogi.

- Próbuję cię nienawidzić.

- Ale nie możesz.

- Mogłabym. Po pewnym czasie.

- Sprawilibym, że zmieniłabyś zdanie.

- Ale jestem uparta, pamiętasz?

- Tak, lecz ja jestem bardzo przekonujący. Zagryzła wargę i patrzyła na niego, zdecydowanie go nie nienawidząc, sądząc po jej stwardniałych sutkach.

- Jesteś... - Wskazała na jego erekcję. - Hm.

- Taa... - Był w szoku tak jak i ona. Przecież tu było kurewsko zimno.

- Myślałam, że w zimnie to powinno się kurczyć. - Wlepiała oczy w „to”.

Otworzył usta, po czym je zamknął. Była jedyną osobą na świecie, która sprawiała, że brakowało mu słów. Kiedy tak stał, bez koszuli, ze spodniami zsuniętymi na uda, ona zdjęła bluzę. Miała na sobie bladobłękitny satynowy stanik, który ledwie mieścił jej pełne piersi. I kiedy rozkoszował się tym widokiem, rozpięła dżinsy.

- Cholera - powiedziała. - Pamiętaj, że nie planowałam dzisiaj striptizu. Muszę nauczyć się planować naprzód.

Jeśli mówiła o tym, że jej majtki były fioletowymi stringami zamiast parą od biustonosza, miał to gdzieś. Kombinacja tych dwóch części bielizny groziła mu apopleksją.

Maddie próbowała skopać spodnie, ale zahaczyły się na butach.

- Nie zaszkodziłoby też mieć trochę praktyki. Roześmiał się, a ona warknęła, odwracając się do niego tyłem i nachylając, by rozwiązać sznurówki.

I nagle całe jego rozbawienie znikło, zamieniając się w czystą żądzę. To była wina rozkosznych maleńkich stringów, które dzieliły jej słodką pupę w kształcie serca. Ten widok podniósł temperaturę pomieszczenia do poziomu pieca hutniczego.

- Maddie... - odezwał się Jax chrapliwie. Prawdopodobnie z powodu apopleksji.

Wciąż walczyła ze sznurówkami.

- Tak?

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozdzwoniła się jej komórka leżąca na podłodze dwa metry dalej. Maddie na czworakach podpełzła do niej.

Jax był pewien, że zaraz dozna wylewu krwi do mózgu.

-Nie mogę - powiedziała do komórki, nadal na czworakach. - Ja...

- Rzuciła mu spojrzenie przez ramię, a jej wzrok znów opadł na jego wybrzuszone bokserki. - Muszę kończyć. - Rozłączyła się. Nadal patrząc na niego, zamarła. - Jesteśmy na lodowatym strychu, pokazując sobie nawzajem...

- Tak.

- Musimy dorosnąć.

- Być może. Ale jeszcze nie dzisiaj. Odetchnęła głęboko, nadal wgapiając się w jego erekcję.

-Wczoraj powiedziałeś, że nie będziesz moją ucieczką.

- To było głupie stwierdzenie głupiego faceta, który nie myślał jasno.

- A teraz myślisz jasno?

- Tak. Między nami nie chodzi tylko o seks. Więc jeśli potrzebujesz ucieczki i w tym celu chcesz użyć mojego ciała, to jestem twoją chętną ofiarą.

- Jakie to wielkoduszne z twojej strony.

Skończył z przekomarzaniem i zagiął wskazujący palec w międzynarodowym geście „chodź tutaj”.

Uniosła się na nogi, zrobiła krok i uderzyła z hukiem w podłogę.

- Rany boskie! - Runął do przodu i padł na kolana, unosząc jej twarz. - W porządku?

Skrzywiła się.

- Powiedz mi, że niezdarny ciołek jest twoim fetyszem.

- Och, z pewnością mam fetysz. - Przesunął dłońmi w górę żeber Maddie i potarł kciukami sutki, które były o milimetr od wychynięcia z miseczek stanika. - To ty. Cała.

Gwałtownie nabrała powietrza.

- Trzeba jeszcze zdjąć trochę ciuchów. - Rozwiązał sznurówki najpierw w jej butach, potem w swoich. Skopali je z nóg i wreszcie pozbyli się spodni.

- Jeszcze bielizna - wyszeptała i przesunęła palcem po jego bokserkach, dokładnie wzdłuż jego męskości.

Jęknął i sięgnął po nią. I wtedy na dole zabrzmiał dzwonek u drzwi.

- Chyba kogoś zastrzelę - powiedziała Maddie.

- Sawyer nie lubi, gdy ludzie to robią. Ma wtedy mnóstwo papierkowej roboty.

Dzwonek znów zabrzmiał i Maddie podczołgała się do okna.

Jax patrzył na jej pupę i także podczołgał się do okna, planując zedrzyć te słodkie majteczki zębami. Potem chwyci jej biodra i zanurzy się w niej głęboko jednym pchnięciem. Tak, a potem...

- To Lucille - wysyczała. - Nie mogę zastrzelić Lucille.



- Pójdzie sobie. - Nachylając się, przyłożył usta do jej biodra, a potem wsunął język pod sznurek.

- Ale ona jest... - wyszeptała, opierając dłoń na szybie, kiedy skubnął jej skórę. - Och, Boże!

-Daj mi chwilę, a będziesz mówiła „Och, Jax”.

- Przesunął dłonią w górę po jej udzie, nie zatrzymując się, aż dotarł do koronki. - Rozsuń nogi - powiedział, całując tylną stronę jej ud.

Zrobiła to, a potem drugą dłonią oparła się o szybę i nagle zeszywniała.

- Ona mnie widzi - syknęła. - Myśli, że do niej macham. -

Ukucnęła i popatrzyła na niego. - Wie, że tu jesteś. Twój dżip tu jest. A ja jestem przy oknie bez koszuli.

- Ona ma ze sto dziesięć lat. Nie ma mowy, żeby cię dobrze widziała. - Pocałował jej szyję. - Odejdzie.

- Nie, nie odejdzie. - Opędziła się od jego dłoni, które dotarły do zapięcia stanika. - Kiedy ostatnio widziano nas razem, nasz pocałunek na molo był głównym tematem rozmów całego miasteczka. To tematem nie będzie. To - powiedziała, uderzając go w bok łokciem

- jest tylko dla ciebie i dla mnie.

Westchnął i usiadł na piętach, kiedy wkładała z powrotem dżinsy, zakrywając tę słodką pupę, podskakując

trochę, żeby naciągnąć je na biodra. Jej piersi się trzęsły, a on patrzył, jak najpierw jednej, a potem drugiej wreszcie udało się wydostać ze stanika.

Maddie chwyciła bluzę i włożyła ją - na lewą stronę - zakrywając ten piękny widok.

- Cholera! - Ściągnęła bluzę i nerwowo zaczęła ją przewracać na prawą stronę, a potem zauważyła, że on gapi się na nią. - Ubieraj się!

- Czy w łóżku też umiesz rozkazywać? Bo mnie to podnieca.

Rzuciła w niego koszulą.

- Prędzej! Dojdiesz do mnie!

- A ja planowałem, że to ty będziesz teraz dochodzić. Jęknęła.

- Przestań się ze mną drażnić!

Lucille mówiła przez osiem minut. Maddie szybko zgubiła się i nie miała pojęcia, o czym była ta rozmowa, kiwała głową, jakby słyszała i rozumiała - przez osiem długich minut. I w każdej minucie była oszałamiająco świadoma obecności wysokiego, milczącego mężczyzny stojącego za drzwiami, tuż poza zasięgiem wzroku Lucille, emanującego żarem i seksualną frustracją, która bez wątpienia dorównywała jej frustracji.

Dawna Maddie płynęła z prądem. Pozwalała, by potrzeby innych były ważniejsze od jej potrzeb. Ale się zmieniła.

- Lucille - powiedziała nagle. - Bardzo cię przepraszam, ale muszę iść.

Lucille wyglądała na zdumioną, lecz kiwnęła głową.

- Dobrze, moja droga. Wpadnij do mnie, jak będziesz miała czas, i dokończymy omawianie projektu.

- Z pewnością, obiecuję. Ten... projekt wygląda na ciekawy. Świetny.

Zamknęła drzwi i zamknęła oczy. Czuła, że Jax staje za nią, emanując testosteronem i feromonami z wszystkich porów ciała. Był to jedyny projekt, jakim była w tej chwili zainteresowana. Odsunął jej włosy i wtedy poczuła jego usta na swojej szyi. Objął ją ramieniem, ujął pierś.

- Zabieram cię do domu - powiedział podniecająco szorstkim głosem. Przesunął kciukiem po jej sutku, a potem zdecydowanie wziął ją za rękę. - Do mojego domu.

Otworzyła usta, by powiedzieć „O tak!”, ale on już wypychał ją za drzwi, ledwie dając czas, by schwyciła torebkę.

- Jax...

- To jest strefa milczenia - powiedział, powtarzając jej własne słowa.

- Lucille na dwunastej! - wysyczała, odwracając głowę w stronę podwórka, gdzie Lucille szła do samochodu. Powoli.

- Cholera! - Wciągnął Maddie z powrotem do środka.

Niecierpliwie patrzyli, jak Lucille wreszcie wsiada do samochodu.

- Ona mnie wykończy - wymamrotał Jax.

Zawrócenie i wyprowadzenie samochodu z podjazdu zabrało Lucille jeszcze więcej czasu. A potem Jax ciągnął Maddie w dół po schodach, zmuszając ją do biegu. Izzy gnała obok z nastawionymi uszami, jakby miała nadzieję, że czeka ją zabawa. Maddie prychnęła śmiechem, trochę z nerwów, trochę z oczekiwania, a w stu procentach z pragnienia.

Kiedy doszli do dżipa, Jax przycisnął ją do drzwi i pocałował, zaborczo i głęboko, jakby chciał ją przekonać, że ona chce tego tak samo mocno jak on.

- Jedź szybko - powiedziała i polizała brzeg jego ucha.

Zadrżał i niemal wrzucił ją do auta. Jechali przez miasto w ciszy. Maddie słyszała pulsowanie krwi w uszach. Była tak napięta, że niemal podskoczyła, kiedy dotknął jej uda.

- To było oczekiwanie - powiedziała. - Nie... tamto, wiesz.

- To dobrze. - Splótł swoje palce z jej palcami i więcej się nie odezwał.

Była zadowolona, że może milczeć. Nie potrafiłaby podtrzymać rozmowy, nawet gdyby jej życie od tego zależało. A wszystko przez napięcie. Mógł jej pomóc tylko orgazm zaordynowany przez mężczyznę.

Przez Jaxa.

Jechał szybciej, niż pozwalały na to przepisy, potem skręcił w cichą okolicę na klifach, dziewięćset metrów ponad oceanem. Jego dom był ostatni na ulicy i najbliższy klifom.

Wyskoczyła z samochodu, rzuciła okiem na widok i zastygła w szoku. Gdzie okiem sięgnąć rozlewał się ciemnoniebieski ocean lśniący w promieniach słońca.

- Cudowny - wyszeptała, robiąc krok do przodu. -Później. O wiele później! - Jax pociągnął ją

do domu. Szedł w takim tempie, że ledwie dostrzegła obszerne, otwarte pokoje, obelkowane sufity i wspaniałe drewniane podłogi. I nagle była w jego sypialni.

- Zamierzam rzucić cię na łóżko i zabawić się z tobą po swojemu - rzekł tuż przy jej ustach.

Drżała w oczekiwaniu, już wilgotna i gotowa.

- Maddie, tak czy nie?

- Tak. Tak!

Uniósł ją i rzucił na łóżko. I już był na niej. Całując ją, wsunął dłonie pod jej bluzę, drażniąc palcami sutki. Odsunął się jedynie na tyle, by ściągnąć jej bluzę, a potem swoją.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Nachylił się i ucałował jej pierś, która wysunęła się ze stanika, a potem nagle nawet ta bariera przestała istnieć.

- Uwielbiam twoją skórę - wyszeptał z ustami przy jej sutku, pieszcząc go szybkimi ruchami gorącego języka, a potem ssąc mocno w ustach, aż Maddie zaczęła się wić. - Jesteś taka miękka.

- To tonik Chloe - powiedziała idiotycznie, a on prychnął śmiechem.

- Jestem pewien, że to ty.

Jego głos już nie mógł być ani bardziej niski, ani bardziej seksowny, a ona czuła, że dostanie orgazmu, tylko go słuchając. Zaraz jeszcze podwyższył napięcie, wsuwając dłonie w jej dżinsy.

- Nie do wiary! - wyszeptała.

- Wiem.

Roześmiała się bez tchu.

- Nie, nie rozumiesz. - Pchała jego tors, aż uniósł głowę. - Trzymasz rękę w moich spodniach!

- Aha. - Wyraz jego twarzy był mieszaniną żądz i rozbawienia. - Miałem nadzieję nawet na coś więcej.

- Nie rozpiąłeś guzika. Myślę, że to dzięki wynoszeniu gruzu i rąbaniu drewna. Chudnę!

Jego oczy były ciemne i bardzo, bardzo gorące.

- I to cię podnieca?

- Tak. - Ujęła jego twarz. - Ale ty podniecasz mnie bardziej.

- I dobrze. Ty mnie także podniecasz. - Wziąwszy jej dłoń, położył ją na erekcji, by się przekonała. - Skończyliśmy z gadaniem. Mam inne plany. - I aby to udowodnić, ściągnął jej dżinsy, a potem zszedł z łóżka, by zrobić to samo ze swoimi.

Widok jego nagiego ciała zaparł jej dech w piersiach. Wspaniały mężczyzna, bez dwóch zdań. Całe powietrze z niej uszło, kiedy pochylił się i pocałował ją nisko w brzuch, jednocześnie wsuwając kciuki pod jej stringi i powoli je zdejmując.

- Maddie, jesteś piękna.

Usadowił się między jej udami, tak długo wpatrując się w widok przed nim, że znowu zaczęła się wić.

- Przestań, Jax!

- Gdybyś mogła widzieć to co ja... - Rozsunął jej nogi szeroko, pochylił głowę i pocałował miejsce po wewnętrznej stronie jej uda, a ona miała w głowie tylko jedną myśl: proszę, bądź w tym tak samo dobry, jak jesteś w innych rzeczach.

Wtedy on łagodnie pogłaskał ją kciukiem i nawet ta myśl uciekła. Z jękiem przesunął językiem po jej wilgotnej, pulsującej skórze. Zagryzła wargę i zacisnęła dłonie na pościeli, nie mogąc powstrzymać się od wicia pod nim. I oto nowina - naprawdę był w tym tak dobry jak we wszystkim innym.

- Uwielbiam twój smak - zamruczał, a kiedy jej biodra uniosły się ku niemu, wsunął obie ręce pod jej pośladki i trzymając ją nieruchomo, pieścił ją. Niewiarygodnie szybko zaczęła drzeć na granicy spełnienia w wybuchowym orgazmie...

I on przestał.

- Co? - wysapała.

Uniółszy głowę, napotkał jej spojrzenie. Jego oczy lśniły.

- Przedtem dwa razy, kiedy dochodziliśmy do tego punktu, przerywano nam. Po prostu czekam na to.

Zagapiła się na niego z niedowierzaniem i usiadła, walcząc o oddech.

- Chcesz, żeby nam przerwano? Jeśli tak się stanie, to zacznę na kogoś krzyczeć.

Błysnął szelmowskim uśmiechem.

- Mam lepszy pomysł. Ja sprawię, że zaczniesz krzyczeć. - I po tym aroganckim stwierdzeniu nachylił się nad nią, wykorzystując fakt, że siedziała.

- Wkrótce będę znał wszystkie twoje wrażliwe miejsca. -

Przesunął językiem po jej sutku, przyciskając ją z powrotem do łóżka. - Będę wiedział, co lubisz...

- Wsunął język w pępek, obserwując jej reakcje, których nie była w stanie powstrzymać. - A to? - zamruczał, liżąc delikatną skórę w pachwinie, nie spiesząc się, choć poruszała się pod nim niespokojnie, próbując nakierować go w miejsce, w którym chciała poczuć jego język. - Lubisz to, Maddie?

- T-tak. Lubię.

- Dobrze. - Pocałował ją tam, a potem przesunął ustami po jej łonie. - A to?

Kiedy nie odpowiedziała, uniósł głowę.

- Tak! - krzyknęła bez tchu.

Robiąc to ponownie, wsunął w nią jeden palec, potem drugi.

Pieścił ją powoli. Wysapała jego imię.

- Dobrze?

- Och, och! - Nic więcej nie udało się jej z siebie wydobyć.

- Dobrze - zdecydował i łagodnie zamknął zęby na centrum jej kobiecości.



Uniosłaby się nad łóżkiem, gdyby nie przytrzymał jej swoim ciałem.

- Jax. Jax, proszę...

- Co tylko chcesz - obiecał i wessał ją ustami.

- Nie przestawaj.

Nie przestał. Ani wtedy, kiedy chwyciła go za włosy, ani kiedy wykrzyczała jego imię i doszła, drżąc pod nim bez końca. A gdy leżała już rozluźniona, pocałunkami torował sobie drogę w górę jej wciąż wstrząsanego falami rozkoszy ciała.

Oddała mu pocałunek, czując, jak jego twardość pulsuje na jej biodrze.

- Chcę cię w środku.

Sięgając poza nią, wziął z nocnej szafki prezerwatywę i jęknął, kiedy pomagała mu ją nasunąć. Wtedy splótł palce ich rąk i ułożył ich połączone dłonie po obu stronach jej twarzy. I wsunął się w nią, otoczony jej udami. Kiedy ją wypełnił, sapnęła, wstrząśnięta do głębi uczuciem doskonałości, a on znieruchomiał.

- Nie, nie przestawaj - wyszeptała gardłowo.

Z zamkniętymi oczami dotknął jej czoła swoim czołem, najwyraźniej dając jej chwilę, by dostosowała się do jego obecności. Owinąwszy nogi wokół jego talii, wygięła się i poczuła, że wszystko w niej mięknie na jego przyjęcie.

- Jaka jesteś piękna! - wyszeptał chrapliwie. Zaciskając ich splecione palce, dotknął ustami jej warg. - Kocham twój uśmiech.

Nie wiedziała, że się uśmiecha. Ale kiedy była z nim, jak teraz, czuła się seksowna i chciana, i piękna, na samym szczycie świata. I wtedy zaczął się poruszać, ustanawiając rytm, który zaparł jej dech i skradł jej serce. Uwalniając dłonie, wsunęła palce w jego włosy. Wpatrując się w jego oczy, wiedziała, że jej oczy przepełnione są zadziwieniem.

Tak, takie jest właśnie uczucie, kiedy wszystko dzieje się właściwie.

Tex wsunął ręce pod jej plecy. Ten ruch pozwolił mu wejść w nią głębiej. Krzyknęła, drżąc z rozkoszy. Jej oczy zaczęły się zamykać, ale on pociągnął ją za włosy, łagodnie, aż znów uniosła powieki, żeby mógł widzieć wszystko i żeby ona mogła wszystko widzieć, gdy drżała pod nim.

Wydawał się całkiem gubić w jej spojrzeniu. I ona zgubiła się w jego oczach, a kiedy doszła, zabrała go ze sobą w długi skok w przepaść.

Ale w jego ramionach lądowanie było bezpieczne. Z nim wszystko będzie bezpieczne.

## ROZDZIAŁ 19

*Jako że tylko robak,  
który budzi się wcześnie,  
zostaje zjedzony przez ptaka,  
ty śpij długo.*

**PHOEBE TRAEGER**

Słońce stało już o wiele niżej za oknem sypialni Jaxa, kiedy Maddie otworzyła oczy i mrugnęła powiekami, koncentrując się na widoku muskularnej klatki piersiowej. Odchyliwszy głowę do tyłu, napotkała parę ciepłych złotych oczu, niepokojąco czujnych u mężczyzny, który powinien być wykończony.

- Zasnęłam - powiedziała zdziwiona.

- Tylko na chwilę. - Bawił się kosmykiem jej włosów, owijając go wokół palca. - Dobrze się czujesz?

Wiedziała, dlaczego pytał. Widział jej twarz dokładnie w chwili, kiedy w nią wchodził, to pojedyncze uderzenie serca, kiedy jej świat nagle się zatrzymał.

Strach.

Nie bała się, że ją skrzywdzi, nie. Ten strach nie miał natury fizycznej. Bała się emocji, które Jax w niej obudził. Lub tego, co mogłaby poczuć, gdyby sobie na to pozwoliła.

- Bardziej niż dobrze - powiedziała.

- To co oznaczał ten wyraz twarzy?

Można mu zaufać, że przejdzie prosto do rzeczy, wyciągnie wszystko na światło dzienne.

- Było dobrze, tak niesamowicie dobrze.

- I to cię zaskoczyło?

- Nie. Przestraszyło. - Znów spojrzała mu w oczy. - Dotykałeś mnie tak często, żebym poczuła się swobodnie, a jednak nigdy mnie o to nie spytałeś. O moją przeszłość. Moje związki.

- Pomyślałem, że powiesz mi, kiedy będziesz gotowa. I w końcu była gotowa.

- Chodziłam z facetem, który... nie był dla mnie dobry. W jego oczach zamigotało coś twardego. Ale kiedy się odezwał, głos miał spokojny i łagodny.

- Domyśliłem się.

- Zanim cię spotkałam, przekonywałam samą siebie, że wszyscy faceci to dranie.

Zagryzła wargę i zamknęła oczy, kiedy uniósł dłoń, by odsunąć włosy z jej czoła. Przesunął palcami po jej bliźnie.

- Maddie, spójrz na mnie.

Uniosła powieki. Jego oczy były ciepłe i pełne oczekiwania.

- Wszyscy możemy być draniem. Chcę dorwać twojego eks na pięć minut, by to udowodnić, chcę tego bardzo, ale ciebie nigdy nie skrzywdzę. Nigdy.

- Tylko pięć minut? - spytała, próbując żartować. Ale nie był w nastroju do żartów.
- W związku nie ma miejsca na przemoc. Zawziętość w jego głosie dodała jej siły.
- Alex był spokojny i cichy. Opanowany. A kiedy się wkurzał, robił się jeszcze bardziej cichy i jeszcze bardziej opanowany. Aż do chwili, gdy przestawał.
- Odetchnęła głęboko, drżąc, przypominając sobie te straszne chwile. - Gdy uderzył mnie pierwszy raz, wydawał się tym przerażony. Nawet nie mogę sobie samej wytłumaczyć, jakim cudem mu przebaczyłam. Było mu przykro, przeproszał i obiecywał, że to się więcej nie zdarzy. A potem zrobił to znowu...
- Umilkła, wiedząc, że on karmił jej strach, a ona nie miała pojęcia, do czego jest zdolny. To było przerażające.
- Wreszcie odeszłam. Lecz nadal nie mogę znieść, że pozwoliłam, by stało się to więcej niż raz. - Zacisnęła powieki i przyznała się do swojego ukrytego wstydu.
- Nie zorientowałam się, jaki jest naprawdę. To poniżające, że mogłam być z takim facetem...
- Rzuciłaś go - powiedział cicho i stanowczo. - Poradziłaś sobie w trudnej sytuacji i skończyłaś z nim. Tylko to teraz ma znaczenie. Nie musisz się niczego wstydzić. - Poczekał, aż spojrzy na niego, i cicho powtórzył: - Niczego.

Skinęła głową, a on pocałował ją łagodnie.

- Jesteś jedną z najodważniejszych kobiet, jakie znam.

To sprawiło, że się roześmiała.

- Jesteś bardzo odważna - rzekł z absolutnym przekonaniem.

Patrzyła w jego oczy i powoli jej rozbawienie ulatniało się, zastępowane przez zdumienie. On naprawdę tak myślał. Teraz nie musiała już udawać, że jest silna. Była silna.

- Czy to ty zbudowałaś ten dom?

- Tak. Rozumiem, że nadszedł czas na zmianę tematu.

Uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś mądrym mężczyzną. I myślę, że ten dom jest piękny.

- Niewiele widziałaś.

- Bo wepchnąłeś mnie prosto do łóżka. - Rozejrzała się po jego sypialni. Stało tu niewiele mebli z ciemnego dębu. Luksusowa pościel była w tonacjach ziemi. Na krześle w kącie wisały dwa ręczniki, a pod nim stały buty do biegania. Na podłodze leżała zapomniana para dżinsów z chrapiącą na nich Izzy.

Pokój był czysty, ale nie pedantycznie porządkny. Dobrze wiedzieć, że Jax nie jest idealnym superbo-haterem.

- Podobają mi się twoje meble.

- Sam je zrobiłem.

- Więc masz mnóstwo talentów. Uśmiechnął się szelmowsko, doprowadzając ją do wybuchu śmiechu.

- I jesteś pełen sekretów - dodała. Jego uśmiech trochę zbladł.

- Tak.

Jej serce lekko skoczyło na widok sposobu, w jaki na nią patrzył, kiedy przesuwał opuszką palca po jej dolnej wardze.

- Zamierzasz się nimi podzielić?

Nagle wciągnął ją na siebie i dłońmi gładził jej plecy.

- Tak. Sekret numer jeden. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Masz rację - powiedziała, czując pod sobą jego twardość. -

Jedno z nas zdecydowanie jeszcze nie skończyło.

Z szerokim uśmiechem założył jej udo na swoje biodro tak, że obejmowała go nogami, otwarta na jego dotyk.

- Tylko jedno z nas? - zamruczał i potarł ją kciukiem. Znowu była wilgotna.

- No dobra, może i ja też jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Masz tyle czasu, ile potrzebujesz.

Czuła się zaskakująco swobodnie mimo nagości. Jego dłonie, szorstkie i silne, a jednocześnie łagodne, przesuwały się po całym jej ciele. A potem wyciągnął skądś kolejną prezerwatywę.

Było rozkosznie ciasno, kiedy zakołysała się na nim. Jęknął i chwycił jej biodra.

- Tym razem powoli - zażądał, leniwie głaszcząc miejsce, gdzie byli połączeni, doprowadzając ją tym do szaleństwa. - Maddie, naprawdę wolno.

Przez długie minuty drażnił i torturował ją omdlewającymi dotknięciami, pieszczotami, aż doprowadził ją niemal do obłędu. Ledwie mogąc złapać oddech, jęczała jego imię jak mantrę, desperacko pragnąc wybuchnąć w ostatecznej rozkoszy. A kiedy wreszcie się poruszył, ustanowił płynny rytm, który doprowadził ją do krzyku, gdy wygięła się, chwytając go, jakby był jej prywatną liną ratunkową.

To było takie proste. I takie przerażające.

W końcu zeszli do kuchni po coś na wzmocnienie. Jax zrobił grillowany ser i zupę, a potem w jakiś sposób wylądowali nadzy na wielkiej skórzanej kanapie w pokoju dziennym. Aktualnie Maddie leżała, z trudem chwytając powietrze w płuca i myśląc, że w tym tempie to do Bożego Narodzenia wykończą się nawzajem. Wilgotna od potu, poruszyła się na kanapie. Dźwięk, jaki wydała jej mokra skóra ocierająca się o miękkie skórzane obicie, sprawił, że zastygła w przerażeniu. Potem zaczęła szybko się poruszać, próbując powtórzyć dźwięk, by Jax wiedział, że to sprawka kanapy i że to nie ona...

Oboje w tej samej chwili zakryli dłońmi nosy, kiedy uderzył w nich smród.



- Chryste! - powiedział Jax, siadając na kanapie.  
- To nie ja, nie ja! - Maddie dziko potrząsała głową. - To moja skóra ocierająca się o kanapę... - przerwała, ponieważ Jax zgiął się wpół, próbując złapać oddech. On umierał, on...  
Śmiał się do rozpuku.  
- To nie byłam ja - powtórzyła obrażona. Opanował się z wysiłkiem, a potem popatrzył na leżącego u ich stóp psa.  
- Izzy, już to przerabialiśmy! Nie przy gościach! Musisz wyjść? Pies skoczył na cztery łapy, radośnie szczeknął i...  
Pierdnął donośnie.  
Jax wstał i otworzył dla niej drzwi.  
- Wiedziałaś, że to nie byłam ja - powiedziała Maddie oskarżycielsko.  
Opadł na kanapę, wciągnął ją na kolana i pocałował za uchem. Doskonale wiedział, że to jej czułe miejsce.  
- Niech ci to wynagrodzę - powiedział z niskim, męskim śmiechem.  
Uniosła brodę.  
- Nie jestem w stanie wymyślić niczego wystarczająco dobrego.  
- Ja wymyślę. - Jego oczy lśniły wyzwaniem. - I to będzie naprawdę dobre, Maddie. Bardzo dobre.  
Nie złamię się, powiedziała sobie, trzymając ciało usztywnione.  
Nie złamię...

Ujął między zęby płatek jej ucha i pociągnął lekko. W odpowiedzi poczuła szarpnięcie między nogami. Przyczyna i skutek...

Złamała się jak tania walizka.

## ROZDZIAŁ 20

*Jeśli zamierzasz iść po cienkim lodzie,  
równie dobrze  
możesz zatańczyć.*

**PHOEBE TRAEGER**

O wiele później Maddie przyłożyła dłoń do swego serca, przytrzymując je w piersi. Próbowwała wymyślić coś, co mogłaby powiedzieć, ale jedyne słowo, jakie przychodziło jej na myśl, brzmiało „rany!”. Więc wymruczała je cicho, a potem jeszcze raz, chociaż, mówiąc ucziwie, powtarzanie go było nudne. Leżący obok niej Jax wydał z siebie bardzo męskie mruknięcie potwierdzenia, sięgnął po jej dłoń, uniósł ją do ust i przesunął wargami po jej wnętrzu.

- Już ciemno - zauważył. - Kiedy to się stało? Nie miała pojęcia.
- Spragniona? Głodna?

W odpowiedzi jej żołądek głośno zaburczał. Zamknęła oczy, słysząc jego śmiech. Położył się na niej i wsparł dłonie po obu stronach jej twarzy.

- Planowałem trzymać cię tu naga, aż jedno z nas zacznie błagać o litość. Jeszcze do tego wrócimy.

Wzięli prysznic, ubrali się i doszli do dżipa akurat w chwili, kiedy na podjazd wjechał długi mercedes. Jax zeszywniał. Maddie zauważyła, że wszelki wyraz zadowolenia zniknął z jego twarzy jak zdmuchnięty.

- O co chodzi?

Zanim zdążył odpowiedzieć, z samochodu wysiadł mężczyzna w dobrze skrojonym, drogim garniturze. Spojrzał prosto na Maddie. Opanowała przemożną potrzebę przyglądzenia włosów. Jax wziął ją za rękę i przesunął kciukiem po jej palcach. To był jego jedyny ruch. Poza tym stał jak wykuty z kamienia.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie odpowiadałeś na moje telefony - powiedział ten mężczyzna do Jaxa.

Jax się nie odezwał. Maddie nie była pewna, czy on w ogóle oddycha. Nieznajomy był równie wysoki jak Jax i w doskonałej formie - mógł mieć zarówno czterdzieści, jak i sześćdziesiąt lat.

- Na e-maile też nie odpowiadałeś - rzekł do Jaxa - a musimy porozmawiać o Elizabeth.

- Mówiłem, nie możesz pokazywać się tu bez uprzedzenia. - Oczy Jaxa były twarde i zimne. Maddie nigdy wcześniej go takiego nie widziała.

- Chryste! - zachnął się nieznajomy. - Jesteś gorszy od cholery

kobiety. Dobra. Czy mogę... proszę... - umilkł, by jego sarkazm był wyraźniejszy - umówić się na rozmowę?

Usta Jaxa wykrzywił napięty uśmiech, ale nie z rodzaju przyjemnych.

- Jestem zajęty.

Nieznajomy prychnął i znów obrzucił spojrzeniem Maddie, która, jako że nie urodziła się w stodole, wyciągnęła do niego rękę.

- Maddie Moore.

- Jackson Cullen. Jest pani klientką czy przyjaciółką?

- Nie twój interes. - Jax lekko popchnął Maddie do dzipa. -

Jedziemy. Teraz.

Jeszcze niedawno całowała całe jego wspaniałe ciało, liziała i podgryzała, wywołując w nim seksowne odgłosy, włączając w to mnóstwo „teraz”, choć oczywiście w zupełnie odmiennym kontekście.

Uwielbiała poczucie, że ma moc doprowadzania go do utraty panowania nad sobą. Uwielbiała jego ciepłe ciało, jego zapach, szorstkość jego skóry, jego smak na języku i siłę jego rąk, i to, jak bardzo ufała tej sile. Kochała jego wielkoduszność, sposób, w jaki był łagodny i nieskończenie cierpliwy, a jednak wibrujący testosteronem. Kochała go za to, że opiekował się przyjaciółmi, psem, wszystkimi w mieście. Uwielbiała jego szelmowski uśmiech. Sposób, w jaki na nią patrzył. Drażnił się z nią, śmiał z nią, a nie z niej.

I strasznie się obawiała, że go po prostu kocha. Jax otworzył dla niej drzwi od strony pasażera, więc zamierzała wsiąść.

- Wiesz, że on nigdy cię nie pokocha? - powiedział do niej Jackson Cullen.

Kiedy spojrzała na niego, skinął głową.

- Jest zimny. Dlatego odnosił sukcesy. Zapytaj jego dawnych szefów. Zapytaj Elizabeth, jego narzeczoną.

- Przechylił głowę i przyjrzał się jej twarzy. - Powiedział ci o niej?

- Tato - rzekł zimno Jax. - Odwal się. Jackson rzucił na syna długie spojrzenie. - Och, on potrafi prowadzić sprytną grę. - Nadal mówił do Maddie. - Potrafi tak namieszać ci w głowie swoją logiką, że pomyślisz, że daje ci dokładnie to, czego chcesz, ale to tylko gra. To wszystko jest gra.

- Jego uśmiech był ponury i mroczny. - Wydajesz się miłą dziewczyną, Maddie, ale on jest spoza twojej ligi. Uciekaj, póki możesz.

- Maddie, wsiadaj. - Jax stał nieruchomo, jakby jej strzegł, dopóki nie wsiadła. Wtedy obrócił się do ojca.

- Wynoś się stąd i nigdy nie wracaj.

Przemoc wisiała w powietrzu. Maddie patrzyła na nich zza szyb samochodu, czując szalejące tętno. Jax spojrzał na nią. W jego oczach mignęło coś na kształt żalu, kiedy ruszył ku siedzeniu kierowcy.

- Rozpieprzasz sobie życie - powiedział ojciec, chwytając go za ramię.

Jax obrócił się gwałtownie i cokolwiek ojciec ujrzał w jego twarzy, sprawiło, że opuścił rękę.

- Już nie możesz mi rozkazywać, tato. Nie masz już mocy.

- Jeszcze nie jest za późno, możesz naprawić swoje życie.

Jax znów spojrzał przez szybę w oczy Maddie.

- Właśnie je naprawiam.

Powiedziawszy to, wsunął się za kierownicę i włączył silnik.

Kiedy wyjeżdżali, milczał.

Ona także milczała, chociaż patrzyła na niego uważnie, kiedy jechali. Czy odziedziczył temperament po ojcu? To możliwe. Ona jak nikt wiedziała, że wszystko jest możliwe, że ludzie potrafią wiele ukrywać.

W końcu się odezwał:

- Wszystko w porządku?

- Chciałam cię zapytać o to samo. Jesteś... zły. Przeniósł na nią swoje nieodgadnione spojrzenie, a potem znów popatrzył na drogę.

- I to cię niepokoi?

Poruszyła się niespokojnie, a on wypuścił powietrze z płuc.

- Miałem nadzieję, że już przez to przeszliśmy, Maddie.

Ona także, ale nagle ujrzała oczami wyobraźni Alexa, to, jak uderzał, choć wydawał się całkiem spokojny. Wkurzało ją to irracjonalne uczucie. Strach. Mogła go

ignorować, lecz on nigdy nie odchodził. Nie, tylko się ukrywał, czekając na odpowiednią chwilę.

Jax znów odetchnął, ale milczał. Jechali szosą, góry wznosiły się po lewej stronie, ocean migotał po prawej, a cisza potężniała.

I rosła.

I nawarstwiała się w coś wstrętnego.

- Uwierzyłaś mu - powiedział w końcu niskim głosem.

-Nie. Ja...

- Uwierzyłaś.

- Przepraszam. Ja jestem... - Jaka? Oszołomiona rozhuśtanymi emocjami? Zgadza się. Zdenerwowana, bo twój ojciec mnie przestraszył? Zgadza się. Lecz to bezsensowne, dziecinne i głupie. - Przepraszam - powtórzyła słabo.

- Nie przepraszaj. Nie myślisz tak, więc nie przepraszaj.

Miał rację. Nie chciała przeproszać. Chciała zapytać go, jak zamierza rozładować swój gniew, ponieważ było jasne, że jest wściekły. Nadal wyczuwała napięcie w jego ciele - poniekąd była ekspertem w tej dziedzinie.

- Jeśli to coś warte, to wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

Przynajmniej moja logika to wie.

Popatrzył na nią badawczo, ale nic nie powiedział. Odetchnęła.

- Dlaczego twojemu ojcu nie podoba się, jak zarabiasz na życie? Milczał długo, aż uznała, że nie zamierza odpowiedzieć. I nagle się odezwał.

- Uważa, że praca fizyczna jest go niegodna. - Skręcił w asfaltową drogę na końcu miasta. Lucille stała na werandzie i machała do nich.



Maddie automatycznie jej odmachwała. Jechali szutrową drogą do hotelu. Jax zaparkował, ale żadne nie śpieszyło się do wyjścia.

- A co on robi? - spytała Maddie w końcu.

- Jest prawnikiem. Kiedyś byliśmy tacy sami. Próbowала wyobrazić sobie Jaxa w drogim garniturze i z wyniosłym grymasem na twarzy, i nie mogła.

- Nie. Nie wierzę, że kiedykolwiek byłeś taki jak on.

- Uwierz. Do diabła, mnie się to nawet podobało.

Gdzie zniknął ten zrelaksowany, seksowny, dowcipny kochanek, z którym była całe popołudnie? Co się z nim stało? Była coraz bardziej zdenerwowana.

- Dlaczego zrezygnowałeś?

- Z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, że znienawidziłem siebie.

- A Elizabeth? Wzruszył ramionami.

- Była częścią tamtego stylu życia.

- Nic o niej nie mówiłeś.

- Staram się nie myśleć o tamtej części mojego życia. Patrzyła na niego przez minutę, czekając na więcej.

Kiedy się nie doczekała, poczuła, że temperament ją ponosi.

- Nauczyłam się w bolesny sposób, że jeśli ludzie nie są otwarci, to zazwyczaj mają po temu dobry powód.

- Nie jestem jak on, Maddie. Nawet w przybliżeniu. Nie porównuj nas.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył. Nie jesteś Myszą, napomniała siebie. Nie wycofuj się.

- Więc nie ukrywasz nic przede mną z rozmysłem? Zacisnęła szczęki.

- Pozwalasz mu wygrać. - Jego słowa były krótkie i ostre. - Pozwalasz mu wznieść między nami mur. On tego chce.

- To nie jest proces sądowy, w którym się wygrywa lub przegrywa, Jax. To moje życie. - Patrzyła na niego, a on patrzył przez szybę. - Czy jest coś w twojej przeszłości, o czym powinnam wiedzieć?

Milczał odrobinę za długo. Odetchnęła.

- Jax, jest coś?

- Zawsze jest coś.

- To nie jest odpowiedź, oboje o tym wiemy. Milczał. Nie mogła uwierzyć, że nagle znaleźli się w takiej sytuacji. Owszem, już wcześniej miała przebłyski, że nie jest wobec niej jak otwarta księga, ale ignorowała to.

Logicznie biorąc, nie powinna mieć do niego pretensji, że się przed nią nie otwiera, bo sama miała z tym kłopoty. Ale w tej akurat chwili nie potrafiła się z tym pogodzić.

- Mam dużo pracy.

Przesunął palcami po włosach.

- Maddie...

- Mnóstwo pracy.

Wyskoczyła z samochodu i mocno trzasnęła drzwiami. Jej wyjście nie do końca było pokazem gracji, jako że znów musiała otworzyć drzwi, gdyż przytrzasnęła nimi brzeg swojej koszuli.

Bez oglądania się za siebie weszła do hotelu i te drzwi także mocno zatrzasknęła, a potem przyłożyła do nich czoło. Kiedy nie mogła już wytrzymać napięcia i wyjrzała, jego już nie było.

## ROZDZIAŁ 21

*Mężczyźni są jak róże. Musisz uważać na kolce.*

**PHOEBE TRAEGER**

Trzy siostry siedziały w kafejce Zjedz Mnie przy późnej kolacji. Tara właśnie skończyła swoją zmianę i o tej porze było tu więcej ozdób świątecznych niż klientów.

Chloe jadła wieczorny specjał z kurczaka. Tara ostrożnie mieszała gorącą herbatę i dodawała miód z precyzją godną sierżanta musztry wojsk lądowych.

Maddie robiła na drutach, ale nie z precyzją sierżanta.

Zmartwiona, myślała o ojcu Jaxa, o narzeczonej Jaxa, o Jaxie. O ich kłótni. Już nie była pewna, na jakim etapie znajduje się ich związek ani nawet gdzie chciałaby, żeby był, lecz z perspektywy kilku godzin musiała przyznać jedno.

Jej reakcja była przesadzona.

Niestety, tak działa na ludzi strach, robi z nich kompletnych... głupków. Nienawidziła tego. Może pójść do Jaxa do domu i porozmawiać z nim? Albo może lepiej byłoby wcale nie gadać? Pozwoliłaby, żeby jej palce poprowadziły rozmowę. Chloe przewróciła oczami.

- Ty i twój orgazmiczny blask powinniście się zamknąć.
- Nie przejmuj się nią, Maddie - powiedziała Tara.
- Jest po prostu zazdrosna. Niech ją Bóg błogosławi.
- Ja zamierzam pobłogosławić twoje martwe ciało
- odparła Chloe. - A ty nie jesteś zazdrosna? Myszą najwyraźniej zalicza raz za razem, a my zaliczamy wielkie, tłuste zero.
- Słonko, nie można tęsknić za czymś, czego się nawet nie pamięta.

Maddie westchnęła.

- Naprawdę nie ma czego zazdrościć.
- Oho! - Chloe przekrzywiła głowę. - Kłopoty w raju? Co się stało? I nawet nie próbuj mi powiedzieć, że nie wypełnił gumki. Widziałam, jak wypełnia dzinsy.

Tara zakrztusiła się herbatą.

- Och, jakbyś ty nie zauważyła. - Chloe znów zwróciła się do Maddie. - Zanim opowiesz nam, dlaczego jesteś skwaszona, czy możemy przynajmniej usłyszeć jakieś soczyste szczegóły? Mówi w łóżku sprośności? Potrafi obracać językiem, prawda? Proszę, powiedz, że jest w tym dobry.

I to jak! - pomyślała Maddie, czując, że jej ciało reaguje na samo wspomnienie.

- To nie w porządku. - Chloe się nadała. - Ja też jestem w tym dobra, a nie mogę tego zrobić bez narażania się na atak astmy.

- Wiem, pożałuję, że pytam - powiedziała Tara - ale skąd wiesz, że jesteś w tym dobra?

-Ćwiczyłam na cukiniach. No co?! - oburzyła się Chloe, kiedy obie siostry wybuchnęły śmiechem. - Przecież spytałaś.

Tara potarła skronie, jakby chciała usunąć obraz wypalony w jej mózgu.

- Więc co się stało? - zapytała, najwyraźniej chcąc koniecznie zmienić temat. - Co się stało z tobą i Jaxem?

- Stało się to - powiedziała Maddie markotnie - że pozwoliłam przeszłości dyktować teraźniejszość, co prawdopodobnie zniszczyło przyszłość.

- Czyli co się stało? - spytała Chloe.

- Spotkałam jego ojca, który nie jest miłym facetem. I okazało się, że Jax jest naprawdę spokojny i cichy, kiedy jest zły. To rodzaj ciszy przed burzą.

- Och, słonko. - Tara odsunęła robótkę Maddie, żeby ścisnąć jej dłoń. - To nie znaczy, że on wybuchnie.

- Wiem. - Niby naprawdę wiedziała.

- Wszyscy mamy jakąś przeszłość - zauważyła Chloe tonem zaskakująco pozbawionym sarkazmu. - I byłych.

- To także wiem. Po prostu uświadomiłam sobie, że choć jest taki otwarty i beztroski, to jest w nim coś więcej, o wiele więcej, niż mi pokazał. Jestem już zmęczona graniem w gry, do których nie

dostałam kopii zasad. On może bawić się sam ze sobą. -  
Zamilkła.

- Hm, to nie zabrzmiało dobrze.

- Ale zdecydowanie nasuwa wspaniałe obrazy

- stwierdziła Chloe.

- Radzę ci zmykać - powiedziała Tara. - Już się z nim zabawiałaś,  
na razie to ci wystarczy.

-Ale...

- Zaufaj mi. Wycofaj się, zanim spadniesz, to najbezpieczniejsza  
opcja. - Tara wstała i po chwili wróciła z jabłecznikiem oraz  
miską lodów waniliowych.

- Moja szarlotka Separatka. Ma milion kalorii, ale leczy  
wszystko. Złamane serce, pustki w portfelu, wszystko.

Odkroiły sobie po wielkim kawałku ciasta i dodały lody.

- Ojej! - wykrzyknęła Chloe. - Maddie, twoje jedzenie się dotyka.

- Nie gadaj tyle! - Ciepłe, maślane ciasto rozpływało się w ustach.  
Nie było tak dobre jak pieszczoty Jaxa, ale prawie.

- Do świąt został tylko tydzień - powiedziała Chloe z pełną buzią.  
Maddie odłożyła widelec, czując, jak jej żołądek  
się zaciska.

- Słonko. - Tara potrząsnęła głową, zaskakująco zdenerwowana. -  
Wszystko sprowadza się do pieniędzy. Nasze karty są już  
obciążone do ostatka. Nie mamy

rezerw. Wykończymy to, co konieczne, i rzucamy hotel na rynek. Tak będzie najlepiej.

- No i wy dwie chcecie stąd wyjechać - dokończyła Maddie miękko.

- To też - przyznała Tara uczciwie. Chloe ujęła dłoń Maddie.

- Daj spokój. Wróćmy do chaty, włączmy światelka na choince Charliego Browna i pośpiewajmy kolędy. Mam do wypróbowania maseczkę, która likwiduje wszystkie zmarszczki.

- Nie mam zmarszczek. Chloe poklepała jej dłoń.

-1 przypomnij mi, że mam ci przypomnieć, byś poszła do okulisty.

Następnego ranka Maddie otworzyła oczy i musiała się roześmiać. Znów zasnęła podczas robienia na drutach i teraz cała była owinięta włóczką. I po raz kolejny wszystkie trzy leżały przytulone do siebie pod choinką jak stadko kociaków.

Przezołgała się ponad chrapiącą Tarą i uwolniła się od robótki. Skończyła ją zeszłego wieczora i chociaż uważała, że szalik jest piękny, to musiała przyznać - był bardziej krzywy niż poprzednie.

- No dobra, kiedyś załapię, o co tu chodzi - mruknęła. Chloe usiadła i Maddie popatrzyła na nią. A potem na Tarę.

- Dlaczego twoje włosy są zielone?

- Co?! - zdziwiła się Chloe.

- A twoja twarz biała.

- O mój Boże! Twoje także! I twoje! - Chloe wskazała palcem na Tarę.



To było jak wstrętny dowcip ślepcy. Wszystkie pobiegły do małej łazienki i zaczęły przepychać się przed lustrem. Każda miała na włosach wielkie zielone odrosty, a na twarzy maseczkę, która stwardniała na cement i popękała.

- O Boże! - jęknęła Tara, po czym z furkotem obróciła się do Chloe. - To twoja wina!

Chloe wyrzuciła do góry ręce.

- Dlaczego zawsze obwinia się najmłodsze?

- Ponieważ to twoja wina? Powiedziałaś, że maseczka wchłonie się przez noc.

- Nie panikujcie.

- Ależ oczywiście, co w tym strasznego, że wyglądam jak postać z kreskówek dla dzieci?! - wrzasnęła Tara.

Maddie starła maseczkę i umyła zęby. Chloe i Tara zrobiły to samo, a gdy skończyły, usłyszały dzwonek do drzwi.

Maddie poszła otworzyć.

Na ganku stał Jax z pojemnikiem zawierającym cztery parujące kubki z kawą. Na jego widok coś w niej się poruszyło, ale to ciepło szybko zostało przegnane przez zimny podmuch rzeczywistości. Nie miała pojęcia, na jakim etapie są teraz.

Jak zwykle miał na sobie piekielnie seksowny strój roboczy - dzinsy, ciężkie buty i wielką, wyglądającą na ciepłą bluzę z kapturem. Tyle że tym razem nie uśmiechał się swym zwykłym leniwym uśmiechem. Podał jej kawę.

- Jeśli chodzi o mojego ojca i moją byłą - powiedział, jak zwykle przechodząc prosto do rzeczy - nie mówię o nich, ponieważ od dawna w ogóle o nich nie myślę. Nie kontaktujemy się; nie mamy wspólnych miłych wspomnień. Uwierz mi, że nie ma nic, o czym chciałabyś usłyszeć.

W porządku. Ona z ojcem dobrze się rozumiała, ale z pewnością nikt nie chciałby słyszeć o chwilach, jakie spędziła z Alexem.

- Przepraszam, przesadziłam z reakcją. - Uśmiechnęła się słabo. - Przypuszczam, że nadal mam problem z zaufaniem. Ale nie możesz zaprzeczyć, że wiem o tobie mało.

Spojrzał na nią swoimi ciepłymi karmelowymi oczami.

- Możemy nad tym popracować.

Bardzo jej na tym zależało - to prawdopodobnie miało największe znaczenie.

- Byłoby miło - powiedziała - lepiej poznać siebie nawzajem.

- Może zaczniemy od tego, dlaczego masz zielone włosy.

- Bo Chloe jest złośliwa. Ale zauważ, że pasują do mojego szalika.

- Fakt - zgodził się.

Zdjęła szalik, owinęła mu wokół szyi, wspięła się na palce i żartobliwie pocałowała go w usta.

- Jest trochę krzywy, ale wolę myśleć, że dzięki temu jest wyjątkowy. I ciepły.

- Przypomina mi ciebie - rzekł cicho. - Ty jesteś wyjątkowa i ciepła.

Znów go pocałowała.

- Dzięki za kawę. I za cierpliwość.

Chciała się odsunąć, ale położył dłonie na jej biodrach, przytrzymując ją przy sobie.

- Czy wynegocjowaliśmy rozejm?

- Tak myślę... - No i na jakim teraz byli etapie? Uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, czego on od niej chce.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

- Chciałbym, żebyśmy nadal ze sobą byli, Maddie. I więcej rozmawiali, by uniknąć nieporozumień. A ty?

Patrzyła na niego, czując emocje kołyszące się w niej jak wahadło. Nie tylko bez oznaki paniki czy strachu powiedział, czego chce, ale spytał też, czego chce ona.

- Ja także. Chociaż dodałabym więcej tego, co robiliśmy wczoraj u ciebie w domu, zanim twój ojciec się objawił.

Po raz pierwszy się roześmiał, a potem przyciągnął ją do siebie i przycisnął usta do jej skroni. Przesunął dłonią po jej zielonych włosach z lekkim uśmiechem, który jak zwykle roztapiał jej kości.

Pojawiły się Tara i Chloe, obie z zielonymi włosami. Jax dał im kubki z kawą, które przyjęły z gracją.

- Potrzebujesz klona - powiedziała Chloe i upiła kawy. - Żeby podzielić się nim z resztą damskiej populacji. Czym będziemy się dziś zajmować?

Maddie wiedziała, czym chce się zajmować. Z Jaxem. Ale najwyraźniej jego nadnaturalne supermoce dzisiaj nie działały.

- Malowaniem - powiedział do Chloe. - Przed nami cały dzień malowania.

Cholercia.

Malowali. I malowali.

Tak naprawdę malowały Tara i Maddie. Chloe pracowała nad swoją linią kosmetyków.

Jax rąbał drewno na podwórku. Po zakończeniu malowania, o zmierzchu ramiona Maddie sprawiały wrażenie przegotowanych klusek.

Chloe, jak zwykle niespokojna, odjechała vespą ku zachodzącemu słońcu.

- Trzymaj się z dala od kłopotów! - zawołała za nią Tara.

Potrząsając głową, westchnęła. - Na pewno nie posłucha. -

Obróciła się do Maddie. - Jadę na wieczorną zmianę. Przyjedź, kiedy zgłodniejesz, to cię nakarmię.

Kiedy wyszła, Maddie obejrzała pomalowane wnętrza, jakby widziała je po raz pierwszy. Podłogi

wyglądały dobrze, a pokoje bez tapety w koguty i krowy wydawały się bardziej przestronne, ale mimo to staromodne. Ten hotel pasował jej jak rękawiczka. Miał charakter. I urok. Chciała tu zostać.

Szkoda, że nie może. Przez całe jej życie „dom” był pojęciem ulotnym, miejscem, gdzie mogła powiesić kurtkę, położyć się spać, ale nie miejscem, w którym mogłaby się zatrzymać na dłużej. Teraz w końcu znalazła prawdziwy dom, taki, który ją do siebie przyjął, ukoił ją, dał jej spokój.

Lecz tak jak wszystko inne w jej życiu, to się nie udało. Starła się trzymać tę myśl z dala, ale Pociąg Zaprzeczenia właśnie opuścił stację.

I wkrótce, zbyt szybko, Maddie także będzie musiała odjechać.

## ROZDZIAŁ 22

*Łap i wypuszczaj, kiedy łowisz ryby,  
łap i wypuszczaj, kiedy chodzisz na randki.*

**PHOEBE TRAEGER**

Przez kilka następnych dni Jax instalował meble w łazienkach i kończył podłogi. Wszystko było pomalowane. Tara używała pędzla z przewidywalną drobiazgowością. Maddie malowała tak, jak robiła wszystko inne - zaczęła niepewnie, ale skończyła, oddając temu zajęciu całe serce. Wywoływała w nim uśmiech. I ból. Nie miał pojęcia, co się wydarzy - czy i kiedy wyjedzie, czy kiedykolwiek mu zaufa - ale chciał, żeby została.

W wigilię Bożego Narodzenia o zmroku czyścił narzędzia przed hotelem, patrząc, jak najpierw Tara odjeżdża samochodem Maddie, a potem Chloe na vespie.

Spojrzał w kierunku przystani na pojedyncze światełko lśniące w ponurym, mglistym zmierzchu. Odłożywszy pas z narzędziami, poszedł tam i zastał Maddie przy biurku, w ciepłym świetle lampy. Reszta pokoju tonęła w ciemności. Maddie siedziała w fotelu tyłem do niego, z nogami opartymi o ścianę i laptopem na kolanach. Jej palce śmigwały po klawiaturze.

Podszedł bliżej. Już się przebrała po malowaniu. Miała na sobie jaskrawoczerwone dresy, dość obcisłe, by ujawniały jej figurę. Kaptur był obramowany białą lamówką, z której zwisały dwa białe sznurki, opadające na jej piersi jak strzałki. Wzdłuż jednej nogi litery układały się w napis: PANI MIKOŁAJOWA.

Włosy w nieładzie ściągnęła na czubek głowy i spięła dwoma drutami do robótek. Brwi miała zmarszczone. Była potargana, zirytowana i piękna.

- Hej - powiedział.

Nie zareagowała i uświadomił sobie, że na uszach miała słuchawki, których przewód ginał w kieszeni. Ledwie słyszalny dźwięk zdradzał muzykę z iPod'a. Uśmiechając się, wyciągnął z kieszeni swój telefon i wysłał e-mail. Zaraz odpowiedziała.

(BudowniczyJC): Zajęta? (FankaDziergania): Próbuję się zrelaksować. (BudowniczyJC): Mógłbym ci w tym pomóc.

(FankaDziergania): Tak, mógłbyś. Mówiąc mi coś

o sobie. Twoje ukochane wspomnienie z dzieciństwa, najbardziej ambarasujący moment, co cię kręci - cokolwiek.

(BudowniczyJC): Jedzenie lodów na diabelskim młynie, wbicie mojej półciężarówki w skrzynkę pocztową Lucille, życie w tym mieście. Teraz ty. (FankaDziergania): Pieczenie kiełbasek na obozie filmowym z tatą, każda sekunda naszego pierwszego

spotkania i świadomość, że zawsze jest jutro, by wszystko naprawić. (BudowniczyJC): Wszystko? (FankaDziergania):

Życie. Masz jakiś przepis na życie, z którego mogłabym skorzystać? (BudowniczyJC): Bądź odważna!

Roześmiała się, kiedy to przeczytała, i Jax poczuł, jakby wielki ciężar spadł z jego ramion.

Ściągnąwszy słuchawki, osunęła się jeszcze głębiej w fotelu.

- Gdybyś tylko wiedział... - wymruczała.

- Co? - spytał, podchodząc bliżej. - Gdybym tylko co wiedział?

Gwałtownie przekreśliła głowę do tyłu, straciła równowagę i upadła.

- Chryste! - Obszedł biurko i kucnął obok niej. - Nic ci się nie stało?

- Muszę przestać to robić. - Nadal leżała w fotelu plecami na ziemi, ściskając laptopa. Wydawała się



zirytowana, dopóki nie popatrzyła na zielony szalik owinięty wokół jego szyi. - Fúj. Nosisz go.

- Tak. - Nasłuchał się za to także od Forda i Sawyera. Wziął od niej komputer i postawił na biurku, a potem przytrzymał ją na ziemi, kiedy próbowała podnieść się na nogi. - Poczekaj. Poleż minutkę. Co cię boli?

- Poza moją głupią dumą? Tyłek.

Wciąż klęcząc, uniósł ją z fotela i przyciągnął do siebie tak, że usiadła na nim okrakiem.

- Milusi - powiedział, przesuwając ręce do wyżej wspomnianego tyłka. - I ładny dres.

- Hm. Pożyczyłam od Chloe. To dzień prania. Wszystkie moje rzeczy są w pralce.

- Nie drażnij mnie pralką, Maddie. Zagryzła wargę, a on roześmiał się miękko.

- Wiesz, nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny o cykl wirowania. Skrzywiła się w zakłopotaniu.

- Przestań!

- Nawet nie masz pojęcia, jak działa na mnie myśl o tym. - Już był twardy. A ponieważ trzymał ją za pupę, uświadomił sobie, że nie miała bielizny.

Przesunął dłonie do jej piersi. Nie miała także stanika.

O Chryste! Był stracony.

- Maddie, gdzie twoja bielizna?

- W pralce - szepnęła, jak gdyby zdradzała tajemnicę państwową.

- Zdajesz sobie sprawę, że grzeczne dziewczynki noszą staniki i majtki? - Wsunął palec w wiązanie spodni tuż pod jej pępkiem i zaczął ciągnąć.

- Co robisz?

- Szukam ran.

- Jax...

- Dla ciebie doktor Jax.

Jej oczy lśniły radością, ale powstrzymała jego dłonie.

- Czuję się z tobą inaczej. W dobry sposób. Chciałam, żebyś wiedział. - Uwolniła jego ręce. - Może pan działać dalej.

Doktorze.

Pocałował ją, a potem się odsunął, by spojrzeć jej w oczy.

- Ja także czuję się inaczej.

- Naprawdę? - wyszeptała. - Co jeszcze czujesz?

Rozgorączkowany. Głodny. Całkowicie uwiedziony wyrazem jej oczu, który mówił, że zakochała się w nim.

- Ze cię pragnę. Całą. Owinięta wokół mnie. Zagubioną we mnie.

Rozwiązawszy jej spodnie, sięgnął do suwaka bluzy od dresu.

Wstrzymała oddech, kiedy zsunął go w dół, odkrywając pasek jej kremowej skóry, od brody do pępka, i więcej niż tylko cień półkul jej piersi.

- Będzie mi zimno - wyszeptała.

- Rozgrzeję cię. - Przycisnął usta między jej ciepłymi, pełnymi piersiami. Łagodnie przesuwając ustami po zaokrągleniu, zdążył ku sutkowi, który już stwardniał.

- Nie tutaj się uderzyłam. - Ale wsunęła palce w jego włosy, przytrzymując go w tym miejscu.

- Nigdy nie można być zbyt pewnym. - Powoli ujął sutek ustami i zassał.

Wydała z siebie podniecony pomruk, który sprawił mu wielką przyjemność.

- Ale upadłam na pupę.

- Masz rację. Trzeba się tobą poważnie zaopiekować. - Wsunął dłonie w jej spodnie, przesuwając palce w dół przez sam środek jej słodkiej, nagiej pupy. Zatrzymując się... - Tutaj?

-Nie!

Z uśmiechem przesunął palce niżej. Wilgotna. Ach, jaka wilgotna.

- A może tutaj? - spytał, powoli pocierając ją opuszką palca. Jęknął, kiedy rozsunęła nogi jeszcze bardziej, dając mu lepszy dostęp. - Czy tutaj się uderzyłaś?

- N-nie. - Z trudem chwyciła powietrze. - Jax... Jax, proszę...

Uwielbiał to słodkie błaganie, ale nie było konieczne. Ponieważ on zamierzał dać jej wszystko. Im obojgu.

Zakołysała się na nim, próbując dłońmi dostać się pod jego ubranie. Chciała być jeszcze bliżej. Była ciepła, miękka i szeptała jego imię, a to działało na niego. Ogromnie. Sięgnął w dół, by zdjąć jej buty, a potem ściągnąć spodnie Świętego Mikołaja, kiedy za oknami zamigotały niebieskie światła.

## ROZDZIAŁ 23

*Siostry to prawdziwe przyjaciółki,  
które pytają, jak się miewasz,  
i czekają na odpowiedź.*

**PHOEBE TRAEGER**

Maddie zapięła bluzę. Podeszła do okna w chwili, gdy szeryf Sawyer otworzył tylne drzwi swojego samochodu.

Wyskoczyła z nich Chloe i pobiegła w stronę chaty.

- O rany! - jęknęła Maddie.

- Sawyer jest wkurzony - powiedział Jax.

- Skąd wiesz? Twarz ma obojętną.

- Właśnie dlatego wiem. Nic po nim nie widać, kiedy jest w takim nastroju.

Serce Maddie się ścisnęło.

- Jak myślisz, co zrobiła tym razem?

- Tym razem?

Maddie wybiegła i zawołała siostrę. Oboje, Chloe i Sawyer, odwrócili się.

- To nie była moja wina - powiedziała Chloe. Sawyer prychnął. Chloe wyrzuciła ramiona do góry i znów ruszyła do chaty.

- Proszę bardzo, za podwiezienie - powiedział Sawyer do jej pleców.

Chloe pokazała mu palec i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Namówiła Lance'a na lot paralotnią w świetle księżyca. Wspięli się na Horn Crest i skoczyli z klifu, lądując na Beaut Point, pół metra od przepaści. Gdyby nie trafili, nie byłoby co zbierać.

Horn Crest miał 2004 metry wysokości i był najwyższym szczytem w okolicy. Beaut Point, płaskowyż, świetny punkt widokowy na Lucky Harbor, był wielkości boiska piłkarskiego. Wznosił się 914 metrów ponad plażą naszpikowaną ostrymi skałami i oblewaną pianistymi falami Pacyfiku. Kiedy Maddie wyobraziła sobie lot Chloe, zrobiło jej się słabo.

- Wszystko z nią w porządku?

- Żartujesz? Ona jest jak kot z dziewięcioma żywotami. Chociaż nie wiem, ile jej jeszcze zostało. - Sawyer potrząsał głową z niesmakiem. - Lance był pod wpływem alkoholu, więc wsadzam go do aresztu, niech wytrzeźwieje. Chloe nie piła, nie mogę jej zatrzymać. I właściwie nie złamali prawa, jako że głupota nie jest nielegalna, ale weszli na cudzy teren, więc

powinienem dać jej mandat. - Westchnął. - Jednak w tym momencie to tylko strata papieru. Potarł dłońmi twarz i obrócił się do Maddie.

- Dzisiaj miała cholerne szczęście. Poprosiłbym cię, żebyś wbiła jej rozum do głowy, ale nie jestem pewien, czy to w ogóle możliwe.

Kilka minut później Maddie pożegnała się z Jaxem i Sawyerem i weszła do chaty. Chloe spała jak zabita. Dzika siostra...

Maddie zawsze skrycie chciała być tą Dziką. Wszystko byłoby lepsze od Myszy. Tylko że ten przydomek już do niej nie pasował, prawda? Myszą nie dałaby szansy temu hotelowi.

Myszą nie miałyby wstrząsająco cudownego seksu z mężczyzną, który jako jedyny posiadał zdolność zniszczenia jej serca. Myszą by nie walczyła, żeby poznać bliżej swoje siostry. I siebie samą. Może nie będzie w stanie uratować hotelu. I może to, co łączy ją z Jaxem, jest tak naprawdę małym przerywnikiem w jej życiu i także nie ocaleje.

Ale zdecydowanie może uratować swoje relacje z siostrami. I może uchronić samą siebie przed powrotem do poprzedniego losu.

Mogła być, kim zechce.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła telefon.

- Jesteś jeszcze w pobliżu? - spytała, kiedy Jax odebrał.

Przez boczną szybę dzipa ujrzała nieruchomy, ciemny diabelski młyn.

- Zamknięte - powiedziała z rozczarowaniem.  
- Jest Boże Narodzenie - przypomniał Jax. Silnik dżipa cicho mrucał, ogrzewanie włączone było na całość. W samochodzie było ciemno, świeciła się tylko tablica rozdzielcza, ale Jax widział w oczach Maddie ogień życia i uśmiech.

Gdyby spytał, powiedziałyby, że ten uśmiech to jego dzieło. Każdego dnia miała w sobie coraz więcej energii, ale po prawdzie, nie była to jego zasługa. Maddie brała świat w posiadanie i patrzenie na to było cholernie podniecające.

- W takim razie powinnam sobie poszukać dzisiaj innej przygody - powiedziała i obróciła się ku niemu. Włosy otaczały jej twarz miękkimi lokami, opadały tuż poniżej ramion. Wiedział, jak pachną, wiedział, jakie to uczucie, kiedy przesuwały się po jego nagiej skórze. Wiedział, jak Maddie smakuje i jak sprawić, by wyjęczała jego imię. Wiedział, że jej serce otwierało się powoli, ale była absolutnie lojalna wobec tych, na których jej zależało. Znał jej ulubione jedzenie, wiedział, że ma słabą głowę i że mimo to ciągnie ją do alkoholu. Wiedział, że ona udaje irytację stalowym charakterem Tary, ale tak naprawdę ją podziwiał, tak jak podziwiał nieokiełznaną Chloe. Wiedział, że po doświadczeniu życia w Los Angeles Lucky Harbor jest dla niej rajem. Wiedział, że szukała swego miejsca na ziemi...

I miała nadzieję, że to znalazła.

Ona też wiedziała o nim sporo, więcej, niż wyjawiał jakiegokolwiek innej kobiecie. Nie mogąc się powstrzymać, przesunął palcem po jej skroni, wsuwając kosmyk włosów za ucho.

- Powiedz, czego pragniesz.

- Ale nie mamy gumki. Roześmiał się. Uśmiechnęła się szeroko.

- Przepraszam. Myślę, że świeże powietrze tak działa. I szum fal.

I może ty.

- Nie - szepnął. - To tylko ty. Chodź.

Wyłączył silnik, wziął z tylnego siedzenia dwie ciężkie kurtki i podał jej jedną. Kiedy była już opatulona, poszli na molo.

Przystanęli przy kafejce Zjedz Mnie i żołądek Maddie zaburczał.

- Mogłabym teraz zjeść kilka Ciastek Twardzieli Tary.

- Twardzieli? - zdziwił się Jax.

- Są takimi twardzielami, że ty sam zmienisz się w twardziela, ledwie je powąchasz.

Znów musiał się roześmiać. Przyciągnął ją bliżej.

- Chcesz wejść? Kupię ci Ciastka Twardzieli.

- Tara jest w środku. Tylko mnie zirytuje.

Nie oddalili się od kafejki nawet na pięć kroków, kiedy usłyszeli głośne wołanie:

- Maddie Moore! Widzę cię!



Maddie gwałtownie rozejrzała się wokół. -Co to jest?!

Jax wskazał megafon umieszczony na rogu budynku, tuż ponad wielkim oknem kafejki, gdzie kilkanaście przyciśniętych do szyby twarzy obserwoowało ich uważnie.

- Odejdź od tego przystojniaka! To był głos Tary!

Maddie jęknęła, ale zaskoczyła Jaxa, bo zamiast puścić jego dłoń, jeszcze mocniej ją chwyciła.

- Co ona wyprawia?

- Zabawia klientów. - Jax utkwiał wzrok w widowni w oknie.

Niektórzy przepychali się, żeby mieć lepszy widok, inni machali do nich.

- Madeline Annie Moore, tu mówi twoje sumienie - znowu odezwał się głośnik. - Obserwujemy cię. I. hej, czy to moje buty od Gucciego?

Maddie uniosła twarz ku gwiazdom, jakby czekając na boską interwencję.

- Niektórzy ludzie mają normalne rodziny - westchnęła. -

Zbierają się raz na miesiąc i jedzą kolację. A moja rodzina?

Kłócimy się nad naleśnikami, kradniemy sobie nawzajem buty, farbujemy włosy na zielono i wrzeszczymy na siebie przez publiczne megafony.

- Idź dalej, słonko! - zahuczał głośnik. -1 żadnego wałęsania się po molo.

- Wszyscy wałęsają się po molo! - wrzasnęła Maddie.

- A zwłaszcza żadnego stania pod jemiolą, nieważne z jakiego powodu.

Maddie i Jax spojrzeli do góry na jemiołę, którą ktoś powiesił na okapie.

- Wiesz, naprawdę mam teraz ochotę pod tym stać. O czym to świadczy? - spytała Maddie.

- Że myślimy podobnie? - Jax przysunął się bliżej, pochylił głowę...

- Stać! - zawołało sumienie Maddie. Znowu westchnęła.

-Jax?

- Tak?

- Potrzebuję czekoladowego koktajlu.

Nie przypomniał jej, że jest kilka stopni mrozu. Poszli do lodziarni.

Tego wieczoru nie było Lance'a, bo nadal siedział w pojedynczej celi na posterunku szeryfa. Zamiast niego stał za ladą brat bliźniak, Tucker.

- Sawyer ma na niego oko - odpowiedział Jax na nie-zadane pytanie Tuckera. - Lance wyjdzie na czas, by świętować Boże Narodzenie.

- Co za idiota. W przyszłym tygodniu będziemy mieli czynsz dla ciebie. Trochę jesteśmy spóźnieni.

- Nie ma sprawy - powiedział Jax. - Wszyscy są trochę spóźnieni. Tucker skinął głową w podziękowaniu, przyrządził czekoladowy koktajl, po czym Jax i Maddie poszli dalej.

- Jesteś właścicielem ich domu? Myślała minutę.

- Jesteś właścicielem całego molo?

- Nie. Ale kilku sklepików na molo.

Poszła do końca molo. Przechyliwszy się przez barierkę, zamyślona patrzyła na burzące się poniżej fale.

Potrzebowała odpowiedzi, zasługiwała na nie, ale nie miała pojęcia, od czego zacząć. Jak na człowieka, który zarabiał na życie, zonglując słowami, było to cholernie żałosne. Stał obok niej.

-Jestem właścicielem również kilku interesów w mieście.

- To ciekawe, że nigdy wcześniej pan o tym nie wspomniał, panie burmistrzu.

Skrzywił się.

- Naprawdę wiesz o mnie dużo. - Beznadzieja.

- Hm - mruknęła, wyraźnie nie będąc pod wrażeniem. Nabrał głęboko powietrza.

- Kiedyś wyliczyłaś mi niektóre swoje wady.

- Powiedziałaś ci o wszystkich moich wadach. Uśmiechnął się i zaczął bawić jej lokiem.

- Chcesz poznać moje?

- Znam twoje. Nie lubisz się sobą dzielić. Uważasz, że pierdzące psy są zabawne.

- Wszyscy uważają pierdzące psy za zabawne.

- Sprawiasz, że gadam podczas seksu. Uśmiechnął się szeroko.

- To akurat ci się podoba. Zaczerwieniła się.

- Nie o to chodzi.

Nie odezwała się więcej. Uniósł brew.

- To wszystko? Bo ja mam więcej wad, Maddie. Mnóstwo. Jak na przykład... dopóki nie skończyłem pięciu lat, jadłem tylko płatki śniadaniowe.

- Lubię płatki.

- Kiedy miałem dziesięć lat, skoczyłem z klifu Moo-nera do wody. Myślałem, że potrafię latać, ale złamałem obie nogi.

- Byłeś po prostu stuprocentowym chłopakiem. Wielkie mi rzeczy.

- Kiedy miałem dziewiętnaście lat, bzyknałem dziewczynę w bibliotece szkoły prawniczej i prawie zostałem aresztowany za nieprzyzwoite obnażanie się. Egzamin na barmana za pierwszym razem oblałem, bo miałem kaca. - Zamilkł na chwilę, po czym spuścił bombę. - A potem wziąłem sprawę, w której niewinna kobieta została złapana w pułapkę między dwiema stronami. Próbowałem ją ostrzec, łamiąc przy okazji przysięgę prawnika, a ona, zamiast wykorzystać informację, popełniła samobójstwo. Zamilkł, kiedy usłyszał, jak Maddie gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie potrafił odczytać, czy było to przerażenie, czy niesmak. Ale skoro zaszedł już tak daleko, musiał skończyć.

- Wtedy rzuciłem prawo, które wyssało ze mnie całą duszę. I jeszcze jej nie odzyskałem.

Popatrzyła na niego, a on utrzymał kontakt wzrokowy. Domyślił się, że ona zamierza odejść od niego za trzy, dwie, jedną...

Nie odeszła. Położyła dłoń na jego piersi, łagodnie głaszcząc tuż ponad sercem.

- Masz duszę - wyszeptała. -1 wielkie serce. Nigdy w to nie wątp.

Masz serce superbohatera - powiedziała żarliwie.

Potrząsnął głową.

- Nie jestem superbohaterem, Maddie. W żadnym razie. Jestem facetem z wadami. Mnóstwem wad. Robię remonty i meble, bo to lubię, ale ani jedno, ani drugie nie przynosi dużych zysków.

- Ale masz ten wielki, piękny dom. Skąd...? - przerwała. - Twój ojciec - wyszeptała.

- Nie. Nie - powtórzył stanowczo. - Nie mój ojciec. Jestem dobry w inwestowaniu.

Obserwowała go badawczo.

- I to cię kłopotczy - powiedziała.

Potrząsnął głową, nie umiejąc ubrać tego w słowa. Próbował zwrócić to, co, jak myślał, zdobył nieuczciwie przez lata spędzone w firmie, ale zamiast tego jeszcze zarobił.

- Wiesz, stoisz tutaj, a czuję, że jesteś daleko stąd - powiedziała miękko. - Ukrywasz coś. Robisz to specjalnie?

- Tak. Robiłem to specjalnie tak długo, że teraz nie bardzo wiem, jak może być inaczej. Znasz mnie, Maddie. Wiesz, co robię, wiesz, dokąd chcę iść...

- Jax, wiem to o wielu innych ludziach. O Lucille, o Tuckerze. Do diabła, tyle to wiem nawet o Andersonie.

- Dźgnęła go palcem w pierś. - O tobie chcę wiedzieć więcej. Chcę! - Była coraz bardziej zła.

Nie bała się go. Stała z nim twarzą w twarz, nie cofała się, a on nigdy nie był z niej bardziej dumny.

- Wiesz więcej - powiedział cicho. - Znasz moich przyjaciół.

Wiesz, że mam popieprzone relacje z ojcem. Wiesz, że jeżdżę starym, poharatanym dżipem, żeby móc wszędzie brać ze sobą wielkiego, leniwego psa. Wiesz, że rzucam ubrania na podłogę i lubię biegać po plaży.

Prychnęła cichutko, a on podszedł jeszcze bliżej i przesunął dłoń po jej szyi, gdzie, ku jego zmartwieniu, miała otarcia od jego zarostu.

- I wiesz, jak bardzo lubię cię dotykać. Jej powieki opadły.

-A ja to wszystko w tobie lubię - przyznała.

- Zwłaszcza to ostatnie... - Spojrzała mu w oczy.

- Ale ty nadal coś ukrywasz. Co, Jax?

Westchnął ciężko i wziął jej dłoń.

- Jeśli powiem ci, złamię obietnicę. Nie mogę tego zrobić.

- To z powodu tego, co ci się stało, kiedy byłeś prawnikiem?

- Mnie nic się nie stało - sprostował szorstko. Przesunęła dłoń na jego serce.

- Jax, próbowałeś jej pomóc. Nie wiedziałeś, co robi. Nie mogłeś wiedzieć.

- Zawiodłem ją. - Zamknął oczy, potem je otworzył.

- A teraz znów tu jestem, między młotem a kowadłem.

- Nie rozumiem.

- Wiem. - Patrzył na nią, tak na nim skupioną, przepełnioną uczuciami, i wziął głęboki oddech. - Twoja pożyczka na hotel. Wiem, kto ma weksel. Wiem, że jeśli się z nim skontaktujesz, twoje dofinansowanie zostanie zaakceptowane.

Zmarszczyła brwi.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Wiem. Wiem na pewno. Namawiałem, żebyś się temu przyjrzała, ale...

- O mój Boże! - Maddie cofnęła się o krok. - Ty masz weksel. Wyciągnął do niej dłoń, ale ją odepchnęła.

- Nie. Nie - powtórzyła. Jej pierś unosiła się i opadała szybko. - To ty?

-Tak.

Wpatrywała się w niego.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Tyle razy o tym rozmawialiśmy...

- I za każdym razem próbowałem tobą pokierować...

- Próbowałeś mną pokierować. - Jej oczy były pełne niedowierzania. - Nie jestem owcą, Jax. Byłam zagubiona, zestresowana i przestraszona, a ty... ty cały czas znałeś odpowiedzi.

- Usiłowałem chronić to, co było w danym momencie, a także ciebie. Chciałem, żebyś dostała dofinansowanie. Ode mnie. Ale byłaś uparta i dumna, udusiłabyś się, gdybyś pomyślała, że przyjmujesz ode

mnie cokolwiek, czego nie zarobiłaś. Wiedziałem, że dopóki sama nie wpadniesz na ten pomysł, będziesz uciekała, aż się będzie za tobą kurzyło. Potrząsnęła głową.

- Więc ukrywałeś to przede mną ze szlachetności? Skrzywił się i przesunął dłonią po twarzy.

- Tak, ale teraz uważam, że brzmiało to o wiele lepiej w mojej głowie.

Przewróciwszy oczami, odwróciła się tyłem do niego, po czym znów obróciła się gwałtownie.

- A ten fundusz wymieniony w testamencie Phoebe... O tym funduszu także wiesz wszystko?

Zapragnął, żeby po prostu go zabiła i skończyła te tortury.

- Tak.

- Tobie zostawiła fundusz? -Nie.

-Więc...?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Czyli nie powiesz. -Nie.

Drgnęła, jakby uderzył ją w twarz, a on poczuł, jakby nożem rozdarła mu serce.

- Pamiętam, jak pytałam cię wyraźnie, czy nie powinnam wiedzieć czegoś o tobie - powiedziała bardzo cicho.

- To nie dotyczy mnie. I nie moim zadaniem było o tym mówić.

Nadal...



- Jesteś moim przyjacielem. Jesteś moim... - Przerwała, a jej oczy stały się szkliste od niewypowiedzianych emocji. - Cóż, miałam nadzieję, że jesteśmy dla siebie ważni.

- Tak było. Tak jest. Boże, Maddie, nie mogłem ci powiedzieć. Złożyłem obietnicę...

- Tak. Rozumiem. A skoro najwyraźniej mnie niczego nie obiecywałeś, nie mam prawa być zła. - Zasłoniła oczy drżącą ręką. - Jestem zmęczona. Chcę wrócić do hotelu.

- Najpierw skończymy.

- Skończymy? - Zaśmiała się niewesoło i zaczęła iść do dżipa. Jej kroki były odmierzone i równe. - Właśnie skończyliśmy.

Weszła na palcach do ciemnej chaty. Jedyne światelka paliły się na choince. Przyciskając dłoń do bolącego serca, ruszyła do kuchni, do szafki, w której Tara trzymała wino.

Szafka była pusta. Cholera!

- Tego szukasz? - usłyszała.

Usiłowała przebić wzrokiem ciemność. Siostra siedziała na blacie kuchennym w czyściutkiej białej koszuli nocnej, trzymając w dłoni prawie opróżnioną butelkę wina.

- Potrzebuję tego - powiedziała Maddie.

- Nie. Siostra mająca regularne orgazmy nie zasługuje na butelkę pocieszycielkę.

- Orgazmy należą już do przeszłości.
- Co? Dlaczego?
- Ponieważ on ma przede mną tajemnice. Przed nami. - Maddie wskoczyła na blat obok Tary. - Jesteś prawdopodobnie zbyt pijana, by to skumać, ale Jax ma Wechsel na hotel. Tara zastygła w bezruchu.
- On... ci to powiedział?
- Tak, ponieważ nagle okazał się fontanną wiedzy. Wie o funduszu, ale nie puszcza pary z ust, wstrętny szczur. Tara patrzyła na nią przez długą chwilę.
- Prawdopodobnie ma swoje powody. Dobre powody. Może nawet bardzo dobre.
- Maddie westchnęła i uderzyła tyłem głowy o szafkę.
- Dlaczego pijesz sama?
- Wszystko robię sama.
- Tara... - Czy tego wieczoru festiwal bolących serc nigdy się nie skończy? - Tak nie musi być.
- Och, słonko. - Tara przechyliła butelkę do ust. - Czy zawsze jesteś taka miła i słodka, i... miła i słodka?
- W tej chwili nie jestem ani miła, ani słodka. Tara zamknęła oczy.
- Patrzę na ciebie i czuję się winna. Tak bardzo, że zaraz wybuchnę.
- Winna? Dlaczego?
- Wybrałaś wszystkie pieniądze ze swojej karty kredytowej. Chciałaś tu zostać, nawet sama, jeśli byś

musiała. A ja chciałam jedynie wyjechać. Ty masz w sobie tyle do dania, Maddie. Jesteś darczyńcą, a ja jestem... - Zmarszczyła twarz w zamyśleniu. - Zasy-saczem. Zasysam życie. Jestem do niczego.

- No dobra, dosyć alkoholu. - Maddie odebrała jej butelkę. - A przy okazji, wszystkie opróżniłyśmy swoje karty kredytowe. No, z wyjątkiem Chloe, bo jak się okazało, ona nie ma żadnego kredytu, lecz ty i ja...

- Ja z całkiem innych powodów - wyszeptała Tara i przyłożyła palec do warg. - Ciii... Nikomu nie mów.

- Dobra. Musisz iść do łóżka - zdecydowała Maddie.

- Ty mnie kochasz! - Tara wskazała na nią palcem, niemal wydłubując jej oko.

- Tak, chociaż jesteś nadętą, jędzowatą, wszystkowiedzącą snobką - zgodziła się Maddie. - Chodź.

Udało jej się zaprowadzić siostrę do sypialni, gdzie Chloe nadal spała. Tara padła obok niej i zasnęła, zanim jej głowa trafiła na poduszkę.

Maddie skopała buty, przebrała się w piżamę, prze-czołgała się ponad jedną siostrą i przytuliła do drugiej. Obie zaprotestowały pomrukami, kiedy poczuły jej lodowate stopy.

- Maddie? - odezwała się Tara szeptem na tyle głośnym, że usłyszeliby ją mieszkańcy Chin. - Przepraszam.

- Za wypicie całego wina?

- Nie. Za to, że Jax musiał cię zranić. -Co?

Tara nie odpowiedziała.

- Tara, co masz na myśli?

Jedyną odpowiedzią było ciche chrapanie.

Jakiś czas potem Maddie obudziła się, bo nie mogła oddychać.

Przerażona usiadła prosto i poczuła dym.

- Wstawajcie, pożar! - krzyknęła, czując, jak strach ściska jej wnętrzności. Kłęby dymu były wszędzie, więc niemal po omacku zaczęła potrząsać siostrami.

Tara przekręciła się i spadła na podłogę.

Chloe leżała na plecach z szeroko rozwartymi oczami, z dłońmi przyciśniętymi do gardła, desperacko próbując nabrać powietrza.

Maddie wyskoczyła z łóżka i pociągnęła za sobą duszącą się Chloe.

- Kto ma telefon?

- Mój jest w kuchni - wycharczała Tara. Maddie swój też tam zostawiła.

Niemal sparaliżowane lękiem zobaczyły, że wokół drzwi pełzają płomienie, pokonują framugę, zaczynają wdzierać się do ich sypialni.

Nikt nie przedrze się do kuchni.

Tara pchnęła okno.

- Zacięło się!

Chloe upadła na kolana. Była blada, niemal przezroczysta, usta miała sine. Maddie chwyciła z podłogi T-shirt, polała go wodą ze szklanki stojącej przy łóżku i przyłożyła Chloe do ust.

- Gdzie twój inhalator?

Chloe trzymała go w zaciśniętej dłoni, ale najwyraźniej nie dawał jej żadnej ulgi. Przegrywała walkę o oddech.

- Pomóż mi je otworzyć! - krzyknęła Tara, walcząc z oknem.

Maddie wiedziała, że to okno jest zakleszczone. Parapet i framugi były kilka razy pokrywane farbą, ostatnim razem co najmniej dziesięć lat temu. Nie martwiły się tym wcześniej, bo było zbyt zimno, by je otwierać.

- Powietrza! - Chloe bezgłośnie poruszyła wargami. Rzęziła, a jej oczy były pełne paniki.

Ta panika udzieliła się Maddie. Okno się nie otworzy, a Chloe zaraz straci przytomność. Cholera, zaraz i ona straci przytomność. Dym gęstniał, za ich plecami trzeszczały płomienie.

Chwyła krzesło, zrzuciła z niego ubrania i walnęła w okno. Nogami krzesła oczyściła framugi z ostrych kawałków szkła, zdjęła szarpnięciem koc z łóżka i rzuciła na parapet, żeby się nie pokaleczyły.

Najpierw wypchnęły Chloe, która spadła na ziemię, łapczywie chwytając powietrze. Tara poszła następna, trzymając mocno dłoń Maddie, upewniając się, że jest tuż za nią.

Maddie upadła ciężko na ziemię i przez minutę leżała, łapiąc powietrze ustami. Czas wydawał się płynąć wolniej. Widziała wysoko na niebie migoczące gwiazdy i pasma chmur.

A potem gwiazdy przesłonił dym.

Pośród trzasków płomieni rozległo się - dzięki Ci, Boże! - wycie syren.

- Już dobrze - powiedziała do nikogo szczególnego i zamknęła oczy.

## ROZDZIAŁ 24

*jeśli oszczędzasz na czarnej godzinie,  
nigdy nie poczujesz smaku wolności.*

**PHOEBE TRAEGER**

O drugiej nad ranem Jax leżał w łóżku, próbując zasnąć, kiedy zadzwoniła jego komórka. Mając nadzieję, że to Maddie chce mu powiedzieć, że zmieniła zdanie, że nie rzuca jego żalösnej dupy, chwycił telefon.

To Sawyer. Jax westchnął z rozczarowaniem.

- Od dawna nie dzwoniłeś do mnie w środku nocy. Trzeba wykupić Forda z aresztu? A może po prostu jesteś podniecony z powodu Świętego Mikołaja?

- Natychmiast jedź do hotelu. Ktoś wezwał straź pożarną.

Jax zsunął się z łóżka, chwycił džinsy z podłogi i koszulę z komody. Wcisnął nogi w buty, złapał kluczyki

i wypadł za drzwi, jeszcze zanim Sawyer skończył zdanie.

- .. wozy strażackie i karetki są już w drodze. Mad-die jest z tobą?

- Nie. - Jechał szosą jak szaleniec z sercem w gardle. -

Zostawiłem ją tam półtorej godziny temu.

- Będę w hotelu za pięć minut - powiedział Sawyer.

- Ja będę zaraz za tobą.

Dotarcie do miasta zabrało mu siedem cholernych minut, a kiedy minął ambulans śpieszący w stronę szpitala, serce mu niemal stanęło.

Pędził szutrową drogą i na widok hotelu, z którego okien buchały płomienie, serce zaczęło mu bić jak młotem.

Wokół było mnóstwo samochodów, kręcili się ludzie, a wszystko zasnuwał gęsty dym. Jax zaparkował i wyskoczył z dżipa. Po jego legendarnym spokoju nie pozostał nawet ślad.

Chaty już nie było. Spaliła się do cna. Piętro hotelu stało w płomieniach. Światła wozów strażackich i policyjnych przecinały mrok.

Jax szukał Maddie, przeskakując przez liny zabezpieczające i węże strażackie.

Nie było jej.

Sawyer wypatrzył go w tym koszmarnym chaosie i wskazał niski kamienny murek niedaleko przystani.

Siedziała tam opatulona kocem, z twarzą ciemną od sadzy.

Rozmawiała z sanitariuszem, wpatrzona z rozpaczą w płonący hotel.



Jax kucnął przed nią, położył dłonie na jej ramionach. Trzęsa się jak liść. A może to on się trząsał.

- Maddie, nic ci się nie stało? Popatrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

- Nie ma chaty. I hotel...

- Wiem, kochanie. - Bardzo ostrożnie przyciągnął ją do siebie. Objęła go za szyję tak mocno, że nie mógł oddychać, ale on nie potrzebował powietrza. Potrzebował jej. - Widziałem karetkę i zgliszcza chaty i pomyślałem... - Zamknął oczy i trzymał ją w tym mocnym uścisku. - Jak się wydostałaś?

- Przez okno. Płomienie blokowały drzwi, a okno było zamalowane. Rozbiłam szybę krzesłem.

Pachniała dymem, była brudna od sadzy, a jednak w jego oczach nigdy nie wyglądała pięknie.

- Chloe i Tara?

- Chloe dostała ataku astmy. Zabrała ją karetka. Tara pojechała z nią.

Usiadł na kamiennym murku i posadził ją sobie na kolanach. Rozsunął koc, którym była owinięta, by sprawdzić, czy się nie poraniła, czy nie doznała poparzeń. Była jedynie w T-shircie i majtkach. Kolana miała zakrwawione, na dłoniach kilka skaleczeń.

Myśl o tym zablokowanym oknie zmroziła mu krew. Kilka minut dłużej i byłoby zbyt późno. Ostrożnie

okrył ją na powrót kocem i popatrzył na sanitariusza, Ty Robertsa. Chodził z nim do szkoły, czasami teraz grali razem w piłkę.

- Nie chciała wejść do karetki - powiedział Ty.

- To tylko kilka zadrapań - mruknęła Maddie. Znów patrzyła na hotel. Strażacy dobrze sobie radzili. Płomienie niemal znikły. Ty popatrzył znacząco na Jaxa, a potem na karetkę. Chciał zabrać Maddie do lekarza.

- Maddie, pozwól mi zawieźć cię do szpitala - poprosił Jax. - Sprawdzimy, co u twoich sióstr, oczyścimy skaleczenia.

- Nie, dopóki to się nie skończy.

Więc siedzieli razem i patrzyli na pożar. Kiedy płomienie całkiem zgasły, Sawyer pogadał z dowódcą strażaków, a potem podszedł do Maddie i Taxa.

- Kiedy chata stanęła w ogniu, wiatr przeniósł iskry na dach hotelu. Tak zaczął się pożar piętra. Udało im się tam go zatrzymać. - Pochylił się nisko nad Maddie, spojrzał jej w oczy. - Dopiero jutro pozwolą ci tu podejść. Możesz jechać. Ruszaj drugą karetką do szpitala na badania.

- Nie, wszystko w porządku. Ja...

- Pojedziesz. - Jax był w tej chwili bardziej uparty niż ona. - Ja cię zawiozę.

Maddie otworzyła oczy, kiedy dżip się zatrzymał. Niebo wciąż było atramentowoczarne. Wkrótce nastanie świt Bożego Narodzenia.

Jakiś czas siedziała nieruchomo, przypominając sobie, jak obudził ją dym, widziała płomienie liżące drzwi sypialni i

duszając się Chloe...

Na szczęście Chloe czuła się lepiej. W szpitalu powiedziano im, że zatrzymali ją na noc. Tara została z nią, Maddie też by mogła, ale Jax się wtrącił.

- Ona wraca ze mną.

Pielęgniarka oczyściła i opatrzyła rany Maddie - na szczęście szwy nie były potrzebne. Dała jej spodnie i bluzę pielęgniarza do ubrania.

A Maddie była zbyt otepiała i zmęczona, by kłócić się z Jaxem. Nie, to nieprawda. Była zmęczona, wykończona, ale wciąż mogła się kłócić. W końcu nie miała żadnego powodu, by pojechać z nim do domu.

Tyle że nie chciała siedzieć samotnie na szpitalnym krześle.

Chciała się przytulić.

Chciała się czuć bezpiecznie.

Kiedy odjeżdżali spod szpitala, ogrzewanie w dzi-pie było włączone na cały regulator, a mimo to wciąż szczykała zębami.

Jax prowadził lewą ręką, w prawej trzymał jej lodowatą dłoń.

W momencie gdy drzwi od strony pasażera się otworzyły, drgnęła.

- To tylko ja - rzekł cicho Jax. Kucnął obok niej, odpiął pas i trzymał ją przez chwilę w ramionach, potem wziął na ręce.

- Mogę iść - powiedziała.

- Poudawaj jeszcze trochę, że jestem superbohaterem. Z westchnieniem objęła go za szyję. Jakżeż za nim tęskniła! Odetchnęła drżąc, wciąż mając oczy zamknięte. Usłyszała, jak otwiera frontowe drzwi i mówi coś cicho do zaspanej Izzy. Kilka chwil później postawił ją na podłodze. Pod bosymi stopami poczuła płytki ceramiczne - jako że miał ogrzewanie podłogowe, były rozkosznie ciepłe.

Podtrzymując ją jednym ramieniem, pochylił się lekko i włączył prysznic.

- Cała się trzęsiesz.

- To chyba ty.

- Być może.

Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie pociemniałe z niepokoju.

- Czy wiesz, jak szybko ogień się rozprzestrzenia? - spytał. - Jakim wielkim cudem jest to, że udało się wam wydostać?

Chryste, Maddie, gdybyś nie obudziła się na czas...

Serce jej drgnęło na dźwięk jego chrapliwego głosu.

- Ale się obudziłam - wyszeptała. - Wszystko jest dobrze, Jax.

Popatrz na mnie. Najwyraźniej jestem niezniszczalna.

- Żywotna. - Patrzył na nią swoimi przepastnymi oczami. - Silna, wielkoduszna i żywotna.

Zastanowiła się, co jest dla niej naprawdę ważne. Mogła wyliczyć na palcach jednej ręki. Jej siostry. Hotel.

Jax.

I wszystko to było zagrożone.

- Wciąż jestem na ciebie zła - szepnęła.

- Wiem.

Przycisnęła dłoń do serca, które bolało ją bardziej niż siniaki i skaleczenia.

- Nie chcę być sama. Dzisiaj. A potem wszystko jedno. - Nic więcej nie była w stanie powiedzieć.

- Musisz wejść pod prysznic i rozgrzać się.

- Z tobą.

Przyciskając czoło do jej czoła, odetchnął wolno. Ostrożnie i łagodnie zdjął z niej bluzę pielęgniarza, potem zsunął jej spodnie na ziemię i zastygł na widok jej majteczek bikini z rysunkiem Supergirl.

- Czy kiedyś mówiłem ci - zamruczał, opadając na kolano, by pocałować jej posiniaczone biodro - że posiadasz własne supermoce?

Ucałowała czubek jego głowy, po czym uśmiechnęła się niepewnie, wiedząc, że ten uśmiech nie sięgnął jej oczu.

- A na czym miałyby polegać?

- Moc przejścia przez wszystkie moje mury... Zamknęła oczy, kiedy zahaczył kciukami gumki

po obu stronach majteczek i powoli zaczął je ściągać. Nagle podłoga umknęła jej spod nóg, gdy uniósł ją i wstawił pod prysznic. Wszedł zaraz za nią i bez słowa zaczął myć jej włosy, potem całe ciało, szybko i sprawnie.

Czuła go za sobą, twardego i podnieconego, lecz jego dłonie wciąż były łagodne i uspokajające. Dobrze, że jej pomagał. Wyczerpanie znów ją znienacka dopadło, była w stanie jedynie oprzeć się o niego.

Następne, co pamiętała, to że owijał ją wielkim puchatym ręcznikiem. Zmienił opatrunki, ubrał ją w swój wielki T-shirt i położył do swojego łóżka.

Słyszała, jak idzie do drzwi.

- Jax...

- Śpij.

Przez chwilę chodził po domu. Zadzwonila jego komórka i Maddie usłyszała, że Jax mówi komuś cicho: „Mam ją”.

On ją ma.

To prawda, uświadomiła sobie. Ma moje serce i duszę...

Nie. Nie mogę się na to zgodzić. On tyle przede mną ukrywał.

Nadal ukrywa...

Boże, była taka dezorientowana! I taka zmęczona...

- Śpij - powtórzył, kiedy wrócił do sypialni i pogłaskał ją po ramieniu.

Złapała palcami jego dłoń.

- Zostań - powiedziała.

- Zawsze.

Materac ugiął się pod jego ciężarem, a potem Jax przyciągnął ją do siebie. Był taki duży, ciepły. Ich nogi się ze sobą splątały, jak gdyby sypiali ze sobą od lat.

- Tylko dziś - wyszeptała, wtulając się w niego i słysząc równy rytm bicia jego serca.

Tylko dziś.

Oczywiście, kolejne kłamstwo. Kochała go, tak samo jak kochała swoje siostry, hotel. I traciła to wszystko, jedno po drugim. Pod powiekami czuła piekące łzy, i żeby je ukryć, schowała twarz na jego piersi.

Głaskał ją powolnymi ruchami, czule, ale pewnie. Wiedziała, że dawał jej pocieszenie, ale ona chciała więcej. Przez jej ciało przepływały fale oczekiwania. Przesunęła nogę wyżej, na jego biodro. Poruszyła biodrami i sam jego koniuszek, aksamit na stali, wsunął się w nią.

Jax jęknął chrapliwie i usiłował ją powstrzymać.

- Maddie, jesteś w szoku, pokaleczona...

Nabiła się na niego, a on, z kolejnym jękiem, przesunął ją pod siebie i wypełnił tak mocno, że zapomniała, jak się oddycha.

Pochylił się i przyłożył usta do tętna bijącego na jej szyi, i wtedy poczuła i usłyszała, jak szepcze jej imię.

Niespokojna, przesunęła dłońmi po jego plecach, wbijając palce w ciało, ponagłując go. Uniósł głowę i uwięził jej wzrok, kiedy zaczął się w niej poruszać długimi, powolnymi, rozkosznymi uderzeniami, naciskając na nią biodrami, co wrywało z niej jęki rozkoszy. Czuła się, jakby płynęła, wypływała coraz wyżej i wyżej... Pod wpływem otepiałej przyjemności jej powieki opadły.

- Nie, patrz na mnie.

Otworzywszy oczy, spojrzała prosto na niego. Widziała, jak odbija się w jego oczach, i nagle, jak nigdy wcześniej, wybuchła kalejdoskopem uczuć.

Kiedy znów była w stanie oddychać, czekał, wciąż twardy, wewnątrz niej.

- Kocham cię - powiedział, z przekonaniem i szczerze, i zabrzmiało to bardziej jak przysięga niż wyznanie, kiedy ostatni raz uderzył w nią i doszedł, pociągając ją za sobą w kolejną spiralę rozkoszy.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętała, nim zapadła w odmęty snu.

Dwa razy się budziła, wydostając się ze strasznych snów, rozpaczliwie chwytając powietrze, czując się, jakby była w pułapce. Między koszmarami spała niespokojnie, nieustannie przewracała się z boku na bok.

Wiedziała, że Jax, gdyby mógł, sam walczyłby z jej demonami. Długie godziny trzymał ją w ramionach. Zanim obudziła się na dobre, było już południe. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że on na nią patrzy.

- Wszystko się skończyło - powiedziała głosem lekko ochrypłym. Wiedziała, że oczy ma czerwone i napuchnięte, a włosy dzikie jak zawsze. - Jest Boże Narodzenie i wszystko się skończyło.

Przygarnął ją do siebie.

- Tak.

Schowała twarz na jego piersi i pozwoliła płynąć łzom.



- Odbudujecie hotel - powiedział. - Posiadłość jest ubezpieczona od pożaru.

Dlaczego on zawsze o wszystkim wiedział więcej niż ona, mimo że to było jej życie?

Co gorsza, nawet jeśli hotel odbudują, i tak go sprzedadzą, ponieważ tego chciały jej siostry. Większość rządzi.

To ją niszczyło.

Tak jak wiedza, że wyjazd oznaczał także odejście od Jaxa. Zsunęła się z łóżka i chwyciła przygotowane ubranie. Jego ubranie.

- Niech zgadnę - powiedział. - Właśnie przypomniałaś sobie, że jesteś na mnie zła.

Zła? Raczej zdezorientowana. Włożyła jego dresy i obróciła się ku drzwiom.

- Maddie! - Chwycił ją za rękę, zatrzymując w pół kroku.

- Dzwonię po taksówkę i jadę do szpitala. Na jego szczękach zagrały mięśnie.

- Zawiozę cię.

Prowadził w ciszy, nie powiedział ani słowa do chwili, gdy chciała wysiąść z dżipa. Wtedy uniósł do ust jej zabandażowaną dłoń i pocałował.

- Kiedyś bałaś się mnie. Ja to rozumiałem. Ale teraz wydaje się, że boisz się swoich uczuć do mnie. Lub moich uczuć do ciebie. A tego już nie rozumiem. Ani trochę.

Potrząsnęła głową w zaprzeczeniu, a on pociągnął ją przez konsolę na swoje kolana. Chociaż uważał, by jej nie sprawić bólu, nie był łagodny.

- Myślisz, że wszystko tracisz - powiedział, przesuwał dłońmi po jej ramionach. - Ale to nie jest prawda. Maddie, masz moc, by to powstrzymać. Postaw na swoim. Powiedz, czego chcesz, i weź to sobie.

## ROZDZIAŁ 25

*Pamiętaj, zawsze lepiej jest być mądrą niż głupolem.*

**PHOEBE TRAEGER**

Maddie siedziała na pomoście. Był mróz, każdy jej oddech tworzył biały obłoczek. Obserwowała drogę słońca po spokojnym niebie. Za nią szczyrzyła zęby wypalona skorupa jej marzenia. Przed nią Pacyfik burzył się gniewnie.

Opuściła głowę na kolana i zacisnęła powieki. Właśnie wróciła ze szpitala. Powinna teraz wziąć coś na śniadanie dla sióstr i wrócić do nich. Ale potrzebowała chwili dla siebie, więc najpierw przyszła tutaj. Czowała się pusta, wyczerpana i pokonana. I smutna. Tak cholernie smutna. I nie z powodu zniszczeń, które spowodował ogień. Przetrwiała większe straty.

Jax ją kochał. Ją. Chciał, żeby postawiła na swoim. Żeby wzięła to, czego pragnie.

Ale nie było to takie proste. Nie dla niej.

Gniewnym ruchem otarła łzę, bo usłyszała za sobą kroki. Ktoś szedł pewnie, nie próbując się do niej podkraść.

Jax.

Poczuła ciężar kurtki, którą ją otulił, poczuła jego ciepło i jego zapach. Zabójcza kombinacja.

Kucnął u jej boku. Oczy miał ciemne i pełne emocji, których nie pojmowała. Jego znajomy, swobodny uśmiech gdzieś zniknął.

Pobrużdżona twarz świadczyła o wyczerpaniu i niepokoju.

- Co tu robisz? - wyszeptała.

- Są pewne sprawy, o których trzeba powiedzieć.

- Jax...

- Nie chodzi o moje sprawy. - Obejrzał się za ramię i skinął na kogoś głową.

Znów rozległy się kroki. Tara. Wymieniła z Jaxem długie spojrzenie. Jax był ciepły i zachęcający, Tara - ostrożna i zdenerwowana. Maddie poczuła wypełniającą ją zgrozę.

- Co się dzieje?!

Tara usiadła obok niej. Miała na sobie strój pielęgniarza, pachniała szpitalnymi środkami odkażającymi i dymem, ale nie wyglądała jak ofiara pożaru.

- Musimy tu załatwić jakieś krzesła, słońko. To jest poniżej wszelkiej godności.

Maddie popatrzyła na Jaxa, który uśmiechnął się do niej półgębkiem, ale jego oczy pozostały poważne. Nagle odwrócił się i odszedł. Tara ujęła jej dłoń.

- On mnie tu przywiózł. Powiedział, że nadszedł czas. Mówił mi to już od tygodni, ale teraz skończył z subtelnościami. - Westchnęła.

- O Boże! - Maddie bała się odetchnąć. - Nie chcesz chyba mi powiedzieć, że z nim sypiasz, prawda?

- Coś ty! Nie, nie sypiam z nim. Jest wspaniałym, seksownym facetem, ale, kochanie, on jest twój. Był twój od pierwszego dnia. Maddie zaczęła potrząsać głową, lecz Tara ścisnęła jej dłoń.

- Wiem, że jesteś na niego zła. Ukrywał przed tobą informację, którą według ciebie powinien się być podzielić, i masz rację. Masz stuprocentową rację, bo kiedy jesteś w kimś zakochana, on zdecydowanie powinien powiedzieć ci, że ma wechsel na posiadłość, którą uważasz za swój dom, tyle że...

- Chwila, moment. - W tej chwili Maddie zdecydowanie mogłaby skorzystać z tlenu, jaki chciał jej podać w nocy sanitariusz z karetki. - Nikt nic nie mówił o miłości.

Tara przewróciła oczami.

- ...Tyle że - kontynuowała - nie mógł ci tego powiedzieć. Złożył obietnicę.

-Ale...

- Wiem. W związku nie należy mieć tajemnic, lecz on kogoś chronił. - Przerwała i kiedy znów się odezwała, jej głos był cichy i zduszony. - On chronił kogoś, kogo znasz.

- Kogo?

- Phoebe. I... - Tara potrzęsnęła głową i skuliła ramiona, jakby spadł na nie wielki ciężar. Ukryła twarz w dłoniach. -1 mnie. Skłamałam, Maddie. Od samego początku kłamałam ci prosto w twarz, a potem jeszcze poszłam do Jaxa i błagałam go, żeby nadal nie mówił nic tobie ani Chloe.

Maddie gapiła się na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie wytrzymałabym, gdyby prawda wyszła na jaw. Nie teraz, gdy znów tu jestem.

- Czego nie mogłabyś wytrzymać? I co masz na myśli, kiedy mówisz „znów”? Powiedziałaś mi, że nigdy wcześniej tu nie byłaś.

- Nie. Założyłaś to. - Tara potarła swoją klatkę piersiową, jak gdyby bolało ją serce. - Powinnam zacząć od początku.

To dobry pomysł, stwierdziła Maddie. Nerwy miała napięte jak postronki.

Powietrze było ciężkie od soli morskiej i kwaśnego smrodu spalonego drewna. Tara patrzyła w wodę.

- Kilka lat temu ktoś bliski Phoebe potrzebował pieniędzy.

Phoebe ich nie miała, ale chciała pomóc. Więc zaciągnęła kredyt hipoteczny na kurort.

- Od Jaxa - powiedziała Maddie. - On pożyczył jej pieniądze.  
- Tak. Wychował się tutaj i zawsze był dla niej miły, a ostatnio wrócił do miasta i wszyscy wiedzieli, że pomaga finansowo każdemu, kto tego potrzebuje. Ona potrzebowała.

- Dlaczego?

Tara odetchnęła głęboko.

- Kiedy miałam siedemnaście lat, spędziłam tu wakacje. Moi dziadkowie ze strony ojca wybrali się na wycieczkę dookoła świata, a tata cały czas pracował. Wtedy byłam podobna do Chloe. Dzika, zepsuta, bez skrupułów. - Potrząsnęła głową. - Nikt nie mógł mi powiedzieć, co mam robić, ale też nikt mnie nie słuchał. Zostałam tu wysłana wbrew woli. Przyjechałam z pretensjami do całego świata, co nie zachęcało do mnie tutejszych rówieśników. Tylko jedna osoba rozmawiała ze mną. I on... - Zamknęła oczy. - Tamtego lata zaszłam w ciążę.

- Nie miałam pojęcia - wyszeptała Maddie.

- Nikt nie wiedział. Oprócz mnie i jego, i Phoebe. Boże, to było straszne. Czułam się... nie potrafię opowiedzieć, jak się czułam. Niewiele pomyłek, które robisz w swoim życiu, może tak cię zmienić jak to.

- Tara patrzyła w dal, na ocean, jak gdyby było tam coś, co tylko ona mogła ujrzeć, i cokolwiek to było, przyprawiało ją o cierpienie. - I to mnie zmieniło

- wyszeptała. - Byliśmy młodzi, głupi, niedojrzali.

Nie nadawaliśmy się na rodziców. Nawet wtedy to wiedziałam. - Jej oczy były pełne udreki. - Na czas ciąży pojechałam do Seattle, potem oddałam dziecko do adopcji... - Głos jej się załamał.

Ze ściśniętym sercem Maddie objęła ją, mimo że zazwyczaj okazywały uczucia w inny sposób - na przykład poprzez wspólne farbowanie włosów na zielono.

- Tak mi przykro. Musiałaś być przerażona.

- Tak. - Tara pociągnęła nosem i zaczęła grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu chusteczki, którą oczywiście znalazła. - Byłam przerażona. Ale wiedziałam, że jestem tylko dzieckiem. Ja... zrobiłam, co należało.

- Oczywiście.

- Wyjechałam ze Lucky Harbor i nawet się nie obejrzałam. Nie zamierzałam tu wracać.

- A co z ojcem dziecka?

- Nigdy więcej nie rozmawialiśmy. Zająłam się swoim życiem - powiedziała Tara. - Przez następny rok udało mi się o tym nie myśleć. Ale wtedy... - Przerwała, a jej oczy stały się śmiertelnie poważne. - Dziecko zachorowało na serce. Trzeba było wymienić zastawkę. Szpital dużo kosztował i Phoebe... - Na ustach Tary wykwitł drżący uśmiech. - Kiedy ja robiłam, co mogłam, by zapomnieć o tym, co się zdarzyło, Phoebe wciąż interesowała się dzieckiem. Dowiedziała się, że potrzebne są pieniądze na operację.

- Więc zadłużyła posiadłość, żeby pomóc. - Maddie potrząsnęła głową. - Nigdy bym się tego nie domyśliła.



Nigdy nie myślałam dużo o jej matczynych uczuciach, ale nikt nie może zaprzeczyć, że była dobra.

- Tak. - Tara otarła oczy. - Dała pieniądze adopcyjnym rodzicom anonimowo. Nie chciała, by dziecko czy ta rodzina czuli, że są jej coś winni.

Maddie znów ścisnęła dłoń Tary i uśmiechnęła się.

- Urodziłaś dziecko!

Uśmiech Tary był nikły, ale pełen dumy.

- Piękną dziewczynkę. I dzięki Bogu, teraz jest zdrowa. Pod wszelkimi względami jest szczęśliwa, spokojna i... - Jej uśmiech zanikł. - A ja jej nie znam.

- Pogodziłaś się z tym?

- Musiałam, taki był mój wybór. Zdecydowałam o tym wiele lat temu i muszę z tym żyć. Ale mama nigdy się z tym nie pogodziła. Myślę, że sama czuła się winna, wiesz, bo chociaż nie oddała córek, to z pewnością nas nie wychowywała. Tak czy inaczej, założyła fundusz. - Tara wytrzymała spojrzenie Maddie. - Nam pozostawiła kurort, lecz wszystkie płynne środki przekazała swojej jedynej wnuczce. Tylko mnie o tym powiedziała. - Oczy Tary znów wypełniły się łzami. - Przepraszam, Maddie. Tak długo to w sobie ukrywałam. Prawdę mówiąc, ukrywałabym to dalej, tyle że...

- Tyle że...?

- Ty - wyszeptała. - Przyjechałaś tu gotowa zaakceptować to, co mama dla nas przygotowała, na co miała nadzieję. Przyjechałaś tu gotowa uznać nas za rodzinę.

Wyżyłowałaś swoją kartę kredytową, żeby unowocześnić hotel, który został zadłużony, by dać zdrowie mojej córce. - Pokręciła głową w zadziwieniu. - Dałaś hotelowi całą siebie, a ja mogłam myśleć tylko o tym, by stąd spieprzać jak najszybciej. - Z trudem przełknęła ślinę. - Tak mi przykro, Maddie. Bardzo cię przepraszam.

- Nie. - Maddie wzięła siostrę w ramiona. - Zrobiłaś, co musiałaś zrobić. Jestem z ciebie dumna. Taka dumna.

Tara opuściła głowę na jej ramię. Drżała na całym ciele, próbując powstrzymać łzy.

W końcu odsunęła się i ostrożnie wytarła tusz spod oczu.

- Cóż, w takich chwilach traci się na urodzie.

- Lepiej się czujesz?

- Nie, ale sobie poradzę. Słonko, są święta. Musimy zabrać Chloe ze szpitala, a ty masz faceta, któremu musisz przebaczyć.

- Nie ma niczego do przebaczenia - powiedziała Maddie, uświadamiając sobie, że to prawda. Nie chodziło o to, czego Jax jej nie powiedział. To nie było takie proste. - Ale...

- Nic dobrego nie wynika z „ale”. Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, że próbowałam cię powstrzymać od zakochania się w nim, ale się myliłam. Reagowałam ze strachem.

- Tak. A teraz ja reaguję ze strachem - przyznała Maddie.

- Boisz się?
- Nie... Może. Tak. Lecz nie w sposób, o jakim myślisz. Cholera!
- Potarła skronie.

Otworzenie się przed mężczyzną do tego stopnia, że jesteś wobec niego bezbronna, nie zawsze kończy się dobrze, lecz nawet ona wiedziała, że Jax nie jest podobny do innych mężczyzn, których kiedykolwiek знаła. Był tego wart. Był wart potencjalnego złamanego serca, ponieważ bez niego i tak prawdopodobnie jej serce przestanie bić.

- Nie boję się go. Boję się tego, co do niego czuję. Co oznacza, że miał rację. Boże, naprawdę tego nienawidzę. Jak poradzić sobie z facetem, który zawsze ma rację?

Tara roześmiała się ze smutkiem.

- Słonko, gdybym to wiedziała, wciąż miałabym męża.

Trzy siostry siedziały w kafejce Zjedz Mnie, która była otwarta na specjalny świąteczny brunch. Tara wchłaniała kofeinę z zabójczo silnej kawy, a Chloe i Maddie zajadały aż miło.

Tara zrobiła Gofry z Dna Beczki, z dynią, cynamonem i, oczywiście, mnóstwem bitej śmietany. Niebo w gębie. Maddie jadła bezmyślnie. Pewnie ta pustka w głowie była zasługą wysokiego poziomu cukru. Chloe miała zdrową cerę i oddychała swobodnie. Maddie wiedziała, że Tara zamierza powiedzieć siostrze o swojej przeszłości.

- Wyglądamy jak ostatnie nieszczęście. - Chloe patrzyła na swoje odbicie w łyżce, obracając głowę to w prawo, to w lewo.

- Przynajmniej oddychamy - mruknęła Tara.

A oddychanie jest dobre, pomyślała Maddie, patrząc na siostry, dwie kobiety, które zaledwie miesiąc wcześniej były dla niej zupełnie obce.

- Ostatniej nocy, podczas tego chaosu i przerażenia, jedno stało się dla mnie całkowicie jasne - powiedziała miękko. - Podoba mi się tutaj. I kocham was, dziewczyny.

Chloe posłała jej długie spojrzenie.

- Nie podzielę się swoimi goframi.

Tara przewróciła oczami i uśmiechnęła się ciepło do Maddie.

- Ja też cię kocham, słonko. Kocham was obie. Tara i Maddie popatrzyły na Chloe, która westchnęła.

- Cóż, niezły sposób, żebym poczuła się jak jędza. - Nadal jadła, dopóki nie zorientowała się, że one wciąż na nią patrzą. - No co, ja to czuję, tylko nie umiem tego powiedzieć.

- Nigdy? - spytała Maddie. Chloe wzruszyła ramionami.

- Może nad tym popracuję.

Każdy w kafejce podchodził do ich stolika. Do diabła, wyglądało na to, że wszyscy mieszkańcy Lucky Harbor tu przyszli, by złożyć wyrazy współczucia i wyrazić swoją solidarność. Wieści najwyraźniej rozchodziły się

szybko, bo ludzie przynosili im różne rzeczy - ubrania, kosmetyki - które pomogą im przetrwać kilka następnych dni, jako że wszystko straciły w pożarze.

Kiedy ostatni darczyńcy już odeszli, Tara wyznała Chloe swą tajemnicę, każdy bolesny szczegół. Dla Maddie słuchanie tego po raz drugi wcale nie było łatwiejsze, ale pojawiły się oczyszczające łzy i grupowy uścisk.

- O rany! - powtarzała Chloe. - O rany!

- Dobra, potrzebujemy nowego wykrzyknika - powiedziała Tara.

- Ten staje się nudny.

- Wreszcie coś nabiera dla mnie sensu - stwierdziła Chloe. -

Mama ciągle mnie pytała, kiedy dam jej więcej wnuków. Nigdy tego nie rozumiałam.

- Miałaś regularny kontakt z mamą? - spytała Maddie.

- No tak. Myślę, że miała do mnie słabość. Rozumiecie, bo jestem taka śliczna i słodka. - Chloe wyglądała na nieco zakłopotaną. -

Dzwoniłam do niej mniej więcej raz w tygodniu, żeby powiedzieć, gdzie jestem i co robię. Wydawało się, że ma to dla niej jakieś znaczenie.

- I znaczyło coś dla ciebie - dodała Tara cicho.

- To prawda. - Chloe ją szturchnęła. - A z tego, co mama mi mówiła, wynika, że byłaś bardzo do mnie podobna, zanim stałaś się stara i zgorzkniała.

- Hej, jestem od ciebie starsza tylko o osiem lat. Nie stara. Ale masz rację. Byłam dzika. A o co ci chodzi?

- Ze i dla mnie jest nadzieja, oczywiście. - Chloe wzruszyła ramionami. - Pewnego dnia i ja pozbięram się do kupy, tak jak ty.  
- Myślisz, że jestem pozbięrana? - spytała Tara z niedowierzaniem. - Urodziłam dziecko, kiedy sama byłam niemal dzieckiem, i oddałam je. Mam za sobą zmarnowane małżeństwo i pracę, której nienawidzę, i jestem w długach po uszy.

Chloe się roześmiała.

- Cóż, kiedy mówisz to w taki sposób... - Obróciła się do Maddie.

- Może powinnam brać przykład z ciebie?

- Lepiej poczekaj, aż ja sama się pozbięram.

- Nadal uciekasz przed najbardziej seksownym burmistrzem Ameryki?

- Nie rozumiesz.

-Zobaczmy... On jedynie ocalił kurort, kiedy Phoebe potrzebowała pożyczki, a potem jedynie obiecał nam dofinansowanie, mimo że co najmniej jedna z nas trzech jest niewiarygodnie niestabilna finansowo. Chronił sekret Tary i nieustająco udowadniał, że jest godzien zaufania. Co za egoista! Myślisz, że możemy zaciągnąć go na rynek miasteczka i ukamienować?

Maddie westchnęła, a potem znieruchomiała, czując przebiegający przez kręgosłup dreszcz. Zobaczyła Jaxa idącego w ich stronę swoim zwykłym, długim, swobodnym krokiem.

- To nie jest najlepszy moment - powiedziała do niego Chloe, kiedy zbliżył się na tyle, by mógł ją usłyszeć.

- Jeszcze nie skończyłam cię obgadywać.

Maddie rzuciła Chloe kwaśne spojrzenie i nagle uświadomiła sobie, że cała kafejka zamilkła. Wszyscy słuchali.

- Właśnie wyliczałam twoje zalety - mówiła Chloe.

- Nie wspomniałam o tym, że nic jej nie mówiłeś i że oczywiście ukrywałeś przed nią różne sprawy. To była twoja wada.

Jax nie spuszczał oczu z Maddie.

- No dobra. Po pierwsze, niczego przed tobą nie ukrywałem.

Może nie opowiadałem dużo o tym, kim kiedyś byłem, ale zrozum, nienawidzę tamtego faceta. I miałem nadzieję, że to, kim jestem teraz, będzie dla ciebie wystarczające.

- Ojoj. - Chloe odwróciła głowę ku Maddie. - Słyszałaś?

Serce Maddie boleśnie nabrzmiało, naciskając na żebra.

- Przecież siedzę tutaj, Chloe.

- Wygląda mi to na rozsądną prośbę - powiedział facet siedzący dwa stoliki dalej. Maddie rozpoznała go, pracował na stacji benzynowej. - I mogę ręczyć za to, że Jax jest dobrym człowiekiem. Pożyczył mojej siostrze pieniądze, kiedy bank jej odmówił. Inaczej straciłaby swój interes i dom.

- Zrobił do naszego domu dobudówkę! - zawołała jakaś kobieta. -

A kiedy mój mąż stracił pracę,

Jax zgodził się na niewielkie, nieregularne spłaty. Nie musiał tego robić.

- Jezu! - wymamrotał Jax z zamkniętymi oczami.

- I kupił nowe kamizelki kuloodporne dla całego komisariatu - dodał Sawyer, który właśnie wszedł do kafejki.

- To miał być anonimowy dar, ty bałwanie.

- Wydawało mi się, że szybko toniesz, więc chciałem ci jeszcze dołożyć.

Potrząsając głową, Jax chwycił Maddie za rękę, wyciągnął ją z boksu i ruszył ku drzwiom tak szybko, że musiała biec, by dotrzymać mu kroku.

- Dokąd idziemy?

- Porozmawiać bez całego pieprzonego miasta próbującego wtrącić swoje trzy grosze.

Otworzył drzwi kafejki i oboje wpadli na mężczyznę w płaszczu przeciwdeszczowym z podkładką z nazwą wielkiej firmy ubezpieczeniowej.

- Przepraszam, szukam właścicieli Kurortu Lucky Harbor.

- To ja - powiedziała Maddie, świadoma, że Jax stoi za nią, wielki i opiekuńczy. Stabilny. - Da mi pan chwilkę? - spytała agenta ubezpieczeniowego i kiedy skinął głową, odciągnęła Jaxa na bok.

- Przepraszam - wyszeptała. - Musimy odbyć to spotkanie, zanim którakolwiek z nas wyjedzie z miasta.

- Wyjedzie?

-Tak. Jestem prawie pewna, że Tara i Chloe



zamierzają to zrobić. Nie mamy gdzie mieszkać, a one od tygodni tylko czekają, żeby wrócić do swojego życia. - A ty?

- Większość rządzi.

- Bzdura! Przyjechałaś tu jako wojownik, Maddie. Może przegrałaś jedną czy dwie rundy, ale stoisz na nogach. Chcesz zostać w Lucky Harbor? Walcz o to. Chcesz utrzymać bliskie związki z siostrami?

Walcz o to.

- A co z tobą? Co ze związkiem z tobą? Odsunął się nieco i przyjrzał się jej twarzy, jakby chciał ją dobrze zapamiętać. Kiedy się odezwał, jego głos był niski i chrapliwy od emocji.

- Już jestem twój. Zawsze byłem. Jedyne, co musisz zrobić, to wejść na ring.

## ROZDZIAŁ 26

*Moim mottem zawsze było:*

*nigdy nie goń za osobą, miejscem czy rzeczą,  
ponieważ zawsze znajdziesz coś  
lepszego. Myliłam się.*

**PHOEBE TRAEGER**

Ubezpieczeniowy likwidator szkód zdjął płaszcz przeciwdeszczowy i przedstawił się jako Benny Ramos. Był wysoki i chudy, miał na sobie kowbojskie buty, kowbojski kapelusz i dżinsy, które groziły, że zaraz zsuną się z jego kościstych bioder. Trudno było stwierdzić, czy miał co najwyżej dwadzieścia jeden lat, czy był mistrzem golenia.

Jax poprowadził Maddie i Benny'ego z powrotem do stolika.

Obrzucił Maddie badawczym spojrzeniem, którego znaczenia nie pojęła, po czym wyszedł.

W jej głowie szalały myśli. Dał jej wszystko, co miał, i chciał od niej tego samego. Chciał, żeby walczyła o swoje marzenia.

To miało sens. Mnóstwo sensu. To właśnie zrobiłaby każda dobra, silna kobieta.

- Chata właściwie już jest spisana na straty - powiedział Benny.

- No co ty! - odezwała się Chloe. - A teraz powiedz nam coś, czego jeszcze nie wiemy.

- Straż pożarna uważa, że ogień powstał z powodu zepsutych starych lampek bożonarodzeniowych rozpiętych na... - sprawdził w notatkach - .. .martwej roślinie w głównym pomieszczeniu. Tara prychnęła.

Maddie przymknęła powieki. Biedna choinka Char-liego Browna, niech spoczywa w pokoju...

- Tak czy inaczej - kontynuował likwidator - hotel nie jest w tak złym stanie, na jaki wygląda. Sypialnie na piętrze wymagają całkowitej renowacji, nowych podłóg, ścian i mebli w łazienkach. Nowego dachu. Ale parter potrzebuje jedynie kosmetyki. Tu jesteście w niezłej sytuacji.

Są w niezłej sytuacji. Dobrze wiedzieć. .. .Wejdz na ring. Jax uważał, że ona jest wojownikiem. Nigdy nie było to w najmniejszym stopniu prawdą. Pozwalała, by życie się jej przydarzało. Płynęła z prądem.

Nienawidziła prądu. Prąd oznaczał harówkę w pracy bez przyszłości, zadowalanie ludzi, których to nic nie obchodziło. Dość! Skończyła z tym, nie będzie płynąć z prądem. Chciała być wojownikiem.

- Przepraszam - powiedziała do Benny'ego - ale parter został zniszczony przez wodę, więc nie jesteśmy w „niezłej” sytuacji. Oczekujemy odpowiedniego odszkodowania.

Tara uniosła brew, jakby mówiła: Naprzód, kociaku! Pokaż mu pazurki!

Chloe wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu i uniosła kciuki.

- Słyszałeś - powiedziała do Benny'ego. - Wróc i powiedz to swoim ludziom.

- Właściwie jesteśmy po tej samej stronie - odparł Benny i zrobił kilka notatek na swojej skomputeryzowanej podkładce. Maddie zakręciło się w głowie. Jej serce cierpiało. Wszystko w jej życiu się pokomplikowało, ale właśnie doświadczała silnej zazdrości o podkładkę. Musiała mieć taką podkładkę! Ale musiała także walczyć o swoje życie.

- Potrzebujemy też odszkodowania dzierżawnego.

- Oczywiście - powiedział Benny.

Mrugnęła powiekami. To naprawdę jest takie proste? Wystarczy powiedzieć, czego chcesz, i już to masz? Jax sugerował, że tak to działa, i w przypadku Tary zawsze działało.

Benny spojrzał sponad podkładki.

- Myślę, że w przyszłym tygodniu wszystkie dokumenty będą gotowe i dostaniecie czek, żeby można było zacząć remont.

- A ja myślę, że dzisiaj lub jutro byłoby lepiej

- powiedziała Maddie gładko. - Niech cię Bóg błogosławi.  
Tara uśmiechnęła się szeroko. Szeroko! Maddie nie mogła  
uwierzyć własnym oczom.

Benny z poczerwieniałymi uszami wrócił do swojej  
podkładki.

- Jutro. Jutro będzie dobrze?

- Zajebicie - powiedziała Chloe. - Dziękuję ci.

- I olśniła go stuwatowym uśmiechem.

Benny wyglądał na oszołomionego. -Uch... Proszę bardzo.  
Chloe odprowadziła go do samochodu, po czym wróciła ze  
świszkiem papieru w dłoni.

- Chyba jaja sobie robisz! - wykrzyknęła Tara. - Wzięłaś jego  
numer telefonu? On ma zaledwie dwadzieścia lat. Założę się, że  
mu nawet jeszcze nie opadły.

- Hej, nie mów o jajach mojego przyszłego chłopaka. Był milusi,  
a Maddie go diabelnie przeraziła.

- Myślałam, że według ciebie milusi jest Lance - powiedziała  
Tara. -1 jego brat.

- O co ci chodzi?

- No i przystojny szeryf. Sawyer, tak? Tamtego wieczoru  
patrzyłaś na niego, jakbyś chciała go zjeść żywcem.

- Jeśli w ogóle na niego patrzyłam, to planowałam jego powolną,  
bolesną śmierć. Czy słyszałyście, co nam właśnie powiedziano?  
Jutro dostaniemy wielki, tłusty czek. Co zamierzamy?

- Wielkie tłuste czeki mają to do siebie, że się ślicznie dzielą na trzy - zauważyła Tara.

- Prawda - przytaknęła Chloe. - Myślę, że jutro o tej porze znikamy stąd. - Uśmiechnęła się. - Będziecie za mną tęsknić, dziewczęta, co? Przyznajcie.

Maddie próbowała siedzieć cicho i panować nad sobą, ale tego wszystkiego było zbyt dużo. Pożar. Przerazenie. Ucieczka przed ogniem. Rewelacje Tary, które uświadomiły jej, że źle skierowała swoje emocje. Jej siostry już nie mogły się doczekać, by wziąć pieniądze i zwiać. Jax powiedział te dwa małe słowa, których nigdy wcześniej nie słyszała, dwa słowa, które nagle znaczyły o wiele więcej, niżby się kiedykolwiek spodziewała. Jej serce zacisnęło się mocno.

- Jestem średnią siostrą - powiedziała cicho, a potem powtórzyła to z naciskiem: - Jestem średnią siostrą.

- Bardzo dobrze - odparła Chloe. - Potrafisz także powiedzieć alfabet?

- Jako średnia jestem urodzonym mediatorem. Musimy podjąć decyzję, i to natychmiast. Większość rządzi. Wyjeżdżamy lub odbudowujemy. Głosujemy, teraz. Najpierw najmłodsza.

Chloe wyciągnęła iToucha, którego pożyczyła w szpitalu od Lance'a, i włączyła program Magicznej Kuli.

-Magiczna Kulo - zaintonowała ceremonialnie. - Czy powinnam zostać w Lucky Harbor?

Maddie była oburzona.

- Co?! Nie możesz głosować według wyroczni Magicznej Kuli!

- Nie mogę?

- Nie! - Ale Maddie zagryzła wargę, próbując zobaczyć ekran iToucha. - Co mówi?

Chloe spojrzała i westchnęła.

- „Perspektywy nie są najlepsze”. Jak zawsze. Tak czy inaczej jestem gotowa wybyć stąd w podskokach.

Maddie westchnęła rozczarowana i odwróciła się do Tary.

Tara wyciągnęła iToucha z dłoni Chloe.

- Pokaż mi to.

- Żartujesz. - Maddie miała wrażenie, że w gardle ma garść potłuczonego szkła. - Proszę, powiedz, że żartujesz.

- No dobra. Żartuję. - Tara uścisnęła jej dłoń, uśmiechając się blado. - Głosuję, żebyśmy tu zostały.

- Ja też - powiedziała Chloe. - Tylko się z ciebie nabijałam. Nie możemy teraz wyjechać. Sytuacja robi się interesująca.

- Dwa głosy na tak - powiedziała Tara. - A ty? Maddie wirowało w głowie, czuła się oszołomiona i piekielnie zdezorientowana.

- Patrz na nią-mruknęła Tara.- Wygląda jak długoogoniasty kot w pokoju pełnym bujanych foteli.

- Jest jednym wielkim strachem - zgodziła się Chloe. -

Zdecydowanie na granicy ucieczki. Zastanawiam się, czy aby nie chciała, żebyśmy głosowały inaczej.

- Aha - przytaknęła Tara. - Ciekawe. Myślisz, że chciała, żebyśmy podjęły decyzję za nią, żeby jej głos się nie liczył?

- Dokładnie tak.

- Jestem tutaj - powiedziała Maddie. - Słyszę was.

- Wiesz, czego potrzebujesz? - spytała Chloe. - Potrzebujesz wziąć się do kupy.

- Hej - sprzeciwiła się Maddie. - Kiedy pojawiłaś się tutaj cała na nie, czy powiedziałam ci, żebyś się wzięła do kupy?

- Tak. Kilka razy.

No dobra, to prawda, musiała przyznać Maddie. Odwróciła się do zadowolonej z siebie Tary i zmrużyła oczy. - I ty też?

- Ja? A co ja zrobiłam?

- Okazałam ci współczucie. Chcę współczucia.

- Żartujesz sobie? Pragnie cię najseksowniejszy facet na tej planecie. Bzykasz się regularnie. Nie zasługujesz na współczucie. Maddie wstała.

- Potrzebuję świeżego powietrza.

- Ostatnim razem, kiedy to powiedziałaś, poszłaś do baru, uchłaskałaś się i pocałowałaś ciacho.

W połowie drogi do drzwi Maddie zawróciła i wyrwała iToucha z rąk Chloe. - I potrzebuję tego.

Już na zewnątrz zamknęła oczy i wyszeptała:

- Czy tym razem mi się uda?



Ekran iToucha poszarzał, a potem rozjaśnił się z odpowiedzią:  
Zapytaj ponownie później

Cholercia! Wrzuciła iToucha do kieszeni i wsiadła do samochodu. Pojechała wzdłuż plaży, nad którą przewalały się kłęby gęstej mgły. Woda była szara i wzburzona w nieskończonym cyklu niepohamowanej gwałtowności.

Mniej więcej tak samo jak jej dusza.

Niespodziewanie dla samej siebie znalazła się na molo, z biletem w garści, patrząc w górę na diabelski młyn. Zrób to! - ponaglał ją wewnętrzny odważny głosik.

Żyj!

I nagle siedziała w bujającym się koszu, wczepiona w poręcz przed nią, i z nogami zmienionymi w galaretę wzniosła się w powietrze.

I - szlag by to - wzniosła się jeszcze wyżej.

I wyżej...

A kiedy była już w najwyższym punkcie i przestała oddychać, diabelski młyn się zatrzymał. Tak jak i jej serce.

Wokół niej kilka osób na kole zaczęło głośno okazywać swój zachwyty.

Ona nie była zachwycona. Była przerażona. Czyj to był pomysł? Co ona sobie, u diabła, wyobrażała? Życie było doskonałe na ziemi!

Spróbowała spojrzeć w dół, lecz jej ruch do przodu sprawił kosz w kołysanie i poczuła zawrót głowy.

Teraz ścisnęła poręcz kurczowo. Jej żołądek podskoczył do gardła, uniemożliwiając oddychanie.

Przestań patrzeć w dół, nakazała sobie. Zdołała unieść głowę.

Widok był nieprawdopodobny. Jeśli nie liczyć lęku wysokości, oczywiście. Miała stąd trzystasześćdziesięciostopniową perspektywę na migoczący Pacyfik i kamieniste wybrzeże aż po horyzont.

I miasto. Widziała całe Lucky Harbor, śliczne jak na pocztówce.

Nigdy by tego nie mogła podziwiać, gdyby nie pokonała własnego strachu i nie wjechała na górę.

No dobra, niezupełnie pokonała strach i była o włos od hiperwentylacji, ale dotarła tutaj.

Problem w tym, że miała niejeden strach do pokonania. Za nią było wiele „dróg niewybranych”<sup>\*</sup> czy „jazd niewybranych”. Było wiele rzeczy, co do których przekonała samą siebie, że nie może ich zrobić.

Na przykład przekonała samą siebie, że jej matka nie była zainteresowana bliższym związkiem. Już za późno, by to naprawić, ale jej siostry? Wydawało się, że na to nie jest za późno, chociaż wcześniej mówiła sobie, że one nie chcą mieć z nią żadnego kontaktu. Prawda była taka, że ona także nie wyciągnęła ręki, a powinna była. Powinna.

**\* Cytat z wiersza Roberta Lee Frosta „Road not taken” - przyp. tłum.**

To samo zrobiła wobec Jaxa. Może nie był tak zupełnie otwarty, nie do końca, ale od samego początku pokazywał jej, co czuje, bez słów. Popychał ją, żeby chciała więcej - więcej prawdy od niego, więcej wszystkiego. Dlaczego nie chciała tego słyszeć? Ze strachu. Pozwoliła, by lęki nią rządziły. To się musi zmienić. Jeśli tylko przeżyje tę głupią przejażdżkę.

Jak tylko to pomyślała, diabelski młyn drgnął, jej kosz się zakołysał i znów zaczęła się poruszać. Dziesięć minut później, po trzech długich obrotach wielkiego koła, w końcu stanęła mocno na ziemi.

Udało jej się! Zrobiła to! Wróciła do samochodu, czując się o wiele lepiej, i pojechała przed siebie bez celu.

Nie, to było kłamstwo. Dokładnie wiedziała, dokąd jedzie.

Skręciła w podjazd Jaxa i tu się zatrzymała. Na dworze było siedem stopni Celsjusza, a ona oblewała się potem.

„Wiesz, co masz zrobić”, powiedział. Miał rację. Chciała zostać w Lucky Harbor i chciała stworzyć z siostrami rodzinę. I to, i to było w zasięgu ręki. Chciała także Jaxa.

Miała nadzieję, że on także wciąż jest w zasięgu ręki. Zapukała do drzwi. Nie otworzył. Widziała dżipa na podjeździe. Był w domu...

Wtedy usłyszała rytmiczne uderzenia. Poszła na tył domu. Jax tam był, w zniszczonych butach, ukochanych

starych, przetartych lewisach i przepoconej szarej koszulce, która lepiła się do każdego centymetra jego twardego ciała.

A miał mnóstwo twardych centymetrów. Samo patrzenie na niego wzbudziło w niej falę żaru.

Musiał widzieć, jak nadchodziła z za rogu domu. Miał kocie instynkty, a ona nie starała się skradać. Mimo to wciąż rąbał drewno.

W milczeniu.

W końcu zaryzykowała życie i podeszła na tyle blisko, że musiał przestać, jeśli nie chciał narazić jej na zranienie latającymi wokół kawałkami drewna. Opuścił siekiere i ciężko dyszał.

I nadal nic nie mówił.

- Hej - powiedziała miękko.

- Hej, co tu robisz?

Uczciwe pytanie. Jak zwykle docierał do samego sedna. Był w tym dobry.

W przeciwieństwie do niej.

-Byłam... zdezorientowana. I przypuszczam, że trochę zła na wszystkich, a potem postanowiłam się przejechać i mój samochód przywiózł mnie tutaj.

Usta mu drgnęły leciutko.

- Czy twój samochód zapomniał, że na mnie także jesteś zła?

- Cóż, ze wszystkich ludzi, na których jestem zła, myślę, że na ciebie jestem zła najmniej.

- A dlaczegoż to?

Zwalczyła pokusę wyciągnięcia iToucha Chloe i zapytania Magicznej Kuli, jak jej leci z Jaxem, ale miała wrażenie, że i tak wie.

- Maddie, dlaczego?

Cholercia, nie zamierzał niczego jej ułatwiać. Uciekła w żarty. W końcu był to jej system obronny numer jeden.

- Ostatnio wywołałeś na mojej twarzy cholernie szeroki uśmiech. Może uzyskałeś częściowy immunitet. Nie wiem.

Przyglądał się jej przez długą chwilę, najwyraźniej prześwietlając ją na wylot.

- Wywołałem w tobie coś więcej niż tylko uśmiech - powiedział, odłożył siekiere i ruszył do domu.

Poszedł do kuchni, prosto do lodówki. Wyciągnął butelkę wody.

Chwila prawdy ostatecznej. Maddie albo przyszła, by podziękować za wspomnienia i odjechać ku zachodzącemu słońcu, albo przyszła, by... Do diabła, aż się bał mieć nadzieję.

Kiedy był prawnikiem, każdego dnia pojawiał się na sali sądowej, wiedząc, że zamierza wygrać. Zawsze.

Byłoby miło znać werdykt w tej sprawie.

Dystans. Potrzebował dystansu. Wypił wodę, odstawił butelkę i przeszedł przez dom. Jako że nie był totalnym draniem, zostawił otwarte drzwi, na wypadek gdyby zechciała wejść i potortuować go jeszcze troszkę.

Nie rozejrzał się jednak i poszedł prosto do łazienki. Zdjął przepocone ubranie, wszedł pod prysznic. Pochylając głowę pod wodą, próbował oczyścić umysł. Bez skutku.

Zamiast tego napłynęły do niego obrazy: Maddie stojąca razem z nim pod strugami gorącej wody, lśniąca i namydlona, wpatrzona w niego ciepłymi i łagodnymi oczami; on, przesuwający dłońmi po jej ciele, aż te oczy zaszklily się od namiętności, słuchający jej przyspieszonego oddechu, gdy wpadała w spiralę rozkoszy...

Kiedy drzwi prysznicowa otworzyły się, nie poruszył się, nie uniósł głowy, nie otworzył oczu. Jej ramiona owinęły się wokół niego i poczuł tulące się do jego pleców nagie ciało.

Wszystkie jego dobre intencje zniknęły jak zdmuchnięte przez wiatr, kiedy jej dłonie zsunęły się z jego piersi na brzuch, ponieważ trudno było utrzymać dystans, kiedy cała krew spływała w dół, kreując największą erekcję w jego życiu.

- Dlaczego tu jesteś? - spytał ponownie.

Maddie spróbowała przywołać... jaką aktorkę? Cholercia, za Chiny nie mogła żadnej sobie przypomnieć! Była pozostawiona sama sobie.

- Cóż, wydawałeś się bardzo spocony - powiedziała swoim najbardziej uwodzicielskim głosem. - Pomyślałam, że pomogę ci umyć plecy. - Nachyliła się i zlizwała z jego pleców kroplę wody.

Poczuła, jak nabrał powietrza.

- Maddie, przestań!

No dobra, nie był w nastroju do żartów. Mogła to zrozumieć.

- Obnażyłeś się przede mną. Obrócił się do niej przodem.

- Jak widać. Już bardziej obnażony być nie mogę. Oboje spojrzeli w dół. Tak, był nagi. Wspaniale nagi.

- Mam na myśli coś więcej niż ciało - wyszeptała. - Obnażyłeś swoją duszę i... i zauważenie tego zabrało mi zbyt dużo czasu.

Był doskonały. Twardy i muskularny, powalająco doskonały.

Przesunęła palcem po kropłach wody na jego muskularnej piersi i... ups, podrażniła sutek.

- Maddie?

- Tak?

- Oczy do góry.

Spojrzała mu w oczy. Były nieco cieplejsze i być może trochę rozbawione. Poczuła taką ulgę, że niemal osunęła się na podłogę.

- Och, Jax, przepraszam, że zabrało mi to tak dużo czasu. Że wątpiałam w ciebie, że cię odpychałam. Ale ty... sobie z tym poradziłeś.

Jego dłoń przesunęła się po jej brzuchu i zatrzymała na biodrze, co niemal uniemożliwiło jej myślenie, ale bardzo się starała.

- Wiem, że powiedziałam pewne słowa... o tym, gdzie jesteśmy.

- Właściwie dość dokładnie wyjaśniłaś, gdzie nie byliśmy. -  
Wziął mydło i zaczął się myć.

- Myliłam się - powiedziała na bezdechu. Tak na nią działało obserwowanie jego dłoni przesuwających się po jego ciele, pozostawiających za sobą ścieżkę piany. W jednej chwili zupełnie straciła wątek myśli.

Nic nie powiedział, po prostu kończył to, co robił. Wreszcie odłożył mydło, splukał się i niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i objął. Mocno. Nie miała nic przeciwko temu. Mogłaby tak stać w nieskończoność. Czuła się bezpieczna i kretyńsko szczęśliwa. Ale miała coś jeszcze do powiedzenia.

- Jax, ja...

- Cokolwiek zechcesz - powiedział głosem niskim i chrapliwym.

- Tylko nie odchodź. Nie pozwolę ci odejść.

- Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz. Jeszcze w czymś innym miałeś rację. Byłam przestraszona. Do szpiku kości. -  
Skrzywiła się. - Mogłam nawet panikować.

- Bardzo dużo robiłaś na drutach - powiedział z absolutnie poważną miną, a potem przesunął ustami po jej szyi.

Dotyk jego ust wywołał w niej drżenie. Wczepiła się w niego. Kiedy uniósł głowę, uśmiechał się. Ten widok groził krótkim śpięciem w jej mózgu.

- Powiedziałaś, żebym walczyła o to, czego pragnę.



Powiedziałeś, żebym weszła na ring. - Spojrzała w dół. - Hm, nie chcę zmieniać tematu, ale ty chcesz mnie.

- Trudno to ukryć.

- A ja chcę ciebie - wyszeptała. Niezupełnie to zamierzała powiedzieć.

- Na jak długo?

- Na tak długo, jak ty będziesz chciał mnie. Odetchnął.

- Więc to jesteś ty, walcząca o to, czego chcesz?

- Tak. - Trudno się było skoncentrować, gdy powoli przesuwał dłoń z jej biodra ku górze. Kciukiem potarł już i tak naprężony sutek. Położyła głowę na jego piersi. - Przyjechałam do Lucky Harbor z obowiązku, ale tak naprawdę czegoś szukałam.

- Znalazłaś to?

Uwielbiała sposób, w jaki jego głos dudnił w jego piersi, uwielbiała wnikające w nią ciepło jego ciała.

- Tak, znalazłam. Zostaję w Lucky Harbor, Jax. Zamierzamy odbudować hotel. Po raz pierwszy w życiu gdzieś jestem u siebie. Mam siostry, moje własne miejsce - cóż, w jednej trzeciej, nie mówiąc już o tym, że w połowie osmalone, i wciąż jesteśmy ci winne kupę pieniędzy - ale wiesz, o czym mówię.

Usta mu drgnęły.

- I... - Odetchnęła głęboko, bo teraz miała rzucić się głową w dół.

- Pozwoliłam sobie pokochać i dać się pokochać w zamian.

Znieruchomiał, a jego oczy zmieniły się w dwie ciemne sadzawki. Przesunął palce w górę jej kręgosłupa, aż zniknęły w jej włosach.

- Naprawdę?

- Tak. - Jej serce zacisnęło się boleśnie na myśl, że w to wątpił choć przez chwilę. - Kocham cię, Jax. A ty kochasz mnie.

- Tak - powiedział i nagle znikły wszystkie jej obawy. Przycisnął usta do bijącego pulsu u podstawy jej szyi. Kiedy uniósł głowę i napotkał jej spojrzenie, oczy mu płonęły. - Kocham cię bardziej, niż jesteś w stanie sobie to wyobrazić.

Patrząc na niego, zobaczyła swoją przyszłość i poczuła, że rany w jej sercu się leczą.

- Pasuję do ciebie - wyszeptała w zadziwieniu, wtulając się w niego.

Skiął głową i objął ją ramionami.

- Idealnie.

## SZALIK MADDIE DLA CHŁOPAKA

### **Przygotuj:**

1 motek wyjątkowo grubej włóczki o długości co najmniej 90 metrów

1 parę drutów rozmiaru 13

1 szydełko (4 mm)

### **Instrukcja wykonania:**

1. Nabierz 15 oczek (lub tyle oczek, żeby szalik miał szerokość 15-20 cm).
2. Przerabiaj każdy rząd prawymi oczkami, aż szalik będzie miał 150 cm długości. (Jeśli została ci włóczka albo twój chłopak jest bardzo wysoki, możesz zrobić szalik jeszcze dłuższy).
3. Zakończ ostatni rząd.
4. Obręb szydełkiem dłuższe boki szalika. Widzisz, jakie to proste?

### **Personalizowanie prezentu:**

Możesz użyć włóczki innej grubości, lecz sprawdź na etykiecie, jakiego rozmiaru druty do niej pasują.

Dziergaj dwiema różnymi włóczkami złożonymi razem. To stworzy unikalny melanż, który będzie miał jedynie twój ukochany.

Możesz zrobić paski, używając kilku różnych kolorów włóczki, zaczynaj nowy kolor przy końcu rzędu i zostawiaj ogon z każdego koloru (będzie wpleciony w szalik szydełkiem podczas kroku 4. z instrukcji powyżej).

Dodaj frędzle: utnij 64 kawałki włóczki długości ok. 25 cm. Weź 4 kawałki i złoż je na pół. Wsuń szydełko w jeden z rogów szalika. Przeciągnij pętlę szydełkiem, przesun końcówki włóczki przez pętlę i zaciśnij. Na krótkich brzegach szalika zrób po 8 takich frędzli w równych odstępach.